

ALABAMA SUMMER

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”

J. DANIELS

GDY
upadnę

J. DANIELS

GDY
upadnę

Przełożyła Emilia Skowrońska



POLECAMY

J. Daniels

Moje miejsce na ziemi

Wszystko, czego pragnę

Nasze miejsce na ziemi

To, czego potrzebuję

Dla Beth Cranford
– za to, że pokochała Reeda
po tym, jak zażartował,
że zrobi Mii palcówkę pod stołem.
Ta książka jest dla ciebie.

Prolog

Beth

Nigdy bym nie pomyślała, że jedna rozmowa telefoniczna może zmienić moje życie.

Biegam po sypialni, ubrania fruwały w powietrzu, łapię wszystkie swoje rzeczy i upycham je do leżącej na łóżku sportowej torby. Nie przejmuję się, że pakuję się bez ładu i składu. Nie obchodzi mnie, że każdy ciuch jest tak pognieciony, że trudno go rozpoznać. Nie chcę zostać tutaj ani sekundy dłużej – i teraz już nie muszę.

– Skarbie, co ty robisz?

Patrzę na stojącego w drzwiach sypialni Rocco, uśmiechającego się drwiąco i bezczelnie.

– A na co to wygląda?

– Na ucieczkę.

Patrzcie, jaki geniusz.

– Tak, uciekam. Nigdy nie powinnam była tutaj przyjeżdżać.

Uśmiecha się, opiera się o framugę.

– A dokąd pójdziesz, co? Znowu zamieszkas w samochodzie? Beth, przecież ty nikogo nie masz. Żadnej rodziny...

– Mam rodzinę. – Przygryzam dolną wargę, która zaczyna drżeć. Przestaje, gdy gwałtownie nabieram powietrza. – Okazało się, że moja mama ma siostrę, która pozwoliła mi ze sobą zamieszkać. I właśnie się do niej wybieram.

Śmieje się, powoli kręci głową, a ja odwracam wzrok, zabieram mojego Kindle'a z komody i kładę go na górze pogniecionych koszulek.

– Zabierasz to ze sobą?

Zamieram z dłonią na zamku błyskawicznym, powoli podnoszę głowę, żeby spojrzeć w jego lodowato niebieskie oczy.

Nigdy nie błagałam o nic tego człowieka. Ale o to byłabym w stanie błagać.

– No dalej – mówi, odpycha się od framugi i prostuje. – Co ja bym u diabła z tym robił?

– Dziękuję – odpowiadam szczerze, a on się odwraca i wychodzi na korytarz.

Jestem mu wdzięczna za wiele rzeczy. Za jedzenie, dach nad głową i pieniądze, gdy chciałam postawić mamie ładny nagrobek. Dał mi jednak jeszcze coś, co pragnęłabym mu oddać. Zostawić za sobą.

Zapinam torbę, zarzucam ją na ramię, a następnie zakładam stare zniszczone martensy, zabieram klucze z komody i chowam komórkę do tylnej kieszeni spodni.

Jestem prawie przy drzwiach, gdy Rocco staje między mną a jedyną rodziną, jaka mi pozostała.

– Dokąd idziesz?

– To nie twoja sprawa.

Jego klatka piersiowa trzęsie się od niemego śmiechu. Szyderczego. Zawsze ze mnie szydził. Przekrzywia głowę.

– Nieważne. I tak niedługo staniesz w tych drzwiach.

Poprawiam pasek od torby na ramieniu i w tej samej chwili siedząca na kanapie dziwka, którą Rocco przyprowadził nie wiadomo skąd, zaczyna się śmiać. Nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że jest naga.

Rocco jest nagi, dlaczego więc ona miałaby być ubrana?

– Nigdy nie wrócę – cedzę przez zaciśnięte zęby, przełykam emocje. – Rocco, powiedziałeś, że nie będziesz mnie zatrzymywać. Powiedziałeś, że gdy będę miała dokąd pójść...

– Beth – mówi najłagodniejszym głosem, jaki kiedykolwiek u niego słyszałam. – Nie zatrzymuję cię. Skarbie, nie muszę tego robić. Będzie mi bardzo miło, gdy wrócisz do mnie z podkulonym ogonem. Nie mogę się doczekać.

Uderza mnie jego uśmiech, ten sam, którym skusił mnie trzy miesiące temu. Walczę z automatyczną odpowiedzią mojego serca,

walącego dziko w piersi, pragnącego takiej więzi z jakimkolwiek mężczyzną.

Ale nie z tobą.

Gładzi moją twarz, szykuję się na kolejne słowa. Znam te jego sztuczki. Słyszałam nieskończoną ilość różnych wersji. To jego sposób na zatrzymanie mnie, bo nie próbowałby zmusić mnie siłą. Nigdy do niczego mnie nie zmusił.

Rocco podnieca to, że go potrzebujesz. Nie na odwrót.

– Nikt nie będzie cię kochał tak jak ja. Nikt, słyszysz?

Nie odpowiadam. Patrzę na niego chłodno.

– Ci sztuczni faceci, o których czytasz na tym swoim pieprzonym tablecie, nie istnieją. Mówiłem ci. A jeśli nawet istnieją, wiesz, co by zrobili? – Pochyla się, trąca mnie nosem w skroń.

Zamykam oczy, nie chcę go słuchać, chcę wyrzucić z głowy jego słowa.

– Przelecieliby cię, bo jesteś taka seksowna, a potem by rzucili, bo by cię nie chcieli. Nikt by cię nie chciał, skarbie.

Nie. Nie wierzę w to. Nigdy nie wierzyłam.

Wyrywam mu się, wymijam go i trzaskam drzwiami tak mocno, że aż skrzypią zawiasy.

Jego śmiech cichnie, modlę się, by nigdy go nie usłyszeć. Jest niemal tak zły jak słowa, którymi mnie łamał. Ale teraz jest inaczej, ktoś mnie zechce. On się myli. Musi się mylić.

Wyjmuję telefon z kieszeni i wybieram numer, który zapisałam kilka godzin wcześniej.

Ten, którego nie znałam do dzisiaj.

– Słucham? – zaspany głos odzywa się po drugim sygnale.

– Ciociu Hattie. Z tej strony Beth.

Słyszę ruch, szelest pościeli, a potem ciche „Kochanie, to Beth”. Po chwili ciotka mówi do słuchawki:

– Kochana, przyjeżdżasz?

Uśmiecham się – to mój pierwszy szczery uśmiech od wielu miesięcy.

– Juž jade.

Rozdział pierwszy

Reed

Raz byłem zakochany.

Raz. O jeden za dużo.

Nie pamiętam, jak to jest. Nie zezwalam sobie na pamiętanie o tym. Wymazałem tę część życia, by zapomnieć, jak bardzo byłem żaloszny. To właśnie zrobiła ze mną miłość dziewięć lat temu. Uczyniła mnie żaloszny.

Wrażliwym.

Ślepym.

Tak cholernie ślepym.

Wiem, kim teraz jestem. Doskonale wiem, co się stanie, gdy pozwolę, by jakaś dupa stała się dla mnie kimś więcej, niż powinna, nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

Zakochałem się w niej bez pamięci, nie potrafiłem tego kontrolować. Co gorsze, nawet nie chciałem.

Desperacko tego pragnąłem. Działąłem bez zastanowienia.

Ale taki jestem. Wciąż taki jestem, dlatego nic innego poza bezmyślnym pieprzeniem nie wchodzi w grę. Nie chcę ponownie stać się bezbronnym, bo doskonale wiem, jak to się skończy.

Tak więc nie mieszam do tego serca. Muszę tak robić.

Gdy myślę penisem, jestem rozsądnym facetem, gdy pozwalam, by do głosu doszła najsłabsza część mojego ciała, zachowuję się jak głupiec.

Moje serce się do tego nie miesza. Nawet nie byłoby w stanie.

– Po dzisiejszym wieczorze już cię nie przelecę. – Spuszczam głowę i zniżam głos, mówię jej to we włosy.

Moje zmysły drażni zapach jagód i papierosów. Być może nie jest to najbardziej zachwycająca kombinacja na świecie, ale mój kutas i tak jest zainteresowany.

Odrywa wzrok od baru i spogląda na mnie. Oczekująco.

– O to właśnie chodzi. I to nie jest randka. W randki też się nie bawię – mówię dalej, chcę jej wszystko wyłożyć, zanim ją stąd zabiorę. – Rozumiesz, mała, do czego zmierzam?

Nigdy nie ćwiczyłem tej przemowy. Doszedłem do wniosku, że większość kobiet jest chętna na przygodny seks, ale zbyt wiele z nich zgadzało się wyłącznie dlatego, bo następnego ranka chciały się mnie ucześcić i błagać o kolejne spotkanie.

Spotkanie? Nie, kurwa. Nie.

Kiwa głową, zaciskając uwodzicielsko usta, podniecająco owinięte wokół słomki, chociaż wiem, że wciąga już tylko powietrze, bo pije tego drinka od ponad dziesięciu minut.

– Jedna noc. Sam seks – potwierdza i pochyla się, żebym miał lepszy widok na jej dekolt.

Zwracam na niego uwagę, ona się uśmiecha. Zaczyna przejeżdżać palcem wskazującym i kciukiem po całej długości słomki. Mój penis bardzo docenia ten podtekst.

– Dam radę. Mogę nawet obiecać, że się w tobie nie zakocham.

Wstaję, rzucam na blat banknot dwudziestodolarowy.

– Nie tym się martwię – mówię i patrzę jej w oczy. Uśmiecha się kącikiem ust, a ja powstrzymuję ją przed wyjęciem słomki. – Mam nadzieję, że w ogóle nie spodziewasz się takich uczuć. – Odwracam głowę i łapię jej dłoń, zmuszam jej palce do mocnego złapania słomki, która zaczyna się giąć.

Obserwuje mnie kątem oka.

– Tak lubię. – Głaszczę jej dłoń od góry do dołu, powoli, ściskając skórę. – Mocno. – Rozumiesz?

Śmieje się nerwowo, ale wolę to niż pewną siebie laskę. Nie chcę żadnej zażyłości ani spoufalania się. Nie będziemy się ze sobą zaznajamiać. Dla mnie będzie to jedynie seks bez większego znaczenia. Pusta relacja, która ulży mojemu kutasowi, a poza tym będzie tak bezosobowa, jak tylko się da.

– Gotowa? – pytam.

Bierze torebkę z baru i odwraca się na stołku twarzą do mnie.

– Gotowa – mówi.

Wstaje i poprawia spódniczkę. Jej usta szukają moich, ale przekrzywiam głowę tak, że jej pełne wargi trafiają w moją szczękę.

– Żadnego całowania – mówię.

Wzbudza to jej zaciekawienie. Unosi brwi w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Nie robię tego. Przykro mi. Będę pieprzyć cię tak długo, aż będziesz miała problemy z chodzeniem, ale cię nie pocałuję. Nie mam takiego zamiaru.

– Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu, nie całując partnera. To trochę dziwne, prawda?

– Nie – odpowiadam obojętnie. Wyprowadzam ją z baru na parking, a gdy zbliżamy się do mojego trucka, puszczam jej talię.

– Jedź za mną. Możesz zostać na noc, ale pierwsze, co zrobisz rano, to odejdziesz. Mam jutro mnóstwo spraw do załatwienia.

Nieprawda. Nie mam na jutro żadnych planów.

Patrzy na mnie dziwnie i idzie w stronę swojego samochodu.

– Zawsze taki byłeś, gdy chodziło o seks?

– Tak – odpowiadam, kiwam głową i otwieram drzwi trucka. Zerkam na nią przez ramię, widzę, jak wzrusza ramionami, a potem siada za kierownicą.

Ja również wsiadam, pulsuje mi i w głowie, i w kutasie.

Lepiej, żeby ta dziewczyna nie zadawała więcej pytań. Jedyna odpowiedź, jaką ode mnie usłyszy, to „nie, nie musisz z połykiem”.

Sam seks. Ta laska musi wiedzieć tylko, jak pieprzę, a nie dlaczego tak, a nie inaczej. To nie będzie nic osobistego. To mój penis się z nią zaznajamia, nie ja. Koniec dyskusji.

– Ej. Wstawaj.

Kopię w brzeg materaca, potrząsam leżącym bezwładnym ciałem. Nie porusza się, nie wykonuje nawet najmniejszego gestu,

żeby dać znać, że mnie słyszała. Przekładam kubek z kawą z ręki do ręki i szczypię ją w goły tyłek. Piszczy.

– Ała!

– Przykro mi – mówię, gdy powoli odwraca głowę i na mnie patrzy. Ciemne włosy zasłaniają jej twarz. – Pamiętasz? Mam dzisiaj mnóstwo do zrobienia. Musisz się ubrać.

Mruczy gardłowo w proteście.

– Która godzina? – pyta, przewraca się na plecy i przeciąga. Jej cycki wyglądają, jakby zaraz miały oderwać się od reszty ciała, i sterczą w nienaturalny sposób z jej kościstego mostka.

Chryste, ale jest chuda. Widzę zarys każdego żebra – ta dziewczyna nie ma na sobie grama tłuszczu. Zamiast ją wczoraj pieprzyć, powinienem zmusić do jedzenia.

Patrzę w dół na mojego kutasa.

Pora zmienić standardy.

W świetle dziennym w ogóle na mnie nie działa. Nic a nic. Wolę kobiety o pełniejszych kształtach, z biodrami, jadające więcej niż liść sałaty na kolację. Jestem również zwolennikiem prawdziwych cycków, a nie takich wypełnionych cementem, które wczoraj w nocy miałem w ustach. Ale rozumiem. To jej ciało i może sobie z nim robić, co chce. Nie znam jednak mężczyzny, który nie ma jakichś preferencji.

Mnie się ona nie podoba i już. Nawet gdy odwraca się na bok, opiera głowę na rękę i kiwa na mnie palcem, jej cycki odstają w bardzo nienaturalny sposób. Jakby zaprzeczały prawom grawitacji – albo wręcz przeciwnie, jakby ściągały ją na dno oceanu.

– Chodź tutaj. Zabaw się ze mną – próbuje mnie uwieść gardłowym pomrukiem.

Kręcę głową i cofam się, by ominąć rękę, którą wyciąga w moją stronę.

– Zapomniałaś o naszej wczorajszej rozmowie? Przecież mówiłem, że z samego rana masz sobie iść. Wstawaj.

Opuszcza dłoń na łóżko.

– Serio? Wykopiesz mnie, zamiast wślizgnąć się między moje nogi?

– Nie kopię kobiet.

– A może masz ochotę dać mi klapsa?

Unoszę brew, patrzę na błysk dumy, który pojawia się w jej oczach.

Myśli, że mnie złapała, czeka, aż się na nią rzucę. Owija pasemko włosów wokół palca.

Nie złapała. Dopilnowałem tego.

Pochylam się, zbieram z podłogi jej ubrania i rzucam na łóżko, zakrywając większość jej ciała.

– Jak mówiłem, nigdy nie kopię kobiet, ale jeśli się stąd nie wyniesiesz, usunę cię z mojego domu w ciągu kilku sekund. Ubrana albo i nie.

Unoszę rękę, patrzę na nieistniejący zegarek na nadgarstku.

– Czas start. Na twoim miejscu bym się ruszył.

– Kuźwa! Co z tobą? – mruczy, wstaje z łóżka, bierze ubrania. – Zrobiłbyś to, prawda? Wyrzuciłbyś mnie na wpół naga.

– Oczywiście. Czas leci.

Pośpiesznie wkłada spódniczkę, zapina dwa guziki w bluzce, łapie stanik i majtki, wkłada buty na obcasach.

– Nieźle ci idzie. Może ci się uda.

– Ale z ciebie kutas. – Krzywi się, zabiera torebkę z nocnego stolika i wychodzi z sypialni. – Jaki facet rezygnuje z porannego seksu?

– Taki, który poprzedniego dnia uprzedził, że rano żadnego nie będzie. Dwie sekundy.

I taki, któremu odeszła ochota na pieprzenie kościotrupa.

Otwiera drzwi wejściowe, odwraca się, patrzy na mnie wściekle i pokazuje mi środkowy palec.

Uśmiecham się zza kubka z kawą.

– Widzisz, to dlatego nie przeleciałem cię dzisiaj rano. Mój kutas sztywnieje jedynie na widok prawdziwych dam.

Wychodzę na ganek i patrzę, jak biegnie przez trawnik, jej

ruchy są pełne wściekłości.

Nienawidzi mnie. Większość ich nienawidzi mnie po wspólnej nocy. Nie jestem w stanie tego ogarnąć. Przecież uprzedzam, co i jak, mówię, że następnego dnia nie będę chciał mieć z nimi nic wspólnego, i wszystkie chętnie przystają na te warunki. Ale następnego dnia coś się dzieje. Zapominają o naszej rozmowie przed seksem, a ja muszę wyrzucić je z domu i wychodzę na tego złego.

A przecież nie jestem złym facetem. Po prostu nie mogę dać im nic więcej.

Właśnie tak z reguły zaczynam soboty. I niedziele.

Zdejmuję pościel po wyrzuceniu z domu jakiejś laski, biorę gorący prysznic, żeby usunąć z ciała jakiegokolwiek ślady seksu, potu i cipki, potem stoję nad ekspresem do kawy jak jakiś naćpany narkoman, piję kubek za kubkiem, aż wreszcie ożywam.

W tygodniu nie mogę tego robić. Moja praca wymaga wstawania o piątej rano, a po całonocnym pieprzeniu z reguły dochodzę do siebie koło południa. Co ważniejsze, w pracy muszę się skupiać. Jest niebezpieczna, nie tak niebezpieczna jak praca Bena czy Luke'a, moich kumpli policjantów, ale jeśli się nie skupię, ktoś może mieć naprawdę przesrane.

Pracuję na budowie od osiemnastego roku życia, ale o wiele wcześniej wiedziałem, jak operować koparką. Obsługiwałam niemal cały ciężki sprzęt, zanim nauczyłem się prowadzić samochód. Tak to jest, gdy każde lato musisz spędzać na budowie i uczysz się posługiwać narzędziami. Ale nie narzekałem. Chciałem tam być. Gdy moi przyjaciele pływali w Rocky Point, ja jeździłem z ojcem i dziadkiem i chłonałem wiedzę, jaką mi przekazywali. Uwielbiałem to. Zapach smaru, potu i ziemi. Odciski na skórze po noszeniu sprzętu.

Robota na świeżym powietrzu, brudzenie rąk, obsługa maszyn. Już w wieku trzynastu lat wiedziałem, że chcę się tego uczyć. Po tym, jak zasmakowałem pracy na otwartej przestrzeni, promieni słońca grzejących plecy, wiedziałem, że w biurze mi się

nie spodoba. Gdybym musiał codziennie wbijać się w garnitur, z pewnością bym komuś przywalił. Siedząc w biurowcu, oszalałbym. A gdybym musiał przesiadywać w którymś z tych pieprzonych boksów, skończyłbym w zakładzie psychiatrycznym.

To ciężka praca. Czasami naprawdę zajebiście ciężka, ale nie wyobrażam sobie robienia czegoś innego.

Przeoglądam leżącą na stole gazetę, piję trzeci kubek kawy. Trochę bołą mnie mięśnie, ale jestem przyzwyczajony. Nikt dotąd nie pieprzył tego chudzielca tak mocno jak ja, więc musi mnie boleć tu i ówdzie.

Drzwi wejściowe się otwierają i do kuchni wchodzi Riley, niosąc torby z zakupami i ręczniki papierowe pod pachą.

– Dzień dobry – mówi śpiewnym głosem i stawia torby na stole.

– Wiesz, mogłabyś pukać. Mogłem mieć gościa.

Nie muszę spoglądać na moją siostrę znad gazety, żeby wiedzieć, że się uśmiecha, ale to robię.

Patrzy na zegarek.

– Proszę cię. Jest po dziesiątej. Oboje doskonale wiemy, że osoba, która u ciebie nocowała, wyszła stąd kilka godzin temu. – Opuszcza rękę. – Czekasz chociaż do wschodu słońca, zanim je wyrzucisz?

– Czasami. – Patrzę na torby, siostra wyjmuje kilka rzeczy. Odkładam gazetę i opieram się w fotelu. – Co to jest?

– Pojechałam wczoraj do sklepu i zrobiłam zakupy dla jadłodajni dla ubogich. Zawsze brakuje ci torebek na kanapki i śmietanki do kawy, więc kupiłam. – Rozkłada zakupy po szafkach i stawia ręczniki papierowe obok mikrofalówki. – Miałam bony i szalałam po sklepie jak wariatka.

– Dziękuję, mamusiu – drocę się z nią z za kubka. – Gdybyś zechciała zrobić mi pranie albo odkurzyć, nie będę się sprzeciwiać.

Patrzy na mnie groźnie przez ramię i zamyka szafkę.

– Haha. Gdybym była twoją matką, z pewnością zrobiłabym ci wykład na temat niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą sypianie co noc z inną przypadkową laską, i ściagałabym, że jeszcze się nie

ustatkowałeś. – Podchodzi i siada na krześle obok.

– Wcale nie są przypadkowe. Tak naprawdę to jestem bardzo wybredny.

– I tak jest to odrażające. Podczas zakupów niemal wrzuciłam do koszyka pięćset paczek kondomów. Potem pomyślałam nie, „jeśli to zrobię, tylko go zachęcę”.

Wypuszczam powoli powietrze i odstawiam kubek. Moja siostra i jej cholerne wykłady.

– Riley, mam dużo prezerwatyw. Rozumiesz? I proszę, nie kupuj mi więcej.

Wzrusza ramionami i patrzy na blat stołu.

– Ale to była okazja.

– Przestań. – *Chryste. Muszę zmienić temat.*

– Czy ty ich używasz? – warczy, jej jasnoniebieskie oczy patrzą oskarżycielsko. – To ważne pytanie, bo do tej pory po Ruxton może biegać milion twoich dzieciaków. Wszędzie małe Reedziki Tennysony.

Małe Reedziki Tennysony? O czym ona gada?

– Nie myśl sobie, że ciebie też stąd nie wywalę. Nie zrobię wyjątku tylko dlatego, że jesteśmy spokrewnieni.

– Bardzo śmieszne. – Uśmiecha się. – Daj znać, jeśli będę mieć jakieś bratanice albo jakichś bratanków. Wiesz, że lubię kupować prezenty na długo przed świętami.

– Czy jest jakiś powód, dla którego tutaj siedzisz? – pytam, przekrzywiam głowę i spoglądam na nią z wściekłością. – Nie powinnaś być w domu z... Dickiem?

Krzywi się, zbiera blond włosy i spina je w niedbały kok na czubku głowy.

– Ma na imię Richard.

– Inaczej Dick.

– Dlaczego go nie lubisz? Bo się z nim spotykam?

Wstaję i zanoszę kubek do zlewu.

Moja siostra nie tylko ciągle wtrąca się w moje nieistniejące życie miłosne – lecz także próbuje wciągnąć mnie w swoje.

Kompletnie nie obchodzi mnie, z kim się spotyka – oczywiście dopóki ten ktoś dobrze ją traktuje.

– Gówniany z niego pracownik. Dlatego go nie lubię – odpowiadam, stojąc odwrócony do niej plecami i myjąc kubek. – Doskonale wie, że ma być w pracy o szóstej rano, i zawsze się spóźnia. Gdy wreszcie łaskawie się pojawi, krąży wokół jak jakieś pieprzone zombi.

– Zombi?

– Tak – odpowiadam i odwracam się po wytarciu rąk w wiszącą na kuchence ręcznik. Opieram dłonie o blat. – Chore z miłości zombi. Wygląda jak idiota.

Moja siostra gwałtownie mruga, poprawia okulary.

– Naprawdę? – pyta cicho, drży jej warga.

Chryste.

– Do tej pory mi nie powiedział, że mnie kocha. Naprawdę sądzisz, że tak?

Opieram się i krzywię.

– Skąd, u diabła, mam wiedzieć, co do ciebie czuje?

– Nie rozmawiacie podczas pracy? Albo w przerwie na lunch?

– Nie – odpowiadam obojętnie. – Jedyne, co mówię do Dicka, to „dlaczego, do cholery, znowu się spóźniłeś”? I „idź zrobić to i to”. Ma szczęście, że brakuje mi pracowników – inaczej już bym go zwolnił.

Uśmiecha się chytrze i doskonale wiem, co teraz sugeruje.

– Nie spytam go.

Stęka głośno i opiera głowę o krzesło.

– Beznadziejny z ciebie starszy brat. Gdyby sytuacja była odwrotna, z pewnością próbowałabym się dowiedzieć, co czuje do ciebie jakaś laska.

– Ale ja doskonale wiem, co laski do mnie czują. Z reguły mówią to bardzo głośno, gdy im...

Podnosi rękę.

– No dobrze. Dzięki. To... – Kręci głową. – Nie chcę wiedzieć.

Śmieję się, gdy oblewa się rumieńcem.

Riley szybko się zawstydzona. Ponieważ jesteśmy rodzeństwem i czasami mnie wkurza, dokuczam jej tak często, jak się da.

Wstaje, wsuwa krzesło pod stół.

– Idziesz już?

Szybko kiwa głową, wpatruje się w podłogę. Nie rusza się, nie robi kroku, by opuścić miejsce, do którego jakby się przykleiła. Czymś się denerwuje. Unika kontaktu wzrokowego.

– Co? – pytam, krzyżując ręce na piersi. – Czy ten dupek znowu kazał ci poprosić mnie o podwyżkę? Nie ma szans. Powiedz mu, żeby zaczął punktualnie przychodzić do pracy, wtedy to rozważę.

Powoli podnosi wzrok i się krzywi, potem wreszcie mówi:

– W Costco spotkałam Molly.

Żołądek gwałtownie mi się kurczy. Nie chcę reagować na to imię. Po dziewięciu pieprzonych latach nie powinienem na nie reagować, nie powinna mnie obchodzić żadna kobieta o imieniu Molly, ale każdy mięsień mojego ciała się napina. Pięką mnie przedramiona, krzyżuję ręce na piersi, obejmuję sam siebie.

Kurwa mać.

Riley ściąga brwi, widzi moją reakcję, której nie potrafię ukryć, i głośno wypuszcza powietrze.

– Wiem. Jeśli to cię pocieszy, miałam ochotę wjechać w nią wózkiem z zakupami. Ale miałam w nim jajka.

– Chyba nie wróciła, prawda?

Ostatnie informacje, jakie o niej miałem, przekazał mi jakiś dupek z liceum, który doszedł do wniosku, że powinienem to wiedzieć. Molly skończyła politechnikę Virginia Tech, lecz zamiast tu wracać, postanowiła zostać tam. Podoba mi się, że mieszka dziesięć godzin drogi stąd. Chociaż wolałbym, żeby mieszkała jeszcze dalej.

W Chinach. W Australii. Najlepiej na Marsie.

– Nie mam pojęcia – odpowiada i robi krok do przodu. – Ale była w sklepie, w którym robi się hurtowe zakupy. Nie wydaje mi się, by ludzie tam przychodzili, jeśli są przejazdem.

– Nie rozmawiałaś z nią?

Otwiera szerzej oczy zaskoczona.

– Nie ma szans. Po co? Gdy ją zobaczyłam, odwróciłam się na pięcie i poszłam inną alejką. Nie mam jej nic do powiedzenia.

Zamykam oczy, przejeżdżam dłońmi po twarzy.

To straszne z kilku powodów. Po pierwsze, rozmawiamy o Molly, a ja z nikim nie rozmawiam o Molly. Nie lubię myśleć o tej zdzirze, a rozmawianie o niej siłą rzeczy mnie do tego zmusza.

Po drugie, moja siostra wie, że ta sprawa mnie męczy, i bardzo mi się to nie podoba. Prawie głaska mnie po plecach i powtarza, że wszystko będzie dobrze, patrzy na mnie współczująco.

Walić to. Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić! Jeszcze przed powiedzeniem mi o tym doskonale wiedziała, że to mnie ruszy, co jest wkurzające. Nie powinno mnie to obchodzić. Moja siostra nie powinna wiedzieć, że to mnie obejdzie. Powinienem być ponad to.

Powinno mi to wisieć.

Robię, co mogę, by ocalić resztki męskości. Kłamię.

– A kogo obchodzi, czy ona wróciła? Jeśli o mnie chodzi, ta suka mogłaby wprowadzić się obok, pieprzyć na ganku swojego domu każdego faceta z okolicy oprócz mnie, a ja miałbym to gdzieś. Nie obchodzi mnie, co robi ani gdzie mieszka.

Zdejmuję kluczyki wiszące na haku na ścianie i wychodzę z kuchni. Muszę stąd wyjść. Riley lubi gadać, a ja nie mam zamiaru z nią o tym rozmawiać. Nie z nią.

– Ej! Dokąd jedziesz? – krzyczy za mną.

– Wychodzę. Zamknij za sobą.

Zamykam drzwi, drugą ręką sięgam po telefon w kieszeni. Wyjeżdżam z podjazdu i dzwonię.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, idioto. Ona jeszcze śpi.

Ignoruję na wpół żartobliwy, na wpół grozący ton w głosie Luke'a. Kiedy indziej z pewnością coś bym mu odpyskował, ale umysł mam zajęty ogarnianiem informacji, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

– To ją obudź – mówię. – Bo do was jadę.

Rozdział drugi

Beth

Otwieram oczy i przez ułamek sekundy nie wiem, gdzie jestem.

Normalni ludzie panikują, budząc się w obcym miejscu. To, co nieznanne, jest zawsze przerażające w porównaniu z tym, co znajome, ale ja chyba nie jestem normalna. Nie czuję nic poza radością, której nie odczuwałam od bardzo dawna, może nigdy, kiedy uświadamiam sobie, dlaczego znajduję się w tym pokoju, a nie w sypialni Rocco.

Zadzwoiłam wczoraj do ciotki, o której istnieniu nie wiedziałam. Jechałam osiem godzin z Louisville do Ruxton i byłam zbyt zmęczona, by zrobić cokolwiek poza padnięciem na twarz na tę kołdrę w pięknej poszwie.

Uśmiecham się w poduszkę na wspomnienie przyjazdu do Alabamy.

Ciocia, która próbowała zapanować nad ekscytacją, łązy w jej oczach, gdy bardzo wcześnie rano przywitała mnie w progu swego domu. Bardzo, bardzo wcześnie rano. Widziała, że muszę się wyspać, bo nie próbowała wciągnąć mnie w rozmowę, żeby się dowiedzieć, co wydarzyło się u mnie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Ale gdyby chciała, z pewnością bym opowiedziała.

Powiedziałabym jej wszystko, byleby okazać wdzięczność za to, co mi daje, ale ona nie naciskała. Zamiast tego zaprowadziła mnie do tej schludnie urządzonej sypialni z jasnofioletowymi ścianami i dziewczynskimi akcentami. A potem zapadła ciemność.

To, co nieznanne, jest zawsze przerażające w porównaniu z tym, co znajome.

Ale nie w tym wypadku. Nie w porównaniu z tym, co znam.

Słyszę pukanie do drzwi, siadam na łóżku i przyciskam kolana do piersi.

– Proszę wejść! – krzyczę zachrypniętym głosem, a w uchylonych drzwiach ukazuje się twarz ciotki.

Uśmiecha się, jej ciemne włosy są spięte w wysoki kok.

– Cześć, kochanie. Chciałam sprawdzić, czy wstałaś.

Kiwam głową i przesuwam się na materacu.

– Dopiero się obudziłam.

Patrzę na dół łóżka – nie miałam siły zdjąć butów, które zostawiły ślady błota na lawendowej pościeli.

Nagle moje serce staje się ciężkie.

– O mój Boże. Bardzo, bardzo przepraszam.

Zdejmuję nogi z łóżka i wstaję, schylam się nad kołdrą i zaczynam zbierać błoto. Dzięki Bogu kołdra nie jest brudna, ale wcale nie poprawia mi to samopoczucia.

Moja ciotka staje obok, wyciąga rękę.

– Daj – mówi łagodnie, bierze ode mnie kawałki zaschniętego błota i strzepuje kołdrę.

Wyrzuca błoto do kosza na śmieci przy komodzie.

– Jesteś głodna? Usmażyłam trochę naleśników. Chętnie ci je podgrzeję.

Patrzę na stojący na komodzie zegar, widzę, która godzina.

– Albo – uśmiecha się i kontynuuje. – Ponieważ jest trzecia po południu, zrobię ci kanapkę lub coś takiego.

Kręcę głową z uśmiechem.

– Nie, mogą być naleśniki. Uwielbiam śniadania.

– Ja też – odpowiada. – W takim razie do zobaczenia na dole. Wuj Danny nie może się doczekać, aż cię pozna. Zaczynał już szaleć, czekając, aż się obudzisz.

Pojawia się poczucie winy.

– Och, nie powinnam była spać tak długo. Nie chciałam, żeby musiał na mnie czekać.

Ściąga brwi i zatrzymuje się w drzwiach.

– Kochanie – mówi. – Nie musisz za nic przepraszać. Rozumiesz? Bardzo się cieszymy, że tutaj jesteś. Nie masz pojęcia, jak bardzo...

Opuszczam ramiona, wzdycham.

– Ja też się cieszę, że tutaj jestem.

– Zejdź na dół, gdy będziesz gotowa.

Zamyka za sobą drzwi, a ja siadam na krawędzi łóżka i wyciągam sznurówki butów. Podchodzę do kosza na śmieci i strzepuję resztę zaschniętego błota, przeklinając siebie w duchu.

Pewnie rozniosłam błoto po całym domu.

Stawiam buty przy drzwiach, wyciągam z torby starą koszulkę Rolling Stones, wkładam, a tę, którą na sobie miałam, rzucam na krzesło stojące w rogu pokoju. Mogłabym wrzucić ją do kosza z brudną bielizną, nie chcę jednak, by ciocia pomyślała, że musi robić mi pranie. Tak naprawdę to ja chciałabym robić pranie im, żeby chociaż w taki sposób okazać wdzięczność.

W łazience na korytarzu myję zęby, rozczesuję potargane po spaniu włosy, myję twarz, a następnie schodzę na dół i idę za głosami, które dobiegają z kuchni.

Hattie stoi przy wyspie, obok talerza z górą naleśników kładzie właśnie sztucce i stawia butelkę syropu. Spogląda w górę i puka w ramię mężczyzną obok, odwracając jego uwagę od gazety, którą przegląda.

Jest wysoki, góruje nad Hattie, będącą wzrostu mojego i mojej mamy. Jego ciemne włosy są zatknięte za ucho, opadają na ramiona, przez co wygląda młodziej. Ma wyraźne rysy twarzy, wąski nos i mocno zarysowaną szczękę, jest lekko opalony.

Podchodzę do wyspy, Hattie się uśmiecha.

– Beth, kochana, to jest twój wujek Danny.

Odkłada gazetę na blat i wyciąga rękę, rękaw flanelowej koszuli podciąga się do góry i odsłania tatuaż na ramieniu. Jest kolorowy, fioletowo-niebieski, przez kilka chwil go podziwiam, próbuję zrozumieć wzór, a potem patrzę na twarz mężczyzny. Rozciąga wąskie usta w uśmiechu.

– Miło cię poznać, Beth.

– Wzajemnie. Bardzo mi miło. – Jego wielka dłoń zamyka się na mojej, delikatnie ją ściska. – Ogromnie wam dziękuję,

że otworzyliście przede mną swój dom.

– Och, skarbie – mówi i wypuszcza moją dłoń. Na jego czole pojawiają się głębokie zmarszczki, wkłada ręce do kieszeni dżinsów. – Nie musisz dziękować. Jesteśmy rodziną. Nasz dom będzie twoim domem tak długo, jak będziesz tego potrzebować.

Mrugam, żeby powstrzymać łzy, i siadam przy wyspie.

Jesteśmy rodziną. Mam rodzinę.

– Beth, wiem, że dopiero przyjechałaś i nie chciałabym bombardować cię pytaniami...

– W porządku – przerywam Hattie i się do niej uśmiecham. – Możesz spytać mnie o wszystko.

Wiedziałam, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Przecież do tej pory tylko dwa razy rozmawialiśmy krótko przez telefon, na jej miejscu miałabym mnóstwo pytań.

Mruga kilka razy, kładzie ręce na wyspie, splata palce.

– Jaka ona była?

Zakładam długie pasma włosów za uszy i odchrząkuję, żeby odpowiedzieć.

– Przepraszam – dodaje, zanim się odzywam. – Ja tylko... ostatnio rozmawiałam ze swoją siostrą dwadzieścia siedem lat temu. Wiem, jaka była, gdy uciekła, i naprawdę mam nadzieję, że powiesz mi, że była przynajmniej dobrą matką. Gdyby się okazało, że nie, chyba bym tego nie zniosła.

– Była – odpowiadam i szybko kiwam głową. – Kochała mnie, wiem, że tak. Mam kilka naprawdę cudownych wspomnień.

– Zawsze mieszkałaś w Kentucky?

– Chyba tak. Nie pamiętam, gdzie mieszkaliśmy przed przeprowadzką do przyczepy. Miałam wtedy sześć lat.

Danny otwiera lodówkę, nalewa mrożonej herbaty do trzech szklanek, jedną podaje mi, drugą Hattie. Piję, Hattie robi to samo. Herbata jest słodka, ma cytrynowy posmak.

– Czyli miała pracę? – pyta, odstawiając szklankę.

– Nie. – Patrzę to na jedno, to na drugie, oplatam palcami stojącą przede mną zimną szklankę.

– Ja... Nie wiem, skąd moja mama brała pieniądze. Nie chciałam tego wiedzieć, więc nie pytałam. Miałyśmy bony na żywność, rachunki zawsze były płacone na czas. Chciałam iść do pracy i zarabiać, ale mi nie pozwoliła. Mówiła, że to ona jest rodzicem i musi zapewnić mi byt.

Biorę kolejny łyk, oblizuję usta.

– Pod tym względem była bardzo stanowcza.

– A co z twoim tatą? – pyta nieśmiało. – Był razem z wami?

– Nie – odpowiadam. – Nigdy go nie poznałam. Nie wiem, kim jest.

Hattie spogląda na Danny'ego, a ja spuszcza głowę i czuję się zawstydzona tym wyznaniem.

– Powiedziałaś, że znalazłaś zdjęcie nas obu, które przechowywała twoja mama – mówi po kilku chwilach milczenia. Patrzę w górę, uśmiecha się słabo. – Nie masz go przy sobie?

Sięgam do tylnej kieszeni dżinsów i wydaję zdjęcie, które wsadziłam tam przed wyjazdem z Kentucky. Podaję jej.

W jej oczach natychmiast stają łzy. Jedną dłonią zasłania usta.

– O mój Boże. Pamiętam. Zrobiono je na kilka miesięcy przed wyjazdem twojej mamy. – Pokazuje Danny'emu. Obejmuje ją w tali, oboje przyglądają się fotografii.

– Znalazłam je w starym pudełku po butach, w którym mama przechowywała zdjęcia. Była to jedyna rzecz poza ubraniami, jaką ze sobą zabrałam, gdy eksmitowano mnie z przyczepy, ale nigdy mu się nie przyglądałam. Zwróciłam na nie uwagę dopiero kilka dni temu, gdy strasznie za nią tęskniłam. Znalazłam je i... – Przerrywam, Hattie i Danny odrywają wzrok od zdjęcia.

– Byłyście do siebie takie podobne. Mama nigdy nie opowiadała o swojej rodzinie. Doszłam do wniosku, że nie miała rodzeństwa – inaczej by o nim wspomniała. Pomyślałam więc, że jesteś jakąś daleką kuzynką.

– Skąd wiedziałaś, jak się nazywam?

Pochyliam się nad wyspą, przejeżdżam palcem po odwrotnej stronie zdjęcia.

– Z tyłu są wasze imiona. – Odwraca je i się uśmiecha. – Miałam szczęście. Naprawdę nie sądziłam, że uda mi się znaleźć was na Facebooku, ale musiałam spróbować. – Patrzę na Danny’ego. – Jak masz na nazwisko?

– McGill – odpowiada i całuje Hattie w głowę. – Ta uparta kobieta nigdy nie chciała przyjąć mojego nazwiska.

– I dzięki Bogu, że tego nie zrobiłam – droczy się z nim i żartobliwie uderza go w pierś. – Gdybym nie nazywała się Hattie Davis, Beth by mnie nie znalazła. – Po chwili przestaje się uśmiechać i patrzy na zdjęcie. Wpatruje się w nie przez długi czas.

– Annie zawsze sprawiała problemy. Nie potrafiła się dopasować, nawet gdy była mała. Przynajmniej do nas. Świetnie dogadywała się z innymi ludźmi, ze złymi ludźmi. Uciekła, gdy miała piętnaście lat, a wtedy moja matka była już zbyt zmęczona jej wyskokami, żeby martwić się, gdzie poszła. Spodziewałam się, że wróci, choćby po kilku miesiącach, ale więcej jej nie zobaczyłam. – Patrzy na mnie smutno.

– To narkotyki, prawda? To narkotyki ją zabiły.

Przełykam z trudem ślinę, spuszczam wzrok.

– Lekarze powiedzieli, że miała zawał serca, prawdopodobnie wywołany tym, co wzięła. Nie wiem, czy wzięła za dużo, czy coś było z tym nie tak. – Kręcę głową. – Nie wiem. Przykro mi, nie znam szczegółów. Nie stać mnie było na sekcję zwłok, by ustalić, co się dokładnie wydarzyło.

Od tyłu obejmują mnie ręce i delikatnie ściskają.

– Och, kochanie, tak strasznie mi przykro, że musiałaś sama przez to przechodzić. Przez to wszystko. Gdybyśmy o tobie wiedzieli, pomogliśmy ci – mówi Hattie w moje włosy. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak ciężkie miałaś życie.

– Do jej śmierci nie było aż tak źle.

Hattie siada na taborecie obok mnie, przykrywa moje dłonie swoimi.

– Chcesz o tym pogadać?

Patrzę na nią, potem na Danny’ego, który wygląda na tak samo

zainteresowanego moją przeszłością jak jego żona. Całkowicie się na mnie skupia.

Uśmiecham się z wdzięcznością i odwracam wzrok.

– Tak naprawdę to nie ma za dużo do opowiadania – zaczynam i wpatruję się w blat. – Po jej śmierci nie stać mnie było na zostanie w przyczepie, zamieszkałam więc w samochodzie.

Nabieram powietrza i przypominam sobie pierwszą noc, gdy ułożyłam się na tylnym siedzeniu i próbowałam zamknąć oczy. Słyszałam te wszystkie nocne odgłosy. Całkowita samotność wzbudzała we mnie przerażenie, jakiego wcześniej nie znałam.

Czuję ścisk w piersi, dławią mnie emocje, ale udaję, że nic się nie stało, i mówię dalej.

– To było przerażające. Wcześniej nie bywałam sama. Nawet gdy mama była na haju, zawsze była gdzieś obok, tworzyliśmy dom. Chyba najgorsze było to, że nie miałam się do kogo odezwać. – Patrzę na Hattie, na łzy, które spływają jej po policzkach.

Nie chcę płakać, szybko więc odwracam wzrok i skupiam się na wyspie.

– Gdybym siedziała w tym samochodzie przez cały dzień, pewnie bym oszalała, więc się włóczyłam. Myłam się w łazienkach na stacjach benzynowych i przestawiałam samochód na różne parkingi, żeby nikt nie wezwał policji. Nie miałam za dużo pieniędzy – jedynie zwitek banknotów, jaki znalazłam, zanim wyeksmitowano mnie z przyczepy. Próbowałam znaleźć pracę, ale najwyraźniej najważniejszym warunkiem otrzymania zatrudnienia jest posiadanie adresu. – Kręcę głową, przypominając sobie wyraz twarzy menedżera, gdy powiedziałałam mu, że mój adres to parking przy McDonaldzie.

Hattie delikatnie ściska moją dłoń.

– Ale to z pewnością niejedyna przyczyna, dla której mnie nie zatrudnili. Od wielu dni nie brałam porządnego prysznica, więc kiepsko wyglądałam i prawdopodobnie śmierdziałam. Bardzo próbowałam oszczędzać, ale byłam... byłam strasznie głodna.

Danny przysuwa do mnie naleśniki, czuję, że zbiera mi się

na śmiech.

– Danny, daj jej dokończyć – upomina go łagodnie Hattie.

Mężczyzna opiera się o ladę i krzyżuje ręce na piersiach.

– Nie podoba mi się, że moja siostrzenica cierpiała głód, że musiała sama przechodzić przez takie rzeczy. To nie powinno się było wydarzyć. Gdy to słyszę, mam ochotę iść zapalić.

– Nie rób tego! Nie palisz od trzech tygodni.

– W porządku. Taka głodówka trwała tylko kilka dni.

Ale moje słowa chyba nie zmniejszają jego zdenerwowania. Wręcz przeciwnie – wygląda na jeszcze bardziej zaniepokojonego, przejeżdża dłońmi po twarzy i robi głośny wydech.

– Mów dalej, Beth. – Hattie uśmiecha się łagodnie, zabiera rękę i kładzie ją na kolanach.

– Co wydarzyło się potem?

– Rocco – odpowiadam.

Danny zaciska szczękę i zaczyna chodzić w tę i z powrotem między kuchennym blatem a wyspą. Jego ciężkie buty uderzają głośno w drewnianą podłogę. Nie wiem, co tak bardzo go zdenerwowało.

Przecież nie wspominałam ciotce o Rocco, ale Danny zachowuje się, jakby wiedział, że musiałam znieść o wiele gorsze rzeczy niż trwającą kilka dni głodówkę.

Postanawiam opowiedzieć o tym najszybciej, jak się da.

– Znalazł mnie płaczącą w samochodzie po tym, jak przez kilka dni nie jadłam. W owej chwili byłam zupełnie bezbronna. Chyba widział, jak bardzo byłam głodna, albo po prostu wyglądałam na bezdomną. Próbowалам zasnąć, odwrócić uwagę od skurczów żołądka, gdy Rocco podszedł do szyby z jedzeniem z Burger Kinga. Normalnie nie wzięłabym nic od obcej osoby. Nie jestem głupia, ale byłam zdesperowana i potwornie głodna. A on był... – Na chwilę zamykam oczy, niemal zawstydzona tym, co powiem. – A on był naprawdę przystojny. Żadna normalna dziewczyna nie odmówiłaby przystojniakowi trzymającemu torbę z darmowym jedzeniem.

Kręcę głową, a Hattie cicho się śmieje.

Danny cały czas chodzi, najwyraźniej moje słowa go nie rozbawiły.

– W każdym razie usiadł ze mną i zaczął rozmawiać, kiedy jadłam. Tak strasznie się cieszyłam, że mam się do kogo odezwać... Nie chciałam, żeby odszedł. Na myśl, że wysiądzie z samochodu, ogarnęła mnie prawdziwa panika. Ja tylko... Strasznie bałam się samotności, nie chciałam być sama. Poza tym, co by się ze mną stało? Wiedziałam, że będę musiała zacząć kraść jedzenie albo znaleźć jakiś inny sposób zarabiania. Nie byłam pewna, czy jeszcze go zobaczę, a nikt inny nie zaproponował mi pomocy.

Przypomniałam sobie minę Rocco, gdy wyciągnęłam do niego rękę, błagałam, żeby mnie nie zostawiał. Ten uśmiech, który pojawił się na jego ustach, gdy złapałam go za rękę. Teraz wiem, że go to podniecało. Widział moją słabość i ją wykorzystał.

– Gdy spytał, czy chcę u niego zamieszkać, nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Zaproponował mi dom, jedzenie i pieniądze na tak długo, jak będę chciała. Nie żądał niczego w zamian i był dla mnie taki miły. Wiedziałam, że mam wybór, czułam jednak, że nie mogę odmówić. Byłam zbyt przerażona perspektywą samotności, poza tym go polubiłam.

Na to wspomnienie czuję, jak spina się każdy mięsień mojego ciała. Zaczynam mówić łagodniejszym głosem.

– Naprawdę go lubiłam. Tego samego dnia się do niego wprowadziłam, przez jakiś czas było idealnie. – Patrzę na Hattie, w której oczach znowu błyszczą łzy. – Gdybym miała dokąd pójść, nigdy bym z nim nie została, ale nie mogłam... Ciociu Hattie, ja nie mogłam wrócić do mieszkania w samochodzie.

Danny przestaje chodzić, staje przede mną.

– Zadam ci jedno pytanie i proszę o szczerą odpowiedź.

Hattie kładzie obie dłonie na wyspie, pochyla się do przodu.

– Danny.

Patrzy na nią.

– Nie, muszę o to spytać. To nasza siostrzenica i jeśli będę

musiał wtłuc jakiemuś dupkowi z Kentucky, że tknął ją swoimi brudnymi łapskami, zrobię to.

– O nie. On mnie... nigdy mnie nie uderzył. – Patrzę na nich, Hattie przygląda mi się podejrzliwie – nie wierzy mi, a po głośnym wydechu Danny'ego wnioskuje, że on również mi nie wierzy.

– Rocco nigdy mnie nie tknął – chyba że mu pozwoliłam – przyznaję i spuszcza głowę, by nie widzieć ich spojrzeń. – Nasz związek – czy co to było – bazował bardziej na tym, że on miał swoje potrzeby i wiedział, że ja go potrzebuję. Często się wywyższał, ale nigdy mnie nie uderzył. – Patrzę na Hattie, potem na Danny'ego. – Nigdy. Przysięgam.

– Chyba rzeczywiście był czarujący – mówi Hattie przez zaciśnięte zęby. – Czyli co, znieważał cię? To chcesz powiedzieć?

Wzruszam ramionami, Danny wali pięścią w wyspę, ja i Hattie podskakujemy.

– Kuźwa, muszę zapalić.

– Nie, nie musisz. – Hattie wstaje, obchodzi wyspę, kładzie dłoń na jego piersi. – Beth nic się nie stało. Jest tutaj, z nami. Nie mieszka już z tamtym mężczyzną.

– Nie przyjedzie za tobą? – pyta Danny, oddycha ciężko.

Kręcę stanowczo głową.

– Nie. Znam go. Nigdy by tego nie zrobił.

– Jesteś pewna? Bo jeśli może grozić ci niebezpieczeństwo, muszę wiedzieć.

– Jestem pewna – mówię z przekonaniem. – Rocco nigdy by za mną nie przyjechał. Przysięgam. Wujku Danny. Nigdy nie sprowadziłabym na was niebezpieczeństwa. Jeśli dojdę do wniosku, że mógłby zrobić coś złego, wyjadę.

– Wybij to sobie z głowy, nigdzie nie wyjedziesz – poprawia mnie stanowczo.

Wyobrażam sobie, że tak powiedziałby ojciec do córki. Danny bierze talerz z zimnymi już naleśnikami, wstawia do mikrofal, wciska kilka guzików.

Patrzę na Hattie, czekam, aż ona go uspokoi, ale ona wzrusza

ramionami.

Skarbie, jesteś zdana na siebie.

Mikrofalówka dzwoni, Danny wyjmuję talerz z naleśnikami i ponownie go przede mną stawia. Otwiera syrop, podnosi butelkę, czeka, aż kiwnę głową, i polewa naleśniki.

– Jeśli twoim zdaniem ten dupek coś planuje, musisz mi powiedzieć. Mam kilku znajomych policjantów, do których mogę zadzwonić. – Zakręca syrop i odstawia butelkę, drugą ręką przysuwa widelec i nóż. – Słyszysz, kochana?

– Tak – odpowiadam, unikając jego wzroku niczym dziecko, które właśnie zostało zrugane.

– Każdy mężczyzna, który wywyższa się nad kobietę, nie szanuje jej albo w jakikolwiek inny sposób sprawia, że ona czuje się od niego gorsza, nie jest mężczyzną.

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy, spoglądające na mnie nieco łagodniej.

– Bez problemu nauczę go dobrych manier. Tylko daj mi znać. – Wyciąga rękę i gdy wkładam swoją dłoń w jego, przyciska ją do sztućców. – Jedz. Już nigdy nie będziesz głodna.

Kocham tego faceta.

Podchodzi do Hattie i całuje ją w skroń.

– Do zobaczenia za kilka godzin, kochanie.

Głaska mnie po głowie, wychodzi z kuchni, idzie w stronę drzwi wejściowych.

Wyglądam włosy, które właśnie potargał, a potem odkrawam sobie spory kawał naleśnika i wkładam do ust. Hattie staje naprzeciwko mnie.

– Smakują ci? – pyta, uśmiechając się z dumą, jakby z góry znała odpowiedź.

O matko kochana.

Zamykam oczy i jęczę cicho, gdy na moim języku pojawia się cudowny smak.

– Mmmmm. Przepyszne – mówię z pełnymi ustami i wycieram dłonią brodę, bo czuję, jak syrop mi się po niej leje.

Nie obchodzi mnie, że w tej chwili wyglądam prawdopodobnie jak dzikuska. Otwieram oczy i wkładam do ust kolejną porcję. Zawsze dużo jadłam. Poza tym uważam, że największym komplementem dla kogoś, kto coś dla ciebie ugotował, jest okazanie mu, jak bardzo ci smakuje. I to właśnie robię. Rozkoszuję się pysznym jedzeniem.

Głośno przeżuвам, a Hattie mnie obserwuje, uśmiecha się z rozbawieniem.

Dopija herbatę i wkłada szklankę do zlewu. Wygląda dłonią przód białej bluzki włożonej w dzinsy. Patrząc na Hattie to jak patrzyć na zdrową wersję mojej mamy. Nie jest tak chuda po wielu latach brania narkotyków. Nie ma gnijących, wyszczerbionych i połamanych zębów. Jest śliczna. Tak postrzegałby moją mamę świat – chociaż dla mnie ona zawsze była piękna.

– Za kilka godzin będę szła do pracy. Możesz korzystać ze wszystkiego, co znajduje się w tym domu – na przykład z telewizora czy z komputera. Nie musisz pytać o pozwolenie. – Obchodzi wyspę i staje obok mnie, wyciąga stółek, na którym siedziała, gdy opowiadałam o moim życiu.

– Gdzie pracujesz? – pytam, zlizując syrop z ust.

– Ja i Danny mamy w mieście pub. Taką małą uroczą knajpę.

Uśmiecham się i odwracam, żeby móc na nią popatrzeć.

– Och, doprawdy? Taką z tańcami i w ogóle?

– Czasami. Ale z reguły przychodzi dużo osób, więc nie ma miejsca na tańce. – Gładzi mnie po policzku i łagodnie się uśmiecha. – Dasz sobie radę?

Chcę odpowiedzieć, że tak. Mam to słowo na języku, ale nie chce wyjść.

Wiem, że to absurdalne. Przecież to nie potrwa długo, ale z jakichś względów nie mogę zmusić się do bycia samą nawet przez kilka minut.

Obejmuje moją twarz.

– Jedziesz ze mną.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, nie chcę być dla niej

ciężarem, ale ona nie daje mi szansy, żebym choć nabrała powietrza, i mówi dalej.

– Za każdym razem, gdy będziesz chciała wyjść ze mną albo z Dannym, wystarczy, że o tym powiesz. Beth, zawsze będziesz u nas mile widziana. Zawsze, rozumiesz?

Ona mnie tutaj chce. Nie jestem ciężarem.

– W porządku.

– W takim razie lepiej jedz – mówi i kiwa głową w stronę stojącego przede mną talerza. Spuszcza ręce. – Bo przez resztę dnia będziesz jadła barowe jedzenie.

Uśmiecham się na myśl o tłustych burgerach i frytkach z serem. Po chwili słyszę za sobą jej kroki.

O tak. Barowe jedzenie, tylko tego pragnę.

Rozdział trzeci

Reed

Może kawy?

Odrywam wzrok od blatu, przy którym siedzę, i patrzę na Tessę stojącą przy ekspresie. Ma na sobie granatową, o cztery rozmiary za dużą, koszulkę policji w Ruxton z grubym żółtym napisem na plecach. Zawiązała ją sobie w pasie, do tego włożyła o wiele za duże spodnie od dresu. Podejrzewam, że wszystko to należy do Luke'a. Nie ma szans, żeby Tessa miała jakiegokolwiek ciuchy, które nie podkreślałyby jej kształtów w ten czy inny sposób. Znam ją od liceum i chociaż nigdy nie widziałem jej nago, jestem świadom jej krągłości, bo zawsze nosi obcisłe ubrania.

Patrzy na mnie przez ramię i wyciąga kubek w moją stronę.

– Chcesz też?

– Nie, dzięki, dzisiaj już kilka wypilem.

Rozglądam się po kuchni, a ona idzie zaparzyć sobie kawy. Panuje tutaj ciepła, domowa atmosfera. W całym domu tak jest. Drewniane szafki są podniszczone i odrobinę popękane, na ścianie widać ślady po zaznaczaniu wzrostu Luke'a, zaznaczono również wzrost Tessy. Gdyby ktoś mi powiedział, że w tym miejscu wychował się ten twardziel Luke Evans, nie uwierzyłbym. Zawsze wyobrażałem go sobie mieszkającego w puszczy Alabamy niczym dzikus, jedzącego wiewiórki i niemowlęta. Ale odkąd mieszka z nim Tessa, wszystko do siebie pasuje. Nie wiem, może dlatego, że są ze sobą. Jakoś im to wychodzi.

– No to co słyhać i dlaczego nie jesteś w łóżku z którąś ze swoich dziwek? – Patrzy na mnie z rozbawieniem, żeby złagodzić cios.

Składam ręce przed sobą.

– Którąś z moich dziwek? Dla twojej informacji: kobieta, którą

przyprowadziłem do domu wczoraj wieczorem, studiowała prawo.

– Cudownie. W takim razie będzie dobrze wiedzieć, jak dobrać ci się do dupy za napastowanie seksualne. – Śmieje się ze swojego dowcipu i wyciąga rękę, żeby potargać mi włosy. – Żartuję. Przepraszam, ale aż się prosileś.

Patrzę na nią wściekle.

– Czy możemy przez chwilę porozmawiać na poważnie? Proszę. Pije kawę, ukrywając uśmiech za kubkiem.

– Tak. Bardzo poważnie.

Próbuję się uspokoić, a potem poruszam ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, bo zrobiłem się bardzo spięty.

– Molly wróciła do miasta. – Patrzymy na siebie, jej oczy robią się dwa razy większe niż przed chwilą. – Moja siostra widziała ją wczoraj w Costco. Nie wiem, czy wróciła na dobre, bo Riley z nią nie rozmawiała, ale kupowała jedzenie, więc... co jest grane, do cholery?

Tessa opiera się o blat, puka palcem w kubek i wpatruje się w jakieś miejsce na podłodze.

– Naprawdę?

Kiwam głową. Nie usłyszawszy odpowiedzi, Tessa patrzy na mnie.

– I męczy cię to, ponieważ...

Kładę ręce na kolanach, splatam palce.

– Jezu, nie wiem. Może chodzi o to, że to miasto jest zbyt małe i nie będę mógł jej unikać.

– I co z tego? Skończyłeś z nią, prawda? Jesteś ponad to?

Zaciskam dłońie.

– Tak – odpowiadam ostro.

Odstawia kubek na wyspę i zaczyna bębnić palcami o blat.

– Reed, nie umiesz kłamać. Gdybyś sobie z tym poradził, nie byłoby cię tutaj, obgryzającego pazury ze stresu.

– Nie stresuję się! – Zamykam oczy, nabieram głęboko powietrza, a jedyna osoba, z którą mogę o tym porozmawiać, siedzi naprzeciwko mnie i cicho się śmieje.

Muszę znaleźć nowych przyjaciół.

– Tak naprawdę to się z tego cieszę.

Powoli otwieram oczy.

– Co? – pytam przeciągle.

Zbiera swoje długie rude włosy na czubku głowy i robi kitkę.

– To, co powiedziałaś. To małe miasto, co oznacza, że prawdopodobieństwo, że potracę tę zdziwę samochodem jest całkiem spore. Gdyby nadal mieszkała w innym stanie, pewnie byłoby to niemożliwe. A ponieważ sypiam z gliną... od razu wyjdę z więzienia. – Wzrusza ramionami, a potem ponownie podnosi kubek. – Z pewnością uda mi się uniknąć oskarżenia o zabójstwo.

Prycham.

– Kogo chcesz oszukać? Luke wsadziłby twój tyłek do więzienia na kilka dni tylko po to, by móc się tym podniecać.

Uśmiecha się szelmowsko.

– Ten cudowny drań z pewnością by to zrobił, prawda?

Opieram łokcie na blacie i wbijam paznokcie w skronie. Odnoszę wrażenie, że serce mam w czaszce, z każdym jego uderzeniem pulsuje mi w głowie.

Nigdy nie czułem takiego bólu. Czuję ucisk za oczami, widzę plamy nieokreślonego koloru. Jakby brała mnie migrena. Zaczynam współczuć ludziom, którzy uskarżają się na takie bóle głowy, bo to straszne.

– Reed.

– Tak?

Pochyla się, przysuwa twarz do mojej. Nie jest bezczelną i zuchwałą Tessą, patrzy na mnie z taką samą troską jak Riley, która niedawno stała u mnie w kuchni.

– Nie – ostrzegam, bo wiem, co powie. – Nie mam obsesji na jej punkcie. Nie o to chodzi.

Ściąga brwi i patrzy na mnie powątpiewająco.

– To o co? Bo wyglądasz tak, że mam ochotę zaproponować ci pół litra lodów, które trzymam w zamrażarce.

Prostuję się, opuszczam ręce na blat.

– Nie mam pojęcia, co to oznacza, ale nie jestem głodny.

Wypuszcza powietrze z płuc, mruczy pod nosem słowo „mężczyźni” i wraca do picia kawy.

– Posłuchaj – zaczynam i wyciągam rękę, żeby pogłaskać Maxa, który trąca mnie nosem w nogę. – Nie potrzebuję przypominania, jaką pierdołą byłem dziewięć lat temu. Nie przepadam za wspomnieniami, że dopuściłem do siebie jakąś laskę tak blisko, że dałem się tak zranić, a przyjazd Molly do Ruxton mi to uniemożliwi. Ała! Max, o co ci chodzi? – Odpycham go i masuję sobie nogę, którą właśnie podrapałem. – Chryste. Niech ci obetną pazury.

– Właśnie miał obcięte, dlatego są takie ostre. – Tessa podchodzi do leżącego na blacie pojemnika z psimi przysmakami i podnosi wieczko. Gdy tylko to robi, Max pędzi do niej na złamanie karku, odrywa się od ziemi, niemal frunie, byleby dostać smakołyk, który ona trzyma w ręku.

– Czyli mówisz, że z nią skończyłeś.

– Tak.

– Całkowicie.

– Tak.

– To dobrze. W takim razie, gdy ją spotkasz, bo z pewnością do tego dojdzie, a ona ci powie, że popełniła ogromny błąd i chce, żebyś dał jej drugą szansę, co jej odpowiesz?

Upuszcza smakołyk prosto do psiego pyska, wyciera ręce i zamyka pojemnik, przysuwa go do ściany. Max wchodzi pod stół, gryzie przysmak, a Tessa wyciąga ręce w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– No?

Wpatruję się w nią.

– Myślisz, że naprawdę chciałbym ją z powrotem?

– Nie wiem – odpowiada i staje przede mną. Bawi się supłem na koszulce. – Reed, ta dziewczyna miała na ciebie ogromny wpływ i nie chodzi o zwykłe zerwanie. Po tym, co ci zrobiła, byłeś wręcz zdruzgotany.

– Byłem smutny – poprawiam ją.

– Nie, to nie był jedynie smutek. – Wskazuje palcem na siebie. – Wiem, jak to jest, gdy człowiek jest o wiele bardziej niż smutny, i ty właśnie taki byłeś. Przez bardzo długi czas. – Opuszcza rękę, obejmuje oburącz kubek z kawą. – I spójrz na siebie. Całkowicie zmieniłeś swoje nastawienie do kobiet.

– Owszem – zgadzam się i unoszę brwi. – Do czego zmierzasz?

Mruży oczy i spogląda na mnie znad kubka.

– Do tego, że ta laska wycięła ci niezły numer, a gdy taki ktoś ponownie pojawia się w twoim życiu, odżywają stare uczucia, czy tego chcesz, czy nie. – Przerywa, przez chwilę myśli o czymś innym, a potem dodaje cicho: – Wierz mi.

Zamykam oczy i ciężko wzdycham.

Stare uczucia? Nie, walić to. Jeśli wpadnę na Molly, z pewnością będę czuć do niej wyłącznie nienawiść, która płynie w moich żyłach. Ta suka nie dostanie ode mnie nic więcej, a Tessa chyba oszalała, jeśli myśli, że będę chciał odzyskać Molly.

Nie obchodzi mnie, czy jest jej przykro. Pieprzyć ją i jej wyrzuty sumienia.

Nagle w twarz trafia mnie mokry ręcznik. Ściągam ręcznik z głowy i widzę bezczelny uśmiezek Luke'a.

– Dupek – mówię i rzucam ręcznik na blat.

– Idiota – odpowiada i zaczyna się śmiać. Odwraca głowę. – Kochanie, gdzie mój szampon?

Tessa opiera się biodrem o blat.

– Eee... jest w drugiej łazience. Wczoraj musiałam wykąpać Maxa, a skończył nam się szampon dla psów. – Uśmiecha się z za swojego kubka. – Teraz pachnie tak smakowicie jak ty.

– Umyłaś Maxa moim szamponem?

– Nie miałam pod ręką nic innego. Mój szampon jest zbyt drogi.

Luke przyciąga ją do siebie i całuje w czubek głowy. Tessa go obejmuje i łapie kubek za jego plecami. Luke kiwa w moją stronę.

– A ten tutaj czego taki zasepiony? Czyżby rano ktoś nasikał mu do płatków?

Tessa patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Nie, jest zły, bo wróciła jego była. To ta zdzira, która uczyniła z Reeda cudownego playboya, takiego jakiego znamy i kochamy.

Luke patrzy na mnie i marszczy czoło.

– Kochanie, żeby być playboyem, trzeba zwracać uwagę na cipy. A Reed jest zbyt zajęty kombinowaniem, jak nauczyć się ssać własnego kutasa.

Pokazuję mu środkowy palec, co tylko dodatkowo go rozbawia.

– Hmm, wiesz – mówi Tessa i uśmiecha się do mnie chytrze. Odsuwa się od Luke'a. Patrzy na dół mojego brzucha, wystający ponad blat, a potem figlarnie zagląda mi w oczy. – Niektórzy faceci to potrafią, a nawet kończą we własnych ustach. Widziałam to w internecie i to jest... zaskakująco podniecające.

– Wychodzę. – Wstaję ze stołka i wychodzę z kuchni, słysząc za sobą cichy śmiech Tessy. Ta rozmowa przeszła z bezsensownej do wkurzającej, poza tym nie muszę wysłuchiwać opinii Luke'a na temat powrotu Molly do Ruxton. Tylko by mnie skrytykował.

Luke Evans lubi się zachowywać, jakby nie czuł tego, co czują zwyczajni ludzie, ale gdyby on i Tessa ze sobą zerwali, z pewnością zrobiłby wszystko, żeby jej nie spotkać. Nie jestem na tyle głupi, by mu o tym przypominać, gdzieś w domu z pewnością ma ukrytą broń. A ja bym wolał, żeby nikt do mnie nie strzelał.

– Wuj Leed! Co ty tutaj robisz?

Spoglądam przez ramię, gdy wydaję narzędzia z samochodu. Nolan biegnie do mnie wzdłuż podjazdu, nad głową trzymając styropianowy samolot. To cholerstwo jest niemal tak samo wielkie jak on.

– Co tam, maluchu? Gdzie twój brat?

Zatrzymuje się przy mnie i uważnie mi się przygląda.

– Z mamusią. Cały umazał się kupą.

Uśmiecham się, a on próbuje złapać oddech i oburącz przyciska

samolot do piersi. Musi przekrzywić głowę, żeby zza niego wyjrzeć. Spogląda na mnie.

– Ojej! – Jego oczy robią się dwa razy większe, gdy wyciągam z trucka wielkie narzędzie. – Co to jest?

Stawiam je obok i wyjmuję jeszcze kilka rzeczy.

– To jest świder. Fajny, nie?

– Posklęcany. Wygląda jak korkociąg. – Uśmiecha się jeszcze szerzej, ukazując przerwę między zębami, bo kilka tygodni wcześniej wypadł mu ząb. Mia powiedziała, że był tak podekscytowany pieniędzmi od wróżki zębuszki, że teraz chce, by wypadły mu wszystkie.

Już kilka razy prosił mnie, żebym mu kilka wyrwał.

Rzuca samolot na ziemię i przejeżdża palcem po gładkiej części świdra.

– Mogę się tym pobawić?

– Nie ma szans. Mamusia by mnie zabiła. Chcesz zobaczyć, jak gania wujka Reeda, wymachując jednym z twoich mieczy?

Szybko kiwa głową.

– O tak! Odląbie ci głowę! To by było taaakie suuupel!

Kręcę głową i cicho się śmieję.

– O matko. Co ty oglądasz, że wiesz, jak wygląda odcinanie głów? „Grę o tron”?

Wpatruje się w ziemię.

– Nie oglądałem tego, wuju Leedzie. Tatuś oglądał. – Cały czas ma spuszczoną głowę, ale spogląda na mnie spod rzęs. – Mamusia naplawdę się lozzłościła, że wysedłem z łózka.

O cholera! Ten serial z pewnością nie jest dla pięciolatek. Spytałbym go, co widział, ale się boję. Jeśli Mia dowie się, że rozmawiam z Nolanem o przemocy, pewnie urwie mi jaja, a ja bardzo chciałbym je zachować.

– Proszę – mówię i pokazuję mu pas z narzędziami, żeby zmienić temat. Nolan podnosi głowę. – Zaniesiesz to? Ja wezmę ten wielki korkociąg.

Łapie pas tak mocno, że kilka narzędzi wypada na ziemię.

Zawsze bardzo się ekscytuje, niezależnie od tego, co robi. Wydaje mi się, że mógłbym dać mu wiadro kamieni, a on wzięłby je ode mnie z takim samym entuzjazmem jak teraz.

To taki wspaniały dzieciak. Nie myślałem, by mieć dzieci, ale Nolana wzięłbym w ciemno. Jest genialny.

Czekam, aż schowa narzędzia z powrotem do pasa, i idę za nim podjazdem.

Ben z Chasem na rękach podchodzi do drzwi wejściowych, a Nolan zanoszą pas na tył domu.

– Co jest, stary? Chcesz zacząć dzisiaj? – pyta Ben i spogląda na niesioną przeze mnie maszynę.

Zatrzymuję się przed nim.

Już mam odpowiedzieć, gdy podchodzi Mia, ma jasnoczerwony rumieniec na twarzy i rozczochrane włosy. Wyciera ścierką szyję i staje obok Bena.

Uśmiecha się do mnie tym swoim szczerym uśmiechem, którym potrafi zmusić każdego faceta do wszystkiego. Mia wróciła do Ruxton dwa lata temu po tym, jak dziewięć lat wcześniej się stąd wyprowadziła. Nie znałem jej, bo nie chodziłem do tej samej podstawówki co ona i Tessa. Wtedy Mia i Ben nie chcieli mieć ze sobą nic wspólnego. On cały czas ją prześladował, bo była strasznie irytującą najlepszą przyjaciółką jego siostry. Gdy jednak dwa lata temu przyjechała do niej w odwiedziny, nie można ich było rozdzielić. Przestali zwracać uwagę na niezbyt ciekawą przeszłość. Ben oficjalnie ogłosił, że Mia jest jego, tak by wyraźnie to do wszystkich dotarło. Mia do niego należała. Nic dziwnego, lubienie Mii jest cholernie łatwe. Wszyscy ją lubią. To najmiłsza osoba, jaką znam, zrobi wszystko dla wszystkich. A do tego przejęła rolę mamy Nolana, gdy okazało się, że jego biologiczna matka jest nic niewartą idiotką. W ogóle nie widać, że ten dzieciak nie jest Mii.

Ona zawsze należała do Ruxton. Nie tylko sprawiła, że Ben stał się lepszy. My wszyscy staliśmy się lepsi.

– Dlaczego masz czerwoną twarz? – pytam i przyglądam się

czerwonym plamom na jej skórze.

Ściska trzymaną w ręku ścierkę.

– Chase na mnie zwymiotował. Dzięki Bogu miałam zamknięte usta.

Spoglądam na Bena, który zachowuje się, jakby takie rzeczy były u nich na porządku dziennym, a potem znowu patrzę na nią i krzywię się z obrzydzeniem. – Wyrzygał ci się na twarz? – Odwracam się do Chase’a. Skubany, świetnie udaje niewiniątko.

– Stary, co jest nie tak?

– Idioto, to jest niemowlę – odpowiada poirytowany Ben. – Niemowlęta rzygają. To nie tak, że celował w Mię.

– A nie ostrzega albo coś? – pytam.

To ważne pytanie, bo często biorę tego malucha na rękę.

Ben patrzy na mnie przez długą chwilę.

– Tak. Z reguły informuje o tym, używając bogatego słownictwa.

Mia śmieje się cicho, patrzy na Chase’a, bierze go za małą rączkę. Macha nią do mnie.

– Powiedz wujowi Reedowi, co słyhać?

Chase gryzie piąstkę drugiej ręki i uśmiecha się do Mii. Nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Po chwili Mia zauważa trzymaną przeze mnie maszynę i na jej twarzy pojawia się wyraz zaciekawienia.

– Co to jest?

Kiwam głową, żeby przeszli za mną dookoła domu. Muszę iść do Nolana, zanim ten pochowa moje narzędzia i zapomni, co z nimi zrobił.

– Dzięki temu wykopię dziury pod wasz taras. Przynajmniej wbiję te słupki.

Mia otwiera usta, a potem patrzy na Bena i wsadza ścierkę do kieszeni dzinsów.

– Jaki taras?

Ben się do niej uśmiecha.

– Aniele, taras, który Reed dla ciebie zbuduje. Cały czas

powtarzasz, że chcesz mieć taras. Wygląda, że zacznie budowę dzisiaj.

– Ale myślałam, że poczekamy, aż oszczędzimy trochę pieniędzy. Nie sądziłam, że to będzie w tym roku.

– Reed policzy tylko za materiały. Mamy już sporo kasy.

– Nie wiem, dlaczego w ogóle upieracie się, żeby mi zapłacić. Źle się czuję z tym, że miałbym przyjąć od was jakiegokolwiek pieniądze. Mogę zrobić to za darmo. To nic takiego. – Kładę świder na trawie i zaczynam szukać wzrokiem Nolana. Wszedł na drewniany domek ogrodowy dla dzieci i spuszcza każde narzędzie po zjeżdżalni, śmiejąc się histerycznie, gdy spadają na ziemię. Szybko przypominam sobie, co schowałem do pasa, żeby się upewnić, że nie ma tam nic, czym mógłby zrobić sobie krzywdę.

– Zapłacimy ci – poprawia mnie Ben.

Przerabialiśmy ten temat wiele razy, ale nadal wydaje mi się to nie w porządku.

– Na pewno nie będziesz pracować u nas za darmo.

Mia podnosi rękę i gładzi po plecach Chase'a, który zaczyna się wiercić.

– Jak myślisz, ile to potrwa? – pyta.

Patrzę na dom, mrużę oczy i przypominam sobie, co zaplanowałem.

– To zależy od pogody, ale jeśli uda mi się przyjeżdżać co weekend, powinienem skończyć pod koniec miesiąca. Może nie będzie jeszcze schodów, ale przynajmniej będziecie już mogli z niego korzystać.

Mia uśmiecha się tak szeroko, że mam wrażenie, że jej twarz zaraz pęknie na pół.

– O mój Boże! To świetnie! Będziemy mogli siedzieć na tarasie i jeść posiłki pod gołym niebem! – Łapie Bena za szyję i obcałowuje jego policzek. – Kocham cię tak straaaasznie.

– Ja myślę. – Odwraca się i ją całuje.

Wykorzystuję tę chwilę, żeby rozejrzeć się za Nolanem. Jest pod

zjeżdżalnią i zbiera narzędzia.

– Ej, maluchu, pomożesz mi?

Uśmiecha się, ukazując dołeczki, i zaczyna szybciej zbierać narzędzia. Odwracam się i natychmiast tego żałuję, bo widzę język Bena w ustach Mii.

– Ej! – mówię, a oni się od siebie odsuwają, dysząc. Patrzą na mnie, a na widok pożądania na ich twarzach przychodzi mi na myśl, że jak skończę taras, będzie się na nim dziać wiele ciekawych rzeczy.

Patrzę na Chase'a, który cały czas gryzie swoją piąstkę.

– Lepiej nie rzygaj w usta mamy. Facet, który trzyma cię na rękach, spędza tam bardzo dużo czasu.

Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, uświadomiłem sobie, jak to zabrzmiało.

Mia wybucha śmiechem i zakrywa usta, a ja spoglądam na Bena.

Moim pierwszym błędem było wyobrazenie sobie Mii ssącej jego kutasa. Drugim – że spodziewałem się, że to rozbawi Bena.

Nie rozbawiło.

– To ja wezmę się do pracy.

– Tak, lepiej tak – odpowiada Ben, przekłada Chase'a na drugą rękę i obejmuje Mię za ramiona. – Muszę iść do pracy. Jeśli Nolan nie będzie cię słuchać, każ mu wrócić do domu.

Kiwam głową, schylam się i podnoszę przymocowany do świdra sznur.

– Jasne. Ale jestem pewien, że będzie grzeczny.

– Zabieram Chase'a do środka na drzemkę. Gdybyś chciał coś do picia, daj znać. – Mia bierze Chase'a od Bena i całuje go w oba policzki. – Chodź, maluchu. Pójdziemy się położyć – mówi do niego cicho.

Nolan pędzi w moją stronę z rozszerzonymi z ekscytacji źrenicami. Trzyma pas z narzędziami.

– Wuju Leedzie, jestem jus gotowy!

Uśmiecham się do niego.

Nie miałem na dzisiaj planów, ale wszystko zmieniło się w chwili, kiedy Riley weszła do kuchni. Muszę się czymś zająć, żeby nie myśleć o tym, o czym nie chcę myśleć, a w towarzystwie Nolana czas upłynie mi o wiele przyjemniej. On zawsze gada dziwne rzeczy.

Z całych sił wali rączką w moją wyciągniętą dłoń.
Do roboty.

Nawet jeśli nie wychodzę co sobotę do baru w poszukiwaniu kogoś, kogo mógłbym zabrać do domu, to teraz, po skończonej pracy u Bena i Mii, idę się napić. Nie ma nic lepszego niż zimne piwo po dniu ciężkiej pracy w słońcu. Zamierzam więc wychylić kilka, a dopiero potem rozejrzeć się za laskami, jak to zwykle robię w pubie McGill's.

Jest tutaj mnóstwo osób, jak co sobota. Zajęte są wszystkie stoliki, po drugiej stronie baru utworzyła się kolejka do rzutek. Na środku sali tańczy kilka dziewczyn, wszystkie w krótkich dzinsowych spódniczkach i kowbojskich butach. Uśmiecham się do nich, a one zbliżają się do siebie i teraz, gdy zwróciłem na nie uwagę, zaczynają mocniej kołysać biodrami. Jak ja to lubię. Któraś z nich będzie dzisiaj moja, a jeśli nie będą chciały się rozdzielać, tym lepiej. W moim łóżku mieści się nieograniczona liczba pańienek.

Hattie, właścicielka i najbardziej urocza barmanka w mieście, staje naprzeciwko mnie, gdy siadam przy barze.

Mruga do mnie i się uśmiecha, zawsze spogląda na mnie przyjaźnie.

– Jak się masz, kochany? – Uśmiecha się. – Chcesz piwo?

– Tak. Jakiekolwiek.

Stawia przede mną szklanekę i na chwilę znika na zapleczu. Po chwili wraca z talerzem jedzenia. Piję piwo i patrzę, jak Hattie wychodzi z baru i niesie talerz do jednego z boksów przy ścianie. Stawia go przed kobietą, która siedzi tyłem do mnie. Ma spięte

włosy, widzę delikatną jasną skórę jej szyi.

Kobieta podnosi wzrok znad tabletu, widzę jej profil.

I nagle nie obchodzą mnie już tańczące laski ani żadna inna dziewczyna w tym barze.

Hattie pochyła się, całuje ją w czubek głowy, najwyraźniej ją zna. Przez chwilę rozmawiają, potem Hattie wraca za bar.

Macham do niej, odstawiam szklanę.

– Z kim rozmawiałaś?

Uśmiecha się łagodnie i na ułamek sekundy zamyśla.

– To moja siostrzenica. Najbardziej urocza osoba na świecie – odpowiada i zerka w stronę kobiety. – Do wczoraj nie wiedziałam o jej istnieniu. Właśnie zamieszkała ze mną i z Dannym.

– Aha. – Podążam za jej wzrokiem, żałując, że nie mogę dostrzec całej twarzy. Ale nie będę kłamać. To, co udało mi się zobaczyć, jest szalenie interesujące.

– Nie.

Odwracam się do Hattie, zaskoczony jej odpowiedzią.

– Nie: co?

Zniknął łagodny uśmiech, zastąpiły go mocno zaciśnięte usta. Wyciera blat białą ścierką, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. – Nawet o tym nie myśl, Reed. Wiem, w jaki sposób działasz, ale tamta dziewczyna jest poza twoim zasięgiem. Znajdź sobie jakąś inną laskę, którą zabierzesz dzisiaj do domu.

Przekrzywiam głowę, nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Hattie, kochanie. – Przyciskam dłoń do piersi. – Strażniczko mego serca. Czy ty nie wiesz, że zabronienie mi czegoś wyłącznie mnie do tego zachęca? Teraz już nie będę mógł się powstrzymać.

Jej dłoń zamiera.

– Reed – mówi ostrzegawczo, a ja wstaję ze stołka i rzucam na ladę kilka monet za piwo, którego nie dopiję.

– To twoja wina! – krzyczę i upewniam się, że Hattie widzi uśmiech na mojej twarzy. Po chwili skupiam się na kobiecie, w której kierunku idę.

To nie jest wina Hattie. Wcale a wcale. Podszedłbym do tej laski

niezależnie od tego, co powiedziałyby mi barmanka.

No i to by było na tyle w kwestii spokojnego wypicia kilku piw.

Rozdział czwarty

Beth

Jego wielka dłoń łapie mnie za nogę, owija ją sobie wokół biodra, scalamy się ze sobą.

Oboje dyszymy, a przecież na razie nie zrobiliśmy nic poza całowaniem się. Ale to jest Ryan. Ten Ryan Miller. Na sam jego widok mam problemy z oddychaniem. Gdy na mnie patrzy, zaczynam szukać w kieszeni majtek na zmianę, które przynoszę, gdy mamy wspólną zmianę.

A kiedy do mnie mówi, nigdy nie wiem, o co mu chodzi, bo za bardzo gapię się na jego cudowne, pełne usta. To moja naturalna reakcja na jego ciało i nic nie mogę na to poradzić.

– Czego chcesz, Jodi? – pyta, a jego usta są tak blisko moich, że wdycham jego oddech, żeby nie zemdleć. – Jodi. – Przysuwa się, podgryza moją dolną wargę. – Daj mi jakąś wskazówkę. Powiedz, gdzie mam cię dotknąć.

– Czy ty czytasz pornosa?

Niski głos przy moim uchu sprawia, że przyciskam Kindle'a do piersi tak mocno, że boję się, że pęknie ekran. Patrząc w dół, szukając jakichkolwiek oznak zniszczenia, a stojący przede mną mężczyzna śmieje się rozbawiony.

Nic nie pękło. Dzięki Bogu.

Uspokajam się, a potem odpowiadam:

– Nie da się czytać pornosa. Pornosy się ogląda.

Odwracam głowę, gdy mężczyzna, który mnie przestraszył, przechodzi obok boksu. Ogarniam wzrokiem jego ciało. Wiem, że powinnam zachować się grzecznie i spojrzeć mu w twarz, ale nie chcę być teraz grzeczna.

Poza tym, przez niego niemal popsułam najważniejszą dla mnie rzecz. Niech sobie przynajmniej na niego popatrzę.

Ma na sobie jasną koszulkę i sztucznie postarzone džinsy, sprawia wrażenie, jakby czuł się tutaj bardzo swobodnie, co samo w sobie byłoby seksowne, gdybym nie dojrzała zarysu mięśni pod ubraniem. Koszulka opina ciało, podkreśla klatkę piersiową i ramiona. O Boże, uwielbiam taką budowę u faceta, jest wysoki, szczupły i nienapakowany jak jakiś byczek z siłowni. Jedną ręką opiera się na boksie, mięśnie jego przedramienia się napinają, a ja przez dobre piętnaście sekund gapię się na część ciała, której nigdy nie poświęcałam zbytnej uwagi. No bo kto zwraca uwagę na przedramiona?

Ja. Od tej pory ja.

Nie chcę się zdradzać z moją nową obsesją i powoli podnoszę głowę. Gdy widzę jego szczękę, usta i oczy, robię najdurniejszą rzecz, jaką zrobiłam w całym życiu.

Uśmiecham się. Szczerze i durnowato. Jak dzieciak na widok choinki.

O rety. Pod choinkę poprosiłabym tego faceta, mającego przy sobie jedynie łuk.

Nie wiem, dlaczego w ten sposób na niego reaguję. Przecież nie raz przebywałam w towarzystwie seksownych facetów, z reguły potrafię powstrzymać się przed ślinotokiem, przynajmniej do chwili poznania.

Może to dlatego, że przyłapał mnie na czytaniu erotyka w miejscu publicznym, a ja szczerzę się, by ukryć zażenowanie. A może jest to pierwszy facet, który zwrócił na mnie uwagę od czasów Rocco? Nie wiem. I nic nie mogę poradzić, że śmieję się jak prawdziwa idiotka.

Moja reakcja zbija go z pantafyku. Widzę to, widzę, jak poruszają się jego usta, jakby zapomniał, co miał powiedzieć. Pewnie coś dowcipnego. Wygląda na dowcipnisia, teraz jednak chyba nie wie, jak mnie podejść. Mruga kilka razy, patrzy na moją twarz, a ja wykorzystuję ten brak słów, żeby dokładnie mu się przyjrzeć. Ale wcześniej próbuję rozluźnić mięśnie twarzy.

Beth, spróbuj go nie przestraszyć.

Ma potargane blond włosy, na tyle długie, że wpadają mu do oczu i może założyć je sobie za ucho. Gęste brwi są o odcień ciemniejsze od włosów, a kości policzkowe są wysoko umiejscowione.

Jest opalony. Przypomina surfera albo kogoś, kto powinien prezentować deski surfingowe, ale ma w sobie coś surowego, co sprawia, że rysy twarzy wydają się ostrzejsze. Nie ma w nim nic ładnego, ale wiem, że gdyby ktoś poprosił mnie, żebym go opisała, użyłabym takich słów.

Patrzy na moje usta i nagle uśmiecha się oszłamiająco. Na ten widok serce zaczyna mi się trząść. Spogląda na mnie jasnoniebieskimi oczami, tak jasnymi, że zdają się przezroczyste.

– Cześć – mówi, przerywając ciszę. Jego głos jest niski i gładki.
– Mogę się do ciebie przyłączyć?

Kręcę głową i kładę Kindle'a obok talerza.

– Nie ma sprawy.

Spodziewam się, że usiądzie naprzeciwko mnie, po drugiej stronie boksu. Jestem na to przygotowana psychicznie. Nie podejrzewam, że zapragnie usiąść z mojej strony – a to właśnie robi.

Odsuwam się kilka centymetrów, żeby utrzymać dystans między nami, żebyśmy mieli więcej przestrzeni, ale on siada jeszcze bliżej. Jego noga dotyka mojej.

On nie chce dystansu. Odnoszę wrażenie, że jeśli będę próbowała się odsunąć, on podąży za mną. Tak jakbyśmy byli przywiązani do jednej liny i zmuszeni do wykonywania identycznych ruchów. Ale nie będę tego sprawdzać, bo nie mam zamiaru się odsuwać.

W tym mężczyźnie jest coś, co każe mi się przysunąć, dążyć do kontaktu z nim. Jedną rękę kładzie mi za plecami, drugą na stole, ciało ciągle ma skierowane w moją stronę.

Przez kilka sekund patrzy mi na usta, a potem spogląda w oczy tak, że mam wrażenie, iż skacze mi temperatura.

– No dobrze – zaczyna, uśmiechając się niebezpiecznie. –

To gdzie on ją dotyka?

– Eee... Co? Kto? – Ściągam brwi zdumiona, a on kiwa głową w stronę leżącego na stole Kindle'a. Patrzę mu w oczy. – Nie mam zielonego pojęcia. Nie czytałam tej książki, a ktoś mi przerwał, zanim doszłam do jakiegoś dotyku.

– Możesz teraz to przeczytać. Najlepiej na głos.

– Chcesz, żebym przeczytała ci opowieść o miłości? – pytam.

Wskazuje palcem na Kindle'a.

– Jeśli według ciebie to jest opowieść o miłości, to tak. I koniecznie na głos.

Wyciągam wisienkę z drinka i wsadzam sobie do ust, trzymając za ogonek. Zjadam ją, a potem mówię.

– Bo to jest opowieść o miłości. Jodi szaleje za tym facetem, a on, Ryan, powoli się w niej zakochuje. Owszem, jest tam trochę seksu, co nie oznacza, że to nie jest historia miłosna. – Kładę ogonek na brzegu talerza z frytkami. – Opowieści powinny być prawdziwe. Moim zdaniem coś dzikiego i romantycznego zarazem jest jak najbardziej prawdziwe. Bo związek potrzebuje i tego, i tego. I to wcale nie jest pornos. – Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. – Na pornosach nie płaczę.

Przysuwa się, jego głowa znajduje się tuż obok.

– Nie zgadzam się. W pornosach grają ludzie, którzy znajdują się w bardzo popieprzonej sytuacji. Oglądając te filmy, czasami miałem ochotę się rozplakać.

Zaczynam się śmiać, opieram głowę o ścianę boksu.

– Boże, wiem, o co ci chodzi. Raz przez przypadek natrafiłam na taki film...

– Przez przypadek natrafiłaś na taki film? – przerywa mi, kącik jego ust unosi się w uśmiechu. – To znaczy, szukałaś pornosa, co brzmi szalenie podniecająco, i natrafiłaś na konkretny film?

– Nie szukałam pornosa.

– Może to prawda, ale jeśli pozwolisz, będę wyobrażał sobie, że szukałaś. Ta wersja opowieści bardziej mi się podoba. – Podnosi dłoń ze stołu. – Mów dalej. Chciałbym usłyszeć wszystko na temat

twoich preferencji w kwestii oglądania pornoli.

Kręcę głową i zaczynam się śmiać.

– Nigdy nie szukałam pornola. Nigdy. Ale jeśli Google wyrzuca mi linki na podstawie historii moich wyszukiwań, to nie moja wina. Z reguły nie klikam w nie, ale jeden miał wyjątkowo ciekawy tytuł.

– Jaki?

– „Edward Penisoreki”

Unosi brwi z zaskoczeniem.

– Czego u diabła szukałaś, że wyskoczył ci taki wynik?

Wzruszam ramionami.

– Słyszałam, że robią remake, i chciałam sprawdzić, czy odbył się casting. Moje poszukiwania były bardzo niewinne. I na wypadek gdyby cię to interesowało, aktor, który grał w tej wersji, nazywał się Johnny Dildo. – Uśmiecham się. – Wydaje mi się, że ten film dostał takie same oceny jak oryginał.

Śmieje się nisko i cicho, wprost do mojego ucha. Ma zachrypnięty głęboki głos, tak strasznie męski.

Nie zauważyłam, kiedy przysunął się bliżej, teraz dotyka mnie bokiem ciała. Nie sprzeciwiam się. Dobrze mi. Coś twardego kontra coś miękkiego.

Ja jestem ta miękka, na wypadek gdyby ktoś miał wątpliwości.

Czuję napięte mięśnie jego brzucha, jego opalona noga dotyka mojej. Pachnie czymś świeżym, to może być po prostu mydło.

Żadnej wody kolońskiej, bardzo mi się to podoba. To on. Jego naturalny zapach, wymieszany z delikatnym zapachem mydła. Nienachalny, niezbyt mocny, tak naturalny, że mam ochotę natrzeć nim sobie skórę.

– Jak ci na imię, kochanie? – pyta, a moje policzki oblewa rumieniec. Mam ochotę nie podawać imienia, żeby musiał cały czas mówić do mnie „kochanie”. Jestem jednak ciekawa, jak moje imię będzie brzmieć w tych ustach. Bardzo ciekawa.

– Beth.

– Beth – powtarza, przeciąga „th”.

Mój Boże. Na tym powinna polegać jego praca. Powinien wymawiać wyłącznie słowa z „th” na końcu.

Oblizuje usta, zwilża je, jakby smakował ślad mojego imienia. Czuję się oszołomiona tą myślą. O tym, jak mnie smakuje.

Jego język. Na mojej skórze.

– Beth Davis, tak?

Ściągam brwi zdumiona. To pytanie sprowadza mnie na ziemię.

– Skąd wiesz?

– Znam Hattie. Powiedziała mi, że jesteś jej siostrzenicą. – Uśmiecha się. – A potem kazała mi trzymać się od ciebie z daleka.

Patrzę na niego nieco zszokowana.

Trzymać się ode mnie z daleka? Dlaczego miałaby powiedzieć coś takiego? Przecież ten facet wygląda na nieszkodliwego. Niebezpiecznie czarującego, ale nieszkodliwego. Może powiedziała to dlatego, że wiedziała, co przeżyłam z Rocco? Może to, co zdradziłam rano, sprawiło, że wyszłam na zniszczoną i złamaną ofiarę, i jej zdaniem nie jestem gotowa na głębszą relację z mężczyzną? Nawet na niewinny flirt. Nie jestem złamana. Nigdy nie wierzyłam w to, co mówił Rocco. Próbował mnie zniszczyć, ale mu się nie udało. Hattie nie musi mnie chronić. Jestem gotowa. Jestem bardziej niż gotowa.

Ten facet zakłada mi pasemko włosów za ucho. Pod wpływem jego gestu wciągam głośno powietrze, ale przestaję oddychać, gdy przejeżdża mi palcami po szyi. Pieści mnie. Głaska.

– Nie mogłem pozwolić ci być samej – wyznaje, patrząc na swoją dłoń. – Nie mogłem siedzieć przy barze, patrzeć na ciebie i jedynie wyobrażać sobie, jak to jest dotykać twojego ciała. Gdybym tylko na ciebie patrzył, chyba bym oszalał. – Spogląda mi w oczy. – Widzisz to, prawda? Widzisz, że po prostu musiałem tutaj przyjść.

Kiwam głową, bo chcę mu wierzyć. Chcę uwierzyć, że nie potrafił powstrzymać się przed podejściem do mnie. W tym barze jest mnóstwo kobiet, większość jest ubrana w obcisłe stroje, a ja mam na sobie wytarte dzinsy i koszulkę. Nigdy nie miałam

kompleksów, ale jestem realistką. Wiem, jak wypadam w porównaniu z innymi kobietami z tego baru. Jestem ładna, lecz one mienią się pięknymi, żywymi kolorami. Normalnie nikt nie zwróciłby na mnie uwagi, ale on mnie zauważył. Ten facet mnie zauważył.

Mówi, że nie mógł nie podejść, i właśnie w to mam zamiar uwierzyć.

Gdy przejeżdża palcami po moim obojczyku, wydaję z siebie niekontrolowany jęk. Bardzo cichy, ale po sposobie, w jaki on rozchyła usta i patrzy na moje wargi, wiem, że go usłyszał.

Moje kości robią się ciężkie, znowu opieram głowę o ścianę boksu, umożliwiam mu lepszy dostęp. Powoli gładzi moją szyję. Ledwo mnie dotyka, muska wierzchem dłoni, ale ja czuję, jak od wewnątrz trawi mnie ogień.

Moja wyobraźnia szaleje. W myślach widzę jego dłonie, ściskające moją skórę tak długo, aż się zaczerwieni. Jego usta na moim ciele. Zęby, wargi, język.

Mam same sprośne myśli.

– Nie patrz tak na mnie – mówi. Mrugam kilka razy, żeby się na nim skupić. – Nie jestem porządnym facetem. Nie miałbym problemu z przełożeniem cię przez krawędź stołu. Wolałbym jednak tego nie robić ze względu na twoją rodzinę. A sposób, w jaki na mnie patrzysz, jakbyś chciała, żeby to właśnie zrobił... – przerywa, kręci głowę i kładzie rękę z powrotem na stole. Powoli wypuszcza powietrze z płuc i ciągnie: – Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje.

Robi mi się sucho w ustach, ale na szczęście po sekundzie zaczynam się ślinić na samo wyobrażenie tego, co powiedział.

Ja.

Pochylona na tym stole.

On.

Za mną.

Wypuszczam powietrze, moje piersi drżą.

– Jak ja na ciebie patrzyłam? – pytam bez tchu.

Jego oczy ciemnieją i nie musi mi nawet odpowiadać. Doskonale wiem, jak na niego patrzyłam, wyobrażając sobie to wszystko, co moglibyśmy razem robić. To spojrzenie chyba znów się pojawiło.

Nagle przy barze obok wejścia zauważam jakiś ruch – zerka tam i już mi nie odpowiada.

Widzę, jak mięśnie jego twarzy się napinają.

Jego reakcja jest natychmiastowa – ciało sztywnieje, a szczęka drga. Oddech staje się ciężki i nierówny, jak podczas ataku paniki.

Podążam za jego wzrokiem i przy szafie grającej widzę długonogą blondynkę. Rozgląda się po obecnych, jakby kogoś szukała.

Wiem, kim ona dla niego jest. Tak mi się przynajmniej wydaje. W ten sposób reaguje się na czyjś widok, wyłącznie gdy nie chce się mieć z nim nic wspólnego. Gdy widzi się kogoś, kto wyrządził krzywdę. Kogoś, kogo się kiedyś kochało.

Patrzę na siedzącego obok mężczyznę. Tego, który kilka minut temu mnie rozśmieszał. Nigdy przy nikim nie uśmiechałam się tak szeroko. Nie znam go, ale wyczuwam, że ta kobieta go skrzywdziła. Wygląda, jakby zaraz miał rzucić się do ucieczki, zemdleć albo wymiotować. Mam nadzieję, że to nie będzie to trzecie. Zwłaszcza że miałam co do niego pewne plany.

Sprawił, że poczułam się wyjątkowa, chcę więc mu się odwdzięczyć.

Czekam na odpowiednią chwilę, która potwierdzi moje podejrzenia.

Spogląda na nas po kilku sekundach, skupia się na nim, robi minę „sarny na drodze”. To, co przychodzi mi w tym momencie do głowy, jest prawdopodobnie drugą najdurniejszą rzeczą, jaką robię w życiu.

Oburącz łapię jego twarz, odwracam w swoją stronę i całuję go w usta.

Spodziewam się fajerwerków. Gwiazd wybuchających między naszymi ustami. Tego zajebistego „tak!”, gdy całujesz faceta po raz

pierwszy.

Nie dostaję nic. Żadnej namiastki.

Facet zamiera, sparaliżowany i zmieszany. Albo przerażony. Nie wiem dlaczego. Już wcześniej był spięty, lecz teraz panika ogarnęła go całkowicie. Nie odsuwa się, ale nie współpracuje, a przecież musi, żeby to wyglądało wiarygodnie.

– Pocałuj mnie. – Wciskam te słowa w jego usta, jednym okiem zerkając na obserwującą nas kobietę. – Pocałuj, ona teraz patrzy. No, dalej.

Przekrzywiam jego głowę, nasze usta znowu się łączą. I wtedy on zaczyna działać, nachyla się, łapie mnie w tali. Zrozumiał zasady gry i staje się ochoczym jej uczestnikiem – tak jak tego pragnę. Jego dotyk staje się mocniejszy, bardziej głodny, zdesperowany. Gdy wbijam zęby w jego dolną wargę, otwiera usta z jękiem i wita mój chętny język.

No i to jest porządny pocałunek.

Teraz całuje mnie niczym facet, który nie ma w tym wprawy. Jest dziki, chaotyczny i nieznośnie idealny. Nie potrafi się zdecydować, czy woli ssać czy gryźć mój język. Wydaje niewiarygodne odgłosy, niskie, gardłowe, wibrujące w moich ustach. Prawie siedzę na jego kolanach, połykam go żywcem.

Nie obchodzi mnie, jak niestosownie to wygląda. Nie dbam, czy spalę się w tych płomieniach. Będę dalej całować...

I nagle się orientuję.

Pięknie, Beth. Zanim zaczniesz sprawdzać, czy facet ma plomby, wypadałoby spytać o imię.

Nie ma plomb. Słodki Jezu, nawet jego zęby są idealne.

– Reed?

Nasze usta się rozdzielają. Głos tej kobiety przecina powietrze między nami. Nadal trzymam go, jakbyśmy siedzieli na Titanicu, który błyskawicznie idzie pod wodę, a on obejmuje mnie, jakby chciał uczepić się płynących obok drzwi, chociaż wie, że zmieści się na nich tylko jedna osoba.

Wypowiedziane przez nią słowo przetacza się echem w mojej

głowie, tajemniczy nieznajomy ma wreszcie imię. Wyplątnę palce z jego włosów i siadam obok, opierając się o jego klatkę piersiową.

Oboje dyszymy, nasze usta są mokre i nabrziałe, ignorujemy wszystko i wszystkich wokół.

– Reed – powtarza głos, tym razem ton jest rozkazujący.

Ona chce, żeby na nią spojrzeć. Chce skupiać na sobie całą uwagę.

Ale on na nią nie patrzy. Wpatruje się we mnie, w jego oczach widzę zagubienie. Tak jakby nie wiedział, czy całować dalej, czy też dobrze zrobił, że w ogóle do tego dopuścił.

Ewidentnie mu się podobało. Odwzajemnił pocałunek. Tak więc odrzucam tę drugą możliwość.

Postanawiam pokierować rozmową, zanim schrzani wszystko swoim dziwnym zachowaniem

On będzie jedynie patrzeć.

Cały czas trzymając ręce na jego piersi, patrzę na blondynę i uśmiecham się do niej szczerze.

– Przepraszam. Nie zauważyłam cię. Mogę ci w czymś pomóc?

Patrzy na mnie, potem na Reeda, szybko wypuszcza powietrze.

– Eee, nie, ja tylko... – Macha dłonią nad stołem, pochyla się. – Reed, czy mógłbyś chociaż na mnie spojrzeć?

Reed zamyka oczy, przełyka ślinę i powoli się do niej odwraca. Puszczam mnie.

– Czego chcesz? – pyta ponuro, dłoń na jego kolanach zwija się w pięść. – Patrzę na ciebie, Molly. Czego do cholery ode mnie chcesz?

Molly otwiera usta ze zdziwienia, ale szybko dochodzi do siebie. Łapie swoją torebkę i wtedy zauważam jej najmodniejsze ciuchy od znanych projektantów. Od stóp do głów ma na sobie ubrania, na które nigdy nie będzie mnie stać. Obcisła ołówkowa spódniczka, jedwabna bluzka. Na jej buty nawet nie patrzę, tylko chowam swoje martensy głębiej pod stół.

Uśmiecha się, jej wargi połyskują od błyszcząka.

– Kopę lat. Jak się masz?

– Jak się mam? – odpowiada wściekle Reed i postanawiam interweniować, zanim przewróci stół.

Wyciągam do niej rękę.

– Cześć, przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Beth. Dziewczyna Reeda. – Reed przewierca mnie wzrokiem, nim zdążyłam wypowiedzieć ostatnie słowa. Szybko daję mu znak, że załatwię sprawę, a potem ściskam jej dłoń. – A ty jesteś...?

– Molly. – Puszczam moją rękę szybko, lekceważąco, jakby zdążyła znudzić się moją obecnością. Patrzy na Reeda. – Dziewczyna, co? Słyszałam, że się w to nie bawisz.

– Co? Śledzisz mnie?

– Chcesz się do nas dosiąść? – pytam, uprzedzając jej odpowiedź.

Nie wiem, kto patrzy na mnie z większym zaskoczeniem, Reed czy ta laska.

– Eee, nie, dziękuję. Już sobie idę – odpowiada, nie ukrywając rozbawienia moim pytaniem. – Mam się tutaj z kimś spotkać.

– Wróciłaś? – pyta Reed. – Moja siostra widziała cię w Costco.

– Na miesiąc. Potem wracam do Virginii.

– Po co przyjechałaś na miesiąc? Przecież nie było cię dziewięć lat. Dlaczego wróciłaś?

Molly unosi lewą dłoń i nawet gdybym nie zauważyła oślepiającego brylantu na jej serdecznym palcu, mogłabym domyślić się po samym geście.

Szlag.

Reed zamiera. Przestaje nawet oddychać. Nagle w tle, jakby w oddali, słyszę muzykę, chłonę jego reakcję na tę kobietę.

Nienawidzi jej. Jestem pewna. Nadal ją kocha. Tego nie wiem.

Ale robię to, co zrobiłaby każda lojalna dziewczyna. Chronię go.

– Gratulacje. – Uśmiecham się do niej i jednocześnie łapię go za dłoń, którą zwinął w pięść na kolanach. Chcę, by się uspokoił. Mam jednak wrażenie, że ściskam kamień. – Koniecznie musisz dać znać, dokąd przysłać prezent – dodaję.

Krzywi się, jakby moja życzliwość przeppełniała ją odrazą.

– Ta, jasne.

– Mówię poważnie. Ja i Reed bardzo cieszymy się twoim szczęściem. Dlaczego nie mamy się cieszyć faktem, że ktoś znalazł miłość tak jak my? – Patrzę na Reeda, który się we mnie wpatruje.

Nadal jest zagubiony. Nadal przerażony tym, co robię.

– No cóż, w takim razie... – na dźwięk tych słów znowu na nią patrzę. Otwiera torebkę i wyjmuję małą niebieską kopertę. – W przyszłą sobotę organizujemy przyjęcie zaręczynowe. Wpadnijcie. Pochwalcie się swoim szczęściem. – Ostatnie słowa mówi bardzo zjadliwie, a ja nabieram ogromnej ochoty na tę imprezę.

Z radością biorę od niej kopertę, ale Reed wyrywa mi ją z ręki i odrzuca do Molly. Koperta spada na stół.

– Nie jestem zainteresowany twoim zaproszeniem.

Molly uśmiecha się złośliwie, jakby doskonale znała zasady tej gry, i patrzy to na mnie, to na niego.

– Właśnie. Tak też sądziłam. – Zamyka torebkę i spogląda na Reeda, zupełnie mnie ignorując. – Miło było cię zobaczyć, Reed. Nieźle wyglądasz.

Po chwili słyszę stukot jej obcasów na drewnianych deskach. Opadam na swoje miejsce i oddycham z ulgą.

– Wow. Niezła jest.

Reed patrzy na mnie, opiera łokcie o stół, splata palce.

– Co to, u diabła, było? – pyta ostro.

– Co?

– Ten pocałunek. To pieprzenie o byciu moją dziewczyną. – Widzę, że jego głowa delikatnie się trzęsie. – Co to w ogóle było?

– Wyświadczyłam ci przysługę – zaczynam się bronić, w moim głosie słychać emocje. – Widziałam, jak na nią zareagowałeś. Domyśliłam się, że kiedyś cię zraniła i... – nie chcę tego mówić, ale wszyscy w barze i tak się zorientowali. Mój głos łagodnieje. – I polubiłam cię. Nie chcę oglądać cię w takim stanie jak przed chwilą.

– Więc mnie pocałowałaś? I co to dało?

Nagle mam ochotę spaść pod stół i albo zwinąć się w kłębek, albo walnąć tego gościa w jaja. Przecież ewidentnie się do mnie przystawiał. Jestem pewna, że prędzej czy później i tak byśmy się pocałowali.

Więc o co to całe halo?

Zamiast bombardować go pytaniami, patrzę na niego takim samym wściekłym wzrokiem, jak on na mnie, i ukrywam, że jego reakcja mnie zabolęła.

– Wiesz, jak najlepiej odegrać się na kimś, kto cię skrzywdził? Nie ryzykując pobytu w więzieniu? Pokazać, że jesteś bardzo szczęśliwy z kimś innym. To może zabołec nawet po latach. Nie zawsze. Ale zaryzykowałam i się udało. Nasz widok ewidentnie wprowadził ją w zakłopotanie.

– Nie powinnaś była tego robić.

– Dlaczego nie?

– Bo ja tego nie robię – syczy. – Ja nie... – Zamyka oczy. Odwraca głowę, wbija palce w oczodoły. – Co u diabła... – szepcze zachrypniętym głosem i przejeżdża dłońmi po twarzy. Spogląda na mnie. – I jeszcze wrobiłaś mnie w tę imprezę. Czyś ty oszalała? Dlaczego do cholery miałbym chcieć tam pójść?

Sięgam po zaproszenie i mu je pokazuję.

– To było wyzwanie. Ona nie wierzy, że ze sobą jesteśmy. Założę się, że jest pewna, że nie przyjdziemy na jej imprezę.

– Bo nie przyjdziemy.

– Może ty nie przyjdiesz – odparowuję. – Mogę zagrać twoją dziewczynę z tobą lub bez ciebie – i właśnie to mam zamiar zrobić. Oczywiście jeśli przyjdiesz, wypadnie to o wiele bardziej przekonująco, uważam więc, że powinieneś przyjść. To idealna okazja, żeby wbić szpilę tej pewnej siebie zołzie.

Patrzy na mnie w milczeniu, próbuje zrozumieć moje pobudki, a ja cały czas czuję jego smak na języku.

To chyba arbuź. Może wcześniej żuł gumę o tym smaku? Jest jednocześnie słodki i cierpki, tak jak on. Pocałowałabym go raz jeszcze, ale nie wiem, jak by zareagował.

Nie zniosę odtrącenia, więc rozkoszuję się tym, co dostałam.

– Posłuchaj – zaczynam i kładę ręce na kolanach. – Przebywanie w towarzystwie twojej eks i jej narzeczonego może być niezbyt miłe, ale warto będzie powtórnie zobaczyć wyraz jej twarzy, gdy będę cię całować. To było bezcenne.

– Dlaczego to robisz? Co z tego masz? – pyta zmartwiony.

Odkładam zaproszenie, biorę Kindle'a i opieram się o ścianę boksu. Włączam czytnik, wpatruję się w ekran.

– Przecież już powiedziałam. Nie chcę oglądać cię w takim stanie jak przed chwilą. Nie robię tego dla siebie. – *Lubię cię. Chcę spędzić z tobą czas. Nie wyrażam się jasno czy jak?*

– Chcę to dla ciebie zrobić, więc to robię. To proste.

Wstaje, przeczesuje dłonią włosy i na mnie spogląda. Patrzymy sobie w oczy, widzę, że moje wyjaśnienia zupełnie do niego nie trafiły. Albo nie kupuje tej ściemy, albo jest mu obojętna, ale ja podjęłam już decyzję. Idę na tę imprezę.

Może samej uda mi się przekonać tę laskę, że ja i Reed ze sobą jesteśmy.

– Nie pójdę – mówi stanowczo. – Jeśli chcesz iść tam sama i udawać, że jesteśmy czymś, czym nie jesteśmy, droga wolna. Baw się dobrze.

Jego słowa ranią moje uszy i jeszcze jedną część mojego ciała. Znajdującą się bardziej po środku i dość głupiutką, bo zawsze zakochującą się w niewłaściwym facecie.

Dlaczego zaczął się tak zachowywać? Co zrobiłam poza pociągnięciem tego, co przecież wyszło od niego?

– Odwzajemniłeś pocałunek – mówię, a on zamiera, chociaż chciał już odejść. Powoli odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć, a ja przełykam głośno ślinę, a następnie zaczynam mówić. – Nie wyobraziłam sobie tego. Mogłeś mnie odepchnąć, ale tego nie zrobiłeś. Naprawdę mnie pocałowałeś i mam wrażenie, że nawet ci się podobało.

Pragnąłeś mnie. Nadal mnie pragniesz.

Już chce odpowiedzieć, ale się rozmyśla. Znowu patrzy na mnie

zagubiony, a potem miesza się z tłumem i wychodzi z baru.
Opieram się o ścianę, przyciskam Kindle'a do piersi.

Rozdział piąty

Reed

Trzy dni.

Trzy pieprzone dni, a ja nadal nie potrafię otrząsnąć się po tym cholernym pocałunku.

Nie pomaga fakt, że od niedzieli leje jak z cebra, przez co nie mogę pracować, akurat teraz, gdy tak bardzo potrzebuję skupić się na czymś innym. Praca to świetny sposób na odwrócenie uwagi, a ja nie mogę teraz pracować. Za to mój kutas przypomina o sobie za każdym razem, gdy myślę, że jakoś poradziłem sobie z tymi jej przeklętymi ustami.

Do diabła z nim! Nie będę walić konia do jednego pocałunku. Walę go, wyobrażając sobie jej seksowne drobne ciało przywiązane do mojego łóżka, podczas gdy ja rytmicznie w nią uderzam. Ale nie do pocałunku.

Nie będę rozwodzić się nad czymś, czego nawet nie chciałem. Nie dotykam się, bo zrobiła coś nieprawdopodobnego.

Bo wzięła w posiadanie moje usta, jakby nigdy nie należały do mnie.

I z całą pewnością nie jęczę jej imienia tylko dlatego, że ten pocałunek mi się podobał.

Nie, to wcale nie tak. Wcale a wcale.

Ten pocałunek był cudowny. Cudowny.

Ja, facet, który unika całowania kobiet sprowadzanych do domu, bo obchodzi go tylko seks, rozpadłem się po trzydziestu sekundach pocałunku jakiejś laski.

Która ma idealne usta. Pełne, miękkie, dolna warga odrobinę pełniejsza niż górna. I ten mały szalony język, który szukał mojego.

Miała rację. Mogłem ją odepchnąć. Mogłem stamtąd wyjść, zanim wygłupię się do reszty. Ale tego nie zrobiłem. Pragnąłem jej,

pragnąłem tych ust, i je wziąłem. Albo ona posiadała moje. A może oboje wzięliśmy to, czego pragnęliśmy, i nie obchodziło nas nic więcej.

Byłem zazdrosny o każdego mężczyznę, który wcześniej smakował te usta.

A ona była... kuźwa, ona była bardzo śmiała. Wciskała się we mnie, jęczała mi do ust. Gryzła i ssała.

O kurwa. Te usta.

Kutas wiotczeje mi w dłoni w chwili, gdy myślę o Molly. Że też musiała przyjść do tego pieprzonego baru. Tak jakby wiedziała, że tam będę, i nie mogła się doczekać rzucenia mi tym cholernym zaproszeniem w twarz. Dałem jej wszystko. Wszystko. Pokazałem jej, jak poważnie o niej myślę. Może byłem trochę zbyt zdesperowany. Ale z pewnością bym na nią poczekał.

Wytrzymałbym cztery lata. Więc dlaczego... Dlaczego jej nie wystarczyłem?

Dzwoniąca na korytarzu komórka wyciąga mnie z łóżka. Odrzucam kołdrę, przeciągam się, zginam prawą rękę, bo przez cały ranek mocno się napracowała. Gdy wrzucam chusteczki do kosza na śmieci i próbuję pobiec korytarzem, dosłownie czuję niedobór płynów. Moje ciało szybko się męczy, moje ruchy są spowolnione.

Cholera. Potrzebuję trochę elektrolitów.

Łapię telefon, zanim włącza się poczta głosowa i przytrzymuję go między ramieniem a uchem.

– Cześć, Mio – odpowiadam i pociągam łyk z butelki Gatorade wyjętej z lodówki.

– Cześć, nie pracujesz dzisiaj, prawda? Bo pada?

Wycieram usta wierzchem dłoni.

– Tak, a co? Co się stało?

– Psyjdzie? Mogę z nim polozmawiać?

Uśmiecham się, słysząc głos Nolana.

– Mogę? Plooose.

– Nolan, ciii, poczekaj chwilę. – Mia mruczy coś poza

słuchawką, a potem wzdycha. – Poproszę cię, bo tak jest grzeczniej, ale przyjdiesz czy chcesz, czy nie. Nie powiem mu, że nie przyjdiesz.

– A gdzie mam przyjść?

– Do Sal's. Nolan chce zjeść pizzę na lunch, a teraz jada ją tylko tam. Mówi, że mają najlepsze brzegi.

Uśmiecham się. Ten dzieciak ma niezły gust.

– I ma rację. Nie będę się z tym kłócić. Poza tym mają największe kawałki, więc za te same pieniądze można zjeść o wiele więcej.

– Mamusiu, powiedz wujkowi Leedowi o moim kasku!

– Nolatione, idź po smoczek brata. Jest w łóeczku – prosi Mia. – Przepraszam – mówi do mnie.

– Chyba jest strasznie podekscytowany.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo... Od soboty gada o tobie non stop. Teraz chce kupić sobie pas z narzędziami, żeby nie musieć używać twojego, gdy do nas przyjdiesz.

– Naprawdę? To super. – A ja myślałem, że może trzymanie dla mnie narzędzi go znudziło. Naprawdę nie mógł mi pomóc w kopaniu. Bałem się, że wpadnie w jakąś dziurę albo coś. Biorę kolejnego łyka. – Cieszę się, że dobrze się bawił.

– Reed, on opowiada tylko o tym. Serio. Znasz go. Jak już ogarnie go jakaś obsesja... – Śmieje się cicho. – Poczekaj, jak go zobaczysz... gdy przyjdiesz na lunch, bo przyjdiesz. Jeśli tego nie zrobisz, będzie strasznie zawiedziony.

Wstawiam Gatorade z powrotem do lodówki.

– O której mam być? Bo muszę najpierw wziąć prysznic.

Gorący. Mam nadzieję, że wypali wstyd, jaki odczuwam od trzech dni.

– W porządku. Ja i tak muszę jeszcze nakarmić Chase'a. Może spotkajmy się za czterdzieści pięć minut?

– Dobrze.

– Świetnie. Nolatione, wujek Reed przyjdzie! – krzyczy, odsunąwszy telefon od ust.

– Supel!

Mia się śmieje, a potem dodaje.

– W porządku. W takim razie niedługo się widzimy.

– Tak, do zobaczenia.

Rozłączam się i rzucam telefon obok kluczyków do samochodu.

Odwrócenie uwagi. Na przykład spędzenie popołudnia z zabawnym pięciolatkiem i jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Może być. Naprawdę może być.

Parkuję obok jeepa Mii przed pizzerią Sal's i zgrzytam zębami na widok stojącej nieopodal Rav4 Tessy.

Cholera. Powinienem był się domyślić, że ona też będzie.

Nie, że bym nie kochał Tessy, ale doskonale wiem, jaki temat będzie poruszać, a ja wolałbym go unikać. Ale nie mogę uciec, bo uradowany Nolan dostrzega mnie przez okno pizzerii w chwili, gdy wycofuję samochód, żeby jak najszybciej odjechać.

Tak, miałem zamiar nawiać. Jakoś bym mu to wynagrodził. Łatwo go zadowolić.

Gdy wchodzę do pizzerii, Nolan wybiega z boksu, gdzie wszyscy siedzą, i biegnie w moją stronę, a na jego głowie podskakuje żółty kask.

Od razu ogarnia mnie poczucie winy, że prawie stąd uciekłem.

– Wuj Leed! Popac na mój kask!

Poprawiam mu go na głowie, by móc zobaczyć jego oczy. Uśmiecham się.

– Świetnie na tobie wygląda, kolego. Nosisz go cały czas?

Szybko kiwa głową, jedną ręką przytrzymując kask.

– Wuju Leed, cy ty tes taki nosis?

– Czasami.

Robi smutną minę, tak jakby odeszła mu cała radość. Patrząc na siedzącą kilka metrów dalej Mię, która złości się, słysząc moją odpowiedź. Tessa pokazuje mi środkowy palec, czytając swoje menu.

Szlag.

– Eee, tak, noszę taki cały czas – szybko się poprawiam. – Nie miałem go ze sobą w sobotę, bo zostawiłem na budowie. Ale powinienem go mieć. – Pukam w jego kask. – Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Uśmiecha się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

– Suuupel. – Wraca do boksu obok Mii, która przytula Chase'a do piersi. Powoli kręci głową i patrzy na mnie karcącym wzrokiem.

– Przepraszam – mówię bezgłośnie.

– W porządku – odpowiada i się do mnie uśmiecha.

– No dobrze – zaczyna Tessa, pukając paznokciami w blat stołu. Na jej twarzy pojawia się wyrachowany uśmiech. – Rozmawiałam z Mią o najnowszych wieściach na twój temat. Zgadza się ze mną i zaproponowała zorganizowanie katastrofy w ruchu ulicznym.

– Tesso – mówi Mia ostrzegawczo i patrzy na nią wściekle. Kiwa głową w bok, wskazując siedzącego obok Nolana.

– Nie uczmy go nowych słówek, dobrze? I tak przejął ulubione słowo Bena i w zeszłym tygodniu powtórzył je w szkole. Teraz cała klasa go używa.

Spuszczam głowę i cicho się śmieję. Tessa w ogóle nie stara się ukryć swojego rozbawienia. Opiera się o mnie, a jej głośny rechot wypełnia całą pizzerię.

– Bardzo chciałabym być przy tym, jak ganiły cię siostry – mówi między kolejnymi atakami śmiechu. Po chwili wyciera oczy. – Która to była? Siostra Franciszka?

– Dobrze by było. Ona nie jest tak przerażająca. – Przesuwa Chase'a, żeby usiąść przodem do nas.

Nigdy nie wiem, w jaki sposób traktować niemowlęta. Wiem, że tutaj jest, gapi się na mnie tymi wielkimi brązowymi oczami, tak podobnymi do oczu Mii, i czeka, aż coś mu dam. Kiwam więc głową, to takie nieformalne „co tam słyhać?”.

Ślina cieknie mu po brodzie i koszulce.

Wcale mu się to nie podoba. Powinienem bardziej się postarać.

Sal, właściciel, podchodzi do naszego stolika, trzymając w dłoni kulę ciasta na pizzę. Bardzo dobrze nas wszystkich zna, zwłaszcza Tessę i mnie. Przychodziliśmy do niego przez całe liceum.

– Co tam słyhać? Chcecie się dzisiaj najeść? – Uśmiecha się do Nolana i kładzie ciasto przed nim na stole.

– Możesz zrobić taki kształt, jaki będziesz chciał. Ja ci to upiekę i zabierzesz to sobie do domu.

– Supel! – Nolan zaczyna walić pięściami w ciasto, żeby je rozplaszczyc.

Sal rozgląda się po siedzących przy stole.

– Co zamawiacie?

– Dla nas z samym serem – odpowiada Mia, nie patrząc na resztę. – Chcecie pół na pół?

Kiwam głową.

– Tak. – Patrzę na Tessę. – Jaką chcesz? Ze wszystkim?

Udaje, że jej dłoń jest rewolwerem, celuje we mnie i udaje, że strzela.

– Bingo.

– Dobrze, czyli pół z serem, pół ze wszystkim – powtarza Sal. – A do picia?

– Białe mleko – oznajmia Nolan, klęka i wali rękami w ciasto z jeszcze większą siłą.

– Białe mleko? – pytam.

Mia uśmiecha się i kręci głową, patrzy na Sala, a potem na mnie.

– On ma na myśli zwykle mleko. Nie czekoladowe. Ostatnio tak właśnie je nazywa.

– Tatuś mówi, że jak będę pił mleko, będę miał takie duże mięśnie jak on. – Patrzy na drugi koniec stołu i przekrzywia głowę, by spojrzeć na mnie spod kasku. – Ty też pijes białe mleko, plawda, wuju Leed? Zeby mieć duże mięśnie?

– No pewnie. – Patrzę na Sala. – Poproszę korzenne piwo.

Jakaś stopa z całych sił kopie mnie pod stołem i patrzę na Mię, która wybałusza na mnie oczy.

– No co? – pytam bezgłośnie, wyciągając rękę. Potem patrzę na Nolana, który niepewnie wpatruje się we mnie wielkimi oczami. Aha. Rozumiem.

Zwracam się do Sala.

– Rozmyśliłem się, ja też wezmę białe mleko. Nie umiem popić pizzy niczym innym.

Nolan szczyrzy zęby i wraca do walenia pięściami w ciasto.

– Ja napiję się korzennego piwa. – Tessa uśmiecha się złośliwie i dźga mnie palcem między żebra.

– Świnia jesteś. Przecież ty nawet nie lubisz korzennego piwa.

Wzrusza ramionami i uśmiecha się bezczelnie.

– Lubię. Pilnuj swego nosa.

– A ja poproszę wodę – zamawia Mia. Chase zaczyna marudzić, Mia delikatnie kołysze go na kolanach. – I co zrobisz, gdy spotkasz Molly? Masz zamiar z nią rozmawiać?

Opieram się o ścianę i zaczynam drzeć serwetkę na małe kawałki.

– Już ją spotkałem.

– Co? – Tessa wali mnie w ramię.

Chryste, gdy jest głodna, robi się bardzo agresywna.

– Co masz na myśli? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Oszalałeś?

– Nie oszalałem. Po prostu nie miałem ochoty o tym gadać.

– Reed, taki jest dziewczynski kodeks. – Krzyżuje ręce na piersiach, wydyma policzki i opiera się plecami o okno, żeby dokładnie mi się przyjrzeć. Syczy cicho. – Rozczarowujesz mnie.

Co jest, do cholery?

– Dziewczyński kodeks? To właśnie powiedziałaś, prawda? Ale wiesz, że mam penisa, co nie? Bardzo dużego i kochanego przez wiele kobiet penisa?

Nolan chichocze po drugiej stronie stołu, a ja uświadamiam sobie mój błąd. Widzę wzrok Mii. Ryzykuję spojrzenie na Tesse, która przewraca oczami, tak jakby nie wierzyła, że nie jestem laską.

– No dobrze, co takiego się wydarzyło, Panie Niehamujący Sie Przy Moich Dzieciach? Gdzie ją widziałeś?

Unikam spojrzenia Mii, zamykam oczy, opieram głowę o ścianę i powoli wypuszczam powietrze.

Jeszcze tego mi, kuźwa, brakowało. Ale przecież sam nie potrafię przestać myśleć o sobotnim wieczorze. A teraz jeszcze zostanę zmuszony do opowiedzenia o nim na głos, a wydaje mi się, że jeśli mi tutaj stanie, nie zadziała to na moją korzyść.

– Eeeej. – Tessa strzela z palców przed moją twarzą. Otwieram oczy i pochylam głowę do przodu. – Muszę dzisiaj wrócić do domu. Czeka na mnie cały stos transkrypcji.

Kiwam głową w podzięcie dla Sala, który stawia przed nami napoje. Nolan podnosi szklanę z mlekiem i zaczyna pić, spogląda na mnie, jakby chciał, żebym zrobił to samo.

Do ciężkiej cholery. Potrzebuję napić się piwa, i to natychmiast. A nie jakiegoś picia dla dzieci. Ale to przecież Nolan. Który się na mnie gapi w tym swoim dziwnie wyglądającym za wielkim kasku, jakbym był jakimś jego idolem albo kimś.

Biorę mleko i zaczynam pić. Nolan robi to samo.

– W sobotę wieczorem byłem w McGill’s – zaczynam, patrząc to w jedno, to w drugie oczy, żeby mieć pewność, że zwracają na mnie uwagę. Nie dam rady opowiadać tego raz jeszcze. To będzie jedyny raz, jak usłyszą tę historię, i mam nadzieję, że ostatni, nim ją zapomnę.

– Rozmawiałem z taką dziewczyną, żeby... no wiecie, tak jak z reguły rozmawiam z dziewczynami w McGill’s.

Patrzę na nie znacząco. Obie doskonale znają moją weekendową strategię.

– A potem, zupełnie znikąd, pojawia się Molly, a ja zamieram.

– Rozmawiałeś nią? – pyta Mia, pijąc wodę.

Śmieję się i nieznacznie kręcę głową, a potem szczypię się w nos, ponieważ na wspomnienie tego, co się wydarzyło, zaczynam trząść się w środku.

– Tak – odpowiadam z napięciem w głosie. Postanawiam

ominać kilka elementów tej opowieści i jak najszybciej ją skończyć. Kładę ręce na kolanach i patrzę to na jedną, to na drugą dziewczynę. – Rozmawialiśmy. Jest zaręczona. Uciekłem stamtąd.

Zaręczona. Niewiarygodne, kurwa.

Patrzą po sobie zdumione, a ja wypijam resztę mleka, jakby to była jakaś pieprzona whisky.

O tak. Tak lepiej. Słodkie mleko. Naprawdę pomaga przytępić zmysły.

– Jest zaręczona? – pyta Tessa z powątpiewaniem i odrobiną zazdrości w głosie. – Jaki debil chciałby ożenić się z taką puszczałką zdzirą?

– Serio, Tesso? – Mia zakrywa uszy Nolana, jednocześnie przytulając Chase'a, wydaje mi się jednak, że Nolan nic nie słyszał. Jest zbyt zajęty formowaniem z ciasta wielkiego młota.

To miłe.

– Mogłabyś przestać, do ciężkiej cholery? – cedzi Mia.

– Przepraszam. Ale ej, Luke... – Tessa odwraca się do mnie. Wskazuje na swój serdeczny palec. Bez pierścionka.

– No dobrze, o czym mówiłeś? O tym, że rozmawialiście. Na jaki temat?

– Szczerze? To głównie ona mówiła. Ja odzywałem się bardzo niewiele.

Nie musiałem. Moja dziewczyna to za mnie zrobiła.

Cholera. Nie nazywaj jej tak. Nawet tak o niej nie myśl. W ogóle o niej nie opowiadaj.

– Chwileczkę. – Tessa patrzy na mnie ostro i z niedowierzaniem.

Wskazuje na mnie palcem.

– O czymś nam nie mówisz.

– Nieprawda – odpowiadam, obracam szklanę i stawiam ją na stole. Patrzę w stronę kuchni.

Gdzie u diabła jest nasza pizza? Gdy przyniosą jedzenie, Tessa nie będzie już taka gadatliwa.

– Owszem, nie mówisz – zgadza się z nią Mia i kiwa głową.

Wyciąga coś z torby i podaje Chase'owi do ssania. – Zaczynasz się bronić – mówi dalej. – I właśnie wypijeś mleko jednym haustem, jakbyśmy siedzieli w McGill's. Wydarzyło się coś jeszcze.

Kręcę głową i wpatruję się w blat stołu. Nic im nie powiem. I tak za dużo już wiedzą. Zdradzenie kolejnych szczegółów nie przyniesie niczego dobrego.

– Co stało się z dziewczyną?

Cholera. O kurwa.

Nie patrzę na Mię.

– Jaką dziewczyną? – pytam chłodno. Spokojnie. Panuję nad sytuacją.

I właśnie w tej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo wszechświat mnie nienawidzi. Jeśli Bóg istnieje, z pewnością jest łaską, którą kiedyś przeleciałem.

Rozlega się dzwonek nad drzwiami wejściowymi, patrzę na piękną dziewczynę, która najwyraźniej ma zrujnować mi życie.

Ma na sobie spraną koszulkę z Erikiem Claptonem, podarte dżinsowe szorty i martensy w kolorowe kwiatki. Po raz pierwszy mam okazję przyjrzeć się ciału, któremu dawałem klapsy, które ssałem i pieprzyłem w głowie przez ostatnie trzy dni. Mój kutas robi się sztywny tak szybko, że można by pomyśleć, że ona ma na sobie tylko te pieprzone buty.

Kurwa. To będzie kolejny obraz, który będę miał przed oczami, gdy będę walić konia. Jakbym potrzebował jakiejś odmiany.

– Reed. Ta dziewczyna... Halo, tu ziemia!

Słyszę głos Tessy, ale jestem całkowicie skupiony na Beth, która podchodzi do baru, nieświadoma mojej obecności.

Chryste, co ona ma na sobie i dlaczego to tak na mnie działa? No dobrze, szorty tak, uwielbiam szorty. Jest drobna, ale one podkreślają jej cholernie długie nogi. Ale Clapton i martensy? Dlaczego to wygląda tak seksownie?

Beth pochyła się przy barze, wypinając tyłek. Cały sztywnieję, walę głową w stół i wydaję z siebie głośny jęk.

– Co się dzieje? – pyta zdumiona Mia.

Nie podnoszę głowy, zaciskam powieki i wyznaję im wszystko najszybciej, jak to możliwe.

– To ta dziewczyna, z którą rozmawiałem w barze. Teraz jest przy ladzie.

Słyszę jakiś ruch. Mia przesuwają Chase'a, żeby mieć lepszy widok.

– Chowasz się przed nią? Uczepiła się ciebie, czy jak? – pyta Tessa.

– Nie – podnoszę głowę i znowu uderzam ją w stół. – Nie wiem, nie wyszedłem razem z nią z McGill's. Po przyjściu Molly ta dziewczyna złapała mnie i namiętnie pocałowała. Teraz Molly sądzi, że jesteśmy parą, bo ta dziewczyna powiedziała, że tak. I zaprosiła mnie i moją dziewczynę na przyjęcie zaręczynowe w ten weekend. – Podnoszę głowę i widzę zszokowaną minę Tessy.

– I nie mam na myśli, że pocałowała mnie raz, tak jak żona męża. Ona mnie pocałowała zajebiście namiętnie. – Słowo „zajebiście” wypowiadam niemal szeptem. Oczy Tessy rozszerzają się ze zdziwienia, ale jej szok trwa ułamek sekundy.

Bo to Tessa. Bo moje cierpienie ją bawi. I bo widzi okazję, by uczynić tę sytuację jeszcze bardziej nieznośną – i ma zamiar ją wykorzystać.

Powoli się uśmiecha i odwraca głowę w stronę Mii.

– No cóż, sądzę, że powinniśmy poznać tę twoją dziewczynę. Co ty na to, Mio?

– Zdecydowanie. – Odpowiada Mia z zachwytem.

Potrzebuję facetów-przyjaciół.

Powoli się prostuję i natychmiast patrzę na Beth i jej ledwo zakryty spodenkami tyłek. Tłumię jęk.

– Proszę, nie...

– Och, Reed, uspokój się. Przecież nie przyniesiemy ci wstydu. – Tessa kładzie dłoń na moim ramieniu i odpycha się delikatnie, żeby wychylić się z boksu.

– Ej ty, Clapton! Tutaj!

Beth natychmiast się odwraca, widzi mnie, wpatrującego się

w nią niczym cholerny sęp w swoją ofiarę, i uśmiecha się, jakby zobaczyła ósmy cud świata.

Nikt nigdy się tak do mnie nie uśmiechał – poza tym razem, gdy zrobiła to w sobotę wieczorem. Bezwstydnie cieszy się na mój widok. I nie ma zamiaru się hamować. Oczywiście od razu odwzajemniam uśmiech.

– Och, ale jesteś świnią, że mi o tym nie powiedziałaś – szepcze Tessa, gdy Beth podchodzi do stolika. – Zobacz, jak ona strasznie cieszy się na twój widok.

Zatrzymuje się kilkadziesiąt centymetrów od nas, jej uśmiech trochę blednie.

– Cześć, jak się masz? – pyta najśłodszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Walitem konia niezliczoną ilość razy, myśląc o tobie. Nigdy nie miałem takiej obsesji na punkcie cipki, której nawet nie spróbowałem.

– Dobrze – odpowiadam niemal ostro. Nie chcę zachowywać się jak dupek, ale jakakolwiek inna reakcja może zakończyć się wyrzuceniem nas z pizzerii za nieprzyzwoite zachowanie. Już słyszę głos Mii.

Nie wierzę, że przeleciałaś ją tutaj, na stole! Zapłacisz za terapię Nolana!

Beth zaciska usta i kiwa głową, patrzy w podłogę, a potem zerka na mnie spod rzęs.

– Ja też mam się dobrze, dzięki, że pytasz.

Kurwa. Nie zachowuj się jak idiota. To nie jej wina, że masturbowałeś się tak długo, że ledwo chodzisz.

To nie jej wina!

Tessa przysuwa się bliżej.

– Cześć, jestem Tessa. Proszę, wybaczyć mojemu przyjacielowi durne zachowanie. W towarzystwie ładnych dziewczyn czasami robi się nieśmiały.

Beth się uśmiecha i oblewa się rumieńcem. Tessa wskazuje ręką drugą stronę stołu.

– To moja szwagierka, Mia, i jej dwóch chłopców, Chase i Nolan.

Beth unosi swoją małą dłoń i macha.

– Miło was poznać. Jestem Beth. Puka Nolana w głowę. – Świetny kask.

Nolan patrzy w górę i posyła jej bezzębny uśmiech.

– Chcesz zjeść z nami lunch? – pyta Mia, nie patrząc w moją stronę. Potem widzi moją zbolaną minę i się do mnie uśmiecha. Odwzajemniam ten uśmiech, bo nie potrafię gniewać się na Mię. Zwłaszcza że jest miła dla każdej napotkanej osoby.

Beth na mnie zerka i widzi wyraz mojej twarzy, opuszcza ramiona i patrzy na Mię.

– Nie, dzięki. Właśnie przyszedłam po swoje zamówienie. W domu czeka na mnie ciocia.

– To kiedy ta impreza zaręczynowa?

Beth odwraca się gwałtownie w stronę Tessy, pasemko ciemnych włosów wpada jej do oczu.

Zaciskam dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed poprawieniem jej włosów, tak jak kilka dni wcześniej. Pamiętam dotyk tych jedwabistych pasemek. Wiem, jaką ma gładką skórę za uchem i na szyi.

Odrzuca pasemko z twarzy i odpowiada.

– W sobotę wieczorem. Chyba o szóstej. Muszę sprawdzić na zaproszeniu.

– Nadal się tam wybierasz? – pytam i pochylam się do przodu.

Jestem przekonany, że w sobotę tylko mnie podpuszczała, i gdy powiedziałem, że nie pójdę, rzuciła zaproszenie w kąt i o nim zapomniała. Ale ona chyba naprawdę się tam wybiera...

Prostuje się, opuszcza ręce po bokach.

– Tak, przecież ci mówiłam, że tak. Chcę odegrać swoją rolę do końca. – Przygryza dolną wargę i przez kilka sekund na mnie patrzy, a potem stwierdza: – Ty nie idziesz.

– Nie. – Kręcę głową, wpatrując się w jej usta.

– *La mia bella*, bardzo proszę – krzyczy Sal z za baru, kładzie

na nim wielkie pudło z pizzą.

Beth kiwa głową przez ramię, unika mojego wzroku, uśmiecha się do siedzących przy stole dziewczyn.

– Bardzo miło było was poznać. Może jakoś jeszcze się spotkamy.

Tessa i Mia się z nią żegnają, Nolan do niej macha.

Patrzę przez okno, jak wychodzi z restauracji na parking.

– Co ci odubiło? – pyta Tessa i wali mnie w ramię. – Powinieneś iść z nią na tę imprezę.

– Po cholere mam iść na przyjęcie zaręczynowe Molly?

– A po co cię zaprosiła?

Patrzę na nią, czekam, aż sama sobie odpowie.

Wzdycha z irytacją, tak jakby szukanie wyjaśnienia było dla niej stratą czasu.

– To oczywiste, że chce, żebyś był zazdrosny. Nie ma innego powodu, dla którego mogłaby cię zaprosić. A pokazanie się tam z seksowną dziewczyną to dobry sposób na wsadzenie jej tej pieprzonej zazdrości w gardło.

Patrzę na Mię.

– Nie zareagujesz?

Nieznacznie wzrusza ramionami.

– Zgadzam się z Tessą. Gdyby mój eks zaprosił mnie na taką imprezę, zabrałabym najseksowniejszego faceta, jakiego dałabym radę znaleźć, i poszłabym z nim jako moim partnerem.

Tessa wyciąga rękę nad stołem, a Mia entuzjastycznie przybija jej piątkę.

– Dziękuuuuuję – mówi Tessa śpiewnie.

Wyglądam przez okno i widzę, jak Beth zamyka drzwi od strony pasażera, a następnie obchodzi samochód.

– No dalej, Reed – zachęca mnie Tessa. – Skoro, jak twierdzisz, skończyłeś z Molly, co ci szkodzi?

Nie odpowiadam. Nie mogę, bo błyskawicznie wychodzę z boksu i biegnę do wyjścia, macham do Beth, która samochodem wyjeżdża z miejsca parkingowego. Deszcz przestał padać, ale

nadal wiszą ciężkie chmury, za chwilę może znowu lunąć. Widzi mnie przez szybę, hamuje. Podchodzę do samochodu od jej strony.

– Dobrze, pójdę – mówię, gdy opuszcza szybę.

Spodziewam się tego pięknego uśmiechu. Pragnę tego pięknego uśmiechu. Ale ona robi podkówkę i przesuwa dłonie na kierownicy.

– Wiem, że nie chcesz tam ze mną iść. Rozumiem. Nie ma sprawy.

Kładę dłoń na masce, przechylam się do Beth. – To nie ma nic wspólnego z tobą. Ta zdzira myśli, że nadal mi na niej zależy, a to nie prawda. To dlatego rzuciła ci to zaproszenie. Chce, żebym był o nią zazdrosny, ale mam to gdzieś. Już od dawna. Powiedziałem, że nie pójdę, bo nie lubię przebywać w towarzystwie ludzi, których nie chcę oglądać. Których wolałbym nigdy nie poznać. I nie dlatego, że nadal mi na niej zależy. – Nabieram głęboko powietrza, a potem powoli je wypuszczam. Beth mnie obserwuje.

– Rozumiesz, o co mi chodzi?

Kiwa głową z wahaniem, patrzy na mnie łagodnie.

– Rozumiem. Wiem, jak to jest.

– Jeśli mamy to zrobić, to porządnie. To znaczy, że do soboty musimy spędzić ze sobą trochę czasu. Jeśli nie będę wiedział, skąd jesteś, wszystko wypadnie niewiarygodnie.

Drży kącik jej ust.

– Skąd wiesz, że nie jestem stąd?

Patrzę w miejsce, z którego dochodzi ten cudowny głos.

– Delikatnie przeciągasz samogłoski.

Te seksowne, pełne i miękkie usta powoli rozciągają się w uśmiechu.

– Jestem z Kentucky. Louisville. Mieszkałam tam przez większość życia. – Oblizuje usta, a ja odrywam od niej wzrok, zanim mój kutas przebije drzwi od strony kierowcy i wystraszy ją na śmierć. – I masz rację – mówi dalej. – Powinniśmy być przygotowani na pytania na swój temat.

Prostuję się, ale nie zdejmuję ręki z maski.

– Jutro pewnie znowu będzie padać. Jeśli tak, będę mieć wolne, jeśli ty będziesz wolna.

– Będę. Chciałam iść do miasta i wybrać nowy plan taryfowy do komórki. – Uśmiecha się tak szeroko, że podskakuje mi serce. – Chcesz iść ze mną? Muszę też wybrać nowy telefon i przydałaby mi się rada, bo nie znam się na takim sprzęcie. Umiem obsługiwać jedynie mojego Kindle'a.

Kiwam głową.

– Jasne. Pomogę ci. Może być południe? Spotkamy się na miejscu.

– Pasuje.

Gapimy się na siebie w milczeniu, jej uśmiech robi się coraz szerszy.

Nie mogę nic na to poradzić, śmieję się i pozwalam sobie czuć się z tym nie tyle w porządku, ile zajebiście. Zdejmuję rękę z maski i cofam się kilka kroków.

– Do jutra, kochanie. Ty i ja.

– Ty i ja – powtarza.

Odwracam się i pokazuję środkowy palec moim dwóm najlepszym przyjaciółkom, które obserwują przedstawienie przez okno pizzerii.

Rozdział szósty

Beth

Nigdy wcześniej nie modliłam się o pogodę. Może gdy byłam małą dziewczynką, chciałam, żeby w noc przed Bożym Narodzeniem spadł śnieg – może wtedy składałam ręce, zamykałam oczy i szeptałam swoje życzenia w ciemnościach. Nie pamiętam, czy Bóg kiedykolwiek mnie wysłuchał. Teraz nie jest to nic tak trywialnego jak prośba o pogodę, ponownie więc próbuję, bo jest coś, czego naprawdę chcę. Coś, na co nie mam wpływu. I może Bóg doceni te małe życzenia, mój cichy głos w nocy.

Może dlatego dzisiaj rano dał mi deszcz. Inni prosili wczoraj o różne cuda dla siebie, ja poprosiłam o jeden dzień na poznanie Reeda. I najwyraźniej potrzebowałam do tego złej pogody. Wydaje się to głupie i nieistotne i może nie ma nic wspólnego z Bogiem. Wiem, skąd bierze się deszcz, i pewnie po prostu miałam szczęście.

Dzisiaj jednak, gdy słucham łagodnego pukania w szybę okna mojej sypialni, chcę wierzyć, że za tym wszystkim kryje się coś wspanialszego.

Przez długi czas przyglądam się sobie w lustrze w łazience, a potem zakładam gumkę do włosów na opadający na jedno ramię warkocz.

Moje policzki są zarumienione z ekscytacji – albo od gorącego prysznicza, który wzięłam pół godziny temu. A może po prostu bardzo się denerwuję. Nie mam pojęcia, czego spodziewać się po tym spotkaniu z Reedem. Wspólne spędzanie czasu, żeby lepiej się poznać, powinno być proste.

Spodziewam się mnóstwa pytań o całe moje życie.

Ale, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, którą wersję siebie przedstawi mi dzisiaj Reed.

Podczas naszych dwóch spotkań widziałam kilka jego twarzy –

od uroczej i flirtującej do niedostępnego dupka. Wczoraj był mieszaniną obu. Denerwuję się.

Chcę tego gościa, który podszedł do mnie w McGill's, nie tego, który sobie stamtąd poszedł.

Hattie siedzi przy stole w kuchni, pije mrożoną herbatę i przegląda magazyn. Gdy wchodzę, patrzy na mnie i uśmiecha się ciepło.

– Ależ ty pięknie wyglądasz – mówi, kiedy biorę kluczyki od samochodu z małej miski na wyspie.

Zerkam w lustro. Wybrałam kremową letnią sukienkę, dopasowaną w talii, a poniżej lekko rozkloszowaną, sięgającą połowy uda. Nie jest zbyt prowokująca, ale nieraz zwracałam w niej na siebie uwagę. Włożyłam do niej moje jedyne buty, dzięki czemu wyglądam swobodnie – tak jak lubię. Bardziej elegancka nie będę. Nigdy nie miałam na sobie szpilek i nie mam zamiaru ich włożyć.

W tych butach wyjdę za mąż. Nie ma innej opcji.

– Masz dzisiaj w planach coś ciekawego?

Odwracam się i podchodzę do stołu, trzymając kluczyki w dłoni.

– Spotykam się z Reedem. Pomoże mi wybrać nowy telefon. – Biorę kilka winogron ze stojącej przed Hattie miski, wsadzam jedno do ust. – Może mnie nie być przez większość dnia.

Hattie opiera się na krześle i czeka, aż na nią spojrzę. Potem zaczyna mówić.

– Spotykasz się z Reedem?

Gdy kiwam głową, wyraźnie się denerwuje.

– Beth, kochanie, nie wiem, czy powinnaś spotykać się z Reedem Tennysonem. Nie zrozum mnie źle, on jest uroczy, ale nie... – przerywa, ściąga brwi i patrzy na stół. Widzę, że z trudem dobiera kolejne słowa i wiem, że to ma coś wspólnego z moją przeszłością.

Bo i o co innego mogłoby jej chodzić?

– Ciociu Hattie, nic mi nie będzie – mówię. Patrzy na mnie

z troską w oczach. – To cudowne, że tak się o mnie troszczysz. Ale nic mi nie będzie. Obiecuję. – Uśmiecham się z nadzieją, że odwzajemni uśmiech. Jej usta delikatnie się rozciągają. – Dziękuję, że się o mnie martwisz. Przecież nawet jeszcze mnie nie znasz. Fakt, że mam rodzinę, która się o mnie troszczy, bardzo wiele dla mnie znaczy.

Przykłada dłoń do piersi.

– Och, kochanie. Przepraszam. Nie powinnam się wtrącać. Po prostu... – wykonuje lekceważący gest ręką. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem nadopiekuńcza.

– Nie szkodzi. – Wkładam do ust kolejne winogrono, przeżuwam je i uśmiecham się. – Czy ty i wujek Danny chcieliście mieć kiedyś dzieci?

Na chwilę zamyka oczy, a potem kiwa głową i na mnie patrzy.

– Tak. Chcieliśmy mieć dużo dzieci. Staraliśmy się przez kilka lat, jednak nie było nam dane. Pogodziliśmy się z tym, ale to cudownie, że jesteś tutaj z nami. – Ściska moją dłoń. – Wydaje mi się, że wujek Danny widzi w tobie córkę, której nigdy nie miał. On to dopiero jest nadopiekuńczy. – Śmieje się cicho, a potem robi się poważna. – Nie mów mu, dokąd się wybierasz.

– Rozumiem – odpowiadam i sięgam po kolejne winogrona. Odchodzę od stołu i idę w stronę drzwi, ale o czymś sobie przypominam. – Czy mam jakąś godzinę policyjną? – pytam w drzwiach i patrzę, jak Hattie podnosi szklankę do ust.

– Kochanie, masz dwadzieścia dwa lata. Chyba nie powinnaś już mieć godziny policyjnej. – Chce się napić, ale zamiera i opuszcza szklankę. Prostuje się na krześle, marszczy czoło i patrzy na mnie z uwagą. – Ale jeśli miałabyś nie wrócić na noc, daj nam znać, dobrze? Nie chcę, żeby wuj Danny krążył przed domem ze strzelbą.

Zaciskam usta, próbuję się nie uśmiechnąć.

– Dobrze.

Hattie przewraca oczami.

– Myślisz, że żartuję – mówi cicho i wreszcie pije herbatę.

Nie wyobrażam sobie, jak by to wyglądało, i nie chcę się o tym przekonywać.

Hattie się do mnie uśmiecha, a ja macham i cicho wychodzę z domu, na wypadek gdyby Danny nadal kręcił się w pobliżu.

W drodze do sklepu Verizon zatrzymuję się na czerwonym świetle przed centrum Ruxton, gdzie znajdują się małe rodzinne firmy. Przy głównej ulicy stoi piękny kościół. Jego drzwi są otwarte, ludzie powoli do niego wchodzi, chronią się przed deszczem. Nad jednymi drzwiami znajduje się biały znak. Grubymi literami napisano Jadłodajnia Krzyża Świętego, a pod spodem znajduje się drugi napis, ale z takiej odległości nie mogę go odczytać.

Jeszcze raz patrzę na zebranych i dostrzegam, co ich łączy. Coś, co bardzo dobrze znam. Samochód za mną zaczyna trąbić, widzę zielone światło, przejeżdżam przez skrzyżowanie.

Parkuję przed sklepem Verizon, wjeżdżam na miejsce obok największego trucka, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ubłocone opony są na wysokości okien mojego chevroleta cavalier.

Na wysokości moich oczu.

Żeby wsiąść do czegoś takiego, potrzebowałabym drabiny.

Patrzę na witrynę sklepu, szukam wzrokiem Reeda.

Myślałam, że może będzie na mnie czekał. Nie widzę go i zaczynam panikować, że może mżawka, która jest na zewnątrz, to dla niego za mało, żeby zrezygnować dla mnie z pracy. Może potrzebował monsunu albo ulewy, podczas której by przetrwać, trzeba zbudować arkę.

Nie dołuj się. Nadal istnieje szansa, że on tam będzie.

Biorę do ręki telefon, który chcę wymienić, zaczynam pisać nową wiadomość.

Ja: Chcę tylko dać znać, że dzisiaj odeślę ci go pocztą. Dziękuję, że pozwoliłeś mi z niego korzystać.

Wyłącz go. Wyłącz go, nie daj mu tej szansy.

Telefon wibruje w mojej dłoni. Tak szybko. Za szybko.

Rocco: Zatrzymaj go. Będiesz go potrzebować, gdy wrócisz.

– Nie, nie wrócę – szepczę w ciszy mojego samochodu.

Nie będę go potrzebować. Nie wprowadzę się z powrotem. Kładę palec na guziku, który wyłączy Rocco z mojego życia. Ale telefon znowu wibruje.

Rocco: Nikt, tylko ja.

Za szybko, kuźwa.

Powinnam popsuć telefon, wysłać mu go w częściach i dołączyć liścik. *Pierdol się. Nigdy nie wrócę.*

Zżarłoby mnie poczucie winy, a tego nie chcę. Nie chcę niczego, co łączyłoby mnie z tym człowiekiem. Nawet wyrzutów sumienia.

Telefon leży w kopercie na siedzeniu od strony pasażera. Działający. W nienaruszonym stanie. I nadal włączony. Jakby co, sama go sobie wymienię.

Zamykam samochód, wbiegam do środka, żeby uniknąć deszczu, kilka kropli spada na moje przedramię, którym osłaniam oczy. Dostrzegam Reeda z tyłu sklepu, gdy wycieram mokrą skórę.

Rozmawia z młodą kobietą w firmowej koszulce i z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Prostuję się na ich – na jego – widok.

Opiera się o blat i całkowicie skupia na stojącej przed nim kobiecie. Uśmiecha się, a ona wyciąga dłoń i kładzie ją na jego rękę. Dotyka go. Powoli przesuwają ją bliżej jego nadgarstka. Gdy Reed się pochyla i szepcze jej coś na ucho, przestaję oddychać. Jestem przekonana, że nie ma to nic wspólnego z planem taryfowym, jestem również przekonana, że nie płacą jej za flirtowanie. Obserwując ich, dochodzę do dwóch wniosków.

Po pierwsze, mam to gdzieś. Nigdy wcześniej nie byłam

zazdrosna i jeśli to, co teraz odczuwam, to zazdrość, jeśli to przez nią mam ściśnięty żołądek, nigdy więcej nie chcę tego czuć.

I po drugie, jeśli ktokolwiek w tym sklepie dostanie prowizję za sprzedanie mi telefonu, to z pewnością nie ta laska.

– Dzień dobry, witamy w Verizon. W czym mogę pomóc?

Odwracam głowę i widzę przyjazny uśmiech innej pracownicy. Jest o wiele starsza i najwyraźniej nie w typie Reeda. Ryzykuję spojrzenie z powrotem w jego stronę i albo usłyszał, jak wita mnie druga pracownica, albo sam wreszcie zwrócił na mnie uwagę.

Prostuje się, odpycha od lady i nie mówi już ani słowa do stojącej za nią kobiety. Taksuje mnie wzrokiem, zatrzymuje się na moich butach. Rozchyła usta, kilka razy mruga, a potem wreszcie podnosi głowę. Powoli.

Gdy czuję na sobie jego spojrzenie, robi mi się sucho w ustach. Nie wiem, jak to możliwe. Przecież w ogóle mnie nie dotyka, ale gdybym zamknęła teraz oczy, jestem pewna, że poczułabym na sobie jego dłonie zamiast wzroku.

– Hej – mówi i szybko do mnie idzie. – Dopiero przyszłaś, prawda?

Kiwam głową i z trudem przełykam ślinę. Chciałabym, by moje ciało reagowało na niego w mniej oczywisty sposób.

– Kilka sekund temu. – Zerkam przez ramię na kobietę, którą zostawił za ladą. Wygląda, jakby czekała, aż Reed do niej wróci. – Jeśli musisz dokończyć rozmowę, to nie ma problemu. Mogę zacząć bez ciebie.

– W porządku. – Uśmiecha się i odgarnia blond pasemko z czoła.

Ma na sobie jasnoniebieską koszulkę, która podkreśla jego jasne oczu, spodenki khaki i tenisówki.

Wygląda na faceta, który nie stroi się niepotrzebnie, i jestem mu za to wdzięczna.

Nie wyobrażam sobie, jak rozpalona byłaby moja skóra, gdyby stanął przede mną w czymś innym niż codzienne ciuchy.

Patrzy na stojącą obok mnie kobietę, o której zupełnie

zapomniałam.

– Znajoma potrzebuje nowy telefon i nowy plan taryfowy. Może jej pani w tym pomóc?

Kobieta każe nam za sobą iść.

– Oczywiście. Wie już pani, jaki chce telefon?

– Tani – odpowiadam, odrywając wzrok od Reeda i zmuszając się do spojrzenia na kobietę. – Najtańszy, jaki mają państwo w ofercie.

Zatrzymuje się przed gablotą.

– Dużo telefonów, w tym najnowszego iPhone'a, może pani dostać za darmo, jeśli podpisze pani umowę na dwa lata. Zależy, czego pani szuka.

Oglądam telefony, a kobieta staje za gablotą. Reed podchodzi bliżej, dotyka mnie.

– Wiesz, czego chcesz? – pyta, jego oddech pali moją skroń.

Czy ja wiem, czego chcę? Czy ktokolwiek zadał mi seksowniejsze pytanie?

– Nie bardzo. – Patrzę mu w oczy. – Co sugerujesz?

– Jeśli możesz dostać za darmo nowego iPhone'a, doradziłbym ci ten telefon. Mam taki, lubię go.

– W porządku. – Odwracam się do kobiety. – Wezmę nowego iPhone'a.

Patrzy to na mnie, to na Reeda, uśmiecha się.

– Wow. Pracuję tutaj od trzynastu lat i chyba nikt nie kupił ode mnie telefonu, nie biorąc go przynajmniej do ręki.

Wzruszam ramionami w odpowiedzi, przygryzam dolną wargę i zerkam na Reeda.

Nasze oczy się spotykają, tak jakby gapił się tylko na mnie. Jest zaintrygowany.

– A jaki kolor?

Patrzę z powrotem na kobietę, a potem na gablotę. Mam do wyboru czarny albo biały i naprawdę jest mi to obojętne.

– Niech mnie pani zaskoczy – mówię.

Kiwa głową, otwiera szklaną szafkę, wyjmując jedno z pudełek

i kładzie je na blacie. Obok rozkłada dokumenty.

– Proszę to wypełnić. A jeśli chce pani etui na telefon lub inne akcesoria, znajdują się na ścianie za panią.

Biorę długopis i patrzę na Reeda.

– Możesz wybrać mi pokrowiec?

– Co?

– Pokrowiec. Możesz mi jakiś przynieść? Wszystko jedno jaki.

Gapi się na mnie w milczeniu, a potem przejeżdża dłonią po zarośniętej szczęce.

– Tak, jasne – mówi i podchodzi do ściany.

Kończę wypełnianie formularza, gdy Reed kładzie przede mną to, co wybrał.

Biorę pierwszy z brzegu, a kobieta wbija wszystko na kasę fiskalną i pakuje. Pierwszy rachunek przyjdzie za niewiele ponad miesiąc, mam więc czas na znalezienie pracy.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, zostaję pod markizą i otwieram pudełko z moim nowym telefonem. Teraz prawie nie pada, ale nie wiem, czy deszcz nie zaszkodzi iPhone'owi. Włączam go i oglądam.

Czarny, z futerałem w kwiaty. Niemal taki sam wzór jak na moich butach.

– Jestem głodny. A ty?

Spoglądam na Reeda, starając się ukryć emocje związane z wybranym przez niego etui. Przyciskam telefon do piersi i się uśmiecham. Nigdy nie odpowiedziałabym przecząco na takie pytanie.

– Umieram z głodu.

Wyjmuje kluczyki z kieszeni i kiwa głową w stronę wielkiego trucka.

– Chodź. Pojedziesz ze mną. Potem cię tu przywiozę. – Otwiera drzwi od strony pasażera, odwraca się do mnie, bo za nim nie poszłam. – Co jest?

– To twój truck?

– Tak.

– Wielki!

Uśmiecha się szelmowsko.

– Nie masz pojęcia, ile razy dziennie słyszę te słowa.

Śmieję się sarkastycznie, przyciskam telefon i małą torebkę z Verizon.

Mogłabym zareagować inaczej. Mogłabym spytać, ile razy dziennie, albo powiedzieć, że nie uwierzę, dopóki się nie przekonam. Ale zachowuję komentarze dla siebie, bo wiem, że gdybym to powiedziała, od razu oblałabym się rumieńcem.

Chowam torbę do mojego samochodu, a Reed odsuwa się, żebym mogła wejść do trucka. Patrzę w górę.

– Eee... Czy tutaj jest jakaś drabina albo coś takiego, dzięki czemu dostanę się na górę?

Podchodzi bliżej, jego ciało dotyka mojego. Obejmuje mnie w talii.

– Postaw stopę na tej belce i złap za uchwyt. Ja zrobię resztę.

Czuję na włosach jego ciepły oddech, im dłużej stoję, tym mocniej mnie trzyma.

Chcę podnieść rękę, oprzeć stopę o belkę, ale nic się nie dzieje. Zamieram, bezsilna wobec oszołomienia wywołanego jego dotykiem. Wbija kciuki w moje plecy, czuję jego dotyk na kręgosłupie, u podstawy czaszki pojawia się gęsia skórka.

– Skarbie, zacznym moknąć – mówi mi do ucha.

Chrzaniisz.

– Przepraszam. – Łapię uchwyt wolną ręką, drugą trzymam telefon, stawiam prawą stopę na belce.

Zerkam przez ramię i kiwam, że jestem gotowa.

Uśmiecha się złośliwie, jakby chciał powiedzieć, że ma gdzieś to, czy jestem gotowa, czy nie, bez trudu mnie podnosi i puszcza, gdy siadam w środku.

Powinam się zachwiać, zacząć wiercić się w jego ramionach. Zrobić cokolwiek, żeby przeciągnąć tę chwilę.

Beth, na przyszłość musisz wszystko lepiej planować.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego i sięgam po pas, ale moja

dłoń natrafia na coś, czym nigdy się nie zapinałam. – Co do dia... – Odwracam się i otwieram szerzej oczy na widok czerwonej uprząży, którą powinnam się zapiąć.

– Och, pozwól, że ja to zrobię. – Staje na belce, żeby być wyżej.

Rozpłaszczam się na fotelu, a on się nade mną pochyla i bierze do ręki pas pod moim lewym ramieniem.

– Szukujesz mnie do jakiegoś wyścigu?

Dobiega mnie jego cichy śmiech.

– Samochód został przerobiony do jazdy offroadowej. Kazałem zdjąć normalne pasy i założyć te. – Owija mnie pasami, przekłada moje ręce i spina uprząż na środku klatki piersiowej.

– Jest tak ostro, że musisz spinać się czymś takim? – Patrzą, jak wkłada palce pod pas i go ciągnie. – To wydaje mi się zbyt ekstremalne.

– Poprzedniego trucka przewróciłem cztery lata temu. I go skasowałem. Miałem szczęście, że zapiąłem tylko ten pas. Skończyło się na trzech złamanych żebrach i brzydkiej ranie na głowie.

Odsłania czoło i pokazuje białą bliznę biegnącą wzdłuż linii włosów. Jest długa, ma około pięciu centymetrów, i tak gruba, jakby namalowana zakreślaczem.

– Widzisz? Przecież nie mogę dalej niszczyć tego idealnego dzieła Boga. Jeśli ta śliczna twarz dostanie raz jeszcze, żeńska populacja Alabamy się załamie. – Opuszcza dłoń i wyskakuje z trucka.

Śmieję się oschle.

– Czyli tak naprawdę zapinając takie pasy, wyświadczasz przysługę swojemu stanowi?

Uśmiecha się.

– Właśnie. Gdyby nie ja, tutejsze kobiety nie miałyby żadnej rozrywki.

Zamyka drzwi, śledzę go wzrokiem przez okno.

Boże, jeszcze nigdy nie spotkałam tak pewnego siebie faceta. Normalnie nie lubię takich ludzi. Gdy jakiś facet mówi za dużo

i jest zbyt asertywny, od razu go wyciszam i nie zwracam na niego uwagi. Ale pewność siebie Reeda tylko dodaje mu uroku. Właśnie takiego go chcę, bezczelnego i nieprzepraszającego za swoje akcje. Właśnie takiego.

Siada za kierownicą i włącza silnik. Mój fotel zaczyna się trząść, delikatnie podskakuję na miękkiej skórze.

– To na co masz ochotę? – pyta i patrzy na mnie, kładąc dłoń na dźwigni zmiany biegów. – Na burgery? Meksykańskie żarcie?

Czuję, jak ślina napływa mi do ust.

– Meksykańskie żarcie. Uwielbiam tacos.

Przesuwa dłoń w dół, wyjeżdżamy z parkingu.

Nie jechałam dotąd takim samochodem, ale nieraz je widziałam. Słyszałam. Żaden z nich nie był aż tak głośny. Ryczy, jakby płonął mu silnik. Z każdym ruchem ręki ryczy głośniejsze, fotel pode mną wibruje. To nie jest truck zwykłego człowieka.

To jest truck Reeda. Jest tak arogancki jak jego właściciel, wymaga uwagi podczas jazdy, góruje nad innymi pojazdami. Śmierdzi ziemią, skórą i nim. Pachnie Reedem. Nie potrafię określić tego zapachu.

I nagle w radiu zmienia się piosenka. Jakaś spokojna, nie znam jej, ale zamieram. Męski głos jest zgrzytliwy, drapiący, jego akcent deformuje słowa. Ale nie słowa padające z ust Reeda.

O rety... O Boże. Niemożliwe.

Jego idealnie gładki głos sprawia, że oddycham spokojniej, ale jednocześnie ciężiej. Nie odwracam głowy. Nie patrzę na niego ze strachu, że uświadomi sobie moją obecność.

Śpiewa cicho, ledwo rozróżniam głos jego i mężczyzny w radiu, który mu nie dorównuje. Może i wie, że słucham, ale wolę nie ryzykować.

Nie zadam mu również miliona pytań, które pragnę zadać, by lepiej go poznać. Nie mogę się doczekać, jak dojedziemy do restauracji – albo jak skończy się ta piosenka.

Będę siedzieć cicho, trzymając w ręku telefon. Dam radę.

Nie ma sprawy.

Rozdział siódmy

Reed

Beth milczy przez całe dziesięć minut drogi do La Cocina Mexicana.

Co kilka minut na nią zerkam, ale ona albo skupia się na oknie od strony pasażera, albo na leżącym na jej kolanach telefonie. Wygląda na bardzo zadowoloną z tego, że jest ze mną tu i teraz.

Ja natomiast za cholere nie potrafię zdecydować, jak mam się czuć.

Wiem, że dzisiejszy dzień był moim pomysłem. Wiem, że to ja zasugerowałem bliższe poznanie się, żeby to, w co Beth nas wpakowała, wyglądało wiarygodnie, ale nadal czuję się do tego zmuszony. Nadal odnoszę wrażenie, że postawiono mnie pod ścianą i znalazłem się w sytuacji, której nie kontroluję. Tak, wreszcie zgodziłem się brać udział w tej sobotniej szopce, ale to Beth zmusiła mnie do rozważenia tej opcji. To ona zachowywała się, jakby tamtego wieczoru miała do spełnienia jakąś misję, i przeleciała mnie tymi swoimi idealnymi ustami.

Bez niej i bez tego, co zrobiła, nigdy nie byłbym w stanie przygotować się na wieczór z moją byłą.

To wszystko jej wina. Zostałem zmuszony, a teraz spędzam czas z tą kobietą, żeby spełnić wymagania. To wszystko.

Dlaczego więc zachowuję się, jakby to był nieprzyjemny obowiązek?

Parkuję przed restauracją i gaszę silnik. Beth patrzy na mnie przez minutę, a potem opiera głowę o zagłówek i uśmiecha się leniwie i z satysfakcją.

– Cześć – mówię i mrugam ciężko, bo dociera do mnie absurdalność tego, co powiedziałem.

Idioto, przecież widzisz ją od dobrych kilkadziesiątu minut.

– Cześć – odpowiada, a w jej głosie nie słycać rozbawienia. Otwieram oczy i widzę, że się we mnie wpatruje. – To było super.

– Co takiego?

– Przejazdźka z tobą.

Chowam kluczyki do kieszeni.

– Nigdy nie jechałaś takim truckiem?

Kręci głową i próbuje odpiąć uprząż. Patrzy przed siebie.

– Nie. Jesteś moim pierwszym.

– Tak?

Kiwa głową, widzę, że nadal się uśmiecha, chociaż teraz warkocz zasłania część jej twarzy.

Odpinam swój pas.

– No cóż, w takim razie mam nadzieję, że byłem delikatny. Jestem znany z tego, że niekiedy bywam brutalny.

Zamiera i ja nagle też.

– Nie jestem dziewicą – mówi cicho i opiera się na fotelu.

Powoli wypuszcza powietrze z ust.

– Skoro mamy udawać parę, chyba powinniśmy to o sobie wiedzieć. Chociaż nie jestem pewna, czy ktoś zada takie pytanie. – Powoli podnosi głowę i patrzy mi w oczy. – A myślałeś, że jestem?

O co chodzi? Mam wrażenie, że ona jest rozczarowana faktem, że nie jest dziewicą, ale dlaczego miałoby to mieć jakiegokolwiek znaczenie? I czy musimy o tym rozmawiać, do ciężkiej cholery? Czy ona chce, żeby moja wyobraźnia mnie zabiła?

Nie wiem, co odpowiedzieć, żeby jej nie zranić, wkurzyć ani bardziej nie utrudnić sobie życia. Ale ona gapi się na mnie tymi wielkimi oczami wypełnionymi ciekawością, jakby całe życie czekała na moją odpowiedź.

– Nie miałoby to dla mnie większego znaczenia – mówię zachrypniętym głosem i opieram rękę o siedzenie, żeby coś nas dzieliło.

Delikatnie gładzę ją po miękkich włosach, a ona zdaje się przechylać, by mi to ułatwić. Z trudem odrywam się od jej włosów i znów kładę rękę na fotelu.

– Gdy będziemy razem w sobotę, gdy ze mną będziesz, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Rozumiesz? – Mówię powoli, żeby dobrze zapamiętała moje słowa i żebyśmy nigdy więcej nie musieli przeprowadzać tej rozmowy.

– Nigdy nie miałyby to dla mnie znaczenia.

Co ja do cholery właśnie powiedziałem?

Nabiera gwałtownie powietrza, kiwa głową i spuszcza głowę.

– Dla mnie też nie miałyby to znaczenia.

Znowu zaczyna mocować się z szelkami.

O kuźwa.

Wysiadam z samochodu, zanim zacznę robić jakieś wyznania i pozwolę, by to, co przed chwilą powiedziała, w jakiś sposób na mnie wpłynęło. Kurwa. Może zabieranie jej do restauracji, w której podają tequilę jako dodatek, nie było najlepszym pomysłem. Przecież ona już może we mnie czytać jak w otwartej księdze.

A kto wie, co palnę, jak napiję się alkoholu?

Zeskakuje na dół, nie czekając na moją pomoc. Ma trochę zaróżowioną twarz i zastanawiam się, czy to po rozmowie, którą przeprowadziliśmy.

– Jestem tak głodna, że byłabym w stanie zjeść taco wielkości mojej głowy. – Śmieje się uroczo i łagodnie.

Idzie obok mnie chodnikiem, w jednej dłoni trzyma telefon.

– Może urządzimy zawody – odpowiadam, otwierając drzwi do restauracji i puszczając ją przodem. Patrzy na mnie przez ramię i czeka na ciąg dalszy. – Ten, kto zje więcej, nie płaci. Chciałem postawić ci lunch, ale skoro masz ochotę na wyzwania...

– Zgoda – mówi niemal triumfalnym tonem. Po wejściu do środka odwraca się. – Nie doceniasz mnie, bo jestem mała. Może i tak, ale potrafię pakować w siebie jedzenie niczym świrnięta wiewióra przed zimą.

Spoglądam na nią i widzę, jak jej uśmiech robi się coraz większy – taki jak mój.

– Świrnięta wiewióra?

Śmieje się i ręką ściera z czoła krople deszczu.

– Podoba ci się? Jeśli chcesz, możesz używać.

– Tak – odpowiadam. – Z pewnością.

Menedżerka sali podchodzi do podwyższenia, obok którego stoimy, i podaje dwa menu.

– Życzą sobie państwo boks czy stolik?

Kiwam głową w stronę Beth, żeby podjęła decyzję. Mnie to obojętne.

– Boks – odpowiada.

Menedżerka prowadzi nas na tył restauracji i kładzie menu na stole. Beth siada z jednej strony i bierze jedno z nich, ale ja szybko wrywam je jej z ręki. Patrzy na mnie z zaciekawieniem, gdy zbieram oba menu i oddaję je menedżerce.

– Zamawiamy dwa półmiski taco z wszystkimi dodatkami. Ja poproszę do tego piwo korzenne. – Siadam naprzeciwko Beth, czekam, aż na mnie spojrzy i pytam: – A co ty chcesz do picia?

– Herbatę.

– Dobrze. Przekażę kelnerce. – Menedżerka odchodzi z naszym zamówieniem, a Beth kładzie przed sobą telefon. Biorę go, odblokowuję i otwieram listę kontaktów.

– Co robisz?

– Wprowadzam swój numer. Na wypadek gdybyś zapragnęła do mnie zadzwonić i mnie przeprosić. – Wbijam swój numer telefonu i odkładam komórkę na stół.

Spogląda najpierw na telefon, a potem na mnie.

– A dlaczego miałabym cię przeproszać?

– Bo pomyślałaś, że mogłabyś pokonać mnie w jedzeniu taco.

– Ja nie myślę, że mogłabym cię pokonać. Ja wiem, że mogę cię pokonać.

– Tak sądzisz?

– Zdecydowanie.

– Dobrze. W takim razie uczynmy to wyzwanie bardziej ekscytującym.

Opiera się i patrzy na mnie zaintrygowana.

– Podaj warunki.

Kelnerka stawia na stole napoje, pijemy i spoglądamy na siebie znad szklanek. Staram się wymyślić jakikolwiek warunek, bo nie wierzę, że mogłaby mnie pokonać. Poza tym i tak nie dałbym jej zapłacić.

Może i to nie randka, ale przecież nie jestem dupkiem. Jediną kobietą, której pozwalam płacić w knajpie, jest Tessa, i to tylko dlatego, że cały czas mi wypomina, że z nas dwojga to ona ma większe jaja, a kłótnie z nią są bardzo wyczerpujące.

– No i? – pyta Beth, zlizując herbatę z ust. Jedną dłonią poprawia pasemko, które wysunęło się jej z warkocza, a drugą trzyma szklankę. – Martwisz się, że będziesz musiał zrobić to, co powiesz?

– Nie. Nie ma szans, żebyś mnie pokonała.

– To o co chodzi?

– Nie umiem nic wymyślić. – Odstawiam szklankę i opieram się na łokciach. Przyciskam usta do splecionych palców i patrzę, jak spuszcza wzrok i spogląda na oddzielający nas blat.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Chyba po to tutaj przyszliśmy? Żeby zadawać sobie wzajemnie pytania?

Delikatnie wzrusza ramionami, ale ciągle unika mojego wzroku.

– Tak, ale tego pytania nie zamierzałam zadać. Nie wiem nawet, czy chcę znać na nie odpowiedź, ale jeśli odpowiesz, to być może nasza zabawa stanie się bardziej interesująca.

– Możesz najpierw coś dla mnie zrobić? – pytam.

– Dobrze.

– Możesz na mnie spojrzeć?

Widzę, że się tego nie spodziewała, ale robi to bez wahania. Podnosi głowę, patrzy mi w oczy i całkowicie się na mnie skupia.

– Właśnie w ten sposób chcę z tobą rozmawiać – mówię. – Gdybym nie chciał patrzeć ci w twarz, odwiózłbym cię do samochodu i moglibyśmy odbyć tę rozmowę przez telefon.

– Może wolisz, żebyśmy tak zrobili?

– Nie, nienawidzę gadać przez telefon. Spytaj, o co chcesz, ale trzymaj głowę podniesioną.

Kiwa głową, potem szybko pije i mówi:

– Czy to, co zrobiłam w zeszły weekend, ci nie przeszkadzało?

– Czyli co dokładnie?

– To, że cię pocałowałam.

Patrzę na jej usta i wspomnienie, do czego są zdolne, sprawia, że czuję, jak mi staje. No i teraz do tego te usta są mokre.

Mokre i idealne.

– Tego wieczoru, zanim wyszedłeś, powiedziałeś, że nie powinnam była tego robić, i cały czas się zastanawiam dlaczego. Może po prostu chodzi o to, że cię zaskoczyłam, a może ty wolisz inicjować takie sytuacje i dlatego byłeś zły.

– Nie całowałem się z nikim od dziewięciu lat. Zaskoczenie to mało powiedziane – wyjaśniam spokojnie, patrzę jej w oczy i kładę dłoń na kolanach.

– Ty nie... – przechyliła się przez stół, puszcza szklanekę i splata dłonie. – Nie byłeś z kobietą od dziewięciu lat? – pyta cicho.

– Byłem z wieloma kobietami. Tyle że ich nie całowałem.

– Dlaczego nie? To jest... czasami to przecież najlepsza część.

Przekrzywiam głowę i uśmiecham się, widząc, że rumieni się tak szybko, jakby zobaczyła, co dzieje się ze mną pod tym stołem. Patrzę, jak powoli się prostuje i mówię dalej.

– Jeśli sądzisz, że całowanie to najlepsza część bycia z mężczyzną, do tej pory byłeś z kiepskimi facetami.

Zaciska usta, powstrzymuje śmiech. Delikatnie kręci głową, a potem odpowiada.

– Moim zdaniem całowanie to bardzo ważna część. Łączy cię z drugą osobą w sposób, w jaki nie połączy cię seks. I, szczerze mówiąc, nie wiem, jak można z kimś spać i nie chcieć się z nim całować. Czy to nie jedna z rzeczy, jaka przyciąga do siebie ludzi? Chęć sprawdzenia, jak oni całują?

Dyskretnie poprawiam spodenki, daję mojej erekcji więcej

przestrzeni. Chryste, jeszcze nigdy tak szybko mi nie stanął. Czuje się jak jakiś cholerny nastolatek.

– Nie mam pojęcia. Nie wybieram kobiet, by je całować. A gdy jestem z nimi sam na sam, całowanie jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę.

Odgarniam włosy z oczu i opieram się o ściankę boksu, żeby wyprostować plecy. Zapadła cisza, bo Beth potrzebuje czasu, żeby mi coś odpowiedzieć. Uśmiech, który tłumiała jeszcze kilkanaście sekund temu, znikł bezpowrotnie, kąciki ust wygięły się w dół, delikatne rysy twarzy się wyostrzyły.

– Beth.

– Tak? – pyta, nie spuszczając głowy ani na sekundę, choć jestem pewien, że w tej chwili bardzo tego pragnie. Wygląda na zmieszaną, może nawet na zranioną. Nie wiem, czy chodzi o to, że dotarło do niej, że tamtej nocy bym jej nie pocałował, czy o coś innego. Może zamilkła po moim wyznaniu, że spałem z wieloma kobietami. Jakkolwiek by nie było, nie podoba mi się ta cisza.

– A teraz odpowiedź na twoje pytanie – zaczynam, próbując zachęcić ją do rozmowy. – Tak, długo nikogo nie całowałem, a potem spotkałem ciebie i te usta, i sposób, w jaki to uczyniłaś, nie dałaś mi wyboru... zaskoczyłaś mnie, i to strasznie, kochanie, ale w całym życiu nic nie podobało mi się aż tak bardzo. A fakt, że wiem, że w sobotę zrobisz to ponownie, sprawia, że co pięć minut muszę walczyć z erekcją.

Powoli rozchyła usta. Jest zszokowana. Zszokowałem ją? Czyżby moja obsesja na jej punkcie nie była tak oczywista, jak mi się zdawało?

– Wow – mówi po trzydziestu siedmiu sekundach milczenia.

Tak, liczyłem.

– A ja się spodziewałam jednowyrazowej odpowiedzi.

– To spytaj raz jeszcze.

Jeden kącik jej ust unosi się w uśmiechu, a mnie na ten widok ściska w klatce piersiowej.

– Czy to, co zrobiłam w zeszły weekend, ci nie przeszkadzało?

– Nie.

– Czyli gdybym zasugerowała, że ten, kto wygra ten konkurs, ma zrobić to, co ja zrobiłam... zgodziłbyś się?

Ściągam brwi.

– Zrobił to, co ty zrobiłaś? – powtarzam, próbując ją zrozumieć.

Prostuje się, na jej twarzy maluje się podniecenie.

– Pocałuje drugą osobę, ale na własnych warunkach. Kiedy będzie chciał. Gdzie będzie chciał. Niekoniecznie w sobotę.

Beth odwraca głowę, gdy menedżerka przynosi jedzenie, i uśmiecha się do niej.

Kiedy talerze stoją przed nami, zastanawiam się nad tym zakładem. Bardzo mocno się zastanawiam.

Wygrana oznacza, że mogę rzucić się na usta Beth, gdy tego zapragnę. Mogę zrobić dokładnie to, co ona, może nawet uda mi się ją zaskoczyć. Ta część mnie, która odpowiada za igraszki w sypialni, jest cała na tak i już się szykuje do działania. Chce wygrać. Chce posiąść te cudowne usta, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota. Ale druga część, ta, która pragnie się położyć i poczekać, żeby ta kobieta wzięła mnie, kiedy zechce, macha białą chusteczką.

Piętnaście tacosów. Czy ona w ogóle da radę tyle zjeść? Ja raczej dam, ale siedząca naprzeciwko mnie drobna dziewczyna waży jakieś pięćdziesiąt dwa kilogramy. Nawet jeśli się zgodzę, by los zdecydował, kto kogo weźmie, czy ona ma w ogóle szansę na wygraną?

– I jeszcze jedno.

Wdziera się w moje myśli, patrzy na tacosy zniecierpliwiona i głodna. Wreszcie spogląda na mnie.

– Ponieważ pocałowałam cię na swoich warunkach, jeśli wygram, będzie w porządku, gdy zrobię w zamian coś innego, na co akurat będę mieć ochotę.

– Coś innego? – pytam, a mój głos staje się tak zachrypnięty, że niemal się dławię. Podnoszę szklanke i biorę kilka łyków, podczas gdy na twarzy Beth pojawia się seksowny uśmiech.

O kurwa.

Nie wiem, jak ona to robi, ale udaje jej się wyglądać jednocześnie niewinnie i tak, że wiem, że wywróci moje życie do góry nogami. Oczami wyobraźni widzę ją całą na biało, upadającą na kolana, gotową do oddania czci mojemu kutasowi. Albo jak przywiązuje mnie do łóżka, wiąże ręce i nogi, żebym nie mógł jej dotknąć, posmakować ani przelecieć tak jak pragnę. Doprowadza mnie na skraj orgazmu dłońmi, ustami i zębami, podczas gdy ja błagam o jej cipkę – ale ona daje mi tylko cierpienie. Nie da mi dojść, ale każe patrzeć, jak sama robi sobie dobrze, porusza się obok mnie, jej palce wślizgują się do środka i na zewnątrz, podczas gdy ona powtarza moje imię. Moje cholerne imię.

Co jest, kuźwa? Co ważniejsze, dlaczego zrobiłem się twardszy niż stal na myśl o opcji numer dwa?

– Jeśli wygram – mówi – będę mogła wybrać: albo pocałuję cię raz jeszcze, albo... zrobię to, co będę chciała.

To, co będzie chciała.

Opcja numer dwa. Proszę, na litość boską, powiedz, że opcja numer dwa.

Patrzę na talerz i dziękuję Bogu, że jedzenie wygląda bardzo apetycznie, bo nie będę mógł się cieszyć posiłkiem tak, jak zamierzałem.

Życie jest przewrotne. W jednej chwili jesteś gotowy pokazać kobiecie, że nigdy nie należy wyzywać mężczyzny na jedzenie. W drugiej – myślisz o wszystkich barach typu fast food, które będziesz mijać w drodze do domu po tym, jak wysiądziesz z samochodu. Lubię planować naprzód. Mogą być burgery.

Podnoszę głowę i uśmiecham się bezczelnie, udając pewnego siebie.

– Umowa stoi.

Cholera. Padam z głodu.

Beth siedzi naprzeciwko mnie, je taco numer dziewięć i nie wygląda, jakby miała przestać. Nie mam pojęcia, gdzie ona mieści to jedzenie. Może w tych dużych cyckach, które się do mnie prężą pod tą sukienką, przez co moja erekcja stała się permanentna. Dwa razy miałem już wyjść do toalety, żeby sobie ulżyć, ale nie chciałem przegapić ani chwili z tego wyzwania.

Nie widziałem dotąd, by kobieta pochłaniała tyle jedzenia – i wyglądała przy tym tak seksownie.

Ja poddałem się przy szóstym na wpół zjedzonym taco. Co kilka minut kładę dłoń na brzuchu i krzywię się, ściągając brwi. Muszę to dobrze rozegrać, inaczej nie uwierzy, że jestem w stanie zjeść zaledwie pięć i pół taco. Tu chodzi o moją męskość. I naprawdę bardzo chciałbym mieć ból brzucha, który udaję. Może wtedy nie śliniłbym się na widok jedzenia.

Myśl o nagrodzie. Pamiętaj o stawce.

Beth wyciera usta serwetką i rzuca ją na stół.

– Skończyłeś, żółtodziobie? – pyta, a zwycięstwo sprawia, że jej głos staje się wyższy i bardziej wyzywający. Pokazuje palcem na leżące przede mną jedzenie. – Widzę, że bardzo dużo zostawiłeś. A mnie się wydawało, że mówiłeś, że nie ma szans, bym cię pobiła?

Zaciskam powieki i opieram głowę o ścianę boksu.

– Boli mnie brzuch. Chyba miałem coś w guacamole.

– Albo po prostu nie możesz się ze mną równać. Nie przejmuj się. Nikomu nie powiem. – Śmieje się cicho. – Albo powiem wszystkim.

Otwieram oczy i patrzę na nią wściekle, bo jej uśmiech działa na mnie wyzywająco. Mam ochotę zrobić więcej, niż chciałbym przyznać, po to, by zobaczyć, jak jej twarz się w ten sposób rozpromienia.

– Poddajesz się? – pyta, patrzy na mój talerz i znowu na mnie.

Odpowiadam, odsuwając od siebie talerz, a ona zaczyna kiwać się na krześle, rzucać głową w przód i w tył i cicho powtarzać „o tak, tak!”.

Szlag. To jest urocze jak diabli.

– Spakować to państwu na wynos?

Patrzę na kelnerkę, która stanęła przy naszym stoliku.

Beth opiera się o ścianę boksu, przerywa taniec zwycięstwa, szybko kręci głową i uśmiecha się nerwowo do kobiety.

– Nie, dziękujemy – odpowiada wyraźnie zawstydzona faktem, że została przyłapaną na radości ze zwycięstwa.

Podaję swój talerz kelnerce.

– Wszystko w porządku. Poprosimy o rachunek.

Gdybym wziął coś poza tacosami, rozważyłbym zabranie na wynos i zjedzenie w samochodzie po wysadzeniu Beth. Ale nie lubię zimnego meksykańskiego jedzenia, poza tym podjąłem już decyzję. Pojadę na burgery.

– Skończyłaś się chełpić zwycięstwem? – zaczynam się z nią droczyć. Odrywa wzrok od swoich kolan.

– Na razie. – Uśmiecha się, opiera łokieć o blat stołu i kładzie brodę na dłoni. – Musimy wymyślić naszą wspólną historię. Jak się spotkaliśmy, od jak dawna randkujemy i tak dalej. Jestem pewna, że w sobotę padną takie pytania.

– Dobrze.

– A ponieważ powiedziałam, że się kochamy, wydaje mi się, że powinniśmy chodzić ze sobą przynajmniej przez kilka miesięcy. Dwa albo trzy, co by oznaczało, że spotkaliśmy się...

Dwa albo trzy?

– Chwileczkę. – Podnoszę rękę, powstrzymując jej szalony tok myślenia. – Czy ty kiedyś tak szybko się zakochałaś?

To niemożliwe. Poza tym, znam tylko dwoje ludzi na tej planecie, którzy są na tyle walnięci, by stanowić wyjątek od tej reguły. Są to Ben i Mia. Nikt nie zakochuje się tak szybko jak oni. Uświadomienie sobie, że kocham Molly, zajęło mi prawie rok.

Powoli opuszcza dłoń na kolana, potem kładzie obok drugą.

– Do tej pory w nikim się nie zakochałam. Ale sądzę, że można się szybko zakochać. Wydaje mi się, że niekiedy dzieje się to natychmiast. Od razu, gdy się zobaczy tego kogoś, czujesz, że cię

do niego ciągnie.

– Tak, chcesz uprawiać z tą osobą seks. To jest ten pociąg. Albo, tak jak u mnie, z reguły mocne ściśnięcie, a potem pociągnięcie.

Szczerzę zęby.

Przewraca oczami.

– Nie – mówi i kręci głową. – To oczywiste, że seks odgrywa ważną rolę. Ale można też kogoś pokochać i tego nie rozumieć. W owej chwili myślisz, że to tylko pożądanie, a kilka tygodni czy miesięcy później to wspominasz i myślisz: wow, to było to. To dlatego tak bardzo chciałem być z tą osobą. – Spuszcza wzrok na stół. – Tego bym chciała – mówi o wiele łagodniejszym tonem. – Miłość powinna być nieprzewidywalna. Chcę, żeby mnie uderzyła, ścięła z nóg. I nie chcę, żeby uświadamianie sobie tego, co czuję, trwało latami. Wydaje mi się, że dwa lub trzy miesiące wystarczą – może nawet to jest za dużo. – Mruga i patrzy na mnie. – Ale nie jestem specjalistką w tym temacie. Ty pewnie masz w tej kwestii większe doświadczenie. Tak więc decyduj. Ile czasu zajęłoby ci zakochanie się we mnie?

Ta kobieta. O kuźwa.

Gapię się na nią, a udawany ból brzucha staje się jak najbardziej prawdziwy. Chociaż to nie jest ból, bardziej pięść zaciskająca się na każdym narządzie mojego ciała.

Wiem, że jej pytanie jest uzasadnione. Wiem, że musimy to ustalić przed sobotą, bo Molly albo ktokolwiek inny może spytać o nasz związek. Beth mnie o to pyta, bo musi, odnoszę jednak wrażenie, że to dla niej bardzo ważne. I, kurde, robi się to ważne również dla mnie.

Nie muszę odpowiadać zgodnie z jej życzeniem, ale chcę.

Przełykam z trudem resztkę śliny, jaką mam w ustach.

– Mogą być trzy miesiące. Mnie to odpowiada.

Mruga kilka razy i się uśmiecha.

– No dobrze. Trzy miesiące, czyli spotkaliśmy się w marcu. Gdzie?

– Może w McGill's? Przynajmniej będzie w tym ziarno prawdy.

– Grałam w bilard i nie miałam pojęcia, co robię. Podszedłeś i dałeś mi kilka wskazówek.

Uśmiecham się złośliwie, a ona powoli kiwa głową, jakby wiedziała, co zaraz powiem. Mała flirciara.

– Pokazałem ci, jak trzymać mojego kija.

– I co zrobić z kulami.

Ukrywa rozbawienie pod poważną miną, muszę jej przyznać, że jest niezła.

Mamy impas, żadne z nas nie pęka, aż wreszcie widzę delikatne drgnięcie kącika jej ust.

Nie jestem już w stanie wytrzymać i oboje zaczynamy się śmiać.

Ona tłumy śmiech, zasłaniając usta dłonią, mój śmiech odbija się echem dookoła.

Co takiego jest w tej kobiecie, że czuję się przy niej o wiele mniej spięty?

Opuszcza dłoń, kładzie ją sobie na piersi i powoli się uspokaja.

– A tak w ogóle to czym się zajmujesz? Gdzie pracujesz?

Najpierw zaspokajam pragnienie chłodnym piwem korzennym, a potem odpowiadam.

– Budową. Pracuję w rodzinnej firmie.

– Lubisz to?

– Tak, uwielbiam. Tylko na tym się znam. Lubię ciężką pracę, lubię smak piwa na koniec dnia. Praca jest dla mnie naprawdę ważna. Pewnie będę jak mój dziadek i będę pracować tak długo, dopóki będę w stanie chodzić.

– Chodzisz do pracy, gdy pada deszcz? – pyta, wycierając kciukiem parę, która zebrała się na jej szklance. Między brwiami Beth pojawia się mała zmarszczka.

– Nie, z reguły wtedy nie pracujemy. Rzadko tutaj pada, więc nie jest źle. Dotąd nie mieliśmy żadnej obsuwy.

Wypijam resztę piwa, Beth przechyla swoją szklankę, a ja uświadamiam sobie, że nie zadałem jej żadnego pytania. Nic o niej nie wiem, mimo to wydaje mi się dziwnie znajoma.

– Hattie mi powiedziała, że dopiero co z nimi zamieszkałaś.

Czyli resztę rodziny zostawiłaś w Kentucky? – pytam, stawiając pustą szklankę na brzegu stołu, żeby zabrała ją kelnerka.

Może po prostu odwiedza ciotkę na lato.

Przesuwa się i kładzie ręce na kolanach, poprawia rąbek sukienki. Poznaję po sposobie, w jaki porusza się materiał na jej brzuchu. Nagle zrobiła się niespokojna.

Dlaczego? Przecież tym mamy się zajmować, prawda?

– Nie, nie mam innej rodziny – odpowiada zdenerwowana i nagle czuję się jak ostatni kutas, bo to przeze mnie zmienił się jej nastrój. – Moja mama zmarła kilka miesięcy temu. Miałam tylko ją.

Cholera.

– Przykro mi.

Kącik jej ust delikatnie się podnosi.

– Miała swoje wady, ale była dobrą mamą. Gdy zmarła, było mi bardzo ciężko, bo nikogo nie miałam. Nie wiedziałam o istnieniu ciotki aż do wieczora poprzedzającego dzień przeprowadzki tutaj.

Mam ochotę wypytywać o mamę, ale nie chcę jej zasmuć.

– A twój tata?

– Nie znam go. Chyba i moja mama nie wiedziała, kim był. – Przygryza dolną wargę. – Przykro mi, ale za dużo się o mnie nie dowiesz. Jeszcze nie mam pracy. Jedyne rodziny, jaka mi została, to ciocia i wujek. Mam dwadzieścia dwa lata, uwielbiam czytać książki i naprawdę, naprawdę cieszę się, że tu jestem.

Tutaj. W Alabamie? Czy tutaj-tutaj? Ze mną?

Uśmiecham się z nadzieją, że trochę się rozluźni.

– Wydaje mi się, że powiedziałaś dostatecznie dużo.

Uspokaja się, sięga po rachunek, który kelnerka przyniosła podczas naszej rozmowy. Jak mogłem to przegapić?

– Płacimy pół na pół. Muszę przyznać, że byłeś trudnym przeciwnikiem.

Oczywiście, że tak.

Biorę od niej rachunek, wstaję i wyciągam portfel. Rzucam sześćdziesiąt dolców na stół za nasz lunch, z napiwkami

na dokładkę i chowam portfel do kieszeni.

– Powinnaś wiedzieć o mnie jeszcze jedno – mówię i patrzę, jak jej wielkie oczy uważnie mnie obserwują. – Gdy jesteśmy razem, nie płacisz. Nie płaciłabyś, choćbym wygrał. Każdy facet, który cię zaprasza na lunch i oczekuje, że pokryjesz jakąś część rachunku, jest dupkiem.

– Ale to przecież nie była randka ani nic takiego.

Jedną rękę opieram o ściankę boks za nią, drugą kładę na stole i pochylam się tak, że moja twarz znajduje się kilka centymetrów od jej twarzy. Spodziewam się, że się cofnie albo przestraszy, ale ona podnosi głowę, jakby się z tego cieszyła.

– Nieważne, co to było. Jeśli kiedykolwiek wyjdiesz z facetem, który każe ci zapłacić, więcej się z nim nie umawiaj. Rozumiesz?

Gapi się na moje usta.

– Czy to kwestia Alabamy? Tu wszyscy faceci są tacy jak ty?

Prostuję się i uśmiecham bezczelnie, dzięki czemu na jej twarzy pojawia się ten cudowny uśmiech. Mój kutas reaguje natychmiast, ale nie daję tego po sobie poznać, chociaż zapomniałem, co miałem odpowiedzieć.

– Cholera – mruczę i gładzę się po szczęce. Beth wychodzi z boks.

Jakim cudem jeden uśmiech może zbić faceta z pantałyku? Przecież to tylko uśmiech. Nie ściągnęła sukienki i nie wyszczerzyła zębów, świecąc cyckami. Wtedy z pewnością bym jej nie odpowiedział, bo moje usta byłyby zajęte wielbieniem każdej części jej ciała.

Patrzy na mnie.

– Co?

Kładę dłoń na jej plecach i prowadzę ją przez restaurację.

– Nie wiem. Udawaj, że powiedziałem coś bardzo śmiesznego. I może ostrzegaj facetów, gdy następnym razem będziesz miała zamiar uśmiechnąć się w ten sposób.

– Ostrzegać? – pyta z wahaniem, gdy wychodzimy na zewnątrz. Patrzy w niebo. – Ej, przestało padać.

Nie zorientowałem się, że zmieniła się pogoda. Kolejna rzecz, na którą nie zwracam uwagi, gdy znajduję się w towarzystwie Beth.

Otwieram drzwi od strony pasażera i się cofam, żeby mogła przejść przede mną.

– Tak, ostrzegaj. Możesz na przykład powiedzieć: „Ej, Reed, za chwilę pozbawię cię szans na sformułowanie jakiegokolwiek sensownej myśli. Chciałam tylko ostrzec”.

Z moją pomocą wsiada do trucka, poprawia sukienkę, patrzy na mnie z góry i marszczy czoło.

– Ej, Reed? – zagaduje. W jej głosie pojawia się lęk.

– Tak? – Podchodzę bliżej, wyginam szyję, żeby na nią popatrzeć. Cholera, wstrzymuję oddech, żeby mieć pewność, że nie przegapię nic z tego, o co chce mnie zapytać.

Żałosne.

– Kuźwa – mówię i kręcę głową, gdy znowu to robi. Zamykam drzwi, zagłuszając jej śmiech. Obchodząc trucka, patrzę w jej oczy przez szybę. Przyszpila mnie najszcześniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem.

Ten uśmiech.

Szlag.

Rozdział ósmy

Beth

Wchodzę do kościoła przez wielkie rustykalne drzwi i schodzę po schodach do piwnicy. Na dole otwiera się przede mną duża przestrzeń, zastawiona długimi stołami i ławami do siedzenia. Przypomina mi to bar w liceum w Kentucky.

Jest tu tłoczno, ale dość cicho. Wszyscy skupiają się na jedzeniu. Przy niektórych stołach są całe rodziny, po cichu rozmawiają między kolejnymi kęsami. Niektórzy siedzą sami, ale nie wyglądają na samotnych, zrozpaczonych czy żyjących w nędzy. Spokojnie spożywają posiłek.

Mijam ludzi czekających w kolejce i podchodzę do kuchennych drzwi. Kobieta z chochlą w ręku omiata mnie wzrokiem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – pyta, poprawiając okulary. Jest młoda, chyba niewiele starsza ode mnie.

Uśmiecham się i wchodzę do kuchni.

– Wczoraj z kimś rozmawiałam przez telefon o wolontariacie. Miałam przyjść na jedenastą.

– Ach, tak! – Ściąga rękawiczki, wrzuca do kosza na śmieci i podchodzi do mnie. Mocno ściska mi dłoń. Jej jasnoniebieskie oczy lśnią skądś znajomym mi blaskiem, ale nie wiem skąd.

Przecież widzę ją po raz pierwszy w życiu.

– Jestem Riley. To ze mną rozmawiałeś przez telefon.

– Jestem Beth, cześć, miło cię poznać. – Wpuszczam jej dłoń i idę za nią do stołu zastawionego gorącymi posiłkami. Nad pojemnikami unosi się para.

– Bardzo dziękuję, że przyszedłeś. Potrzebujemy pomocy – mówi przez ramię. Staje przed dwiema innymi wolontariuszkami. – To jest Wendy i Tonya. Moje panie, przedstawiam Beth. Od czasu do czasu będzie nam pomagać.

Szybko się witamy, Riley podaje mi fartuch z haka. Wiążę go w pasie, zacieram ręce i ochoczo stoję za stołem. Kobieta wdraża mnie w procedurę wydawania jedzenia ludziom, którzy przychodzą do jadłodajni. Każdy dostaje porcję tego, co chce, a jeśli po obsłużeniu wszystkich coś zostaje, może wrócić po dokładkę.

Riley twierdzi, że przeważnie jedzenia starcza, pomijając święta, bo wtedy kolejka chętnych wije się wokół budynku.

– To takie cudowne – mówię do Riley i nakładam na talerz dużą porcję fasolki szparagowej. Podaję ją kobiecie stojącej po drugiej stronie stołu. – Szkoda, że nie było czegoś takiego w miejscu, z którego pochodzę. Wtedy mogłabym skorzystać.

Patrzy na mnie ze współczuciem, widzę, jak zastanawia się, co odpowiedzieć. Waha się, zamyka usta, potem delikatnie przekrzywia głowę.

– Skąd jesteś? – pyta.

– Z Kentucky. Przeniosłam się tutaj kilka dni temu. Zamieszkałam z ciotką i wujkiem.

Nalewa zupy do miski i podaje ją stojącemu naprzeciwko mężczyźnie.

– Bardzo chciałabym podróżować. Mieszkam w Ruxton całe życie. Mam tutaj rodzinę i chłopaka, który nie ma ochoty się stąd wyprowadzać.

Śmieję się, gdy marszczy nos z obrzydzeniem.

– Od jak dawna ze sobą jesteście?

– Od kilku miesięcy – odpowiada niemal lekceważąco. – Ja... on... – sapie. – Nie wiem. To zabrzmiało jak banał, ale to wszystko jest skomplikowane.

– Niektóre związki właśnie takie są.

– Banalne? – pyta.

– Skomplikowane.

Szybko kiwa głową.

To dla niej chyba drażliwy temat, postanawiam więc nie drażnić i nakładam dużą porcję fasolki na kolejny talerz. Najlepiej zmienić

temat.

– Byłaś kiedyś na przyjęciu zaręczynowym? – pytam.

Przez chwilę myśli, a potem kręci głową i wydaje kolejną miskę.

– Nie, nie wydaje mi się. A takie się organizuje?

– Najwyraźniej.

Pukam łyżką o brzeg tacki, zrzucam kilka fasolek. Sam pomysł wydawania przyjęcia, żeby świętować złapanie partnera, wydaje mi się trochę poroniony. Przecież od tego jest wesele, prawda?

Opieram się biodrem o stół i w zamyśleniu mieszam fasolę.

– Zastanawiam się, czy takie przyjęcia są oficjalne, czy też nie. Mam tylko jedną sukienkę i nie wiem, czy jest dostatecznie elegancka. Ma prosty krój.

Riley przechyla duży garnek gęstej zupy rybnej i do niego zagląda.

– To chyba zależy od pary, która urządza przyjęcie. Jeśli ma pieniądze, może wydawać. – Patrzy na mnie i podnosi garnek.

– Idę po resztę zupy, zanim ludzie zaczną przychodzić po dolewkę. Wystarczy ci fasolki?

Patrzę na swój pojemnik. Niewiele osób wybrało fasolkę, chociaż cudownie wygląda i pachnie.

– Mam więcej niż połowę, sądzę, że wystarczy.

Gdy Riley idzie na tył kuchni, wyjmuję telefon z kieszeni dzinsów i odchodzę od stołu.

Nie mam pojęcia, jak wygląda sytuacja finansowa byłej dziewczyny Reeda. Mogła wydać całą kasę na perfumowane zaproszenie, leżące na komodzie w moim pokoju. Być może to przyjęcie będzie niskobudżetowe i nieformalne. A może Reed będzie musiał włożyć smoking.

Cholera. Przecież nie mogę wystąpić w jakiejś pożyczonej kiece.

Ja: Cześć, to ja. Czy to coś w sobotę będzie bardzo eleganckim przyjęciem? Nie wiem, czy mam się w co ubrać.

Dzisiaj nie pada, co oznacza, że Reed pewnie jest w pracy.

Może nie mieć przy sobie telefonu. Mogłabym sama podjąć decyzję, nie chcę jednak kupować czegoś, co włożę tylko raz – o ile w ogóle.

Reed: *A kto pisze?*

Gapię się na ekran i rozdziawiam usta. *Serio? Kto pisze?*

Ja: *Beth.*

Ja: *Beth Davis.*

Ja: *Z McGill's.*

Reed: *Kochanie, nawet gdybym nie wiedział, kto do mnie pisze – a wiedziałem – wystarczyło napisać „Beth”. Przecież bym się domyślił.*

Ja: *Jesteś przezabawny.*

Ciekawe, czy wyczuł sarkazm w tym SMS-ie?

Reed: *Wydawało mi się, że to było zabawne. Tak samo sądzi Connor.*

Ja: *Kim jest Connor?*

Reed: *Jednym z moich pracowników. Spytałem go o zdanie. Śmiał się.*

Ja: *Podlizuje się. Podpisujesz jego wypłatę.*

Reed: *Jego wypłatę podpisuje moja mama. To ona prowadzi biuro. Ja tylko mówię, co ma robić.*

Ja: *Na przykład śmiać się z twoich kiepskich prób bycia zabawnym.*

Reed: *Poczekaj. Wprowadzę twój numer do telefonu, Beth Davis z McGill's.*

Ja: *Chyba mnie tak nie zapiszesz?*

Mój telefon pika i dostaję wiadomość ze zdjęciem zrzutu ekranu komórki. Kontakty otwarte na moim nazwisku: *Beth Davis*

z *McGill's*. Chichoczę, no dobrze, to jakoś jest zabawne. Pokażę mu, że nie tylko on potrafi dowcipkować.

Ja: *Mógłbyś zapisać mnie pod pseudonimem, jaki miałam w liceum.*

Reed: *Czyli?*

Ja: *Beth Głębokie Gardło Davis.*

O kuźwa. Nie wierzę, że to napisałam.

Nigdy nie napisałam czegoś tak... sprośnego. Nigdy. Nigdy nikomu niczego takiego nie sugerowałam.

Co mnie opętało, żeby zacząć pisać w ten sposób z Reedem Tennysonem? Przecież chciałam być zabawna. Może to nie jest jego ulubiony rodzaj humoru. Szlag. Szlag! Nagle moja krtań się zaciska, język robi się zbyt duży i nie mieści się w ustach. Co ja sobie myślałam? Mogłam podać prawdziwy pseudonim. Nie jest zabawny, ale przynajmniej nie miałabym wrażenia, że ktoś przypala mi wnętrzności żywym ogniem.

Błyskawicznie poruszam kciukami, próbuję naprawić błąd.

Ja: *Przepraszam. Nie wiem, co mi odbiło, żeby tak napisać. Nikt mnie tak nie nazywał. Gdy byłam młodsza, mama mówiła do mnie Bethie. To jedyne przezwisko, jakie kiedykolwiek miałam. Byłabym wdzięczna, gdybyś wykasował to, co wysłałam, i zapomniał o sprawie.*

Takie niezręczne sytuacje zawsze bardzo mnie stresują. Później z reguły jeszcze bardziej to pogarszam.

Ja: *Nigdy nie nazywano mnie Głębokim Gardłem. Bardzo szybko reaguję odruchem wymiotnym. Gdy lekarz pobiera materiał do badania pod kątem paciorkowca, macha mi w gardle taką pałą i dotyka tyłu gardła, niemal wymiotuję.*

Ja: *Na szczęście rzadko jestem cholera.*

Z wrażenia niemal krztuszę się własnym językiem.

Ja: *OMG. Chora! Chciałam napisać, że macha pałką i rzadko jestem chora!*

Ja: *Ta autokorekta jest fiut bez seksu.*

Ja: *Co jest?*

Ja: *OMG. Co się dzieje?*

Mam ochotę cisnąć telefonem o najbliższą ścianę albo wrzucić do gorącej zupy, którą niesie Riley.

Reed: *Wygląda na to, że twój telefon kocha fiuty i pały.*

Po przeczytaniu jego wiadomości nie jestem już tak zażenowana. Dłoń, którą zakryłam twarz, zjeżdża w dół i wraca do pisania.

Ja: *Przepraszam, jeśli dziwnie się poczułeś.*

Reed: *To nie było dziwne. Miałem niezłą zabawę na przerwie, ale teraz się kończy. Napisz mi swój adres. Podjadę po ciebie w sobotę o 5:30, po meczu penisa. (Widzisz, co napisałem?)*

Zasłaniam dłonią usta, tłumię śmiech. Dobrze.

Ja: *Zaczekaj! Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.*

Reed: *Jakie pytanie?*

Ja: *Chodziło mi o przyjęcie. Czy będzie bardzo eleganckie? Czy muszę się odstroić?*

Reed: *Prawdopodobnie tak. Rodzina Molly jest nadziana. Będą chcieli się pokazać.*

Ja: *W porządku. W takim razie życzę ci miłego dnia na budowie.*

Miłego dnia na budowie? Dobry Boże. Co się ze mną dzieje? Nie

należy zostawiać mnie sam na sam z komórką.

Staję obok Riley, gdy ludzie zaczynają ustawiać się po dokładkę. Cały czas myślę o rozmowie z Reedem.

Na szczęście rzadko jestem cholera.

Zapomnij o przesyłaniu mu swojego adresu. Twój dziwkarski telefon z pewnością będzie mieć używanie z nazwą Balzac Street.

Wydaje mi się, że w poprzednim życiu byłam mężczyzną.

Nigdy nie lubiłam zakupów. Nigdy. To dlatego niemal wszystko, co mam, jest po mamie – przerabiałam ubrania, żeby na mnie pasowały. Była niska tak jak ja, ale miała większy biust, więc większość jej koszulek na mnie wisiała. Musiałam je zwięzać. Stałam się niezła w dopasowywaniu ubrań na siebie. Od czasu do czasu chodzę na zakupy, ale szczerze mówiąc, najbardziej podobał mi się styl mamy – w sklepach nie znajduję takich rzeczy. W szkole się ze mnie wyśmiewano, bo nosiłam podarte koszulki z koncertów i flanelowe koszule – ale to mnie nie powstrzymało. Nie obchodziło mnie, co ludzie mówią na mój temat. To byłam ja. Zawsze byłam sobą. Nigdy i dla nikogo się nie zmienię, a jeśli komuś się to nie podoba, nie był mi pisany. Życie jest zbyt krótkie, by ubierać się nudno i przewidywalnie. Nie chcę ciuchów, w których nie będę czuła się swobodnie. Czasami jednak trzeba zacisnąć zęby. I pójść do drogich butików, aby poszukać czegoś do włożenia na przyjęcie, które z pewnością będzie do dupy.

Przymierzam sukienkę numer osiem i mam już serdecznie dość.

– Mamusiu, spójj! Kupmy tę! Tę ze sceniackiem!

Do małej przymierzalni, w której stoję, dolatuje uroczy głos. Uśmiecham się po raz pierwszy, odkąd przekroczyłam próg tego obleśnego centrum handlowego.

– Nolanie, odłóż to i chodź do mnie.

Nolanie? Nolan... Skąd ja znam to imię?

Zapinam zamek pod pachą i wychodzę, żeby obejrzeć tę potworną sukienkę w dwuskrzydłowym lustrze. Gdy się

odwracam, by zobaczyć, jak źle wyglądam w tym czymś od tyłu, z głębi sklepu dociera do mnie zaraźliwy cienki śmiech. Boże, jaki uroczy.

– Cześć, Clapton, co słychać?

Wychylam się i wyglądam na sklep.

Ruda, która tamtego dnia w pizzerii siedziała obok Reeda, stoi przed przymierzalnią i opiera się łokciem o wieszak z bluzkami. Przekrzywia głowę i uśmiecha się bezczelnie.

– To świetnie, że się spotykamy. – Patrzy na moją sukienkę, a potem wskazuje na nią palcem. Syczy i się krzywi. – Ta sukienka – mówi oskarżycielsko – jest kompletnie nie dla ciebie.

Wzdycham głośno i przejeżdżam dłońmi po zakrywającej brzuch satynie.

– Co ty powiesz... Żadna z tych sukienek nie jest dla mnie.

– Bo spłaszcza ci cycki. Czy ona ma wbudowany stanik?

– Tak – odpowiadam, gapiąc się na swój biust. Spłaszcza cycki? To tylko jeden z wielu problemów.

– Mmmmm. Tak, to to. To właśnie jest problem.

– Och, cześć! To ty!

Patrzę, jak podchodzi druga kobieta z pizzerii. Zatrzymuje się przy wieszaku z ciuchami. Ma na sobie jedno z tych nosideł, które robi z kobiety kangurzycę. Przyciśnięty do niej maluch cicho gaworzy, a chłopiec, który przed chwilą się śmiał, chowa się za jej nogami i spogląda na mnie zza jej uda.

Nolan. To stąd znam to imię. Słodziak w kasku.

Kobieta patrzy na mnie, jakbyśmy od dawna się znały i były sobie bliskie.

– Jak to dobrze cię widzieć. Masz na imię Beth, tak?

– Tak, cześć. Też się cieszę, że was widzę. – Macham do Nolana, który znowu się śmieje, ale nie wychodzi zza nóg mamy.

Nie mam pojęcia, co zrobić, żeby ta koszmarna szmata, którą mam na sobie, nie oślepiła ich swoją brzydotą. Zaczynam się wiercić, krzyżuję ręce na piersi, zakrywam nimi brzuch, pociągam za materiał w nadziei, że jakimś cudem zerwę go z siebie i odkryję

znajdujące się pod spodem idealne ciało.

Patrzę po sobie i znowu na nie.

– Przepraszam. Zapomniałam waszych imion.

– Tessa. – Ruda odzywa się pierwsza.

– Mia.

Chłopiec ciągnie Mię za koszulkę.

– Mamusiu, mogę pobawić się twoim telefonem?

Podaje mu komórkę, a on poprawia swój zabawkowy pas z narzędziami i siada na krześle obok przymierzalni. Macha nogami w powietrzu.

– Tylko nie kupuj nowych aplikacji. – Mia podciąga kask na głowie Nolana, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

Uśmiecha się do niej, ukazując najpiękniejsze dołeczki, jakie kiedykolwiek widziałam, dwa kraterzyki na policzkach, a potem skupia się na telefonie.

– Cudowny pas z narzędziami – mówię. Mia uśmiecha się z dumą. – Aż tak bardzo podoba mu się budowanie?

Próbuje wyrwać pasemko swoich ciemnych kręconych włosów z małej piąstki, która je złapała.

– Teraz tak. Dzięki Reedowi ma nową obsesję.

– À propos Reeda.

Patrzę na Tessę, która promienieje, jakby miała zdradzić mi jakiś wielki sekret. Jej jasnozielone oczy spoglądają na mnie dziko i znacząco. Wsadza do ust gumę do żucia, a potem dodaje.

– Gotowa na sobotę?

Patrzę po sobie.

– Nie, jeśli nie znajdę kiecki.

Tessa wybiega z przymierzalni, niemal przewracając Mię.

– Dokąd idziesz? – pyta Mia przez ramię. Gdy nie otrzymuje odpowiedzi, odwraca się do mnie. – To jak podoba ci się w Ruxton? Reed mówił, że dopiero co przeprowadziłaś się z Kentucky.

Otwieram szerzej oczy ze zdumienia. *Opowiadał o mnie.*

Cicho odchrząkuję.

– Podoba mi się. Nie obeszałam jeszcze całego miasteczka, ale mieszkańcy zdają się być bardzo mili. Lubię takie niewielkie miejscowości. Nigdy w takiej nie mieszkałam.

– Tak, uwielbiam to miejsce. Tutejsi ludzie są bardzo wyluzowani.

– W Louisville było inaczej. Nienawidziłam tego pędu. Nie mogłam się tam odnaleźć. A życie tutaj mi odpowiada, czuję, że jestem u siebie. – Uśmiecha się, gdy milknę. – Naprawdę bardzo się cieszę, że tu trafiłam.

Patrzy na mnie niemal czule.

– Wydaje mi się, że dwa lata temu miałam bardzo podobne odczucia.

– Nie jesteś stąd?

– Na kilka lat się stąd wyprowadziłam. Przyjechałam do Tessy na lato i już nie wyjechałam.

W jej oczach błyska jakieś wspomnienie, które je rozjaśnia.

– Nie wiem, co takiego jest w tym mieście. Może to ludzie.

– Tak – zgadzam się i odwracam głowę, czując, jak krew zaczyna mi szybciej płynąć w żyłach. Nagle sukienka, którą mam na sobie, robi się zbyt ciasna, uciska mi żebra. – To chyba ludzie – zgadzam się cicho i odciągam materiał od ciała.

Śmieje się cicho. Mogłaby zacząć wypytywać, czy mam na myśli Reeda, czy kogoś innego, ale tego nie robi.

– Od czasu do czasu powinniśmy się spotkać. Przydałaby się nam jeszcze jedna dziewczyna. Bo teraz chłopaki mają nad nami przewagę liczebną.

Kładzie dłoń na główce niemowlęcia i unosi brwi w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Zgadza się – chyba nigdy nikt jej nie odmówił. Zdaje się zbyt miła, by jej odmówić.

– Z chęcią się gdzieś z wami wybiorę.

– U mnie w domu organizujemy różne wieczory gier i takie tam. Świetna zabawa. No i musisz poznać chłopaków. – Zaczyna się obracać i delikatnie podskakiwać, bo dziecko płacze. – Ben, mój mąż, to brat Tessy. Ona z kolej spotyka się z Lukiem, który pracuje

z Benem. A Reeda poznałaś.

Przygryza dolną wargę, żeby się nie uśmiechnąć. To tylko mnie napędza. Uśmiecham się od ucha do ucha, jakby Reed stał obok. Mia opiera brodę o główkę dziecka i zniża głos.

– Czasami przychodzi CJ. On też jest bardzo miły.

Szybko liczę mężczyzn w myślach, dodaję tych dwóch malców.

– Rzeczywiście mają przewagę liczebną – mówię. I wtedy Tessa wraca do przebieralni.

– Bardzo proszę – mówi i maszeruje w moją stronę.

– Och, eee... To jest... – jąkam się na widok ciuchów, które mi podaje. Wszystkie sukienki są czarne, ale mają różne fasony.

Tessa prowadzi mnie do przymierzalni, z której dopiero co wyszłam.

– Każda z tych sukienek będzie dobra na sobotę. Nosisz rozmiar pięć lub sześć, zgadłam?

Wow. Nie wiedziałam, że można na oko odgadnąć czyjś rozmiar.

– Tak, ja... Patrzę to na sukienki, to na nią. – Skąd ty...?

– To dar.

Bierze jedną z sukienek i wiesza na drążku przy ścianie. Potem wiesza kolejne, aż zostaję z jedną w ręku. Tessa ma lekko potargane włosy, wypadają z kitki na szyi.

Jesteśmy podobnego wzrostu, ale ja jestem trochę cięższa. Mia jest z nas najwyższa.

Te dwie dziewczyny są idealnym przeciwieństwem, zarówno pod względem wyglądu, jak i zachowania.

Tessa odwraca się twarzą do mnie, kładzie dłonie na biodrach i sprawia wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

– Musisz wyglądać oszałamiająco. Masz rewelacyjne cycki, więc je podkreśl. Wszystkie te sukienki można nosić bez stanika. I właśnie tak musisz zrobić. Nie wsadzaj tych swoich cudeniaków w klatkę. Oczywiście trzeba zostawić jakieś pole do wyobraźni, ale rowek między cyckami musi być i kropka.

Wychodzi i zamyka drzwi, zostaję sama w małej przebieralni.

Biorę jedną sukienkę i się jej przyglądam. Jest krótka, dopasowana, a część zakrywająca piersi jest bardzo zwiewna.

– Przecież będzie mi widać brodawki – mruczę i wsadzam ręce w sukienkę.

– Nie ma w tym nic złego!

Śmieję się ze słów Tessy i odwracam głowę w stronę drzwi. Opuszczam ramiona.

– Czy wy czekacie, aż to przymierzę?

– Tak – odpowiadają chórem. Ich głosy są pełne emocji.

– Nawet jeśli ci się nie spodoba, i tak musisz się nam pokazać – dodaje Tessa. – Może uda mi się coś poprawić, żeby było lepiej.

– Ale niektóre są naprawdę krótkie. – Przejeżdżam dłonią po wiszących przede mną sukienkach. Nie jestem przyzwyczajona do noszenia takich ciuchów. – A ta... kto nosi sukienki z rozcięciem do samego biodra?

Gdybym ją włożyła, z pewnością nikt nie gapiłby się na moje cycki, bo widziałby moją cipkę.

– Mam taką białą.

Zwijam dłoń w pięść i się krzywię. Spoglądam na drzwi, zapada niezręczna cisza.

Cholera. Beth, ogarnij się! Powiedz coś!

– Ona jest... Cudowna. Jest taka ładna. – Słowa kleją mi się do języka, wypowiadam je z ogromnym trudem.

Obrażam moje nowe znajome. Rewelacyjnie. Mogę być pewna, że teraz nie będą chciały się ze mną spotkać.

Opieram głowę o ścianę i nagle słyszę wybuch śmiechu.

– Tesso, powiedz jej, że żartowałaś!

– Tak, żartowałam. Przepraszam. Ale aż się prosiłaś. – Tessa chichocze. – La! Czasami przechodzę sama siebie.

– Świnia – droczy się z nią Mia, po chwili podchodzi do drzwi i jej głos staje się głośniejszy. – Beth, nie śpiesz się, poczekamy.

Lubię te dziewczyny. Dzięki nim nawet taka tortura jest dość przyjemna.

Podnoszę głowę, prostuję się i biorę inną sukienkę.

– Dobrze, ale nie pokażę brodawek. Chcę, żeby wszyscy się zastanawiali, czy mam w nich jakieś kolczyki, czy nie.

Wiem, że nie powinnam się tak czuć. Wiem, że cały ten wieczór będzie tylko popisową. Jednym wielkim kłamstwem. Wiem, że to nie będzie mieć żadnego znaczenia, i że niezależnie od tego, co się tam wydarzy, będzie miało na celu jedynie podtrzymanie wiarygodności.

Jednak nie mogę nic poradzić na swoją ekscytację. W krótkim czasie Reed sprawił, że czuję się przy nim bardzo swobodnie.

Nigdy z nikim nie czułam się tak dobrze. Przebywanie z nim nie jest krępujące, a jednocześnie nie prowadzi do poufałości. Moje serce wali jak szalone i trzęsie się jak koliber. Nie miałam wielu przyjaciół, a ci, których miałam, nie wywoływali we mnie takiej reakcji.

A teraz nie potrafię tego ukryć.

Krew rozgrzewa mi skórę, między udami czuję niepohamowaną przyjemność, a moje płuca ledwo wytrzymują tempo, jakie narzuciło im serce, nie mogę odwrócić wzroku, by złapać oddech. On każe mi na siebie patrzeć.

Jestem nim zafascynowana, nigdy nie wiem, jak zareagować na to, co robi, jak się wobec mnie zachowuje. Tak samo będzie dzisiaj. Na pewno zrobi albo powie coś, żeby sprowokować moje ciało. Nawet gdy każdy dotyk będzie odgrywany, będę z kimś, przy kim śmiałam się jak nigdy dotąd.

Tak więc nic nie poradzę na moje podekscytowanie. Chcę przebywać obok Reeda i nie wstydzę się do tego przyznać.

Chociaż jestem pełna entuzjazmu, opóźniam przygotowania do imprezy tak długo, jak mogę. Trochę czytam, oglądam „Gwiazd naszych wina” z ciocią, przykładam łód pod oczy, żeby zesła opuchlizna po płaczu podczas oglądania tego filmu, znowu czytam. Zamiast iść pod prysznic, biorę kąpiel, próbuję rozciągnąć wszystko w czasie. Bardzo długo robię sobie makijaż i układam

włosy – a i tak kończę godzinę i czterdzieści pięć minut przed planowym przyjazdem Reeda.

Już taka jestem. Zawsze szykuję się przed czasem. Na szczęście potrafię również się czymś zająć.

Bycie moim książkowym ma swoje zalety. Ciągłe czeka na mnie jakaś historia, którą powinnam przeczytać. Jakiś bohater, w którym powinnam się zakochać. Jakaś bohaterka do podziwiania. Czasami myślę, że powinnam zmienić gatunek literacki i rzeczywiście dać szansę mężczyznom, których mogę spotkać w prawdziwym życiu.

Moje oczekiwania wobec miłości są niebezpiecznie oderwane od rzeczywistości.

Danny jest już w barze, wiem, że Hattie też niedługo zacznie zbierać się do pracy.

Wcześniej, gdy ramię w ramię szlochałyśmy na kanapie, napomknęła, że żałuje, że nie ma żadnych wspomnień ze mną związanych. Bardzo chciałaby trzymać mnie w ramionach, gdy byłam dzieckiem, albo patrzeć, jak idę po scenie na zakończenie szkoły średniej. Ja też bym bardzo tego chciała. Chcę nadrobić stracony czas.

Nie jestem w stanie dać jej wspomnień z przeszłości, za to mogę zrobić coś, co być może nieco załagodzi jej ból.

Takie małe „dziękuję” za to, że jest tu i teraz.

Gdy wchodzę do kuchni, Hattie siedzi przy wyspie kuchennej i przegląda pocztę. Odwraca się i uważnie mi się przygląda.

– Wow, kochanie, wyglądasz cudownie. – Wyjmuje telefon z torebki, żeby zrobić mi zdjęcie. – Przepraszam, ale muszę.

Chowam z tyłu pudełko po butach, zginam kolano i uśmiecham się najładniej, jak umiem.

– Może być?

Patrzy na telefon, kiwa głową i wkłada go z powrotem do torebki.

– Oczywiście. Masz geny Davisów, kochana. My zawsze wychodzimy pięknie na zdjęciach.

Podchodzę do wyspy i wyjmuję pudełko zza pleców. Gdy kładę je na blacie i przesuwam w jej stronę, między jej brwiami pojawia się zmarszczka.

– Chcę, żebyś to miała. Jest tutaj wiele moich zdjęć. Takich, gdy byłam dzieckiem, i tych zrobionych tuż przed śmiercią mamy. Pomyślałam, że mogłabyś je przejrzeć i przeżyć jakieś wspomnienia.

Hattie zaczyna mrugać, żeby się nie rozplakać, ale kilka łez płynie jej po policzkach. Szybko je ociera, a potem kładzie dłoń na pudełku.

– Beth, jesteś najbardziej uroczą istotą na ziemi. Dziękuję. Oczywiście, że ich nie zatrzymam. Są twoje, ale z ogromną radością je przejrzę.

– Może być tam kilka zdjęć z mamą. Wciąż nie przejrzałam całej zawartości tego pudełka.

Zdejmuje wieko i zagląda do środka.

– Mogę je zeskanować? Chciałabym wydrukować odbitki.

– Pewnie. Nie ma sprawy. – Biorę miętówkę ze stojącej przede mną małej miski i wsadzam sobie do ust.

Gdy ciotka się nie odzywa, zerkam na nią, by sprawdzić, czy przegląda zdjęcia, ale ona uważnie na mnie patrzy.

– Jesteś pewna, że to nie jest prawdziwa randka? – pyta i unosi sceptycznie brew.

Jej pytanie sprawia, że rozgryzam miętówkę, która rozpada się na kawałki. Zakrywam usta dłonią, żeby nie zapluć ciotki.

– Nie wydaje mi się, żeby jego zdaniem to była prawdziwa randka.

Szybko gryzę miętówkę z obawy, że się udławię, jeśli nie zdążę jej zjeść, zanim ciotka zada kolejne pytanie.

Przechyla głowę.

– A twoim zdaniem?

Przełykam resztki miętówki i wycieram usta palcami.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze i patrzę, jak trochę się krzywi. – Lubię go.

Tyle wiem.

Za mną rozlega się dzwonek do drzwi, czuję nagły ucisk w klatce piersiowej. Patrząc przez ramię i głośno wypuszczam powietrze. Mięta chłodzi mi usta, ale skóra wrze z podniecenia.

Jest tutaj. Jest tutaj. Jest tutaj.

Reed.

– Beth?

– Hmm? – Pod wpływem delikatnego dotyku gwałtownie odwracam głowę, patrząc w zaciekawione oczy ciotki.

Śmieje się cicho i kiwa głową w stronę drzwi.

– Lepiej otwórz, inaczej zaczniesz walić.

Reed. Zaczniesz walić. Walić.

Szybko przechodzę przez kuchnię, machając nad głową do ciotki.

– Nie czekajcie na mnie! – krzyczę i w biegu łapię małą kopertówkę leżącą na stoliku.

Otwieram drzwi i modlę się, żeby Reed mnie rozczarował. Żeby się nie wystroił.

Najwyraźniej on żywił taką samą nadzieję, bo zaczynamy się sobie przyglądać. Oboje nadrabiamy zaległości, trudno nam jest wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo.

Nie włożył krótkich spodenek ani koszulki. Zdecydowanie się wystroił.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć. On robi to samo. Z naszych ust padają te same słowa.

– O ja pieprzę.

Jednocześnie.

Rozdział dziewiąty

Reed

Te pieprzone buty.

Nie wiem, czego się spodziewałem. Chyba szpilek. Większość kobiet zakłada szpilki do sukienek.

Ale Beth nie jest taka jak większość kobiet. Wiedziałem o tym, zanim tutaj dzisiaj przyjechałem. Do diabła, wiedziałem o tym już tydzień temu.

Powinienem być na to przygotowany. Przed ubraniem się i zwaleniem konia pod prysznicem... trzeba było zrobić to więcej niż raz.

Może ona wie, że w moich wyobrażeniach ma na sobie jedynie te buty?

W każdym moim najbardziej sprośnym wyobrażeniu. Może ona próbuje mnie powoli zabić? Może taki znalazła sobie na to sposób? A ja muszę na nią patrzeć. W samych butach nie ma nic seksownego. Ale te nogi i ta krótką, obcisłą, czarna sukienka, podkreślająca każdą idealną kragłość jej ciała...

– O ja pieprzę.

Ona też to mówi. Wyobrażam sobie, jak mówi „pieprz mnie”. Jak trzymam ją za pośladki, a ona mówi mi to prosto w usta. Słowa więzną jej w gardle, gdy pieprzę jej usta.

Cholera. Nie ułatwiam sobie sprawy.

Zamyka drzwi i wychodzi na niewielki ganek, na którym stoję. Wskazuje na mój krawat.

– Nieźle wyglądasz.

– Nieźle? – pytam, przekrzywiając głowę. – Przecież te twoje urocze usteczka przekłęły na mój widok. Oboje wiemy, że wyglądam zajebiście. – Skubie materiał mojego krawata, puszcza go i patrzy na mnie niepewnie. – Ty też wyglądasz

zajebiecie, kochanie.

Oblizuje usta.

– Dzięki. Ty też.

Uśmiecham się bezczelnie. Cholera, uwielbiam jej to robić. Sprawiać, że zapomina, co dopiero powiedziała.

Kładę dłoń na jej plecach i sprowadzam ją ze schodów.

– Już to ustaliliśmy. Ale jeśli chcesz dalej pompować moje ego, możesz chwalić mój wygląd przez cały wieczór. Żaden facet nie będzie miał ci tego za złe.

Mruży oczy i wali mnie torebką.

– Chyba nie możesz się już bardziej nadymać.

– Mogę. Tak naprawdę to bardzo rzadko słyszę komplementy. – Gdy otwiera drzwi od strony pasażera, stoję za nią. – Gotowa? – pytam i łapię ją w tali.

Patrzy na mnie przez ramię i kiwa głową.

Gdyby była inaczej ubrana, przeciągałbym tę chwilę w nieskończoność. Ale ten jej tyłek jest ledwo co zakryty. Nie muszę się na niego gapić akurat na podjeździe domu jej ciotki. Nie, gdy w myślach wyczyniałem z nim najróżniejsze rzeczy.

– Reed! – piszczy, gdy wrzucam ją do trucka. Przejeżdża po ławce na stronę kierowcy.

Cholera, zapomniałem, jaka jest lekka. Równie dobrze mogłem wyrzucić ją przez przeciwległe okno.

Wraca na swoje miejsce i z trudem tłumi śmiech.

– Przejęty? – pyta z uśmiechem. Przeczesuje palcami ciemne włosy, rozplątuje je na końcach. Dzisiaj są bardziej pofalowane niż ostatnio. I trochę potargane. Wyobrażam sobie, że tak wygląda po tym, jak przewróciła się z boku na bok w łóżku. Albo po pieprzeniu się ze mną w trucku.

Dlaczego? Dlaczego wyobrażasz sobie teraz takie rzeczy?

– Reed.

– Tak? – Odrywam wzrok od jej palców i spoglądam na nią.

Szuka ręką uprząży. – Pytałam, czy jesteś przejęty. – Patrzy na mnie z zaciekawieniem.

Pewnie wyglądam jak jakiś wariat, podniecający się włosami.

– Tak – odpowiadam wreszcie, a potem zamykam drzwi.

Jestem przejęty. A te buty wcale nie pomagają. Ta kiecka też nie. I sama Beth nie pomaga.

Wsiadam do samochodu i włączam silnik. Modłę się, żeby sama się zapieła, bo ja nie dam rady tego zrobić. Nie, gdy mam świadomość, jak blisko będę tych części jej ciała, które chciałbym smakować.

– Wszystko w porządku? – pytam, wycofując z podjazdu i patrząc we wsteczne lusterko.

– Mhm. Tak. Trochę się denerwuję.

– Dlaczego? – Wrzucam pierwszy bieg i ryzykuję zerknięcie w jej stronę. Ma odwróconą głowę, wygląda przez szybę.

– Bo wiem, że dzisiaj cię pocałuję.

– Racja. – Ściskam kierownicę tak mocno, że strzelają mi kostki w palcach.

– I się tym denerwuję – dodaje słabnącym głosem. – Nie dlatego, że nie chcę cię pocałować. Po prostu nie chcę czuć się do tego zmuszona.

Hamuję na końcu ulicy, spoglądam na Beth.

– Jeśli tak czujesz, nie całuj mnie. – Odwraca głowę i patrzy mi w oczy. – Możemy być parą, która nie okazuje uczuć publicznie. Żeby być wiarygodnymi, nie musimy cały czas się obśliniać. Poza tym, nie powinnaś robić niczego, na co nie masz ochoty. Ani ze mną, ani z kimkolwiek innym.

– Raczej się tak nie poczuję. Teraz też się tak nie czuję. – Spogląda na deskę rozdzielczą.

– Gdy cię wcześniej pocałowałam, chciałam to zrobić. Gdybym pocałowała cię w tej chwili, to dlatego, że bym tego chciała. Ale gdy tam wejdziemy, wszystko, co zrobisz, będzie na pokaz. Żeby ona widziała. Jeśli mnie pocałujesz, to dla niej. Nie chcę całować cię wyłącznie dlatego, że muszę grać.

– Jeśli cię pocałuję, to dla mnie. Nie dla jakiejś suki, która mnie nic a nic nie obchodzi.

Otwiera usta i delikatnie sapie.

– Och.

Patrzę ponad jej ramieniem, żeby zobaczyć, czy coś jedzie, a potem ruszam. Cały czas spoglądam to na drogę, to na jej profil, częściej na to drugie.

– Nie denerwuj się. Bądź sobą. I przestań odwracać wzrok, gdy chcesz mi coś powiedzieć.

Kącik jej ust delikatnie się podnosi. Zakłada włosy za ucho, prostuje się, sięga do niewielkiej torebki.

– Wiesz, gdzie jest Swan Harbor? – pyta, wyjmując zielononiebieski kartonik i mu się przygląda.

Zgrzytam zębami. Opieram głowę o zagłówek i zaczynam oddychać nosem.

Jestem pewien, że Molly specjalnie wybrała to miejsce, żeby zobaczyć, jak zareaguję.

– Tak – odpowiadam, zmieniając biegi. Nagle chcę mieć ten wieczór za sobą. Jestem gotowy, by tam się zjawić, udowodnić, że mam to wszystko w dupie, i wyjść z Beth u mego boku.

Swan Harbor. Co za suka.

– Doskonale wiem, gdzie to jest.

Beth próbuje dostrzec gdzieś w oddali źródło światła i muzyki, ale zastawiony samochodami parking nie ułatwia sprawy.

Jakiś idiota w muszce daje mi znaki latarką, żebym jechał dalej.

Nie, kuźwa, chciałem zaparkować w tym miejscu. I zablokować wszystkim wyjazd.

– Spójrz na tego dupka. Przecież wiem, o co mu chodzi. Chce, żebyśmy wjechali za samochód, który jedzie przed nami. – Macham ręką do dzieciaka, który daje mi znak, żebym zaparkował w konkretnym miejscu.

– Może być tutaj?

Wjeżdżam na miejsce i patrzę na gówniarza w muszce.

– W ciągu dwóch godzin machania latarką zarabia pewnie

więcej niż ja w cały dzień.

Dzieciak się do mnie uśmiecha, najwyraźniej słysząc moje słowa przez uchyloną szybę. Pociąga za muchę i robi krok w tył. Unoszę brodę.

– O której przyjedzie po ciebie mama?

Beth wali mnie w ramię.

– Reed, wyluzuj. Dlaczego nagle zrobiłeś się taki wściekły?

– Nie jestem wściekły.

Oczywiście, że jestem wściekły.

Wyłączam silnik i zeskakuję na trawę, wdycham nocne powietrze i spoglądam w niebo. Jest niemal bezchmurne, widać wszystkie gwiazdy. Żadnej większej chmury. O wiele milej byłoby siedzieć tutaj z Beth w całkiem innych okolicznościach.

Słyszę trzaśnięcie drzwi i patrzę, jak Beth obchodzi samochód.

O kurwa. Znowu? Czy ta kobieta nie może poczekać, aż jej pomogę?

– Zostawię torebkę w samochodzie. Chyba nie będę jej potrzebować?

– Wiesz, mogłabyś poczekać – mówię, robię krok do przodu i ignoruję jej pytanie. Chowam kluczyki do tylnej kieszeni spodni i staję u jej boku. – Gdybyś wypadła z mojego samochodu, wściekłbym się.

Patrzy na mnie spod gęstych ciemnych rzęs, w mroku jej oczy zdają się niemal czarne.

– Nie jest na tyle wysoko, żebym nie mogła zeskoczyć. Tylko wejść sama nie dam rady. Gdybym wypadła z twojego samochodu, to ja byłabym osobą, która by się wściekła. – Uśmiecha się szeroko. – I pewnie byłabym pijana.

Spoglądam w dół. Podnosi głowę i bezwstydnie uśmiecha się do mnie w *ten* sposób.

– Spokojnie, kochanie – ostrzegam i podchodzę bliżej.

Nie porusza się. Nie cofa się ani nie przestaje się uśmiechać, rozpalając moje serce – czuję się, jakbym był powodem jej szczęścia.

– Pewnego razu scałuję ci ten uśmiech z twarzy.

Jej oczy robią się dwa razy większe, ciemne tęczyki nabrzmiewają. Delikatnie otwiera usta. Oblizuje je językiem, jakby się na coś szykowała.

Kręcę głową. *Jeszcze nie. Nie teraz.*

Prostuje się i krzywi. *W porządku. Twoja strata.*

Prycham. *Jasne. Jakbym nie wiedział.*

Śmiejemy się cicho. Beth odwraca głowę w stronę muzyki, patrzy na wypełniony parking. Pobliska latarnia oświetla bok jej twarzy i pasemka włosów.

Wygląda, jakby promieniała. Cholera, mam wrażenie, że powinna promienieć. Żadna kobieta tak na mnie nie działała. Owszem, gdy wchodzę do baru, wiele dziewczyn przyciąga moją uwagę i łądujemy w łóżku, lecz nie ma w nich nic wyjątkowego. Nic, co by je wyróżniało. Rozmawiając z nimi, mam wrażenie, jakbym wygłaszał tekst scenariusza. A z Beth czuję się całkiem inaczej.

Nie mógłbym wymienić jej na inną laskę i nie zauważyć różnicy.

Nie mógłbym cię zostawić.

Powiedziałem tak w McGill's. Wtedy były to puste słowa, ale nie dziś.

A może nie gadałem bzdur? Może gdybym do niej nie podszedł, oszalałbym?

Podszedł? Jasne. Pobiegłem do niej w podskokach.

Gdy znów na mnie patrzy, odrywam wzrok od jej szyi.

– Gotowy? – pyta i wyciąga do mnie dłoń.

No tak, to chyba część planu. Pary trzymają się za ręce.

Kiedy się waham, jej uśmiech przygasa, ale wraca, gdy biorę jej dłoń. Kiwam sztywno głową i zaczynam prowadzić ją przez parking, nasze palce powoli się ze sobą splatają. I nie odnoszę wrażenia, że robię coś dziwnego. Jej dłoń jest bardzo mała, jeśli nie będę uważać, mogę ją zmiażdżyć. Beth się nie odzywa, idzie u mego boku, chłonie wszystko, co ją otacza.

Swan Harbor to popularne miejsce, w którym odbywają się wesela nad brzegiem jeziora. Zajmuje pięćset akrów pięknie zagospodarowanego terenu z ogrodem porośniętym polnymi kwiatami, który co lato zostaje pokazany w miejscowej gazecie. Można tu przychodzić przez cały rok. Ludzie siedzą w altance z widokiem na jezioro albo spacerują po ogrodzie i robią zdjęcia. Pierwsze, co rzuca nam się w oczy, to odrestaurowany budynek farmy. Pracownicy cateringu kursują w tę i z powrotem z tacami z wysokimi kieliszkami do szampana. Wnoszą je do wielkiego białego namiotu, stojącego na środku pola. Wchodzimy razem z innymi gośćmi.

Beth delikatnie ściska moją dłoń.

– Wow – szepcze i patrzy na sufit namiotu.

Ja też patrzę.

Na brzegach białego materiału zamocowano sznury żarówek, wszystkie łączą się z dużym żyrandolem zawieszonym nad parkietem.

– Dzięki Bogu, że poszłam na zakupy. – Beth rozgląda się, lustrując pozostałych gości.

Kobiety są w sukniach, mężczyźni w garniturach. Ale żadna z kobiet nie wygląda tak dobrze jak Beth.

Ma na sobie małą czarną bez ramiączek, po raz pierwszy odsłoniła tyle ciała. I te cholerne buty, wyglądające, jakby nosiła je od wielu lat, podniszczone i pościerane, ale przy tym cholernie seksowne. Wygląda, jakby miała iść na konkurs piękności, dostać koronę i skopać tyłki pozostałym uczestniczkom.

Piękna i twarda zarazem – niesamowicie podniecające połączenie. Pieprzyć laski na obcasach. Pieprzyć Molly, niezależnie od tego, gdzie jest. Bez wątpienia ma na sobie coś droższego od mojego trucka. Nikt mnie nie kręci tak jak Beth.

– Idziesz po coś do picia? – pytam, dostrzegłszy bar na drugim końcu namiotu. Widzę pana McCafferty'ego, tatę Molly, stojącego przy stole i rozmawiającego z kilkoma gośćmi. Zawsze go lubiłem.

– W porządku. – Beth rusza w stronę baru. Puszczam jej dłoń

i dotykam pleców, żeby dać znać, że ma iść beze mnie.

– Tylko z kimś porozmawiam. Spotkamy się tam.

Patrzy na mnie, jakby chciała zaprotestować, ale zmienia zdanie. Kiwa głową i zwinnie wymija innych gości po drodze do baru.

Odwracam się i przechodzę przez parkiet na drugą stronę namiotu. Pan McCafferty zerka w moją stronę i mnie rozpoznaje. Mówi coś do siedzącego przy stole mężczyzny, odstawia szklanę i idzie ku mnie, wyciągając rękę.

– Reed, jak dobrze cię widzieć. Jak tam twoja firma budowlana?

– Ścisną mi dłoń, cały czas marszcząc siwe brwi. Pewnie ma ochotę spytać, co ja u diabła tu robię.

Patrzę na niego, jakby odpowiadając, że nie mam najmniejszego pojęcia, a on zaczyna się śmiać i przejeżdża dłonią po krótkiej brodzie.

Chowam dłonie do kieszeni spodni.

– Nieźle. Mamy teraz mnóstwo pracy. Zaczęliśmy budowę nowego skrzydła w szpitalu St. Joseph's.

– A tak, czytałem w gazecie. To ma być oddział onkologiczny, tak?

Kiwam głową i szukam wzrokiem Beth. Stoi plecami do mnie, sama przy barze. Szlag. Muszę to jak najszybciej załatwić. Nie chcę, żeby odniosła wrażenie, że ją porzuciłem.

– A jak tam twój dziadek? Nadal pracuje?

Spoglądam na mojego rozmówcę.

– Tak, pracuje. Nie umiemy go powstrzymać.

– Ile ma lat? Dziwne, że nie przeszedł jeszcze na emeryturę.

– Dwa miesiące temu skończył osiemdziesiąt sześć lat. Moja babcia ciągle go błaga, żeby przestał pracować, ale to raczej nie nastąpi. On nie usiedzi w miejscu.

Śmieje się przez zaciśnięte usta i robi krok w bok, żeby przepuścić kelnera.

– Pozdrów go ode mnie. – Ponownie podaje mi rękę, ale po chwili patrzy na mnie z troską. – Chyba nie muszę się martwić,

że popsujesz przyjęcie zaręczynowe mojej córki, prawda?

– Nie. To pańska córka mnie zaprosiła.

Dostrzegam Beth w tym samym miejscu, teraz jednak barman zabawia ją rozmową.

Bardzo długą rozmową. Ten dupek najwyraźniej nie zwraca uwagi na obsługiwanie pozostałych gości.

Sukinsyn.

Wysuwam brodę w jej stronę i puszczam dłoń pana McCafferty'ego.

– Przyszedłem z kimś. Miło było z panem pogadać.

On odpowiada „z tobą również” albo „trzymaj się”, albo coś w tym stylu. Nie wiem, bo zanim kończy zdanie, ja jestem w połowie drogi do Beth.

Trzyma w dłoni drinka, pije go przez słomkę. Dupek za barem nie potrafi oderwać od niej wzroku.

– Hej. – Podchodzę do niej tak blisko, jak się da, żeby jej nie przewrócić.

Patrzy na mnie, nadal pijąc drinka. Przejeżdżam dłonią po jej plecach aż do biodra i nieco ją do siebie przysuwam, tak że dotyka ramieniem mojej klatki piersiowej. Zerkam na barmana, który wciąż gapi się na Beth i w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Łapię ją za biodro, brzuch kurczy mi się pod wpływem nieznanego uczucia – zaborczości.

Czy ty nie widzisz, kretynie, że jestem z nią?

Nagle Beth wydaje z siebie gardłowy dźwięk. Marszczy nos, przełyka drinka, po chwili odsuwa szklankę od ust. Kręci głową.

– Nie, zdecydowanie mi nie smakuje, jest trochę za mocny. – Stawia drinka na barze i odsuwa go od siebie.

– Ej, daj spokój. Obstawiałem, że jesteś dziewczyną, która lubi seks na plaży.

Szybko odwracam głowę w stronę tego chodzącego trupa.

– Coś ty powiedział?

Uśmiecha się, zadowolony z siebie, i bierze szklankę.

– Sex on the beach. Taki drink. Myślałem, że go polubi.

– No cóż, nie polubi. I nie zakładaj, że coś lubi, bo jej nie znasz.

Podnosi rękę do góry, robi krok w tył. W drugiej ręce cały czas trzyma drinka, który nie smakował Beth.

– Stary, spokojnie. Nie wiedziała, czego chce się napić, więc dałem jej spróbować.

Czuję dłoń Beth na mojej piersi. Spoglądam na nią i widzę na jej twarzy ogromne zmieszanie, jakby nie rozumiała, o co mi chodzi. Ja też nie rozumiem. Po raz pierwszy w życiu mam ochotę wyrwać komuś rękę i wepchnąć mu ją do gardła.

Zaciskam powieki i nabieram powietrza, by się uspokoić. Otwieram oczy i ponownie na nią patrzę.

– A co lubisz? Owocowe drinki? Na przykład truskawkowe? Jakaś część mnie żałuje, że nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Lubię truskawki – mówi i wysuwa brodę.

Kiwam głową, a potem spoglądam na barmana.

– Zrób jej daiquiri. Tylko nie takie mocne.

Dupek przekrzywia głowę w moją stronę, żeby dać do zrozumienia, że mnie słyszał. Bierze do ręki blender, którego pojemnik jest do połowy wypełniony jakąś czerwoną mazią, i przelewa ją do szklanki. Potem kładzie małą serwetkę, stawia drinka na barze i wkłada słomkę.

– Proszę. Nie jest mocny. Prawie nie ma w nim likieru. – Odchodzi, żeby obsłużyć innego gościa, nie zaszczyciwszy Beth spojrzeniem.

Ta odwraca się w moją stronę i sięga po drinka. Moja dłoń przejeżdża po jej plecach. Patrzę, jak Beth bierze jednego łyka, potem drugiego.

– Mhm. Chcesz spróbować? – Wyciąga do mnie słomkę, ale kręcę głową.

Nie miałem zamiaru dzisiaj pić. A nawet gdyby, to z pewnością nie coś, co wygląda jak szejka z McDonald'sa.

Beth wypuszcza słomkę z ust i skupia się na czymś albo na kimś za mną. Wstaje, przez kilka sekund patrzy w tamtą stronę, potem mruga.

– Chyba powinniśmy się przywitać – mówi na wydechu. Odwraca się, bierze kolejnego łyka i odstawia drinka na bar.

Przez chwilę zastanawiam się, czy podnieść szklankę i dopić.

Rozglądam się i widzę Molly rozmawiającą z grupką ludzi na parkiecie. Równie dobrze możemy mieć to za sobą teraz. Im szybciej zobaczy, że przyszedłem z Beth, jestem szczęśliwy i nic do niej nie mam, tym szybciej będziemy mogli sobie stąd pójść.

Nie chcę być tu ani minuty dłużej niż to konieczne.

– Chodź. – Biorę Beth za rękę i prowadzę w stronę parkietu. Widzę zdenerwowanie na jej twarzy, gdy idziemy w stronę tłumu. – Jesteś gotowa na zostanie moją dziewczyną? – pytam i zaskakuję ją tym pytaniem. Uśmiecha się po raz pierwszy od kilku – zbyt wielu – minut.

Dźga mnie w bok i patrzy przed siebie.

– Jestem gotowa.

Molly zauważa nas, gdy jesteśmy w połowie parkietu. Powoli otwiera usta i robi wielkie oczy na widok tego, że trzymamy się za ręce.

Tak, kurwa, dobrze się przyjrzyj.

Klepie po plecach ubranego w garnitur faceta, który rozmawia przy stole, a potem mówi coś do trzech stojących obok niej kobiet. Obejmują ją po kolei i odchodzą.

Gdy się do niej zbliżamy, Molly robi obojętną minę, stara się zachować spokój. Spodziewam się, że jej pierwsze słowa będą jakąś zawołaną obelgą.

Ale Beth ją uprzedza.

– Jeszcze raz serdeczne gratulacje. I bardzo dziękujemy za zaproszenie. – Opiera się o mnie i zerka spod powiek.

– Świetnie się bawimy.

W jej głosie słyszę wyłącznie szczerłość. Jest ona też wypisana na jej twarzy, która się rumieni. Nie mówi tego jedynie, by Molly ją usłyszała. Chce, żebym ja też słyszał.

Słyszę, kochanie.

– Co tam, skarbie?

Obok rozlega się męski głos i patrzę na faceta, który stoi prawie plecami do Molly, ale obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Potrzebowałaś czegoś? – pyta znudzony, a ja przełykam pusty śmiech. Jeśli to on jest wybrankiem Molly, to o wiele bardziej interesujące jest dla niego, w jaką rozmowę ona próbuje go wciągnąć niż ona sama.

Karma. Boże, ty cudowna, cudowna zółzo. Mam ochotę cię pocałować.

Łapie go za ramię, ciągnie, zmusza, żeby obrócił się w jej stronę.

– Tak, kochanie, chciałam przedstawić cię naszym gościom. Możesz poświęcić mi kilka minut?

Odrzucam głowę do tyłu, żeby pozbyć się pasemek z twarzy. Mężczyzna wreszcie się odwraca.

Jedną ręką trzyma klapę marynarki, drugą obejmuje ramię Molly. Zachowują się tak, jakby ćwiczyli tę pozycję specjalnie na publiczne wystąpienia. Patrzę mu w twarz, już mam wyciągnąć rękę, żebyśmy mieli to za sobą. I nagle sobie przypominam. Czuję się, jakby ktoś przyłożył mi obuchem w głowę. Moje ciało się spina, wyciska powietrze z płuc. Beth syczy z bólu, gdy zaciskam palce na jej dłoni. Puszczam ją, ale nie jestem w stanie na nią spojrzeć. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od stojącego przede mną mężczyzny, który nie ma pojęcia, kim jestem. Czeka, by uścisnąć mi dłoń, jakby dziewięć lat temu nie wsadzał kutasa mojej dziewczynie.

O kurwa.

Powinienem być wypić tego drinka.

Rozdział dziesiąty

Beth

Reed zamiera.

Blednie, gwałtownie wyostrzają mu się rysy – przestaje przypominać tego wesołego faceta, z którym przyszłam. Wciąga głośno powietrze przez zęby. Syczę, gdy ściska moją dłoń niczym w imadle, poruszam palcami, żeby nie stracić czucia. To musi być reakcja na stojącego obok Molly faceta. Obstawiam, że to jej narzeczony. Po tej zmianie nastroju obstawiam również, że go zna. Do głowy przychodzi mi jeszcze jedna myśl. Reed powiedział, że Molly jest mu obojętna. Od dawna. Może jednak to pierwszy raz, gdy widzi ją z kimś innym, może wcale nie chodzi o tego faceta. Może miał nadzieję, że to on będzie stać na tym miejscu.

Próbuję myśleć o czymś innym.

O dłoni Reeda na biodrze. O jego oddechu w moich włosach. O jego wcześniejszych słowach.

Pewnego razu scałuję ci ten uśmiech z twarzy.

Molly skupia się wyłącznie na Reedzie – teraz, gdy nie jest sama, ignoruje mnie. Prostuje się z dumą, patrzy na stojącego obok mężczyznę.

– To Craig, mój narzeczony. Spotkaliśmy się na Virginia Tech na pierwszym roku. Craig, to jest Reed, a to... – Patrzy na mnie i mruży oczy. – Przepraszam, możesz przypomnieć mi swoje imię?

– Beth – staram się, by mój głos brzmiał obojętnie. Jestem pewna, że ona doskonale pamięta, jak się nazywam.

– Prawda, Beth. – Na jej twarzy pojawia się uśmiech oślizgły niczym wąż w trawie. – Przepraszam. Przez całe to związane ze ślubem zamieszanie zapominam wielu rzeczy. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

– Oczywiście – odpowiadam.

Co Reed w tobie widział? O to nie pytam.

Reed stoi obok mnie i milczy. Znowu ściska moją rękę. Tym razem się nie krzywię.

Craig przejmuje inicjatywę i wysuwa brodę w stronę Reeda.

– Cześć, jak leci?

W jego słowach nie ma żadnej poufałości, może więc się nie znają.

Gdy nie otrzymuje odpowiedzi, jego ciemne oczy patrzą na mnie, delikatnie unosi brwi.

– Cześć.

Od razu po wypowiedzeniu tego słowa patrzy w lewo ze znudzeniem, szuka czegoś innego, co zwróciłoby jego uwagę. Po chwili Molly ciągnie go za klapę marynarki, a on skupia się na niej, jakby mieli to wyćwiczone.

Normalnie czekam, aż ona wyjmie ze stanika przysmak i rzuci Craigowi w nagrodę.

Molly jednak przez dłuższy czas patrzy groźnie na Reeda, jego milczenie irytuje ją coraz bardziej. Splata palce dłoni z palcami narzeczonego, drugą ręką obejmuje go w pasie.

– Nie masz zamiaru nic powiedzieć? Odebrało ci mowę czy jak?

Patrzę na Reeda, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Nie wiem, czy wpatruje się w Molly, czy w Craiga, ale chyba robi to nieświadomie.

Wygląda, jakby się zawiesił albo postanowił skupić się na sobie do tego stopnia, że nie widzi nic przed sobą. Zastanawiam się, czy gdybym puściła jego rękę, rzuciłby się na jedno lub oboje z nich i powalił na ziemię. Nie powstrzymuję go. Wątpię, żebym mogła to zrobić, ale on mnie trzyma, jakby się na mnie podpierał i bał się puścić.

Gdy zmusza się do wypuszczenia powietrza z płuc, wydyma nozdrza. To jedyna zmiana na jego twarzy. Jedyna oznaka jego męczarni.

Światło z wiszącego nad nami żyrandola pada na zarost na szczęce Reeda – zarost, którego do tej pory nie zauważyłam.

Nagle Reed wydaje mi się potężniejszy. Może nawet większy. Patrzę na jego przedramię, gdy znów ściska mi dłoń.

Rękawy koszuli ma podwinięte do łokcia. Odnoszę wrażenie, że jego grube żyły zaraz pękną pod tą opaloną skórą. Kiedy mocniej mnie łapie, aż palą mnie palce, jego mięśnie się napinają.

Daje mi sygnał, że cierpi. Może nie jest w stanie tego powiedzieć, ale to okazuje.

Beth, zabierz mnie stąd.

Znów staję się dziewczyną z baru i muszę chronić stojącego obok mężczyznę.

Wciskam się w jego bok, przesuwam nasze splecione dłonie na plecy. Drugą dłoń przyciskam do jego twardego brzucha, spoglądam na Craiga.

– Bardzo miło cię poznać. Gratulujemy zaręczyn.

Po chwili patrzę uprzejmie na Molly.

– Jestem pewna, że macie mnóstwo osób, z którymi musicie się przywitać, dlatego nie będziemy was zatrzymywać. Jeszcze raz dziękujemy za zaproszenie.

Popycham Reeda, żeby go obrócić i wydostać z syfu, w jaki go wpakowałam, ale on się nie porusza.

– Reed. – Patrzę na niego, ale on spogląda gdzieś nad moją głową. Jego oczy płoną. Gdy chcę go za sobą pociągnąć, napotykam na opór, więc dochodzę do wniosku, że toczy ze sobą jakąś wewnętrzną walkę.

Stojąca za mną Molly chichocze, a potem ton jej głosu się zmienia, gdy zaczyna czegoś żądać od narzeczonego.

Nie obchodzi mnie, co ona ma do powiedzenia albo co odwróciło uwagę Craiga. Skupiam się wyłącznie na Reedzie.

Gładzę go po policzku, ostry zarost drapie mnie w dłoń. Wreszcie Reed patrzy mi w oczy. Spod niewiarygodnie długich rzęs spogląda na mnie tak zraniony, że aż mnie to zaskakuje.

Jutro, kochanie. Ty i ja.

To jego słowa, gdy zgodził się tu przyjść.

– Ty i ja, pamiętasz? – mruczę tak cicho, by tylko on usłyszał.

Wydaje się tak strasznie daleki, że boję się, że mój głos do niego nie dotrze. Ale rozchyła usta i wydycha ciepłe powietrze na mój nadgarstek.

Traktuję to jako znak i robię trzecie podejście.

Tym razem Reed idzie ochoczo, pozwala, bym poprowadziła go przez parkiet. Wychodzimy z namiotu, idziemy za jednym z kelnerów do budynku farmy, gdzie kilku gości kręci się przy wielkim stole zastawionym przystawkami.

Nie mam pojęcia, dokąd idę ani co powinnam zrobić, ale podejmuję decyzję w chwili, w której dostrzegam schody prowadzące na, jak się wydaje, spokojne pierwsze piętro.

Reed nie protestuje ani nie próbuje prowadzić mnie gdzie indziej. Nic nie mówi. Cały czas mocno trzyma mnie za rękę, idzie za mną ciężkim krokiem do pierwszego pokoju na górze.

Zamykam drzwi, po omacku szukam włącznika światła. W rogu zapala się niewielka lampa.

– Wszystko w porządku? – pytam i od razu krzywię się, wściekła na własną głupotę.

Beth, serio? Nie widzisz, że nic nie jest w porządku?

Reed zaczyna chodzić wzdłuż okna, przejeżdża dłońmi po twarzy, drapie się po zarostcie. Kuli się, koszula napina się na jego plecach, widzę jego wąską talię.

– Kurwa! – ryczy, zatrzymuje się, żeby wyjrzeć przez okno, wskazuje ręką gdzieś poniżej. – Ta pieprzona dziwka. Nie tylko wybrała to miejsce, lecz także zaprosiła mnie, wiedząc, że rozpoznam tego skurwiela. A ja tutaj przychodzę i reaguję w ten sposób. Nie dałem rady jej pokazać, że już na mnie nie działa. Stałem zszokowany, nie byłem w stanie nic zrobić, jak jakaś cipa. Kurwa!

Mrugam powoli i próbuję zrozumieć, co właśnie powiedział, ale w mojej głowie pojawia się mnóstwo pytań.

To przecież bez sensu.

– Znasz go? – Ostrożnie robię krok naprzód, zatrzymuję się, gdy Reed gwałtownie odwraca się w moją stronę. Nerwowo gładzę się

po brzuchu. – Wy... byliście przyjaciółmi? Dlaczego on cię nie rozpoznał?

– Nie byliśmy przyjaciółmi. – Wypuszcza powietrze, wzdycha, odwraca się i opiera o ścianę przy oknie.

Spuszcza głowę, patrzy w podłogę.

– Nie znałem go. Po prostu go rozpoznałem. Kilka miesięcy po tym, jak Molly pojechała na studia, zaczęła się dziwnie zachowywać. Nie wiedziałem, co się dzieje. Przestała do mnie dzwonić, przestała przyjeżdżać do domu, żeby się ze mną spotkać, a gdy do niej dzwoniłem, błyskawicznie mnie spławiała. Odwiedzałem ją, kiedy mogłem, i wtedy wszystko było dobrze, ale Tessa cały czas powtarzała, że coś się dzieje. Wymyśliła, żebym niespodziewanie pojechał do Molly. I tak zrobiłem.

Powoli zbliżam się do Reeda, cały czas sprawdzając, czy chce, żeby się zatrzymała, ale on nie podnosi wzroku.

– I co się stało? – pytam, bojąc się usłyszeć odpowiedź, ale jestem zbyt ciekawa, by nie zadać tego pytania. Czubki moich butów dotykają jego, zatrzymuję się.

Odwraca głowę w prawo.

– Gdy wszedłem do jej pokoju, ona właśnie go ujeżdżała.

Zakrywam usta dłonią, oddech parzy mi palce.

– Reed.

Nie reaguje na mój głos, na swoje imię, nie patrzy na mnie, cały czas wpatruje się w jedno miejsce na podłodze.

O mój Boże. Wiedziałam, że go zraniła. Myślałam, że może z nim zerwała, że złamała mu serce. Ale coś takiego? Wykręcić taki numer?

Zoła.

Teraz rozumiem, dlaczego zamarł, choć wciąż nie wiem, dlaczego jest zły również na wybór tego miejsca.

Jedną dłonią dotykam jego nadgarstka, drugą opuszczam.

– A o co chodzi z tym miejscem?

Patrzy na nasze dłonie. Mruga, odwraca rękę, obejmując moje palce.

– Zaraz usłyszysz, jaki byłem żałosny. Nie wiem, czy chcesz to wiedzieć.

– Założę się, że sobie tak nie pomyślę.

– Kochanie. – Oblizuje usta. – Byłem naprawdę żałosnym dupkiem.

Podnosi głowę, opiera o ścianę i patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. Jego jasne włosy są potargane, niektóre pasemka wchodzą mu do oczu. Wygląda na zmęczonego, ale, Boże, jest taki seksowny, że niemal zapominam, o czym rozmawiamy. Drugą ręką poluzowuje krawat, odpina górny guzik koszuli.

Wygląda na trochę niechlujnego. Niesfornego.

Jestem znany z tego, że niekiedy bywam brutalny.

Przypominam sobie jego słowa z innego dnia. Wtedy to był żart, teraz z trudem wyobrażam sobie go opanowanego i spokojnego. I, co dziwne, wcale nie chcę go sobie takim wyobrażać. Chcę go takiego nieporządnego, opartego o ścianę. Częściowo rozebranego.

Mnie rozebraną całkowicie.

Odchrząkuje, szukam jego oczu w delikatnym świetle. Gapiłam się na jego usta. Na jego szczękę. Na żyły na jego szyi. Czy on to zauważył?

– Nie miałem nic przeciwko, że wyjechała na studia. Cztery lata to długo, ale wiedziałem, że dam radę. Chciałem, żeby o tym wiedziała. Chciałem, żeby widziała, jak poważnie do tego podchodzę. – Przerywa, drapie się po potylicy, uderza dłonią w swoje biodro. Kręci głową. – Nie wiem. Może byłem zbyt zdesperowany. Kochałem ją. Miłość ogłupia. A wtedy zdecydowanie byłem debilem, bo poprosiłem tę sukę o rękę.

Przysuwam się, przejeżdżam dłonią po jego łokciu.

– Oświadczyłeś się Molly?

– Tak. Żałosne, prawda?

– Nie, to wcale nie jest żałosne. Przecież ją kochałeś.

Moja odpowiedź chyba go bawi. Śmieje się, klatka piersiowa trzęsie mu się ze śmiechu.

Gdzieś na zewnątrz słyszemy głośny świst, za oknem wybuchają

fajerwerki. Wychylamy się, żeby popatrzeć na kolejne.

To piękny widok, odwracający uwagę od tego, co brzydkie, ale nie potrafię się nim cieszyć. Nie, gdy zalewa mnie poczucie winy.

To wszystko moja wina.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

Powoli odwraca się od okna. Ściąga brwi, robi zaskoczona minę.

Wyjaśniam ze zdenerwowaniem:

– Chciałam coś dla ciebie zrobić. Nigdy przedtem z nikim tak dobrze się nie czułam, a tamtego wieczoru w McGill's po prostu było mi z tobą świetnie. Rozbawiłeś mnie, a nie uśmiechałam się od wielu miesięcy. A potem weszła Molly i wszystko się zmieniło. Bardzo mi się to nie podobało. Po pięciu minutach rozmowy zapragnęłam cię chronić. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale tak było. Pomyślałam, że może gdy zobaczy, że jesteś z kimś szczęśliwy, wścieknie się. Chciałam, żeby wyglądała na tak zranioną jak ty. Nie miałam jednak pojęcia, w co cię pakuję. Nie powinnam była tego zrobić. Bardzo, bardzo przepraszam.

Chcę się cofnąć, zabrać rękę, ale Reed łapie mnie za drugi nadgarstek.

Przytula się plecami do ściany, przyciąga mnie bliżej, aż wreszcie muszę podnieść brodę, spojrzeć na niego.

Na jego twarzy maluje się łagodność, ale jego oczy, mój Boże, jego oczy są wręcz elektryzujące.

– W nic mnie nie wpakowałeś. Przecież zgodziłem się przyjść, prawda? To ja po ciebie przyjechałem i nas tutaj przywiozłem, nie pamiętam, żebyś przykładała mi broń do głowy i mnie do tego zmusiła. – Kąciki jego ust drgają. – Beth, kuźwa. Możesz trochę odpuścić? To, co się wydarzyło, nie jest twoją winą.

Mam ochotę się uśmiechnąć.

– Gdybym wtedy nie udawała twojej dziewczyny, nie byłoby cię tu.

– Skąd wiesz? – pyta i nagle poważnieje. – Ta kobieta to ostatnia suka. Z pewnością znalazłaby sposób, żeby mnie ściągnąć – z tobą

lub bez ciebie. A ja bym się tutaj znalazł i próbował jej udowodnić, że mi już na niej nie zależy, z tobą lub bez ciebie. Ty jesteś w tym wszystkim bonusem.

Robi mi się gorąco w szyję i zaczynam żałować, że nie spałam włosów.

Bonusem? Czy mimo tego, co się wydarzyło, on cieszy się, że spędził ten wieczór ze mną?

– Kuźwa – jęczy, a ja przyglądam mu się z uwagą. Uderza głową w ścianę i patrzy nade mną. – Nie wierzę, że tam stałem. I pewnie nadal bym stał, gdybyś mnie nie wyprowadziła. Założę się, że ta suka cieszy się jak głupia na myśl, że udało jej się zrobić na mnie wrażenie.

– Możemy iść do domu – sugeruję.

Zrozumiałabym, gdyby chciał stąd odjechać. Udowadnianie Molly czegokolwiek nie jest warte zdenerwowania Reeda, poza tym, jeśli on nadal będzie się tak stresować, mogę cisnąć w tę laskę kieliszkiem od szampana.

Kręci głową. Puszczą mnie, przejeżdża dłońmi po twarzy. Jego ruchy są gwałtowne. Próbuje pozbyć się wszelkich emocji, zanim wrócimy na salę.

Opuszcza ręce, patrzy na mnie, a ja mięknę. Widzę desperację w jego oczach. Strach, że nie będzie w stanie tego znieść. Milczy, ale doskonale słyszę słowa, których nie wypowiada.

Proszę, nie odchodź.

Proszę, pomóż mi przez to przejść.

Proszę, odwróć od nich moją uwagę.

Nasz lunch sprzed paru dni. Zakład.

Odwróć jego uwagę.

Ten facet sprawia, że robię przy nim najbardziej szalone rzeczy, ale nie czuję się głupio, gdy podchodzę bliżej. Pod wpływem impulsu moje ciało pragnie się do niego przytulić.

Odwróć jego uwagę.

Czas się zatrzymuje. Rozpoczyna się najdłuższa sekunda mojego życia. Powstrzymać by mnie mogło tylko odrzucenie z jego

strony. Gdy jestem już przy nim, a moje dłonie gładzą jego pierś, łapię go za szyję, palcami przeczesuję jego włosy, on obejmuje mnie w pasie, akceptując moją ofensywę.

– Chcę skorzystać z wygranej – mówię szybko. Rozgorączkowana. Zdesperowana.

– Właśnie widzę. – Patrzy na moje usta, pochyla głowę do przodu. – Czego chcesz, kochanie? Chcesz mnie pocałować?

– Mhm.

Czuję jego gorący oddech we włosach.

– Mhm. Czy to oznacza „tak”? Czy może „nie”? O ile dobrze pamiętam, możesz zrobić, co zechcesz. Wygrałeś, masz prawo wyboru.

Podnoszę brodę, uśmiecham się, a on myśli, że podjęłam decyzję.

Pochyla się, przyciąga mnie do siebie, zamyka oczy i przekrzywia głowę.

– Myślałem o twoich ustach przez cały czas, odkąd dałaś mi je po raz pierwszy. Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Słyszając to wyznanie, wciągam ostro powietrze. Czuję pulsowanie między nogami, przypominam sobie, o czym marzyłam od kilku dni. Co dokładnie miałam na myśli, gdy podniosłam stawkę zakładu.

Odwracam głowę, jego usta trafiają mnie w skroń.

– Eee, w porządku... Czyli jednak coś innego? – wypowiada pytanie przerywanym głosem w moje włosy.

Powoli kiwam głową, cofam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Wszystko, czego zapragnę. A pragnę tego.

Zjeżdżam dłońmi po jego ciele, łapię za sprzączkę od paska. Jęczy, gdy opuszkami palców gładzę sztywnego penisa.

Już jest twardy. Wystarczyło mu, że prawie mnie pocałował?

Czuję, jak robi mi się mokro między nogami. Jego oddech staje się coraz głośniejszy, łapie mnie w pasie tak mocno, że pewnie będę mieć siniaki.

– Beth – dyszy, jeszcze zanim zdejmuję mu spodnie. Pobudzony

zgadywaniem tego, co zaraz się wydarzy.

To jest tak seksowne, że moje palce niespodziewanie nie są w stanie odpiąć sprzączki, która się zaciska, zamiast poluzować.

– Szlag.

Śmieje mi się nad głową, jedną ręką puszcza moją talię i mi pomaga. Czekam z dłońmi przyciśniętymi do brzucha, aż odepnie pasek i spodnie. Łapie mnie za nadgarstek, przejeżdża moimi palcami po zamku błyskawicznym.

Po chwili biorę go w dłoń. Jest gładki i gorący.

– Reed?

Patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, obejmuje mnie w talii, a po chwili podciąga mi sukienkę. Pochyla głowę.

– Tak?

– Jak... jak lubisz? Chcę, żeby ci było dobrze. – Ściskam go niepewnie. Wykonuję delikatne ruchy, wykręcam nadgarstek, przejeżdżam po całej długości penisa.

Jest taki twardy. Boże, jaki on jest twardy.

Uśmiecha się do mnie chciwie.

– Robisz to bardzo dobrze. Ale mogłabyś trochę mocniej?

Kiwam głową, łapię go mocniej i pociągam, patrzę, jak otwiera usta. Drugą ręką łapię go za biodro.

– Tak jak teraz?

– Mhm. Kuźwa. – Krzywi się i jęczy, przygryza dolną wargę. – Boże, jestem taki twardy. A twoja dłoń... Beth, kuźwa.

– Uwielbiam sposób, w jaki wypowiadasz moje imię.

Prostuje się, odrywa się od ściany i mi się przygląda. Przyciska usta do mej skroni.

– Beth – szepcze mi w policzek. – Beth. – Podnosi moją brodę i jęczy, zaciskając powieki. – Boże, Beth.

Gdyby mnie nie trzymał, chyba bym odfrunęła. Zaczynam tracić rytm. Nie ma żadnego schematu, moja dłoń porusza się na jego penisie zupełnie nieprzewidywalnie. W tym czasie Reed cały czas wypowiada moje imię. Robi to w bardzo erotyczny sposób. Jęczy, wciska je w moją skórę, szepcze we włosy. Nigdy dotąd nie byłam

tak podniecona od jednego słowa. I tym słowem jest moje imię. Moje imię. Wyobrażacie sobie?

– A teraz cię pocałuję.

Otwieram oczy, cofam się, żeby na niego spojrzeć.

– Ale przecież nie wygrałeś.

Kąciki jego ust zaczynają drżeć, łapie mnie za rękę i ją unieruchamia.

– Czuję, jakbym wygrał – mówi tak blisko moich ust, że czuję jego oddech.

Nie chce mnie pocałować, ponieważ robię mu dobrze. Dlatego unieruchamia moją rękę, chce, żebym zrozumiała, żebym nie miała najmniejszych wątpliwości. Czeka, aż spojrzę mu w oczy, bo do tej pory wpatrywałam się wygłodniała w jego usta.

– To dla mnie. Rozumiesz?

Wiem, dlaczego mi to mówi. Bo wcześniej się bałam.

– Dla mnie też.

Uśmiecha się, przesuwa nas tak, że teraz to ja stoję pod ścianą.

– Nie, dla ciebie jest to.

Czuję chłodne powietrze między udami. Podciąga mi sukienkę do pasa i jęczy albo na widok moich czarnych majtek, albo dlatego, że ponownie ściskam jego kutasa.

Łapie mnie, jakbym należała do niego, brutalnie i z pożądaniem.

– Reed – dyszę, podnoszę głowę i wtedy mnie całuje. Jego pocałunek wypala moje usta, jego język jest gorący i mokry, smakuje mnie, szuka mojego języka. Przechylam głowę i się przed nim otwieram, przełykam wydawane przez niego seksowne odgłosy. Zaczynam pompować jego kutasa, a on ślizga się palcami po mojej cipce.

– Zamoczysz mi całą rękę, prawda? – pyta, całując moją szczękę.

Odpowiadam jękiem, gdy powoli mnie pieprzy. Dwa palce w środku, kciukiem pieści moją łechtaczkę.

– Co sprawiło, kochanie, że jesteś tak mokra? Mój kutas? To,

jaki twardy się dla ciebie zrobił? A może sama myśl o dotknięciu mnie?

– Nie. Sposób, w jaki wypowiedziałeś moje imię.

– Beth – jęczy mi do ucha. – Powtarzam to imię za każdym razem, gdy dochodzę. Wiesz? Odkąd cię poznałem, nie jestem w stanie mówić nic innego.

Zaczynają mi się trząść nogi.

– Naprawdę? Ty... Reed, robisz tak? – pytam bez tchu.

– Mhm. – Uderza biodrami, pieprzy moją dłoń, a jednocześnie kręci palcami w środku mnie.

Przesuwa się ustami do moich ust, szepcze mi sprośne słowa i wydaje seksowne odgłosy. Pyta, czy chcę, żeby był dziki i czy może spuścić mi się w rękę. Mówi, że w jego fantazjach robiliśmy o wiele więcej, i że wydaje mu się, że może mieć orgazm od samego całowania mnie.

W pokoju słyszać odgłosy wydawane przez nasze ciała. Oddechy, ruch.

Rumienię się, gdy słyszę odgłosy, jakie jego palce wydają we mnie, a on mówi, że nie słyszał niczego tak seksownego. Całuje mnie w szyję, usta, szczękę. Pyta, czy chcę poczuć jego zęby, dyszę, gdy nie czeka na odpowiedź.

Opieram głowę o jego ramię, świat wokół zaczyna się zamazywać. Moje ciało płonie od wewnątrz, nie jestem w stanie znieść napięcia.

Nabrzmiwa w mojej dłoni. Topię się między nogami. Kiedy moje ciało sztywnieje, z mojego gardła wydobywa się jęk.

– Reed, ja...

Obejmuje mnie w talii i mnie podnosi, gdy ściskam krocem jego palce. Krew szumi mi w uszach, wolną ręką łapię go za koszulę.

Mruczy mi do ucha.

Bo jest blisko? Bo dochodzę? Jestem zbyt nieprzytomna, by zastanawiać się, dlaczego.

Jęczę, gdy wyjmuje ze mnie palce, a potem uświadamiam sobie,

że tą ręką bierze chusteczkę z tylnej kieszeni. Drugą ręką cały czas mnie obejmuje.

Jego ciało sztywnieje, oddech staje się urywany.

– Beth – dyszy, porusza się w mej dłoni, czuję, jak robi się mokra i lepka. Odrzuca głowę do tyłu i jęczy. – Beth. Boże, Beth.

Nie potrafię się zdecydować, gdzie patrzeć. Na jego cudowną twarz, spiętą podczas orgazmu, czy na jego fiuta, kurczącego się w mojej dłoni.

Nadal twardego. Nadal ciepłego. Patrzę więc i tu, i tu, próbuję niczego nie przegapić.

Łapie mnie za nadgarstek, gdy jeszcze raz przejeżdżam po całej długości penisa, chcę rozsmarować spermę na czubku.

– Kobieto, zabijesz mnie.

Patrzę w górę, uśmiecha się leniwie.

– Wrażliwy? – pytam.

Powoli kiwa głową i się cofa. Jego penis wypada z mojej dłoni.

– Chyba nie zabrudziłem ci sukienki? – pyta i mruży oczy w słabym świetle.

Szybko się sobie przyglądam i patrzę na rękę.

– Nie. Wszystko złapałam.

Podaje mi chusteczkę, wycieram się i chcę ją oddać, ale dziwnie na mnie spogląda, więc wyrzucam ją do kosza.

Patrzę, jak zapina spodnie, wkłada w nie koszulę, ale nie wiąże krawata. Cieszę się. Wolę go bez krawata.

Podchodzi do okna i obserwuje imprezę. Ma potargane włosy. Tył koszuli jest pognieciony.

Wygląda niesamowicie.

– Co chcesz zrobić? – pytam, stając metr za nim.

Przez kilka sekund nie odpowiada. Patrzy przed siebie, trzyma ręce w kieszeniach, ma opuszczone ramiona. Delikatnie kręci głową, jakby chcąc wyrwać się z transu. Potem wypuszcza głośno powietrze, odwraca się i idzie w moją stronę, jego ruchy są pełne determinacji. Bierze mnie za rękę i rusza w stronę drzwi.

– Chcę się napić. Idziemy do Dupka.

Gapię się na jego profil.
– Do kogo?

Dupek, czyli barman, przez następną godzinę polewa mu Jim Beama. Molly i jej wyglądający na znudzonego jak mops narzeczony znajdują się daleko, tak więc siedzimy sobie w barze.

Po tym, jak Reed wychylił pierwszą szklankę do dna, postanawiam pić wyłącznie wodę.

Przecież ktoś będzie musiał prowadzić samochód. Pytam, czy chce potańczyć albo iść na spacer nad jezioro. Odpowiada, że chce tylko posiedzieć i ze mną pogadać.

No i to robimy. Albo przynajmniej ja to robię.

Reed pije, a ja opowiadam o życiu w Kentucky z mamą. Mówię jedynie o dobrych rzeczach, bo nie piję. Żeby zacząć opowiadać o śmierci mamy, mieszkaniu w samochodzie albo o Rocco, musiałabym wypić coś innego niż wodę.

Reed okazuje mi zainteresowanie podczas całej rozmowy, jest zaintrygowany. Ciągłe mnie dotyka i się na mnie gapi. Z czasem – i po kolejnych szklankach – robi się coraz śmielszy. Sadza mnie sobie na kolanach, całuje mnie w szyję, mówi, jak pięknie pachnę. Jak cudownie się czuł, będąc w moich rękach. Gdy Dupek idzie na drugą stronę baru, pyta, czy może doprowadzić mnie do orgazmu tutaj, przy wszystkich. Oblewam się rumieńcem, a on opowiada, że podobałaby mi się każda minuta, a potem jego oczy ciemnieją i zaczyna wchodzić w szczegóły. Przerywam mu, bo zaczynam się bać, że przejdzie od słów do czynów.

Nie zabraknie mu odwagi, by to zrobić. Ja jestem na tyle podniecona, by na to pozwolić.

– Chodź. Jedźmy do domu. – Biorę go za rękę, oplatom nią sobie ramiona, łapię go w pasie. Idziemy przez namiot i po trawie, zwalniamy, gdy gdzieś na parkingu słyszemy kłótnię.

– Boże, ale z ciebie kretyn. Dlaczego ciągle muszę cię szukać? Craig, to nasze przyjęcie zaręczynowe. Powinieneś być obok mnie

przez całą noc!

Zatrzymujemy się i odwracamy głowy w stronę wrzasków.

Molly stoi przed zaparkowanym samochodem, oświetlona światłem z włączonych reflektorów. Zaciska dłonie w pięści na biodrach i patrzy wściekle na Craiga, opierającego się o drzwi od strony kierowcy i palącego papierosa.

Wydmuchuje dym w górę.

– Czego ty ode mnie chcesz? Przecież tutaj jestem, prawda? Po co mam za tobą łązić przez cały wieczór?

– Bo się pobieramy! Powinieneś chcieć być ze mną cały czas!

– Przecież jestem z tobą cały czas! Chryste! Molly, zawsze jesteśmy razem. Do cholery, daj mi wreszcie odetchnąć!

– Może chodźmy. – Próbuję się ruszyć, ale Reed stoi w miejscu.

– Nie. To jest niezłe. – Patrzy na mnie i szczyrzy zęby. – Chyba muszę tego wysłuchać.

Wzruszam ramionami, godząc się na tak poważne naruszenie czyjejś prywatności. Może Reed rzeczywiście tego potrzebuje. Poza tym, przecież nigdzie się nie schowali ani nie poszli do odosobnionego miejsca. Są tutaj, na otwartej przestrzeni, i piorą swoje brudy. Może usłyszeć ich każdy gość, więc to ich wina.

– Mógłbyś przynajmniej zrobić mi przysługę i trzymać łapska z dala od mojej kuzynki Ronnie? Jeśli jeszcze raz zobaczę, jak ją przytulasz...

– Sama się do mnie przytula! I wiesz co? I jeśli będzie chciała czegoś więcej, może jej pozwolę! Bo ty już zapomniałaś, jak obrabiać kutasa.

– O w mordę – mówię pod nosem. Reed tłumi śmiech.

Molly wyciąga palec w stronę narzeczonego.

– Jeśli wytrzymasz dłużej niż kilka sekund, zajmę się twoim kutasem. A teraz wyjmij z ust tego cholernego papierosa, zanim mój tata przyłapie cię na paleniu.

– Walić go. Jeśli mam wytrzymać twoje dosrywanie przez kolejnych kilka godzin, muszę zapalić. Inaczej nie zniosę tego

pieprzenia.

– Dupek!

– Zołza!

Ja i Reed śmiejemy się cicho, gdy Molly idzie wściekle po trawie w stronę namiotu. Nie widzi nas. Craig mruczy coś pod nosem, odpycha się od samochodu, gasi papierosa i rusza za nią. Powoli.

Wcale mu się nie dziwię. Ja też bym się nie śpieszyła.

Idę w stronę trucka, Reed też, bo przedstawienie się skończyło.

– Wow. Podle się czuję, że musiałam ich słuchać.

– Ja wcale nie czuję się podle. Czuję się zajebiście. – Przechyliła głowę i całuje mnie w czubek głowy. Czuję zapach alkoholu. – Ona nie potrafi obrabiać kutasa. A wiesz, kto robi to rewelacyjnie?

O mój Boże.

Sięgam do przedniej kieszeni jego spodni i wydaję kluczyki od trucka.

– Pomóc ci wsiąść? – drocę się i prowadzę go od strony pasażera.

Śmieje się i otwiera drzwi.

– Proszę, powiedz mi, że umiesz jeździć samochodem z ręczną skrzynią biegów.

– No pewnie. To nie może być trudne, prawda?

Odwraca głowę i patrzy na mnie z przerażeniem.

Walę go w plecy i każę wsiadać.

– Uczylałam się jeździć samochodem z taką skrzynią. Reed, wyluzuj.

Mruczy coś, ale postanawiam go zignorować, tak jak komentarz o obrabianiu kutasa. Wskakuję do trucka z rozbiegu i zapinam uprząż. Włączam silnik, samochód wibruje pod moimi nogami. Udaje mi się wrzucić pierwszy bieg za pierwszym podejściem.

– Rewelacja – mówi Reed i opiera głowę o siedzenie.

Jestem zdeterminowana. Ostatnio jeździłam samochodem z taką skrzynią biegów jakieś sześć lat temu, ale to jak jazda na rowerze.

Tego się nie zapomina. Prawda?

Po chwili truck rusza do przodu, szybciej niż się spodziewałam. Piszczę i cudem unikam uderzenia w zaparkowany obok samochód.

Reed robi się nerwowy.

Wyjeżdżam z parkingu na główną drogę i oznajmiam pewna siebie.

– Widzisz? – Spoglądam na niego i marszczę czoło, bo ma bardzo surową minę. – Damy radę. Już to opanowałam.

– Mhm. – Powoli odwraca głowę i na mnie patrzy. – Czy ty jedziesz do mojego domu?

– Tak. A do siebie pojedę taksówką. Albo – uśmiecham się, patrząc na drogę. – Pojadę tym chłopakiem do domu i przyprowadzę go jutro.

Reed jęczy, kątem oka widzę, jak gładzi deskę rozdzielczą.

– Pojedziesz taksówką.

Wyłączam silnik i wyskakuję na zewnątrz, Reed wyskakuje z drugiej strony i podaje mi torebkę.

– Proszę. – Wymieniamy się, kluczyki za kopertówkę. – Pomóc ci wejść do środka? – pytam pół żartem, pół serio.

Przekrzywia głowę i się na mnie gapi. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Powoli przygląda się rysom, jakby się ich uczył. Pod wpływem tego spojrzenia ściskam nogi.

Gdy on na mnie patrzy, po prostu to czuję. Ciało pali mnie na samo wspomnienie tego, co wcześniej robiliśmy.

Tego, co mi mówił.

Odgłosów, jakie wydawał, gdy dochodził.

Kiedy łapie mnie za rękę, gwałtownie nabieram powietrza. Ściska ją, tak jak wcześniej tego wieczoru. Pokazuje mi, czego potrzebuje.

– Reed.

Przyciąga mnie do siebie, drugą dłonią przeczesuje moje włosy. Potem mnie całuje i jeszcze mocniej przytula.

Jedną rękę trzyma na mojej szyi, drugą na tyłku.

Rozpływam się, jęczę, gdy moje usta pokrywa gorzki smak Jim Beama. Jest oszałamiający.

Alkohol. A może pocałunek. Orientuję się, że się przemieszczamy, dopiero gdy dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi.

Rozdzielamy się, Reed wchodzi do domu. Kiwa głową, żebym poszła za nim. Gdy się waham – nie dlatego, że nie chcę, lecz dlatego, że gładzę palcami moje nabrzmiące usta, Reed ponownie łapie mnie za rękę i ciągnie do środka.

– Nie dzwoń po taksówkę.

Rzucam torebkę w przedsionku, a po kilku sekundach zostaje przyciśnięta do ściany.

Rozdział jedenasty

Reed

Budzi mnie potężny ból głowy, pulsujący z taką intensywnością, że nie chcę otwierać oczu. Mam wrażenie, że w tym samym rytmie pulsuje cała moja głowa. Tak jakby mózg puchł i za chwilę miał rozsadzić czaszkę.

Przewracam się na bok, opuszczam nogi na podłogę i siadam, zakrywając twarz dłońmi. Boli mnie nie tylko głowa. Bola mnie również plecy, są zeszywniałe. Gdy pochylam się do przodu, czuję ból mięśni. Kładę dłoń na kutasie. Kuźwa. Mam wrażenie, że nawet on został włożony w imadło. Od kiedy to podczas kaca boli mnie całe ciało?

Nie, żebym często miał kaca. Z reguły wypijam kilka piw, od czasu do czasu jakąś whisky, ale tak kijowo nie czułem się, odkąd skończyłem dwadzieścia jeden lat.

O w dupę. Ile ja wypilem?

Wstaję z łóżka i idę do łazienki. Po omacku szukam kranu, cały czas mam zamknięte oczy. Dłoń oblewa mi zimna woda i wtedy pod powiekami widzę zeszły wieczór. Pamiętam... większość. Chyba.

Beth. Kuźwa, pamiętam Beth.

Jej małą chciwą dłoń na moim kutasie. Jej usta, słodkie i spragnione mojego języka, wydające z siebie te sprośne odgłosy, w których chciałbym się zatopić. Jej wilgoć, która mnie zalewała, gdy przycisnąłem ją do ściany.

Wygoloną. Boże, jak ja kocham wygolone cipki.

Pragnałem paść na kolana i dokończyć dzieła ustami. Wolałbym jednak, żeby miała rozłożone nogi. Na łóżku, na stole w mojej kuchni, w moim samochodzie. A potem doszliśmy. Ona pierwsza, zamoczyła mi całą rękę, wtuliła się we mnie. Wciąż powtarzała

moje imię i waliła mi konia. Miałem tak silny orgazm, że zapomniałem, jak się oddycha.

Było idealnie.

Ona była idealna.

Potem nie było żadnych niezręcznych chwil. Było nam ze sobą dobrze, czułem się przy niej swobodnie. Może aż za bardzo.

A potem w barze, Jim Beam, Beth mówiąca o... *Koniec*. W tym miejscu urwał mi się film. Wiem, że przez jakiś czas tam siedzieliśmy. Chyba prowadziła mój samochód?

Kurwa! Jak ona wróciła do domu? Jak...

Nagle słyszę jakiś hałas poza łazienką, odrywam się od umywalki. Dziwny ten hałas. Jakby odgłos wydawany przez zaspianą kobietę przeciągającą się na łóżku.

Zakręcam wodę i odwracam głowę, żeby wyjrzeć z łazienki.

Otwieram szeroko oczy, mój kutas radośnie podskakuje. Na widok wyciągniętej na pościeli postaci natychmiast zapominam o bólu głowy.

Potargane ciemne włosy na poduszce. Leży plecami do mnie, widzę ją nagą, kołdra przykrywa biodro.

O kuźwa. Beth jest w moim łóżku. Naga. Dlaczego ona jest naga w moim łóżku?

Zakrywam twarz mokrymi dłońmi, czochram włosy, zamykam oczy i z całych sił próbuję sobie przypomnieć.

Beth w barze. Dupek nalewający kolejnego drinka. A potem... Kurwa! Co u diabła się wydarzyło?

Co się działo potem?

Ponownie jęczy i wierci się na łóżku, przewraca się na plecy. Jej sutki twardnieją pod wpływem chłodnego powietrza. Patrząc na mojego kutasa, jest już twardy, na główce widać preejakulat.

Coś ty zrobił?

Szybko wracam do sypialni i otwieram szufladę przy łóżku. Nowe zakupy sprzed kilku dni leżą nieotwarte. Na pewno nie miałem żadnych pojedynczych prezerwatyw.

Może nie uprawialiśmy seksu?

Beth wyciąga ręce nad głową i widzę delikatne ślady na jej nadgarstkach, różowe kręgi na bladej skórze.

O kurwa. Kurwa! Związałem ją. Nie związałbym jej, gdybym jej nie pieprzył.

I nagle widzę wszystkie ślady na jej ciele. Ślady ugryzień na piersiach. Czerwone wybroczyny na szyi.

O kuźwa.

– Cześć.

Patrzę jej w oczy. Przetykam ślinę i wydobywam z siebie nerwowe „Czeeeeść”.

Patrzy w dół i oblewa się rumieńcem.

Cholera. Przecież mi stoi.

Podnoszę bokserki z podłogi i szybko je wkładam.

– Eeee... Beth, muszę cię o coś spytać.

Uśmiecha się leniwie. Oblizuje usta.

– Jeśli chcesz mnie spytać, czy boli mnie tyłek, to tak, ale to przyjemny ból.

O w mordę i nożem.

– Do-dobrze, a teraz mam jeszcze kilka pytań, ale jedno z nich jest najważniejsze. – Zaczynam chodzić po sypialni, po chwili stoję. Znowu czuję potworne pulsowanie w głowie. – Czy ty bierzesz pigułki? – pytam, gapię się na nią i krzywię z bólu.

Ściąga brwi. Jest zdumiona moim pytaniem.

– Tak. Przecież już to przerabialiśmy. Mówiłam ci, że mam spiralę. Od kilku lat.

Owija się kołdrą i podnosi na łóżku. Opiera się o zagłówek. Na jej twarzy pojawia się łagodne zaniepokojenie, rozczesuje palcami włosy.

Kiwam głową i drapię się po szczęce.

– Jasne. Czyli zgaduję, że zeszłej nocy... się nie wycofałem.

Patrzy na mnie długo i ostro, przeciąga ciszę.

– Dlaczego o to pytasz? Przecież przy tym byłeś. Wiesz, co robiliśmy. – Otwiera usta i gwałtownie nabiera powietrza. Powoli siada i owija się kołdrą jeszcze ciaśniej, ukrywając przede

mną ciało. – Reed, proszę, powiedz, że pamiętasz ostatnią noc. Nie byłeś pijany. Mówiłeś, że nie jesteś pijany.

– Może jednak trochę byłem.

Tak naprawdę to byłem narąbany jak stodoła.

Beth zwiesza głowę.

– O mój Boże. – Owinięta kołdrą wstaje z łóżka i zaczyna zbierać z podłogi swoje ubrania – Boże, nie mogę w to uwierzyć. Nie wierzę, że nie pamiętasz. Tego, co robiliśmy... kuźwa. Ja... Boże, jakie to żenujące. Ja jeszcze nigdy... Reed, o mój Boże!

Staję przy łóżku, gdy zrzuca z siebie kołdrę. Stoi tyłem do mnie, wkłada majtki, potem sukienkę.

– Przepraszam. Najwyraźniej wydawało mi się, że jestem trzeźwy. Normalnie tyle nie piję. – Robię krok w jej stronę, ale ona patrzy na mnie wściekle.

– Nie przepraszaj. Powinna była widzieć, w jakim jesteś stanie. To moja wina. – Schyla się i bierze buty. – Boże, naprawdę nic nie pamiętasz?

Nie odpowiadam, dopóki na mnie nie spojrzy. Jestem w stanie jedynie pokręcić głową – i od razu tego żałuję.

W oczach Beth stają łzy, dolna warga drży.

Boże, ale ze mnie skończony idiota.

– Beth.

– Nie, proszę. – Wyciera policzek i się prostuje. Jest teraz taka krucha, taka inna niż kobieta, którą widziałem wczoraj wieczorem. Kobieta, dzięki której zebrałem się do kupy.

Odwraca twarz, spina włosy.

Krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej, w głowie pojawiają się obrazy.

Beth na kolanach. Moja dłoń w jej włosach. Jej oczy, dzikie i spragnione.

O w mordę!

Widzę jej ruch, staję się czujny.

– Ej, ej, poczekaj. – Chcę ją powstrzymać, łapię za nadgarstek, zanim udaje jej się wyjść.

Ciągle patrzy w ścianę, lecz widzę, jak po policzku płyną jej łzy. To straszne. Nie powinna płakać.

– Poczekaj, ja... – Nie jestem w stanie wydobyć z siebie kolejnych słów, ponieważ zaczynam mieć mdłości.

Kładę drugą dłoń na brzuchu. O kurwa.

– Cholera, będę rzygać. – Puszczam jej rękę i pędzę do łazienki, staję nad sedesem. Upadam na kolana, czuję gulę w gardle. W ostatniej chwili pochylam się i zracam zawartość żołądka. Pulsuje mi w głowie. Pali mnie w gardle.

– Beth! Nie wychodź! – wrzeszczę na sekundę przed tym, jak nadchodzi kolejna fala mdłości, a potem kolejna. Ta męka nie chce się skończyć.

Moja szyja i włosy są mokre od potu. Bołą mnie przedramiona, bo przełożyłem na nie cały ciężar ciała. Próbuję wstać, ale kolejny skurcz żołądka sprawia, że ponownie padam na kolana.

Kurwa! Muszę porozmawiać z Beth.

Uprawialiśmy wczoraj seks. Niewiarygodnie zajebisty, jak można wnioskować po śladach na jej ciele. I tylko tyle pamiętam?

Wszechświecie, jaja sobie ze mnie robisz?

Oddała mi się kobieta, na punkcie której miałem obsesję, ja nie mam pojęcia, co robiliśmy, a teraz ona płacze, a ja siedzę z łbem w sedesie?

Molly. To wszystko wina tej głupiej suki.

Wstaję z podłogi, gdy wydaje mi się, że żołądek wreszcie się uspokoił. Płuczę usta i wracam do sypialni, spodziewam się, że zastanę w niej Beth. Ale pokój jest pusty.

– Beth!

Sprawdzam piętro i idę w kierunku schodów. Zatrzymuję się przy wejściu do salonu, rozglądam się i zastanawiam, czy byłem aż tak pijany, że się nie zorientowałem, że przez miasto przeszło trzęsienie ziemi. Lampy są poprzewracane. Zdjęcia wiszą krzywo na ścianach. Kanapa zdaje się stać pod innym kątem.

O kuźwa. Uprawialiśmy seks w całym pokoju. Poprzestawialiśmy wszystko, co można było poprzestawiać.

Idę do kuchni, przechodzę nad moimi ubraniami z zeszłej nocy.
– Beth?

Zastygam w drzwiach.

Krzesła są odsunięte od stołu, jedno stoi przed wielkim antycznym lustrem wiszącym na ścianie. Nie muszę się domyślać, dlaczego to tak wygląda. Jedną z moich najczęstszych fantazji było zmuszenie Beth, by na siebie patrzyła, gdy mnie ujeżdża. Z pewnością wyglądała rewelacyjnie. Tak sobie wyobrażam, ale za cholerę nie pamiętam.

Wchodzę do kuchni, przestawiam krzesło. Na blacie i na podłodze leży zawartość lodówki. Sos czekoladowy i miód są odkręcone.

Bitą śmietana jest już ciepła. Mój kutas sztywnieje na samą myśl o tym, że zlizywałem to z Beth. Patrzę na tego szczęściarza, który wypycha mi bokserki.

– Aż dziwne, że nie musiałem wsadzić cię w gips.

Słyszę klakson.

Beth.

Biegnę korytarzem, dając kroki niczym na polu minowym. Skaczę nad poduszkami, książkami, moim telefonem, który łapię w biegu. Otwieram drzwi w chwili, w której sprzed domu odjeżdża taksówka.

– Beth! – wrzeszczę, wypadam na ganek i na wąską ścieżkę. Samochód się nie zatrzymuje.

– Kurwa!

Wolną ręką odgarniam włosy, nadal mokre od potu i wody. Rozglądam się, żeby się upewnić, że nie widzi mnie żaden z sąsiadów. Z reguły nie biegam za wychodzącymi z mojego domu kobietami, mając na sobie wyłącznie bokserki. Z reguły wystawiam laski za drzwi i jestem wtedy normalnie ubrany.

Wracam do środka i zatraskuję drzwi. Zamiast wymijać slalomem, kopię to, co mi się nawinie. Siadam na kanapie. Biorę telefon, wybieram listę kontaktów. Przykładam komórkę do ucha, drugą ręką podtrzymuję głowę.

– No, dalej. Odbierz!

Dwa sygnały, potem włącza się poczta głosowa. To oznacza, że odrzuciła moje połączenie. Dzwonię raz jeszcze, ale tym razem telefon jest wyłączony. Słyszę jej łagodny głos, który prosi, żebym zostawił wiadomość. Opieram głowę o kanapę.

– Zadzwoń do mnie, proszę, żebyśmy mogli porozmawiać. Nie podoba mi się, że wyszłaś ode mnie taka zdenerwowana.

Rozłączam się i rzucam telefon.

Zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie, co działo się wczorajszej nocy. Nie przychodzi mi do głowy nic nowego, próbuję więc raz jeszcze i zaciskam powieki tak mocno, że prawie naciągam sobie mięsień w szyi. Po głowie krążą mi wciąż te same obrazy. Jim Beam i Beth siedząca obok i rozmawiająca ze mną przy barze. Nie słyszę, co mówi. Nie mam pojęcia, o czym gadaliśmy, ale ona się uśmiecha. Zawsze się do mnie uśmiecha, jakby sam fakt, że jej słucham, oznaczał dla niej coś niesamowitego. Otwieram oczy i gapię się w sufit.

To jest, kurwa, niewiarygodne.

Miałem ją. Moje dłonie wiedzą, jak to jest jej dotykać, miałem tę miękkość pod palcami.

Moje usta smakowały każdy centymetr jej ciała – jestem tego pewien.

Mój kutas był w kobiecie bez gumki po raz pierwszy w życiu, ale równie dobrze mogłoby się to nie wydarzyć.

Pamiętam jedynie, że siedziałem na przyjęciu. Mogłem robić z Beth coś, czego nigdy z nikim nie robiłem, i gówno z tego pamiętam. I być może nie dowiem się, do czego doszło, jeśli ona do mnie nie oddzwoni.

Ponownie sięgam po telefon, ale się powstrzymuję.

Cholera. Gubię się. Gubię.

Może nie powinienem z nią rozmawiać. Może to dobrze, że nie pamiętam, co się wydarzyło. W ubiegłym tygodniu zwałem konia więcej razy niż przez całe życie.

Myślenie o ustach Beth stało się obsesją. A teraz muszę

dorzucić do tego jej chciwą rączkę. Jeśli dodam coś jeszcze, mogę mieć poważny problem.

Jasne. Jakby to, co się dzieje, nie było poważnym problemem.

Odwrócenie uwagi. Tego potrzebuję. Odwrócenia uwagi i złapania dystansu.

Wstaję z kanapy, biorę telefon i ruszam w stronę schodów. Wyjmuję z komody spodnie i jednocześnie wybieram numer.

– Cześć, stary – słyszę głos Bena, a w tle płacz dziecka. Jest zbyt cienki, żeby należał do Nolana.

Wtykam telefon między ramię i ucho.

– Cześć. Wszystko w porządku z Chasem?

– Tak, tylko jest głodny i zaczyna tracić cierpliwość, a musi czekać na Mię. – Ben się śmieje. – I w sumie mu się nie dziwię.

Dociera do mnie, że Ben właśnie zasugerował, że również czeka na cycki Mii. Innego dnia pewnie by mnie to obrzydziło, teraz jednak jestem za bardzo skupiony na własnych problemach, żeby wymyślić właściwą odpowiedź. Ignoruję więc jego słowa i zapinam guzik spodni.

– Czy to dobra pora, żebym popracował trochę nad waszym tarasem? Muszę się czymś zająć.

Na resztę życia.

– Tak, to dobra pora. Mam dzisiaj wolne. Pomogę ci.

Prostuję się i biorę telefon do ręki.

– Świetnie. Będę za dziesięć minut.

Zanim się rozłączam, moją uwagę przykuwa coś na ramieniu.

– Poczekaj.

Przejeżdżam dłonią, kleista substancja oblepia mi palce.

Słoik miodu na blacie.

Bosko. Czyli pewnie cały jestem w miodzie.

Ponownie wtykam telefon między ucho a ramię, zaczynam rozpinać spodnie.

– Daj mi godzinę. Najpierw muszę wziąć prysznic.

– Chcesz piwo? – pyta Ben, odkłada gwoździarkę i idzie do lodówki.

Wycieram pot z czoła wierzchem dłoni. Jeszcze więcej alkoholu? Za cholerę.

– Nie, dzięki. Masz tam jakąś wodę?

Śmieje się cicho i rzuca mi wodę.

– Mięczak. Co się wczoraj wydarzyło?

Szlag.

Pracowaliśmy dwie godziny, nie rozmawiając o niczym szczególnym. Praca fizyczna ogranicza gadkę do minimum – tego się spodziewałem i byłem za to wdzięczny. Ucieszyłem się również, że Mia zabrała chłopców na zakupy. Przecież z pewnością spytałaby mnie o przyjęcie.

Nie miałem pojęcia, czy Ben wiedział, czy nie, podejrzewam jednak, że małżeństwa rozmawiają ze sobą o takich bzdetach. I teraz on mnie pyta, pijąc piwo.

Moje milczenie tylko go nakręca.

– Wiem, że zabrałeś jakąś dziewczynę na przyjęcie zaręczynowe swojej byłej. A przecież ty nigdy nigdzie nie zabierasz żadnych lasek – robi efektowną pauzę i uśmiecha się złośliwie. – Poza przychodnią, gdy jesteś po bzykanku.

Patrzę na niego wściekle i odsuwam od ust butelkę z wodą.

– Wal się, stary. Jestem zdrowy. Zawsze używam gumki.

Pomijając zeszłą noc, gdy odbyłem seksualny maraton.

Wyrzucam tę niechcianą myśl z głowy i kontynuuję. To nie czas na erekcję.

– Czasami nawet zakładałem dwie gumki. Wtedy niewiele się czuje, ale niektóre z tych dziewczyn... Tak, wolałem nie ryzykować.

Ben opiera się o belkę i pije piwo, nie spuszczając ze mnie wzroku. Patrzy surowo, prowokując mnie, bym podał mu informacje, które będzie mógł przekazać Mii.

Jestem tego pewien.

No cóż, dzisiaj mu się nie uda. Dopóki będę mieć zajęcie, nie będę myśleć o Beth.

Rzucam butelkę z wodą na trawę, podnoszę kawałek drewna i zanoszę go na stół, na którym pracuję.

– Wiesz – zaczyna znowu Ben i staje za mną.

Jedną ręką trzymam piłę, drugą drewno i próbuję nie zwracać uwagi na Bena. Zaczynam piłować.

– I tak o to spyta, gdy cię zobaczy. Równie dobrze możesz mi powiedzieć teraz, żebym mógł jej coś przekazać, dzięki czemu ja też będę coś z tego mieć. Od niej.

Przerywam pracę i patrzę na niego przez ramię.

– Co, czyżbyś potrzebował mojej pomocy, żeby przelecieć żonę?

Unosi brew, nadal opiera się o słup.

– Czy ja wyglądam, jakbym potrzebował pomocy w załatwieniu sobie pieprzenia?

Odwracam się, próbuję skupić się na piłowaniu, podczas gdy Ben zaczyna się za mną przechadzać.

– Mia mnie prosiła, żebym cię zapytał. No to pytam. Jeśli opowiem jej ze szczegółami, co robiłeś wczoraj w nocy – a najwyraźniej obchodzi to moją żonę – będę mieć do czynienia z bardzo, bardzo wdzięczną Mią. A wdzięczna Mia doprowadza mnie do szaleństwa.

Dmucham na drewno, żeby pozbyć się wiórów.

– A zwykła Mia na ciebie nie działa?

Jeśli powie, że nie, wyśmieję go. On widzi tylko Mię. Widzi ją, odkąd pojawiła się dwa lata temu, i nieważne, jaką jej wersję. I tak będzie zwracać uwagę wyłącznie na nią.

Ja narzekam, że dziewięć lat temu miałem obsesję na punkcie pewnej cipki. Ale ten idiota obok...

Wydaje z siebie rozbawiony pomruk.

– Każda wersja Mii doprowadza mnie do szaleństwa. Po prostu wiem, że ta informacja bardzo ją uszczęśliwi. Chce wiedzieć, jak ci poszło, a nie ma jej tutaj, żeby sama mogła spytać.

– Poszło nieźle – dukam. Mój głos robi się zachrypnięty. Dziele kawałek drewna na dwa, odkładam oba kawałki.

Biorę kolejny kloc i rzucam go na stół, ustawiam piłę

w miejscu, które sobie wcześniej zaznaczyłem. Ale nie poruszam ręką, tylko ciężko wzdycham.

– Było dziwnie. Nie wiedziałem, jak będę się czuł w miejscu, gdzie oświadczyłem się Molly. Na dodatek wychodzi za tego debila, z którym ją przyłapałem. Nie byłem przygotowany, że zobaczę ich razem. Mam kaca jak cholera.

– Oświadczyłeś się jej? Kiedy?

Zaczynam piłować, skupiam się na zaznaczeniu.

– Zanim wyjechała na studia. Nikomu o tym nie mówiłem.

Świetnie. Teraz wszyscy będą wiedzieć. Tessa z pewnością będzie miała używanie, a potem będzie mnie opieprzać przez co najmniej godzinę, że jej nie powiedziałem.

– Nie zgodziła się, a ty mimo wszystko z nią zostałeś?

Zaczynam odczuwać mrowienie na skórze, piłuję z taką siłą, że boli mnie ramię.

– Tak naprawdę to mnie nie odrzuciła. Zaśmiała się, powiedziała, że jestem szalony – co było prawdą – a potem zaczęła ssać mi kutasa, żeby odwrócić moją uwagę. Albo złagodzić cios. Nieważne. Z tego, co pamiętam, wcale nie było za fajnie.

– A co z tą dziewczyną?

Ja piłuję drewno, Ben piłuje mój opór.

– Jesteś pewien, że nie rozmawiam teraz z Mią? Kurwa! – Ciskam piłą i idę w stronę butelki wody, którą rzuciłem na trawę.

Szlag. Gubię się. Gubię.

Co, u diabła, jest ze mną nie tak? No dobrze, być może zeszłej nocy miał miejsce – albo i nie – seks mojego życia. To chyba powinno być coś dobrego, prawda?

Nie. To nie może być nic dobrego. Bo to była Beth.

Kobieta, o której nie potrafię przestać myśleć.

Kobieta, o której cholernym pocałunku nie byłem w stanie zapomnieć i która wywróciła mój świat do góry nogami, waląc mi konia i Bóg wie, co jeszcze.

Beth. Cholerna Beth Davis.

Zamykam oczy, próbuję pamiętać, chcę zapomnieć...

– Reed – błaga, rzucając się po łóżku, wciskając swoją cipkę w moją dłoń. – Teraz, proszę. Proszę... Nie dam już rady czekać... pieprz mnie. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

Otwieram oczy. Chryste. Powiedziała, że mnie potrzebuje.

Słyszę za sobą chrapliwy śmiech Bena. Zgniatam pustą butelkę, odwracam się i ciskam ją do kosza. Nieważne, że na niego nie patrzę. Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że ta jego szalejąca za jedną cipką gęba się cieszy.

Wali mnie w plecy. Patrzy na mnie i szczerzy zęby.

– Masz przejebane. Wiesz o tym, prawda?

Strząsam jego dłoń, patrzę, jak podchodzi do gwoździarki.

– Mam przejebane, bo mam kaca i przyjaciela, któremu wyrosła cipa. Możemy wrócić do milczenia? Nie chcę o tym rozmawiać.

Podnosi ręce do góry i się wycofuje.

Odwracam się, biorę wiertarkę i kilka wkrętów, zatrzymuję się przy stole, żeby wziąć jeden z przyciętych klocków. Po trzydziestu – no, może po czterdziestu – sekundach ciszy słyszę śmiech Bena, najpierw stłumiony, potem głośny.

– Ale masz przejebane – powtarza i szykuje gwoździarkę. – Czekałem na to. Teraz nie możesz już się dopieprzać do mnie i do Luke’a.

Kładę deskę w miejscu, w którym mam ją przymocować.

– Masz przejebane. Ale rewelka.

Wkręcam jeden wkręt. Skup się. Ignoruj go. Nie myśl o tym.

– Poczekaj, aż Tessa się dowie.

Wiertarka mi zjeżdża, drugi wkręt się szczerbi, wokół sypią się wióry.

– Kurwa! – Odkładam wiertarkę i biorę łom, wskazuję nim na Bena. – Nie mam przejebane. – *Mam przejebane.* – Do niczego nie doszło. – *Doszło do wszystkiego, tylko nie pytaj o konkrety.* – I gówno mnie obchodzi, czy Tessa się dowie. – *Wolałbym, żeby się nie dowiedziała.* – Jesteś gotowa, żeby wrócić do pracy, kobieto, czy potrzebujesz jeszcze jednej przerwy, żeby wymienić tampon?

Obniżam łom, a Ben przestaje się śmiać. Gapi się na mnie tak,

jak pewnie gapi się na tych dupków, których codziennie aresztuje. Ma kilka kilogramów mięśni więcej ode mnie. Jest cholernie onieśmielający. Zawsze tak było. Gdybyśmy zaczęli się bić, wytrzymałbym chwilę, ale któryś z jego ciosów w końcu by mnie zabił.

Mruży oczy i uśmiecha się kącikami ust.

Szlag.

– Tak przejebane – drwi.

Patrzę na deskę, którą mam oderwać. Mam ochotę ją kopnąć.

– Tak – mówię i jęcę. – Tak, kurwa, wiem.

Rozdział dwunasty

Beth

Nigdy nie czułam się tak zażenowana.

Nawet wtedy, gdy przyłapano mnie na jedzeniu lunchu w kiblu w szkole – a było to naprawdę upokarzające. Chciałam uniknąć grupki dziewczyn, które czepiały się mnie codziennie w szkolnym barze. Ale mnie przyłapały. Te same dziewczyny, przed którymi się kryłam. Dopilnowały, żeby cała szkoła dowiedziała się, że jadłam w kiblu kanapkę z masłem orzechowym. Potem prześladowały mnie jeszcze bardziej. O mojej wpadce dowiedzieli się nauczyciele, zostałam wysłana do szkolnego psychologa, żeby pogadał ze mną o moich problemach. O problemach? Po prostu nie chciałam znajdować się w pobliżu złośliwych dziewczyn. Podczas przerw nie wolno było siedzieć w klasach, a ja chciałam zjeść w spokoju lunch w miejscu, w którym inne dzieciaki nie będą mi dokuczać. Czy to oznacza, że miałam jakiś problem?

Ale nie, siódma klasa nie przebije tego, co przeżywam w tej chwili. Nie ma szans. Chociaż była żenująca. Nikt nie lubi gimnazjum. To, co przydarzyło się dwa dni temu z Reedem, to wręcz cały wszechświat upokorzenia.

Miałam najlepszy seks w życiu i jedynie ja go pamiętam.

Wykorzystałam go. Nie da się potraktować tego inaczej. Najwyraźniej Reed był o wiele bardziej pijany, niż twierdził, i dlatego kompletnie nie pamiętał, co robiliśmy. Ja natomiast byłam całkowicie trzeźwa, przez co niestety pamiętam każdy szczegół naszej wspólnej nocy. „Niestety”, bo to zwiększa moje upokorzenie.

Nie potrafię zapomnieć. On tego nie pamięta? A co my ze sobą robiliśmy? No cóż, gdy o tym pomyślę, zenadometr skacze o kilka tysięcy kresek w górę.

Robiliśmy wszystko, co wyobrażałam sobie od chwili, gdy po raz pierwszy spojrzałam mu w twarz. Plus pozwoliłam mu zrobić wszystko, co on sobie wyobrażał od chwili, w której się do niego uśmiechnęłam.

Żadnych granic. Żadnego strachu. Robiliśmy rzeczy, które nigdy nie przyszłyby mi do głowy, których z całą pewnością nie zrobiłabym z nikim innym. Ale to był Reed. Pyta mnie, czy mu ufam, moja odpowiedź jest automatyczna.

– Tak – szepczę, podaję mu ręce, palce splecione tak, jak mi pokazał. Patrzę mu w oczy, kiwam głową, przetykam jęk pożądania. – Ufam ci.

Moje ciało się spina na samo wspomnienie. Pożądałam go. Tak, zdecydowanie pożądałam.

A on był pijany.

Gdyby nie był, nie zrobiłby tego. Następnego ranka zobaczyłam to w jego oczach. Żal, łagodny, bo nie chciał mnie ranić, ale żal. Z tego powodu kwestionuję wszystko, co się między nami wydarzyło. W tamtym pokoju, na tamtym przyjęciu byłam dla niego wyłącznie odwróceniem uwagi. Nieważne, że wtedy był trzeźwy, że dobrowolnie wziął udział w jednym z najgorętszych momentów mojego życia. To nie on to zaczął. To nie on pocałował mnie w McGill's. Wszystko, poza tym, co robiliśmy u niego w domu, wydarzyło się z mojej inicjatywy. Aby dotknąć mnie z własnej woli, Reed musiał wypić tyle alkoholu, żeby następnego dnia rzygać. Pewnie cieszy się, że nie pamięta, co robiliśmy.

Nie można wstydzić się tego, czego się nie pamięta.

– Zadzwoń do mnie, proszę, żebyśmy mogli porozmawiać. Nie podoba mi się, że wyszłaś ode mnie taka zdenerwowana.

Po raz tysięczny słucham jego wiadomości na poczcie głosowej i kładę telefon na piersi.

Odkąd wyszłam z jego domu, zadzwonił do mnie raz. Od tej pory żadnych wiadomości ani nic innego. Nie oddzwoniłam, ale ponieważ nie próbował już nawiązać ze mną kontaktu, podejrzewam, że moje ewentualne oddzwonienie nie ma dla niego

większego znaczenia. Zabawa się skończyła. Nie musimy udawać, że jesteśmy czymś, czym nigdy nie byliśmy. Wrócił do życia, w którym mnie nie ma. Ja muszę zrobić to samo, ale...

– *Beth. Boże... Beth.*

Nie potrafię przestać myśleć o...

– *Jestem taki twardy. Kuźwa, jestem taki twardy dla ciebie. Cały czas. Nie mogę spać. Nie jestem w stanie myśleć.*

Słyszę tylko...

– *Masz najciaśniejszą cipkę. Mmm... jest tak cudownie. I jesteś taka mokra. Boże, gdybyś mogła teraz widzieć mojego kutasa.*

Gładzę dłonią czerwone policzki. Znowu jestem podniecona. Nic dziwnego. Na sam dźwięk wypowiedzanego przez niego mojego imienia, chrapliwym i zdesperowanym głosem, mam ochotę zaciskać uda, żeby zmniejszyć pulsowanie.

– *Beth, kuźwa. Beth. BETH.*

Dlaczego nie mam imienia, które w jego ustach nie brzmiałoby tak seksownie? Na przykład Mildred? Wątpię, by imię „Mildred” było równie seksowne, gdy je wypowiada.

Mój telefon pika, podnoszę go, żeby zerknąć na ekran. Nie znam numeru, ale przejeżdżam kciukiem po ekranie, żeby otworzyć wiadomość.

Nieznany numer: *Cześć, tu Mia. Tessa wpada do mnie na lunch. Masz ochotę przyjść?*

Siadam, zdejmuję nogi z łóżka, gapię się na telefon.

Muszę wyjść z tego pokoju. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin wychodzę jedynie do łazienki i wymykam się do kuchni po coś do jedzenia. A przecież naprawdę polubiłam Tessę i Mię. Mówiłam poważnie, że chętnie się z nimi spotkam. Ale to przyjaciółki Reeda.

Czy to nie będzie dziwne?

Mój telefon pika po raz drugi. Kolejny nieznany numer.

Nieznany numer: *No dalej, Clapton. Rusz tyłek i przyjdź do Mii,*

pogadamy. Ja nie gryzę.

Zaczynam dostawać kolejne wiadomości.

Nieznany numer: *Tesso, co przyniesiesz?*

Nieznany numer: *To ja mam coś przynieść? Oszalałaś chyba! Przecież to ty mnie zaprosiłaś!*

Nieznany numer: *Robię sałatkę z krewetkami, ale nie mam pieczywa. Możesz przynieść pieczywo? I jakieś przekąski? Frytki czy coś.*

Nieznany numer: *Cholera. Beth, czy ty masz alergię na krewetki?*

Nieznany numer: *Ooo, to przepis mojej mamy? Uwielbiam jej sałatkę z krewetkami! Masz coś do picia?*

Nieznany numer: *Tak. Napoje i herbatę. Beth, to co z tymi krewetkami? Masz alergię?*

Nieznany numer: *Clapton się chyba zgubiła.*

Zaczynam szybko pisać.

Ja: *Nie bardzo wiem, jak to działa. Czy to idzie do was obu?*

Nieznany numer: *Tak, to wiadomość grupowa. Nie pisałaś tak wcześniej? To co z tą alergią?*

Nieznany numer: *Gdzieś ty się chowała, w lesie? Kto nie wie, co to jest wiadomość grupowa? CLAPTON, SERIO?*

Ja: *Muszę wprowadzić wasze imiona. Poczekajcie.*

Tessy nie muszę wprowadzać. Wiadomości od niej są... charakterystyczne.

Tessa: *Eeej...*

Śmieję się i piszę dalej.

Ja: *W porządku. Nie, nie mam alergii na krewetki.*

Mia: *Och, to świetnie! To przyjdiesz. Nie musisz nic przynosić.*

Tessa: *WTF? W porządku. Ja przyniosę WSZYSTKO.*

Mia: *HAHA.*

Ja: *Ale nie ma sprawy, mogę coś przynieść. To żaden problem.*

Tessa: *Oczywiście, że coś przyniesiesz. Swoją małą rozgadaną buźkę.*

Mia: *Przyniesiesz coś następnym razem. Możecie wpaść około drugiej?*

Tessa: *Dlaczego mamy jeść lunch o drugiej? Kto u diabła jada tak późno lunch? Będę musiała coś zjeść, zanim do Ciebie przyjdę.*

Mia: *Bo wtedy chłopcy będą spać. Nie mam zamiaru plotkować z dzieciakiem uczepionym mojego cycka.*

Tessa: *Ale to miła odmiana po Benie, prawda?*

Mia: *Zamknij się.*

Ja: *Mogę być na drugą.*

Mia: *Taaak! Oto mój adres: 79 Arrondale Drive. To dom z wielkim drewnianym zamkiem z przodu.*

Tessa: *Czy ty i Ben uprawialiście już w tym seks?*

Mia: *Co? Nie! To znajduje się z przodu domu!*

Tessa: *No i...? Założę się, że tam jest jak na łóżku wodnym. Zapiszę sobie, żeby koniecznie spróbować.*

Mia: *Czy na tej twojej liście rzeczy do wypróbowania jest cokolwiek poza seksem z Lukiem?*

Tessa: *Owszem. Mam na przykład skoki ze spadochronem.*

Tessa: *Podczas seksu.*

Mia: *Fajnie. Dobra, moje dziecko mnie potrzebuje. Do zobaczenia o drugiej!*

Tessa: *Clapton, nie wystaw nas.*

Ja: *Nie wystawię. Dzięki za zaproszenie.*

Mia: *Kocham ją. O wiele przyjemniej się z nią rozmawia niż z tobą.*

Tessa: *Mio, nadal jesteśmy w wiadomości grupowej.*

Mia: *Och... No dobra, do zobaczenia!*

Rzucam telefon na łóżko i wyciągam jakieś ciuchy. Chociaż

brałam dzisiaj prysznic, to po nim od razu włożyłam piżamę.

Wiem, żalosne, ale po co się ubierać, skoro wiesz, że nie wyjdiesz z łóżka?

Wkładam buty, biorę kluczyki, chowam telefon do kieszeni i wychodzę na schody.

– Ciociu Hattie? – krzyczę i zaglądam do kuchni.

– Jestem tutaj, kochanie!

Odwracam się i idę korytarzem.

Hattie siedzi przy komputerze, na kolanach ma pudełko po butach, które jej dałam, i przegląda zdjęcia. Gdy wchodzę, spogląda na mnie uważnie.

– Zaczynałam się o ciebie martwić. Od niedzieli rzadko wychodzisz z pokoju.

Wpatruję się w podłogę i próbuję znaleźć jakąś wymówkę.

Przecież nie mogę podać jej prawdziwego powodu, dla którego zniknęłam z życia na dwa dni. Jestem wystarczająco zażenowana tą sytuacją.

A opowiedzenie cioci, że znajdowałam się w pozycji z głową w dole i tyłkiem w górze, że zwisałam z sufitu, leżałam na stole, że żaden mężczyzna nie pieprzył mnie mocniej i szybciej, wyłącznie pogorszy sprawę. Ale przecież muszę jej coś powiedzieć.

Choroba. Oczywiście! Przecież mogłam się źle czuć.

Kładę dłoń na brzuchu i podnoszę głowę.

– Chyba dopadł mnie jakiś wirus albo coś. Miałam problemy z żołądkiem.

Wygląda na przekonaną, patrzy na mnie z troską.

– Och nie. Ale już w porządku?

– Tak. Czuję się o wiele lepiej.

– To dobrze. Przed twoim przyjazdem panowała tutaj straszna grypa żołądkowa. Może to było to.

Kiwam głową i opuszczam dłoń.

– Możliwe. – Patrzę na pudełko. – Przejrzałaś zdjęcia?

Spogląda na kolana.

– Nie, bo wyznaczyłam sobie limit kilku zdjęć na dzień. Może

to niemądre, lecz chcę doświadczyć każdego zdjęcia, tak jakbym przeżywała daną sytuację razem z wami. Przejrzenie tego wszystkiego pewnie zajmie mi trochę czasu. Oprawiłam jedno ze zdjęć, na którym jesteś malutka, i zaniiosłam do pubu. – Patrzy na mnie swoimi brązowymi oczami. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Nie umieściłam go na sali ani nic z tych rzeczy. Stoi w gabinecie Danny’ego.

– Nie ma problemu. W sumie to mam pytanie o bar.

Wsuwam się do małego pomieszczenia, przejeżdżam palcem po wiszącej na ścianie ramce. Na zdjęciu Hattie jest dużo młodsza, uśmiecha się do aparatu, ma na sobie suknię ślubną. Danny się do niej uśmiecha, ma rozwiązany krawat.

Reed ma rozwiązany krawat.

O nie. Nie myśl o rozwiązywaniu krawatów. Skup się na pytaniu, które chcesz zadać.

Odchrząkuję, patrzę na Hattie, opieram dłoń na biodrze.

– Czy nie szukacie kelnerki, która będzie mogła pracować do późna? Naprawdę bardzo potrzebuję pracy.

Gdy zastanawiałam się nad możliwościami zatrudnienia w Ruxton, jedną z pierwszych myśli była praca w McGill’s. Mają tam pyszne jedzenie, cudowną atmosferę, poza tym mogłabym spędzać więcej czasu z rodziną. Jest jeden problem. Poważny.

– Nie pracowałam wprawdzie jako kelnerka, ale szybko się uczę – dodaję w nadziei, że właśnie nie pozbawiłam się szansy.

Nie chcę, żeby myślała, że wejdę tam i z marszu będę wiedziała, jak obsługiwać kasę.

Przez kilka sekund się zastanawia, a gdy splatam przed sobą ręce i zaczynam powtarzać „proszę, proszę”, cicho się śmieje.

Opiera się na krześle, stawia pudełko na biurku i wstaje. Łapie mnie za nadgarstki. Uśmiecha się. Potem ja uśmiecham się szeroko, a ona mnie przytula.

– Coś wymyślimy – mówi. – Chyba najlepsze byłyby wieczory w tygodniu. W weekendy panuje tam inna atmosfera i wydaje mi się, że gdy nie będzie takich tłumów, będziesz dostawała wyższe

napiwki. W weekendy ludzie przychodzą, żeby się napić. W tygodniu lubią też coś zjeść.

– Powinni jeść cały czas, przecież macie pyszne jedzenie. – To główny bonus pracy w McGill’s. Darmowe żarcie. Uśmiecham się promiennie do ciotki. – Jestem taka podekscytowana! Kiedy mogę zacząć?

Puszczam mnie, siada z powrotem na krzesło i się uśmiecha.

– Może jutro? Muszę to obgadać z wujkiem.

Nagle zaczynam się niepokoić.

– Myślisz, że nie będzie chciał, żebym u was pracowała? – pytam i podchodzę bliżej.

Hattie szybko kręci głową, żebym się nie martwiła.

– Nie, kochanie, nie chodzi o to, że nie chciałby, żebyś u nas pracowała. On wie, jacy mężczyźni przychodzą do baru. I będzie starał się chronić cię za wszelką cenę. Jeśli zobaczy, że jakiś pijus za bardzo podsuwa się do jego ulubionej siostrzenicy, wyciągnie go na ulicę i spuści mu manto. Po prostu się o ciebie martwi. Znam go.

To cudowne, jak szybko zaakceptowano mnie w tej rodzinie. Stało się to tak naturalnie, jakbym od zawsze tutaj przynależała.

Brzęczę kluczami.

– Jadę na lunch do znajomej. Daj mi znać, co on na to, dobrze?

– Och, z pewnością sam da ci znać. Zwłaszcza jeśli się zgodzi. Ale bądź przygotowana na kazanie.

Macham do niej i słyszę za sobą jej cudowny śmiech. Ruszam w stronę drzwi.

– Cześć, wejdź. Tessa już jedzie. – Mia cofa się i macha ręką, żebym weszła do środka. – Trafiłaś bez problemu? – pyta, zamykając za mną drzwi.

Trafiłam.

– Mieszkasz niedaleko mnie.

– Naprawdę? A gdzie ty mieszkasz?

– Laurel Woods – odpowiadam i idę za nią korytarzem w stronę wspaniałego zapachu dochodzącego z kuchni.

Mijamy salon, w którym leżą porozrzucone zabawki i dziecięce akcesoria. W rogu przy oknie stoi łóżeczko turystyczne, na stoliku dumnie pręży się piękny zamek z klocków lego.

Gdyby ktoś chciał usiąść na kanapie, zamek zasłaniałby mu telewizor.

Ale tu jest cudownie.

Na końcu korytarza znajduje się kuchnia, patrzę, jak Mia obchodzi stół i wskazuje mi krzesło.

– Czego chcesz się napić? Mam herbatę, napoje, wodę. – Otwiera lodówkę i zerka przez ramię w moją stronę, unosi brwi.

Wysuwam krzesło, siadam i kładę kluczyki na blacie.

– Poproszę herbatę. I dziękuję.

Mia nalewa po szklance i zanosi je do stołu. Podaje mi jedną.

– Bardzo się cieszę, że przyszedłeś. Martwiłam się, że masz coś do roboty i jesteś uwiązana.

Otwieram szeroko oczy. Och, nie. Nie, nie, nie, nie. Nie myśl o nim. Nie myśl o...

– Wszystko w porządku, skarbie?

Patrzę na swoje dłonie. Związane, przywiązane do belki na suficie.

Moje palce owinięte wokół miękkiej liny. To nie boli. Nawet nie wydaje się niewłaściwe, a przecież powinno. Nikt nigdy mnie nie związał. Jestem dziwnie... podniesiona na duchu.

Jakby lina mnie podtrzymywała, jakby dawała poczucie bezpieczeństwa. A może to Reed? Może to dzięki niemu wszystko wskoczyło na właściwe tory?

Ktoś gładzi mój policzek.

– Beth – szepcze Reed w moje usta, a potem kąsa moją wargę, gdy dyszę, słysząc to jedno jedyne słowo.

Moje imię. Boże, to nie w porządku, że moje imię w jego ustach brzmi tak seksownie.

Przeczesał palcami moje włosy, dotyka czołem mojego czoła.

– Powiedz, że ci to odpowiada. Powiedz, że tego nie zniesiesz. Powiedz cokolwiek. Bo zaraz stracę dla ciebie głowę.

Wpatruję się w jego oczy, w najjaśniejszy błękit, jaki kiedykolwiek widziałam. Jak niebo po śnieżycy.

Zaraz stracę dla ciebie głowę.

– Beth?

Niemal upuszczam szklankę. Łapię ją oburącz i patrzę na drugą stronę stołu. Mia tłumi śmiech, podczas gdy ja próbuję przypomnieć sobie pytanie Mii, które zadała, zanim zaczęłam wyobrażać sobie kutasa Reeda.

Uwiązana. Jasne. Rozumiem.

Szybko piję i odpowiadam w nadziei, że udało mi się ugasić pożar szalejący pod moją skórą.

Jednak nie odczuwam najmniejszej ulgi.

– Nie, byłam wolna. Bardzo wolna. Nigdy nie byłam uwiązana. Nawet nie wiem, jak to jest. – Dukam. Jestem wyjątkowo mało przekonująca.

Cholera, wystarczyło jedno słowo, a ja wróciłam myślami do sobotniego wieczoru. Mam wrażenie, że ciało zaraz mi spłonie. Moje serce wali jak oszalałe. Boże, żeby ona przypadkiem nie wspomniała o żadnych tyłkach ani dupkach...

Mia opiera głowę na dłoni. Patrzy na mnie obojętnie.

– Mhm. W porządku.

Otwierają się drzwi wejściowe i słyszymy radosne:

– Przybyłam!

Mia gwałtownie porusza głową i w tej samej chwili jej dłoń głośno spada na blat.

– Ciii! Jeśli obudzisz Chase'a, zabiję cię.

Tessa wchodzi do kuchni, niesie wielkie torby z jedzeniem. Zatrzymuje się w wejściu i marszczy czoło.

– Przepraszam. Zapomniałam. – Podnosi torby, uśmiecha się i podchodzi do lady.

– Przyniosłam same pyszności.

Mia wstaje i do niej dołącza, a ja zastanawiam się, czy

powinnam się ruszyć i im pomóc, czy mogę tak sobie dalej siedzieć i wspominać perwersyjne pomysły Reeda. Zrywam się z krzesła, ale Mia macha ręką, żebym usiadła z powrotem, więc siadam.

– Damy sobie radę, skarbie. Ty odpocznij.

Tessa zerka na mnie, grzbietem dłoni odgarnia rude włosy z czoła.

Powoli się uśmiecha.

– Ej, Clapton, jesteś gotowa na babskie spotkanie?

Patrzę na nią i im dłużej milczę, tym ona bardziej porozumiewawczo się uśmiecha. I nagle wygląda jak Kot z Cheshire, szczerzący się do Alicji, która nie ma pojęcia, w co u diabła się wpakowała.

Co dzieje się podczas takiego babskiego spotkania?

Wiem, że mamy zjeść lunch. Podejrzewam, że będziemy rozmawiać, lepiej się poznawać, stawać się przyjaciółkami i takie tam.

Jestem przygotowana na rozmowę o mamie. Mogę również opowiedzieć o kilku trudnych miesiącach po jej śmierci.

Mia i Tessa będą pewnie mówić o swoich mężach czy chłopakach. O rodzinach, w których się wychowały. Czyli standard. Czym więc chcą mnie zaskoczyć? Skąd to spojrzenie Tessy?

Opieram się, kiwam głową do Tessy, a potem patrzę przez okno, obok którego siedzę.

– Na pewno nie mogę w niczym pomóc? Jakby co, to nie ma problemu...

– Poradzimy sobie. – Mia zanosí do stołu dwa talerze. Jeden stawia przede mną, drugi na swoim miejscu. – Jeśli sałatka z krewetkami nie będzie ci smakować, pretensje możesz zgłaszać do mojej teściowej. To jej przepis.

Patrzę na talerz i czuję, jak ślina napływa mi do ust. Jedzenie wygląda niesamowicie. Sałatka z krewetkami w bułce, torebka frytek obok. Nawet pikle. Może to dlatego, że od dwóch dni nie jadłam nic porządnego, ale chyba nie będę mieć problemów

z pochłonięciem zawartości tego talerza.

Uśmiecham się do Mii i biorę bułkę.

– Na pewno jest przepyszna. Ale jestem tak głodna, że mogłaby być okropna, a ja i tak bym ją zjadła.

– Och, no cóż, to oznacza, że następnym razem ja mogę gotować – żartuje Tessa i siada na krześle obok Mii. – Bo ja gotuję same okropne rzeczy.

Śmiejemy się, a potem zapada cisza i zaczynamy jeść. Biorę gryz kanapki, następnie drugi, żuję i rozglądam się po kuchni.

Na lodówce wiszą rysunki smoków i samolotów oraz rysunek przedstawiający rodzinę o patykowatych kończynach, stojącą przed domem.

Jakie to urocze. Wyobrażam sobie, że w każdym pokoju w tym domu jest coś związanego z dziećmi. Jakaś zabawka, wyrwana z kolorowanki strona, powieszona dumnie na ścianie, żeby wszyscy widzieli.

– Tesso, jesteś mężatką? – pytam, zauważywszy zdjęcie ślubne w ramce obok okna.

Mia zamiera z kanapką tuż przy ustach. Powoli patrzy na prawo. Tessa delikatnie wali głową w blat stołu obok swojego talerza.

– Drażliwy temat? – pytam, żałując, że zapragnęłam rozpocząć rozmowę.

Tessa podnosi głowę, śmieje się i wali ramieniem w ramię Mii, która poprawia się na krześle i wraca do jedzenia.

Po chwili Tessa patrzy na mnie.

– Nie. Lubię dramatyzować. Mam nadzieję, że dzięki temu Luke weźmie się w garść i mi się oświadczy.

– Nie wierzę, że jeszcze tego nie zrobił – mówi Mia z niedowierzaniem.

Tessa przechyla głowę i patrzy na nią wściekle.

– Prawda? Minęło prawie pół roku, odkąd mi powiedział, że to zrobi. A ja wciąż myślę, że za chwilę to zrobi, nie robi tego, a ja wychodzę na idiotkę. – Kręci głową, wydyma usta, a potem

patrzy to na mnie, to na Mię. – Raz zaciągnął mnie do Home Depot i uklęknął, żeby zawiązać but. Zaczęłam krzyczeć. Myślałam, że to to! Że wreszcie to zrobił! Wszyscy się na mnie gapili. Niektórzy klaskali. A potem patrzę w dół i widzę, że on najzwyczajniej poprawia sznurówki.

– I co powiedział? – pytam i pochylam się do przodu.

Tessa próbuje stłumić śmiech, ale jej się to nie udaje.

– Spojrzał w górę, jak zwykle bezczelnie się do mnie uśmiechnął, i powiedział: „Kochaaanie”. To chyba miało znaczyć: „Daj spokój, w Home Depot?”. – Kładzie dłoń na piersi. – A ja tak bardzo cieszyłabym się z oświadczyn na dziale z drewnem.

Cicho się śmieję, tak jak Mia, która wyciera usta serwetką.

– Sądzę, że planuje coś wielkiego i to dlatego jeszcze ci się nie oświadczył – mówi, kładąc serwetkę obok talerza. – To będzie coś szalenie romantycznego.

Tessa podnosi kanapkę.

– Nieważne. Nie potrzebuję niczego wielkiego ani romantycznego. To Luke. Zgodziłabym się za niego wyjść, nawet gdyby mi się oświadczył, siedząc na kiblu.

– No cóż, to by dopiero było romantyczne. – Śmieję się. – Kochanie, podasz mi papier toaletowy i swą dłoń, żebym mógł wsunąć nań pierścioneł zaręczynowy?

Tessa i Mia wybuchają śmiechem.

– Lubię cię, Clapton. – Tessa wskazuje na mnie i podnosi głowę z ramienia Mii. – Jesteś zabawna.

Patrzę na swój talerz i czuję, jak po moim ciele rozchodzi się ciepło.

Jak to jest, że wszyscy w tym miasteczku zachowują się tak, że mam wrażenie, jakbym znała ich całe życie? Nie czuję się dziwnie. Nie ma sztucznych, wymuszonych rozmów. Nie mam z tymi dziewczynami wspólnej przeszłości, a wydaje mi się, że bez problemu mogłabym mieć.

Nagle ktoś chrząka i patrzę na Tessę, która opiera brodę na dłoni i się na mnie gapi. Potem patrzę na Mię, która również się

we mnie wpatruje, krzyżuje ręce na piersiach i opiera się na krześle.

Od jak dawna to robią?

– Mam coś na twarzy? – pytam.

Tessa zerka na Mię. Mia patrzy na nią, a potem na mnie. Uśmiechają się jednocześnie i wtedy do mnie dociera.

Babskie rozmowy to rozmowy o facetach.

Boże, nie.

Prostuję się, opuszczam ramiona i spoglądam to na jedną, to na drugą, czekam, aż padnie pierwsze pytanie. Może nie będą pytać o przyjęcie.

– No więc, co wydarzyło się na sobotnim przyjęciu?

A to sukin...

Splatam palce na kolanach i patrzę na Mię, która spogląda na mnie wyczekująco. Potrafię kłamać. Mogłabym skłamać, żeby jakoś z tego wybrnąć. Zachować resztki godności.

– Mmm? Na przyjęciu? – Wzruszam ramionami. – Nic takiego. Zwykle przyjęcie.

Tessa wskazuje na mnie palcem.

– Zwykle przyjęcie, pieprzenie. To babska rozmowa. To, co zostanie powiedziane przy tym stole, nie opuści tego pomieszczenia. A ponieważ z Reeda nie możemy nic wydostać, ty wszystko opowiesz.

Mój żołądek gwałtownie się kurczy.

– Rozmawialiście z Reedem? – pytam.

Obie powoli kiwają głowami.

Nagle żałuję, że cokolwiek zjadłam. Zarzyganie tej kuchni może pozbawić mnie szans na kolejne zaproszenie.

Mia wzdycha.

– Ten idiota mnie unika. Nie odpowiedział na żadną z moich wiadomości. – Patrzy na Tessę. – Kiedy rozmawiałaś z nim po raz ostatni?

– Wczoraj. – Wkłada frytkę do ust. – Zadzwoiłam do niego z komórki mamy. Wiedziałam, że odbierze, bo nie znał numeru. –

Sukinsyn rozłączył się, gdy zaczęłam mówić. – Tessa odsuwa talerz.

– Oto, co wiemy – mówi Mia, opiera łokcie o blat stołu i patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Powietrze robi się gęste i lepkie.

Tessa uśmiecha się nieznacznie.

Clapton, wyluzuj. Nie jest tak źle.

Robię smutną minę.

A jednak jest.

– Wiemy, że Molly wychodzi za tego sukinkota, z którym zdradziła Reeda. Wiemy też – i ta informacja wkurzyła mnie nie na żarty – że Reed oświadczył się temu dziwkozaurusowi przed jej wyjazdem na studia, a przyjęcie zostało zorganizowane w miejscu, w którym padł przed nią na kolana.

Tessa mruży oczy.

– Poważnie? Nie wierzę, że mi tego nie powiedział. Przyjaźnimy się od dziewiątej klasy.

– Prawdopodobnie się wstydził – odparła ponuro Mia. – Ja bym się wstydziła, gdyby ktoś mnie tak potraktował.

– Kochał ją – dodaję. Obie pary oczu znowu na mnie spoczywają. Garbię się. – Powiedział mi, że był głupi, ale ona chyba naprawdę go zraniła.

Tessa kręci głową.

– Molly to największy picny włos na świecie. Reed byłby z nią nieszczęśliwy. Był nieszczęśliwy przez większość czasu, gdy się spotykali. Zdradzając go, wyświadczyła mu ogromną przysługę.

Mia się wzdryga.

– Picny włos? Czasami naprawdę dziwnie gadasz.

– Ale przynajmniej poczekałam, aż skończycie jeść.

Śmieją się, potem Tessa się do mnie odwraca.

– W każdym razie to wszystko, co nam powiedział. Nie muszę umieć czytać w myślach, żeby skumać, że między wami do czegoś doszło.

Próbuję skupić się na czymkolwiek poza dwiema gapiącymi się

na mnie twarzami, więc zaczynam błędzić wzrokiem dookoła. Patrę na swoje kolana. Na okno. Na kanapkę, którą chętnie zjem, jeśli dzięki temu nie będę musiała mówić. Jestem skrepowana i nie potrafię tego ukryć. Moja twarz płonie, zaraz zjem dolną wargę. Prawdopodobnie wyglądam jak wariatka.

– Beth.

Patrę na Mię, odrywam wzrok od szklanej ozdoby na stole.

– To, co powiesz, zostanie między nami. Nigdy nie powiemy tego Reedowi ani nikomu innemu. Rozumiesz?

Oddycham głęboko i powoli wypuszczam powietrze. Zamykam oczy, odrzucam głowę do tyłu.

– Przez całą noc uprawialiśmy seks, ale Reed tego kompletnie nie pamięta.

Zapada cisza. Martwa cisza, jakby obie wstrzymały oddech.

Spoglądam w górę i widzę dwie pary oczu czekające na dalsze wyjaśnienia. Jęczę, opieram łokcie na stole, chowam twarz w dłoniach.

Miej to już za sobą. To jak odrywanie plastra. Jeden ruch i po bólu.

– Reed zaczął trochę wariować, gdy zobaczył narzeczonego Molly. Jakby wszystko do niego wróciło i nie mógł tego wytrzymać. Zaciągnęłam go do budynku farmy i... coś się wydarzyło. Dotykaliśmy się i takie tam. Potem chciał się napić, więc poszliśmy do baru. Wiedziałam, że wypił trochę alkoholu, nie miałam jednak pojęcia, że był schlany. Gdy odwiozłam go do domu, poprosił, żebym została, i to zrobiłam. Spytałam, czy jest pijany, odparł, że nie. – Patrę spomiędzy palców.

– I... – ponagla mnie Tessa.

Zamykam oczy.

– Nigdy przedtem nie uprawiałam takiego seksu. Był wszędzie, dotykał mnie, mówił mi najsprośniejsze rzeczy. Związał mnie i pieprzył – mam wrażenie, że robił to całymi godzinami. Robiliśmy to w każdym pomieszczeniu, w każdej pozycji... – Przełykam głośno ślinę. – Wszędzie. Był taki nakrecony i ja byłam taka

nakręcona... Tak jakbyśmy brali udział w konkursie, kto będzie mieć najwięcej orgazmów. Chyba był remis, nie wiem. Straciłam rachubę. Było brzydko i idealnie i nie potrafię przestać o tym myśleć. Nie wiem, czego się rano spodziewałam, ale z pewnością nie tego, że nie będzie pamiętał, co robiliśmy. To było tak strasznie żenujące. Wyszłam, gdy rzygał w łazience, i od tej pory z nim nie rozmawiam.

Mój oddech staje się gęsty, mam wrażenie, że się duszę. Opuszczam dłonie, żeby dopuścić chłodne powietrze do twarzy.

Mia otwiera usta ze zdziwienia i patrzy na mnie pytająco. Ja spoglądam na Tessę i natychmiast tego żałuję.

Uśmiecha się tak radośnie, jakbym jej powiedziała, że wepchnęłam Molly pod pociąg.

– Wiedziałam, że Reed to dziwak! – piszczy i wali dłonią w stół.
– Szlag. Chyba muszę zapalić. Związał cię? Liną?

Kiwam głową.

– I robiliście to wszędzie? – dodaje i unosi brew.

Znowu kiwam. Nie muszę się bardziej poniżać.

Ona uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Ale to seksowne.

Mia zaczyna wachlować sobie twarz, a potem wypija resztę mrożonej herbaty.

– Wow. Nie miałam pojęcia, że Reed jest taki kreatywny w sypialni.

– A w kuchni był naprawdę kreatywny – dodaje cicho.

Mia unosi brwi tak wysoko, że prawie łączą się z jej włosami. Tessa kiwa głową z uznaniem.

Gryzę pikla, żuję go i dodaję, bo cały czas się na mnie gapią.

– Było dużo miodu.

Mia wstaje, bierze do ręki pustą szklanekę.

– Muszę sobie dolać. Mam uderzenia gorąca. – Idzie do lodówki i zostawia mnie sam na sam z bardzo zadowoloną Tessą, która wygląda, jakby to ona dwa dni temu uprawiała seks życia.

Krzyżuje ręce na piersiach i prostuje się na krześle.

– Nic dziwnego, że Reed nas unika. Pewnie szaleje na samą myśl, że był z tobą i nic z tego nie pamięta. Założę się, że traci rozum.

Spuszczam wzrok.

– Żałuje tego.

– Kto tak powiedział?

Tessa patrzy na mnie ostro. Czekam, żeby mi to wyjaśniła. Ona czeka, żebym zaczęła pytać.

Obie jednocześnie otwieramy usta, ale powstrzymuje nas odgłos otwieranych drzwi.

I kilka niskich głosów. Patrzę w lewo i widzę trzech mężczyzn. Trzech wielkich mężczyzn. Bardzo, bardzo atrakcyjnych mężczyzn. Wszyscy w policyjnych mundurach.

Dobry Boże. Jakbym miała ostatnio mało problemów... a teraz jeszcze muszę udawać, że nie gapię się na facetów, którzy bez problemu mogliby grać w *Magic Mike 2*? Czy w poprzednim życiu utopiłam szczeniaczki albo zrobiłam coś równie potwornego?

– Aniele. – Największy z nich idzie prosto do Mii. – Daj mi te usta.

Mia oblewa się rumieńcem.

– Cześć, kochanie. – Odstawia szklankę i obejmuje go za szyję. Ich pocałunek jest krótki, ale namiętny jak cholera. – Chodź. Poznasz Beth.

I wtedy uświadamiam sobie, że tylko ja siedzę przy stoliku. Bo Tessa przycisnęła drugiego faceta do ściany przy lodówce i zaatakowała go całym ciałem. Trzeci stoi na środku kuchni z rękami w kieszeniach, niepewny, gdzie patrzeć. Wreszcie spogląda na mnie i się uśmiecha.

Odwzajemniam jego uśmiech.

Uśmiecha się szerzej.

Szybko mrugam, zanim pošlę mu mój uśmiech dla Reeda.

Świetnie. Serio? Mój uśmiech dla Reeda?

Mia podchodzi do stołu z wielkim gliną przyklejonym do jej pleców. Opiera głowę o jego klatkę piersiową, a potem zauważa

gościa stojącego na środku kuchni.

– Chłopcy, to jest Beth. Właśnie przeprowadziła się tutaj z Kentucky. Beth, to jest CJ. – Kiwa głową w stronę wciąż uśmiechającego się do mnie faceta i obejmuje biceps, który za chwilę ją zmiążdży.

– A to jest Ben, mój mąż i brat Tessy. Facet, którego Tessa przygwoździła do ściany, to Luke.

CJ wyciąga rękę i bierze moją dłoń. Delikatnie ją ściska.

– Cześć.

– Cześć.

Ma krótko przycięte brązowe włosy – jego fryzura jest podobna do fryzury pozostałych policjantów. Zakładam, że takie są wymogi zawodu. Ma ostre rysy twarzy, kwadratową szczękę, szerokie czoło i wyraźnie zarysowane kości policzkowe.

Wąskie wargi zasłaniają idealne uzębienie. Jego oczy są w kolorze cudownego błękitu. Jest przystojny. Bardzo, bardzo przystojny.

Ben podaje mi rękę, drugą ręką cały czas obejmuje Mię.

– Z Kentucky? Co cię sprowadziło?

Kładę dłonie z powrotem na kolanach.

– Zmarła moja mama. Dowiedziałam się, że mam tutaj ciotkę, i się do niej wprowadziłam.

– Poznałyśmy się przez Reeda – szepcze Mia i odwraca głowę do męża.

Na jego twarzy pojawia się zrozumienie. Uśmiecha się, ukazując dwa wielkie dołeczki w policzkach.

– Żartujesz – mówi i szczerzy zęby. Potem się odwraca i patrzy na przyklepionych do ściany Tessę i Luke'a. – Ej, dupku, poznałeś Beth? Ona zna naszego Reeda.

– Cześć. – Luke kiwa głową w moją stronę, ale nie odrywa wzroku od Tessy.

Ben się prostuje.

– Powiedziała, że zna Reeda.

– Słyszałem. Ale jestem teraz trochę zajęty – odpowiada Luke

i jęczy w usta Tessy.

– Co w ciebie wstąpiło? – Ben odsłania zęby. – Popieprzyło cię? Przestań uprawiać seks w mojej kuchni i natychmiast tu przyjdź! Musisz poznać Beth, dziewczynę, którą zna Reed.

Patrzę na Bena, Luke'a, a potem na CJ-a, który cały czas się na mnie gapi, a na końcu na Mię. Ta uśmiecha się półgębkiem i oblewa się rumieńcem. Tym sposobem jej twarz robi się o dwa odcienie bardziej czerwona niż włosy Tessy. Och. Oooooch...

Luke obejmuje twarz Tessy, mocno ją całuje, odsuwa się od niej. Dziewczyna wije się, jakby właśnie wycofał się z robienia jej dobrze. Staje obok CJ-a i przeczesuje dłonią potargane włosy.

– Cześć. Czyli to ty jesteś tą dziewczyną, tak?

Tą dziewczyną? Jaką dziewczyną? Dziewczyną Reeda? Czy on nazywa mnie „tą dziewczyną”?

Zaciskam usta i wzruszam ramionami. Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Robisz coś jutro wieczorem?

Wszystkie oczy, łącznie z moimi, lądują na CJ-u. Gapi się na mnie i uśmiecha leniwie, ale natychmiast przestaje, gdy Tessa wali go w tył głowy.

– Co ty wyprawiasz? – pyta wściekle. – Nie słuchałeś?

CJ rozciera sobie potylicę, a potem patrzy wściekle na Luke'a.

– Ogarnij swoją kobietę, inaczej wyrzucę ją na zewnątrz.

– Nie, ale to przecież świetny pomysł. – Mia uwalnia się z objęć Bena. Ten ponownie ją obejmuje.

Dziewczyna odwraca głowę i przez kilka sekund gapi się na Tessę, która się uśmiecha, jakby czytając przyjaciółce w myślach, a następnie kiwa głową z entuzjazmem. Mia patrzy na mnie. – Jutro organizujemy wieczór gier. Koniecznie musisz przyjść.

– Kochanie – mówi Ben w jej policzek, jego oczy wypalają dziury w jej twarzy.

CJ łapie oparcie krzesła, za którym stoi.

– Tak, musisz – dodaje i kiwa głową. – Musisz przyjść.

Mia zasłania dłonią usta Bena.

– Beth, naprawdę. Przyjdź, proszę. To świetna zabawa. Obiecuję, że będziesz się dobrze bawić.

Rozglądam się wokół po wpatrujących się we mnie ludziach. Trzy osoby się uśmiechają. Dwie wyglądają, jakby nie miały pojęcia, co się dzieje.

Może nie będą jutro na tym wieczorze?

– Dobrze – odpowiadam i patrzę, jak dziewczyny przybijają sobie piątkę. Szybko uśmiecham się do CJ-a i zwracam się do dziewczyn. – Ale tym razem coś przyniosę. Nie przyjdę po raz drugi z pustymi rękami.

Tessa się śmieje, opiera się o umięśnione ramię Luke'a.

– Clapton, przynieś, co chcesz. Będzie niesamowicie.

– Jesteście szurnięte – mówi Luke, łapie Tessę i rusza w stronę sałatki z krewetkami.

– Mam nadzieję, że wiecie, co robicie – mówi Ben w szyję Mii.

Ta go ucisza i popycha w stronę jedzenia.

– Jedz, wielkoludzie. Musisz mieć dużo siły na później.

Ben uśmiecha się powalająco do żony.

– Nawet nie masz pojęcia...

Odwracam się do CJ-a.

Uśmiecha się.

Ja też się uśmiecham.

Biorę na wpół zjedzoną kanapkę, gryzę ją i w ten sposób powstrzymuję się przed posłaniem mu mojego uśmiechu dla Reeda.

Rozdział trzynasty

Reed

Minęły trzy dni, odkąd spod mojego domu odjechała taksówka.

Trzy długie wyczerpujące dni walenia konia.

Nie widziałem Beth. Nie rozmawiałem z nią. Ale to nie powstrzymuje mnie przed rozmyślaniem o niej. Moją głowę co chwila wypełniają wyobrażenia o tym, co robiliśmy tamtej nocy, przez co mój kutas sztywnieje w najmniej odpowiednich momentach. W pracy. W sklepie. W domu rodziców.

Nie dam rady tego znieść. Nie pomagami to, że pościel nadal nią pachnie. Że w domu wciąż panuje bałagan. Cztery razy zmieniłem pościel, przestawiałem meble. Po kilku minutach zakładałem starą pościel i stawiałem to pieprzone krzesło przed lustrem w kuchni.

Magiczna cipka.

To wszystko jej wina. Magicznej cipki.

Wiem, że tylko pogarszam sprawę. Zanurzam twarz w pościeli, wdycham delikatny waniliowy zapach Beth. Gapię się na krzesło podczas kolacji z nadzieją, że coś sobie przypomnę. Zachowuję się, jakbym był w transie, jakby Beth rzuciła na mnie urok.

Chcę sobie przypomnieć, co robiliśmy, a jednocześnie mam wrażenie, że chyba gorzej już być nie może. I ta świadomość, że powinienem znać każdy szczegół jej ciała, każde miejsce, w którym ją dotykałem, pieprzyłem, ssałem... Chyba oszaleję.

Biorę sześciopak z trucka.

Potrzebuję tego wieczoru. Potrzebuję czegoś, co wyciągnie mnie z rutyny chodzenia do pracy, a potem powrotu do domu. Może przekonam Mię, żeby jutro też urządziła wieczór gier. Kocham mojego kutasa. Byłbym załamany, gdybym go urwał, ale to właśnie się stanie, jeśli nie znajdę lepszego sposobu

na spędzanie czasu.

Otwieram drzwi bez pukania. Słyszę dochodzące z kuchni głosy, Tessy oczywiście najgłośniejszy.

Wydaje się, że wszystko już przygotowane. Dobrze. Mogę skupiać się na czymś innym.

Stawiam piwo na stole w kuchni. Pierwszą osobą, którą widzę, jest Ben.

Stoi przy końcu blatu, zaciska usta. Tessa i Mia rozmawiają obok, jeszcze mnie nie zauważyły. Ben dźga Luke'a łokciem, patrzą po sobie, a potem ruszają w moją stronę.

– Co? – pytam i otwieram jedno piwo.

Ben odzywa się pierwszy.

– Stary, to nie był nasz pomysł. Nie rób nic, co wpędziłoby cię w kłopoty.

Przełykam ślinę i odwracam się do Luke'a, wskazując piwem na Bena.

– O czym on gada?

Luke jest tak spięty jak Ben.

– Może powinieneś wypić to na hejnał. – Wskazuje moje piwo. – Albo odstawić butelkę i się stąd zwijać. Będziemy cię kryć.

Patrzę raz na jednego, raz na drugiego. O czym oni gadają?

– To wieczór gier, tak? Czy pierwsze zadanie polega na tym, że mam spróbować zgadnąć, o co wam, u diabła, chodzi? Po prostu to z siebie wyduście. Nienawidzę zagadek.

Nagle w kuchni zapada cisza. Patrzę ponad ramieniem Bena, spodziewam się, że Tessa i Mia się na mnie gapią – i rzeczywiście tak jest. Ale obie szeroko się uśmiechają, opierają o blat i machają do mnie, jakby wiedziały o czymś, o czym nie mam pojęcia – co najwyraźniej jest tematem przewodnim wieczoru.

Otwieram usta, żeby spytać, co tu się wyprawia, ale nagle wszystko staje się jasne, gdy dostrzegam stojącą obok CJ-a Beth.

Stojącą obok CJ-a. Razem. Wyglądającą na zajebiście zadowoloną.

Cholerna Beth Davis. Tutaj, w kuchni Mii, w tej samej sukience,

którą włożyła na lunch ze mną. W tych samych cholernych butach.

Czuję, jak powietrze ucieka mi z płuc. Kutas sztywnieje. W głowie panuje chaos.

Co ona u diabła tutaj robi?

Czyjaś dłoń wali mnie w tył głowy. Ben mruczy coś na temat bycia dupkiem. Odrywam wzrok od Beth i widzę, że wszyscy się na mnie gapią. Tessa jest wyjątkowo wściekła.

O, w dupę. Czy powiedziałem to na głos?

Patrzę na Beth, jej wielkie brązowe oczy robią się jeszcze większe. Zaciska usta, jest przygnębiona.

Kuźwa, muszę się wytłumaczyć.

– Nie chodzi o to... – Zaciskam szczękę, gdy CJ kładzie dłoń na plecach Beth.

Patrzę na niego wściekle, gotowy wypieprzyć go przez najbliższe okno.

Spogląda na mnie i kiwa przyjaźnie głową.

– Co jest, stary? Znasz Beth?

Mrużę oczy.

Czy ja znam Beth?

Tak, sukinsynu. Znam ją lepiej, niż ty kiedykolwiek ją poznasz.

– No dobrze, czyli mamy już wszystkich. Może więc zacznijmy wieczór gier? – Mia bierze Beth za rękę, odciąga ją od CJ-a i prowadzi do mnie.

Mam ochotę ją pocałować. Zawsze stara się mi pomóc.

– Beth, umiesz grać w kierki? – pyta.

Beth zerka na mnie, a potem kręci głową, gdy Mia odsuwa krzesło. Siada po przeciwległej stronie stołu, przy którym stoję.

– Nie, chyba nie – mówi nieśmiało.

Mia się uśmiecha.

– Nie szkodzi. CJ ci pokaże.

W tym domu nie mam żadnych przyjaciół.

CJ siada obok Beth, Mia z drugiej strony. Zastanawiam się, czy powinienem się zwijać, gdy jednak widzę, jak Beth na mnie patrzy, taka krucha i bezbronna, jak wtedy w sypialni, dając

mi do zrozumienia, że nie miała pojęcia, że tutaj będę, biorę piwa i zanoszę do lodówki.

Pieprzyć to. Co za różnica, czy będę walczył z chęcią walenia konia w domu, czy tutaj, przy stole Mii?

Siadam na ostatnim miejscu, czyli dokładnie naprzeciwko Beth. Gdy Ben wstaje i rozdaje karty, Tessa się do mnie przechyla, opiera głowę na dłoni i wygląda, jakby zżerało ją poczucie winy. Jednocześnie uśmiecha się od ucha do ucha.

– Ej, stary – szepcze. – Dajesz radę?

Powoli odwracam ku niej głowę i mrużę oczy.

– Wiesz o czymś, o czym nie wiem?

Opiera się, uśmiecha tajemniczo, robi balona z gumy do żucia i bierze karty.

Ben siada na swoim krześle.

– Czy wszyscy mają karty? Beth, wiesz już, jak masz grać?

Beth patrzy w karty, przejeżdża kciukiem po dolnej wardze.

– Chyba tak. Czy jeśli chcę zebrać wszystkie karty do ucieczki, mam wam o tym powiedzieć?

Wszyscy odpowiadają, że nie. Wszyscy, oprócz mnie.

Beth patrzy na drugą stronę stołu, czekając na odpowiedź, której nie dostała. Jakby liczyło się dla niej tylko moje zdanie.

Szlag. Naprawdę? Czy naprawdę tylko moja odpowiedź się liczy?

Odstawiam piwo, wytrzymuję jej spojrzenie i powoli kręcę głową. Mruga kilka razy, a potem zerka z powrotem w karty.

Wypijam pół piwa naraz.

CJ się śmieje, kładzie rękę na oparciu krzesła Beth.

– Nie, skarbie. Nie mów reszcie, co zamierzasz zrobić. Zwłaszcza jeśli chcesz uciekać.

Krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

Skarbie?

– Skarbie? – Odstawiam piwo i opieram się na łokciach. W kuchni zapada cisza. – Poznałeś ją pięć minut przed moim przyjściem i już zaczynasz ją tak nazywać? Czy słowo „Beth” jest

dla ciebie zbyt trudne do zapamiętania?

Na twarzy CJ-a pojawia się zmieszanie.

– Co cię napadło? – pyta mrukliwie, opiera się na krześle i nie zabiera tej pieprzonej ręki.

Zgrzytam zębami i patrzę po sześciu wpatrujących się we mnie parach oczu. Jedna wygląda, jakby miała ochotę złapać mnie za gardło i jaja.

Gubisz się. Gubisz.

– Nic. Grajmy w tę cholerną grę. – Opieram się na krześle i biorę karty, odkładam trzy, żeby podać Benowi, i biorę trzy od Tessy. Potem rzucam na środek stołu dwójkę trefl i zaczynamy grę.

Schodzi Ben, potem CJ. Beth nie bardzo wie, co może, a czego nie może zagrać, patrzy na swoje karty, potem na karty leżące na stole. Rzuca piątkę kier.

– Jeszcze nie możesz tego rzucić – mówię, sięgam przez stół i podaję jej kartę z powrotem. – Nie wolno schodzić z kierów w pierwszej kolejce.

– Och. Tak, racja, przecież o tym wiedziałam. – Zabiera kartę. Powoli podnosi wzrok na mnie.

– Nie mam trefli.

– W pierwszej kolejce możesz zagrać wszystkim poza kierami – mówi Mia i wsadza winogrono do ust. – Gdy potem ktoś zejdzie z kiera, będziesz mogła nimi grać do woli.

– W pierwszej kolejce? – Beth marszczy czoło i jeszcze raz przygląda się kartom. – Możecie mi powtórzyć zasady?

CJ odchyła się i zagląda jej w karty. Kładzie swoje.

– Zagramy razem, dobrze? Dopóki nie opanujesz zasad.

Patrzę na niego wściekle.

– Wydaje mi się, że sama da sobie radę. To nie jest takie trudne.

– Stary, wyluzuj – mruczy siedzący obok mnie Ben.

– No co? Przecież gramy w kierki, nie w brydza. Ona nie potrzebuje, żeby ktokolwiek trzymał ją za rączkę i prowadził przez grę jak jakąś idiotkę. – Patrzę prosto w jej oczy, mam wrażenie,

że zaraz pękną mi żyły w czole. – Prawda?

Wzdryga się. Jej broda drży. Zasłania dłonią usta. Gwałtownie odkłada karty i odsuwa krzesło od stołu.

– Przepraszam – szepcze i szybko wychodzi z kuchni.

Chcę wstać, żeby ją powstrzymać, ale nagle czuję ostry ból w łydce.

– O kurwa! – warczę na Tessę. – Czy ty właśnie mnie kopnąłaś?

Wali mnie w ramię.

– Co ci odbiło?

– Reed, serio – wścieka się Mia i patrzy ponad moje ramię. – To było naprawdę niegrzeczne. Chyba ją zraniłeś.

– Bo nie chcę, żeby CJ nad nią wisiał? Po co ona w ogóle tutaj przyszła?

CJ wstaje od stołu.

– Masz jakiś problem, dupku? – Chce iść za Beth.

Walić to.

Gwałtownie wstaje.

– Jeśli ktokolwiek za nią pójdzie, to ja. Siadaj na dupie i dopilnuj, żeby wszyscy poznali zasady gry.

– Wiesz co, Reed? Nigdy nie miałem z tobą problemu, ale teraz mam ochotę ci przypieprzyć.

Ben staje za mną.

– CJ, puść go. To on musi ją przeprosić.

– Nikt nie będzie nikogo bił. – Mia wstaje i ciągnie CJ-a za rękę.

– Dzisiaj rano myłam podłogę.

– Mówiłem wam, kobiety, że to kiepski pomysł – odzywa się Luke. Opiera się na krześle, pije piwo, a potem marszczy czoło i patrzy na Tessę. – Kochanie, nakręca cię jego cierpienie. To jest trochę chore.

Tessa macha ręką.

– Nieprawda. Próbuję mu pomóc. Tylko on jeszcze o tym nie wie.

Ben mnie przepuszcza. Patrzę na Tessę.

– Ty mi pomagasz? W jaki sposób?

Mówi coś, gdy wychodzę z kuchni, ale już tego nie słyszę. Pewnie i tak pieprzy bez sensu. Nie wiem, co u diabła ona i Mia próbowały osiągnąć. Nigdy tego nie zrozumie.

Jestem gotów bić gliniarza. Beth ukrywa się gdzieś w domu.

Jak ja nienawidzę wieczorów gier.

Sprawdzam parter i idę na piętro, zauważam światło pod drzwiami do łazienki na końcu korytarza. Pukam cicho.

– Beth?

Dmucha nos, potem odchrząkuje.

– Poczekaj. Za chwilę wyjdę.

W dupę. Płacze. Znowu doprowadziłem ją do płaczu.

Cofam się i patrzę na drzwi, liczę do pięciu, następnie łapię za gałkę. Znowu liczę do pięciu, potem sprawdzam, czy zamknięte. Ale jest otwarte.

– Ej. – Wchodzę do łazienki i zamykam drzwi. Gwałtownie podnosi głowę, którą chowała w dłoniach. – Beth, posłuchaj, ja... jestem największym debilem we wszechświecie.

Jej oczy błyszczą od łez, ma mokre policzki. Szybko wstaje z taboretu i wyciera twarz.

– Bardzo przepraszam, że przyszłam. Nie miałam pojęcia, że też dzisiaj będziesz.

Podchodzę bliżej i kręcę głową.

– Przestań. Nie przyszedłem tutaj, żebyś mnie przepraszała. Nie jesteś mi nic winna. To ja jestem dupkiem. To ja muszę nad tym popracować.

Patrzy mi w oczy.

– Nad czym popracować?

– Nad nami.

– To jest coś takiego jak „my”?

– Chyba było. Do chwili, w której tamtego dnia wybiegłaś z mojego domu z płaczem. Chyba wtedy nas coś... łączyło. A może się mylę?

Marszczy nos, wydmuchuje go. Patrzy na mnie, na moje usta, mój nos, moje czoło.

Gładzę dłonią jej policzek, ocieram łzę.

– Naprawdę przepraszam, że nie wytrzymałem. Byłem zazdrosny tylko dwa razy w życiu i oba razy o ciebie. To dziwne. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. A ostatnie dni... – Opuszczam dłoń, gdy sobie uświadamiam, że teraz jest na jej szyi. – Beth, kuźwa. Ostatnie dni były naprawdę okropne. Dlaczego nie oddzwoniłaś? Dostałaś moją wiadomość?

Waha się, a potem kiwa głową.

– Dostałam. Tak. – Znowu pociąga nosem. – Po prostu nie wiedziałam, co ci powiedzieć... Czuję się upokorzona faktem, że nie pamiętałeś, co wydarzyło się między nami. Tak jakbym cię wykorzystała.

Uśmiecham się znacząco.

Ona też walczy ze śmiechem, potem wali mnie w pierś.

– Przestań. Reed, to naprawdę było upokarzające. Czego się po mnie spodziewałeś? Że oddzwonię i opowiem ci ze szczegółami o tym, co robiliśmy?

– Byłoby cudownie. Łapię ją za nadgarstek i sadzam na krawędzi umywalki. Dyszy mi w szyję.

– Co ty wyprawiasz?

– Wycieram cię. Masz na twarzy takie czarne. – Obejmuję jej policzki, gdy próbuje spojrzeć w wiszące za nią lustro. Potem gapi się na mnie i rozchyła usta. – Ja się tym zajmę. To ja doprowadziłem cię do płaczu. Więc teraz to naprawię.

Uspokaja się.

– Dobrze.

Wyjmuję kilka chusteczek ze stojącego na umywalce pudełka. Wycieram jej skórę.

– I nie musiałybyś opowiadać mi wszystkiego. Część pamiętam.

– Tak?

Patrzymy sobie w oczy. Nagle jej oddech staje się szybszy.

Kiwam głową, wycieram drugi policzek.

– Tak, ale niewiele. Szczerze mówiąc, to jest męka. Mam krótkie przebłyski, a po chwili pustkę. Przebłyski znikają. Potem czuję się

podle i czekam na kolejny przebłysk. To straszne, że byłem z tobą i nie mogę myśleć o tym, gdy tylko zechcę. Obrazy przedstawiające to, co robiliśmy, strasznie mnie męczą. Nie wiem, jak to jest być w tobie, jak brzmiałaś, gdy dochodziłaś na moim kutasie. – Przechyliłam głowę. – Bo zakładałam, że doszłaś. Proszę, potwierdź to.

Podnosi głowę. Na jej policzkach pojawia się rumieniec.

– Tak.

Odwracam się i wrzucam chusteczki do kosza. Trę czoło.

– Czekam teraz na przebłysk ukazujący to, jak lizałem twoją cipkę. Pewnie myślisz, że jestem żaloszny, ale gdy to zobaczę, to się wścieknę. Bo wiem, że to robiłem. Z całą pewnością lizałem cię po całym ciele. A potem połamię kilka rzeczy ze złości, że nie pamiętam twojego smaku.

Pieprzony Jim Beam. Już nigdy nie wypiję tego gówna.

Mija kilka sekund. Patrzę na Beth, która nie odpowiada. Przekrzywia głowę, spogląda na mnie spod gęstych rzęs. Nerwowo zaciska dłonie na kolanach.

Oblizuje usta. Nabieram powietrza i się poruszam.

– Pamiętam, jak smakuje jedna część twojego ciała – mówię, biorę ją pod brodę i podnoszę głowę.

Przejeżdżam kciukiem po jej wardze, rozchyła usta.

– I nigdy tego nie zapomnę. Są takie słodkie, mokre i chciwe. Masz najbardziej chciwe usta. Pamiętam sposób, w jaki ssłaś mój język. Jak mnie gryzłaś. Jak próbowałaś połknąć mnie w całości. – Przysuwam się, powoli mówię dalej. – Te odgłosy, jakie wydawałaś w moich ustach. I słowa, gdy dochodziłaś. Więcej, szybciej, mocniej. Boże, staje mi od samego całowania ciebie.

Łapie mnie za koszulkę. Zamykam oczy.

– Beth.

– CJ zaprosił mnie na randkę.

Natychmiast otwieram oczy. Ona ich chyba w ogóle nie zamknęła.

– Co? – pytam, odsuwam się, mrugam, żeby się na niej skupić.

Co ona, u diabła, właśnie powiedziała?

Kręci głową, moja dłoń opada.

– Ja... zaprosił mnie dzisiaj na randkę, a ja się zgodziłam. Mamy się spotkać w przyszły weekend. – Jej głos jest nieśmiały. Nerwowy. Niepewny.

Dlaczego? Przecież się zgodziła. Podjęła decyzję.

Cofam się, potrzebuję przestrzeni. Wsadzam ręce w kieszenie spodni.

W dupę. I co mam z tym zrobić?

Wstaje, wygładza sukienkę. Podchodzi bliżej.

– Nie chciałam się tutaj z tobą całować, skoro mu powiedziałam...

– Nie, rozumiem – przerywam jej. Wzruszam ramionami. – Skoro chcesz z nim wyjść, to wyjdź. Ale co u diabła ma to wspólnego ze mną?

Robi smutną minę.

– Nie wiem. A czy to ma coś wspólnego z tobą?

Wpatruję się w nią.

Naprawdę mamy zamiar się tak bawić?

– Beth, co chcesz usłyszeć? Właśnie próbowałem cię pocałować, a ty mówisz, że umówiłaś się z innym.

Nagle w drzwi uderza coś miękkiego. Odwracam się, ale nic się nie dzieje, więc patrzę znów na Beth. Unika mojego wzroku, czego nienawidzę, przygryza dolną wargę.

Otwieram usta, żeby poprosić, by na mnie spojrzała.

– Czujesz coś do niego?

Oczywiście to niewłaściwe pytanie.

Jezu Chryste. Nie chcę tego wiedzieć. Chyba że powie „Nie, Reed. Czuję coś do ciebie. Czy możemy już zacząć uprawiać seks w tej łazience?”. Ale jeśli powie...

– Jest miły – odpowiada cicho.

Miły? Noo... kurwa. Co to oznacza?

Robię głośny wydech.

– Posłuchaj, wiem, że jestem żaloszny. Wiesz, jak źle mi z tym,

że nie pamiętam, do czego między nami doszło. Już to mówiłem. Czego jeszcze chcesz? – Zza drzwi znowu dochodzi jakiś hałas. – Co jest?

Patrzę na nie. Kątem oka widzę, że Beth się porusza.

– Reed – szepcze.

Nagle drzwi gwałtownie się otwierają i do łazienki wchodzi bardzo zaspany Nolan. Ślania się na nogach. Zaciska je, potem lekko się schyla. Nie mam dzieci, ale wiem, co to oznacza. Musimy wyjść, żeby mógł zrobić siku.

Zerka na mnie i wyciąga rękę.

– Wuj Leed! – Potem patrzy na mnie z przerażeniem i nagle przestaje się uśmiechać. Znowu zaciska nogi i zakrywa dłońmi przód pizamy. – Ojej. – Zasłania twarz, a potem szepcze. – Ojej. Nie zdążyłem.

Cholera. Biedny dzieciak.

– Och, nie, kolego, nie przejmuj się. Nic się nie stało. – Beth rusza do niego, schyla się i gładzi chłopca po plecach. Nolan się o nią opiera i wsadza palce w zaspane oko.

Mijam ich i wychodzę z łazienki.

– Reed?

Odwracam się. Beth patrzy na mnie błagalnie, żebym nie odchodził, żebyśmy dokończyli rozmowę. Ale czego ona się spodziewa? Przecież zgodziła się spotkać z CJ-em.

Kiwam brodą w stronę schodów.

– Zawołam Bena albo Mię, a potem pójdę do domu.

Cały czas gładzi plecy Nolana.

– Och – mówi cicho. – No dobrze. W takim razie miło było znowu cię spotkać.

Brakuje mi powietrza. Nie mogę oddychać.

Kuźwa. Ona jest tak cholernie miła. Zdecydowanie zbyt miła. Jak ona to robi? Jakim cudem sprawia, że czuję się potwornie, chociaż robię jedyną sensowną rzecz? Zgodziła się. Najwyraźniej chce spotkać się z CJ-em. Co ją obchodzi, czy będę tutaj dzisiaj wieczorem?

Patrzę na kobietę, której nie chcę zostawiać. Ale muszę. Patrzę na jej długie ciemne włosy, wielkie oczy, najcudowniejszą na świecie twarz o kształcie serca. Spoglądam na jej buty, uśmiecham się lekko. Patrzę w górę. Nieważne. Niech widzi mój uśmiech, i tak jest dla niej.

Przeczesałem włosy palcami.

– Tak, kochanie. Ciebie też.

Mówię Benowi, co przydarzyło się Nolanowi, ignoruję CJ-a, gdy pyta o Beth, wszystkim innym siedzącym przy stole oznajmiam, że Beth ma się dobrze i zajmuje się Nolanem, a potem idę do samochodu.

Jeśli pytają o to, co wydarzyło się na górze, to nie słyszę. Nie słyszę nic poza głosem, który każe mi się stąd wynosić.

Wchodzę przez drzwi i przyglądam się tłumowi.

Sala jest pełna kobiet, które dopiero co stały się pełnoletnie. Niektóre trzęsą tyłkami na parkiecie, ocierają się o siebie i cieszą z zainteresowania, jakie wzbudzają.

Inne siedzą w boksach przy ścianie, chichoczą i coś tam szepczą.

Patrzę tam gdzie one.

Jacyś idioci z dumnie wyglądającymi greckimi literami na koszulkach kłócą się przy stole bilardowym o to, kto stawia następną kolejkę. Chłopaki z bractwa.

Ożeż kuźwa, przecież dzisiaj jest wieczór studentów. To dlatego nie przychodzę tutaj w tygodniu. Przejeżdżam dłonią po twarzy.

No dobrze, cipka to cipka. Obchodzi mnie tylko to, żeby była pełnoletnia. A po tym, co wydarzyło się zeszłego wieczoru z Beth, po prostu tego potrzebuję.

Podchodzę do baru, siadam obok trzech dziewczyn, wszystkie piją coś bezalkoholowego. Nie ma szans, żeby którakolwiek miała dwadzieścia jeden lat.

Macham ręką na barmana. Dzięki Bogu to Mick, a nie Hattie.

– Daj mi Coorsa, dobrze? I jeszcze jedna kolejka dla tych trzech ślicznotek.

Siedząca najbliżej odwraca głowę, powoli mi się przygląda. Jest wystarczająco ładna. Krótkie blond włosy. Niebieskie oczy. Sympatyczny uśmiech. Innymi słowy, taka jak potrzebuję.

Mick podaje piwo i uzupełnia kieliszki dziewczyn.

Przechyliłam się do tej, która ociera się o moją rękę, robi wszystko, żebym poczuł jej cycki.

– Cześć, jestem Reed. Jak masz na imię, skarbie?

Otwiera szeroko oczy, nerwowo oblizuje usta, przygryza, jakby nie wiedziała, co zrobić. Kładzie dłoń na moim udzie.

– Kellie. Dzięki za drinka.

– Nie ma problemu. Co was tutaj sprowadza, dziewczyny?

Naprawdę nie musi odpowiadać na to pytanie. Sposób, w jaki wbija paznokcie w moją skórę, zdradza prawdziwy powód jej przybycia do baru.

Odstawia kieliszek i zmienia pozycję na taborecie. Jej noga znajduje się między moimi.

– Właśnie zerwałam z chłopakiem. Przyjaciółki twierdzą, że muszę o nim zapomnieć.

– Szczęściarz ze mnie. – Biorę duży łyk piwa. – Też chcę o kimś zapomnieć. Możemy sobie pomóc.

– Chodzi o dziewczynę? – pyta i się przysuwa, właściwie włazi mi na kolana. – Zerwała z tobą?

Nie, ale mam wrażenie, jakby to zrobiła.

– Potrzebuję kogoś, kto odwróci moją uwagę.

Uśmiecha się, pije drinka, a potem go odsuwa. Drugą ręką gładzi mojego kutasa.

– Potrafię odwrócić uwagę. Mój były mawiał, że mam najlepsze usta na całym uniwersytecie w Ruxton.

– Doprawdy? – Zmuszam się do rozmowy. Muszę wyglądać na zainteresowanego. Walczę ze sobą.

Kiwa głową, oblizuje kącik ust, przyciska dłoń do miękkiego penisa.

– Ta. Chcesz się o tym przekonać?

Chryste, po prostu to zrób. Gdy zaczniesz, to się wczujesz.

Wstaję, Kellie rozumie aluzję. Rzucam na bar dwie dwudziestki, obejmuję ją ręką, a ona chciwie łapie mnie za dół koszulki, gładzi mi brzuch. Jesteśmy w połowie drogi do wyjścia, gdy się zatrzymuje.

– Poczekaj! Zapomniałam torebki.

Biegnie z powrotem do baru. Stoję na środku parkietu, patrzę, jak Kellie pochyla się i mówi coś do koleżanek. Próbuję się na niej skupić. Problem polega na tym, że mój kutas w ogóle nie reaguje.

Po jaką cholere tutaj przyszedłem?

To się nie uda. Kellie się nie przyda. Żadna z tych kobiet mi się nie przyda.

Odwracam się, żeby wyjść, i dostrzegam postać przy barze.

Trzyma dwa talerze. W pasie ma zawiązany fartuszek. Te idealne cycki zakrywa Jimi Hendrix.

Jedyna kobieta, której obecność mogłaby mi się przydać.

Co jest, kuźwa? Czy ona tutaj pracuje? I ten Hendrix. Dlaczego ta koszulka wygląda tak seksownie?

Patrzymy sobie w oczy, mój kutas natychmiast reaguje, tak jak serce, które zaczyna walić. Jest śliczna. Jest szalona, promienieje i lśni, jest śliczna. Ma spięte włosy. Obrysowała brązowe oczy kredką, dlatego zdają się jeszcze większe. I te pełne usta, jakby wciąż były nabrzmiałe po naszej nocy.

Pragnę jej. Kuźwa, jak ja jej pragnę.

Jakaś dłoń popycha moją pierś. Beth odrywa ode mnie wzrok, patrzy na coś innego. Albo na kogoś innego.

Nie jestem w stanie myśleć. Boże, ale mi stanął. Dla Beth. Zawsze dla Beth. Zamykam oczy.

Głaszcz mojego kutasa. O tak, właśnie tak. Patrz, jaki jestem twardy. Patrz, co ze mną robisz.

Czuję wieczorne powietrze. Plecy zostają przyciśnięte do ściany. Coś ciągnie mnie za pasek, a głowę wypełniają różne obrazy.

Beth klęczy między moimi nogami, wali mi konia i mnie całego,

jakby tylko tego pragnęła.

– *Kurwa. – Przeczesałem palcami jej włosy. – Twoje usta. O kuźwa – jęczę i unoszę biodra. Cudownie. Tak dobrze. – Boże, Beth. Nie przestawaj.*

Jakaś miękka dłoń łapie mojego kutasa u podstawy i wracam do rzeczywistości. Patrzę w dół na Kellie, klęczącą przed barem, jej oczy spoglądają na mnie z pożądaniem. Ale mają nie ten kolor. Są niebieskie zamiast brązowych. Jej rzęsy nie są tak gęste, nie trzepoczą tak, jak powinny, gdy zaczyna szybciej oddychać. Pochyliła się, żeby wziąć mnie w usta.

– *Kuźwa, przestań. – Odpycham jej dłoń i chowam kutasa w spodnie. Nie dam rady.*

Nie chcę tego robić.

Kellie podnosi głowę i patrzy wściekle. Ma mokre usta.

– *Co jest, u diabła?*

– *Nie działa to na mnie. Tylko się nie obraż.*

– *To na ciebie nie działa? – Klęczy na piętach i wskazuje kutasa.*

– *Przecież jesteś twardy jak skała.*

Tak, ale to nie ma nic wspólnego z tobą.

– *Więc jak to może nie działać? – Otwiera usta ze zdziwienia, patrzy wielkimi oczami. – O mój Boże. Jesteś gejem?*

Śmieję się, zapinam zamek błyskawiczny i pasek. Podaję jej dłoń, pomagam wstać.

– *Nie masz pojęcia, jak łatwe byłoby moje życie, gdybym rzeczywiście był gejem. Wracaj do środka, do koleżanek. Nic z tego nie będzie.*

Patrzy zdumiona, a potem wzrusza ramionami, odwraca się i odchodzi.

– *Twoja strata! – krzyczy jeszcze, a potem znika w budynku.*

Zakrywam dłonią erekcję, drugą przejeżdżam po twarzy.

Powinienem tam wejść. Porozmawiać z Beth, wszystko wyjaśnić.

Nie, kuźwa, muszę się stąd wydostać. Zgodziła się na spotkanie z CJ-em.

Wyjmuję kluczyki z kieszeni, drugą ręką wyciągam telefon. Przed odjazdem wysyłam jedną wiadomość. Dlaczego ją wysyłam? Nie mam najmniejszego pojęcia.

Ja: *Do niczego nie doszło.*

Rozdział czternasty

Beth

Jak sobie radzisz? – Patrzą na Riley przez niewielką kuchnię Świętego Krzyża. Mój wzrok przyzwyczajają się do otoczenia w kilka sekund, widzę, że Riley tłumy uśmiech. – Co?

Śmieje się i stawia na blacie blachę z bułeczkami.

– Mieszasz to purée od dziesięciu minut i byłoby nieźle, gdyby kuchenka była włączona.

– Co? – Spoglądam na gałkę. W ogóle nie włączyłam kuchenki? Chyba sobie żartuje. Przestaję mieszać, drugą ręką zakrywam oczy.

Jak sobie radzę? Najwyraźniej kijowo.

– Może powinnam zamienić się z Wendy. Nie wiem, jak mogłam popsuć serwetnik, próbując uzupełnić zawartość. – Włączam kuchenkę i wracam do mieszania.

– Chcesz o tym pogadać?

– O czym?

– Och, nie wiem. O obecnej sytuacji na Środkowym Wschodzie? O samouwielbieniu Kanye Westa?

Unosi brew, gdy wreszcie na nią patrzę.

– O tym, co cię dręczy. Możemy porozmawiać. Mój brat mówi, że jestem irytująco spostrzegawcza.

Zaczyna chodzić po kuchni, bierze tace i szykuje wszystko na przybycie tłumów, których się dzisiaj spodziewamy.

Może poczuję się lepiej, jeśli z kimś porozmawiam. Zastanawiałam się, czy powiedzieć o tym Mii, gdy zadzwoniła w weekend, ale zaplanowałyśmy tylko kolejny babski lunch, bo musiała kończyć. Była u lekarza. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej się cieszę, że nie spytałam jej o zdanie. Przyjaźni się zarówno z Reedem, jak i z CJ-em. Nie chciałabym, żeby odniosła wrażenie, że próbuję ją z kimś skłócić. To samo z Tessą. Ale Riley

mogłaby wyrazić jakąś bardziej obiektywną opinię. A ja bardzo potrzebuję tego. Bardzo.

Nie wiem, co robić, co myśleć, co czuć. Ostatnią wiadomość od Reeda czytałam wiele razy. Nasza rozmowa w łazience zapętlila się w mojej głowie. Jest żałosny. Chciałby pamiętać to, co się między nami wydarzyło.

Ale następnego wieczoru poszedł do baru i poderwał inną dziewczynę. I co ja mam z tym zrobić?

Czy on rzeczywiście jest żałosny? A może tylko jego penis jest żałosny?

Zaczynam szybciej mieszać purée.

– Jest taki facet... – zaczynam i w ciągu kilku sekund Riley jest już przy mnie.

– Wiedziałam. Zawsze chodzi o faceta. – Bierze taboret i siada obok kuchenki. – Mów dalej – zachęca i poprawia okulary na nosie.

– No dobrze, tak naprawdę to jest dwóch facetów.

– Walczą o ciebie? To jeszcze żaden problem.

Wyłączam kuchenkę, gdy purée zaczyna się gotować i siadam obok Riley. Opieram łokcie na udach.

– Nie walczą. Jednego z nich naprawdę bardzo, bardzo lubię. Jest uroczy i zabawny. Gdy byliśmy ze sobą, to było... czułam wszystko. – Patrzę na kolana, przypominam sobie, jak było, jak łatwo jest być z Reedem. – Jeszcze nigdy z nikim się tak nie czułam, teraz jednak nie spędzamy ze sobą czasu. On powtarza, że jest żałosny, ale nie zaprasza mnie na randki tak jak ten drugi, który zdaje się naprawdę miły.

Czujesz coś do niego?, moje uszy pali pytanie Reeda. Zadając je, wyglądał na pełnego sprzeczności. Czułam się źle, udzielając odpowiedzi.

– Dlaczego nie spędzasz już czasu z tym pierwszym? – pyta Riley. – Zerwaliście?

Kręcę głową, ale cały czas trzymam ją pochyloną.

– Nigdy nie byliśmy parą.

Ale coś nas łączyło. Reed powiedział, że coś nas łączy.

Boże, dlaczego go nie spytałam, co przez to rozumie? Odkąd wszedł do łazienki, zachowywałam się jak jakaś niema debilka.

– A tak, miewałam już takie związki. Nieokreślone. Czyli ten drugi zaprosił cię na randkę, ale ty nadal myślisz o tym pierwszym. Prawda?

Kiwam głową.

– Skoro ten pierwszy czuje się tak żałośnie, to czemu nie wykona pierwszego ruchu?

– Wykonuje. Tylko nie ze mną. – Kiedy Riley jęczy, spoglądam w górę. – Następnego wieczoru widziałam go, jak wychodził z mojej pracy z inną.

Zakłada nogę na nogę, krzyżuje ręce na piersi, a potem się krzywi.

– Och, doprawdy? Widział cię?

– Tak.

– I mimo wszystko wyszedł z inną?

– Tak.

– Dupek. Właśnie stracił moje poparcie.

Na wspomnienie Reeda z tamtą dziewczyną czuję skurcz w żołądku. Jej dłoń na jego piersi. On, patrzący na mnie, gdy ona prowadzi go na zewnątrz. Nie byłam w stanie oderwać wzroku. Sparaliżowało mnie, gapiłam się tylko na niego, stopy wrosły mi w ziemię. Zaczęłam się tak bardzo trząść, że niemal upuściłam talerze.

Staram się skupić na Riley.

– Wyszli razem, a potem, po niecałych pięciu minutach, dostałam wiadomość z informacją, że do niczego nie doszło. Ale dlaczego? Po co miałby mnie o tym informować? Czyżby odczuwał wyrzuty sumienia, bo go widziałam? Czy gdybym wtedy nie pracowała, to między nimi do czegoś by doszło?

– Mhm. – Riley owija palce pasemkiem włosów. Przez chwilę myśli. – Naprawdę sądzisz, że do niczego nie doszło?

– Nie kłamał. Wiem, że nie kłamał. – Zaciskam nogi, a potem ciało odpowiada na to pytanie za mnie. – A nawet jeśli, to to było

tylko pięć minut, a Reed wytrzymuje o wiele dłużej.

Riley wydaje z siebie coś pomiędzy jękiem a dławieniem się.

– Reed? – Otwiera szeroko oczy, a potem się przysuwa. – Reed Tennyson?

– Tak. – Cofam się, żeby odzyskać przestrzeń. – Dlaczego pytasz?

– Bo to mój brat! – krzyczy i zrywa się z taboretu.

– Chwileczkę... co? CO?

Wstaję tak szybko, że kręci mi się w głowie. Jedną ręką przytrzymuję się taboretu, drugą łapię się za skroń.

– Ja... jesteś pewna?

Jej bratem?

Reed jest jej bratem?

O mój Boże. Właśnie jej powiedziałam, że on wytrzymuje dłużej niż pięć minut.

Zakrywam twarz, jęczę i mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Riley łapie mnie za rękę i mną potrząsa. Patrzą przez rozcapierzone palce.

– Tak, jestem pewna! Beth! Spałaś z Reedem? Bardzo, bardzo go lubisz? O mój Boże! – Nabiera głośno powietrza, puszcza moją rękę. Nadyma nozdrza. – Nie wierzę, że ten idiota wziął sobie kolejną laskę na twoich oczach. Już do niego dzwonię.

Gdy sięga do kieszeni, łapię ją za nadgarstek.

– Nie! Proszę, nie rób tego. Riley, nic mu nie mów. Już i tak jestem dostatecznie zażenowana.

Chyba widzi panikę w moich oczach.

– Dobrze, nic nie powiem – mówi przez ramię.

– A kim jest ten drugi facet? Może to jakiś mój kuzyn.

– Ha, ha. – Wsuwam taboret pod blat. Chryste, czy to miasteczko naprawdę jest takie małe? – Nazywa się CJ. Nie znam jego nazwiska, ale jest gliną.

– Oooh. – Riley uśmiecha się znacząco. – Wiem, który to. Nigdy go nie poznałam, ale widuję go z Benem Kellym i Lukiem Evansem. Gdy idą we trzech, trudno oderwać od nich wzrok,

są tacy seksowni.

Przypominam sobie lunch z dziewczynami. Faceci w mundurach. To, jak po raz pierwszy w życiu rozważałam popełnienie jakiegoś poważnego przestępstwa.

– Mhmmm – zgadzam się i spuszcza włosy na twarz, żeby ukryć rumieniec.

Riley opiera się biodrem o stół.

– No dobrze, czyli umawiałaś się z moim bratem, ale z jakiegoś powodu już się nie spotykacie. CJ zaprosił cię na randkę, a teraz Reed czuje się z tym żałośnie? Dobrze zrozumiałam?

Biorę garnek z purée i zanoszę do stołu. Riley schodzi mi z drogi.

– Mniej więcej. – Patrzę w oczy tego samego koloru co jasnoniebieskie oczy Reeda.

Brawo, Beth, jak mogłaś nie zwrócić na to uwagi?

– Nie chodzi o to, że nie chcę umówić się z CJ-em. Gdyby tak było, nie zgodziłabym się na spotkanie. Ale gdy usłyszałam, że Reed chciałby... różnych rzeczy, straciłam rezon. Czuję, że teraz nic nas nie łączy, a chcę, żeby coś nas łączyło. Brakuje mi wspólnych rozmów. Spotkań.

– Wygląda na to, że jemu też ciebie brakuje.

Uśmiecham się słabo i zwieszam ramiona.

– Ale w jaki sposób? Kim dla niego byłam? Powiedział, że coś nas łączyło. Co? Przyjaźń? Czy coś więcej?

Riley zdejmuję kilka tac z półki.

– Jeśli mój brat jest zazdrosny o to, że wychodzisz z innym facetem – a najwyraźniej w świecie jest zazdrosny – to chyba trafiłaś do kategorii „coś więcej”. Ale... – przerywa i patrzy na mnie z uwagą. – Ale rozmawiamy o moim bracie, a on nie bywa już ani zazdrosny o kobiety, ani żalosny, więc nie wiem. Ostatnią kobietą, do jakiej cokolwiek czuł, była jego durna eks dziewczyna pięć lat temu.

– Tak, wiem. Poznałam ją.

Upuszcza tace i gwałtownie się odwraca.

– Poznałaś Molly? Jak? O Boże, widział się z nią i nic mi nie powiedział?

– Ej! – Wyciągam rękę. – Odpowiedź na wszystkie twoje pytania to tak. Zakładam, że ci o tym nie powiedział.

Przewraca oczami.

– Niewiarygodne.

– To właśnie tak zaczęliśmy się spotykać. Wplątałam nas w jej przyjęcie zaręczynowe, które odbyło się w zeszły weekend. – Przelykam głośno ślinę. – Jako para – dodaję potulnie.

– Jako para? – pyta, jej głos staje się coraz wyższy. – Reed zachowywał się, jakbyście byli parą?

Niemal uznaję to za obelgę, ale nagle sobie przypominam, jak Reed się przyznał, że od dziewięciu lat nikogo nie pocałował. Zakładam, że od tylu lat nie był też niczym chłopakiem.

Jezu. Czyli ta wiedźma była jego ostatnią dziewczyną?

Patrzę Riley w oczy.

– Tak. Zachowywał się, jakbyśmy byli parą.

Prycha i zwiesza ramiona.

– A mnie się wydawało, że go znam... – Kręci głową i zwija dłonie w pięści. – Mam straszną ochotę natychmiast do niego zadzwonić. – Podnosi palec, powstrzymując mnie przed protestowaniem.

– Ale tego nie zrobię. Będę udawać, że nie wiem, co się wydarzyło.

– Dziękuję.

Podnosi tace ze stołu.

– Beth, serio, nie wiem. Jak już mówiłam, Reed nie bywa zazdrosny, ale też nigdy nie udaje niczyjego chłopaka po to, żeby spotkać się ze swoją byłą. Jestem tym wszystkim tak samo zaskoczona jak ty.

Odchodzi po piekące się bułeczki.

Moja głowa robi się cięższa, mięśnie szyi się spinają. Nie ma jeszcze nawet południa, a już mogłabym się położyć i spać cały dzień. Może Reed wcale nie jest zazdrosny ani nie czuje się

żałośnie.

Może sobie to wyobraziłam.

Jego słowa w łazience, jego dłoń na mojej szyi, jego szybki oddech na mojej skórze.

CJ zaprosił mnie na randkę.

Zawsze lubiłam swój głos – aż do tej chwili.

– Chcesz usłyszeć moją radę!?! – krzyczy Riley, zbierając po kuchni niezbędne rzeczy.

Opieram się o ścianę i kiwam głową.

Po chwili Riley przynosi dwie tace bułek.

– Umów się z CJ-em. Skoro nie podoba się to Reedowi, to niech coś z tym zrobi.

Do kuchni wchodzi Wendy, zdejmując ze ściany fartuch.

– Pięć minut do otwarcia. Jesteśmy gotowe?

Riley spogląda na mnie, nabieram powietrza.

Niech coś z tym zrobi.

Ma rację. Nadeszła pora, żeby to Reed mnie pocałował, nie dając mi żadnej szansy na reakcję. To on pierwszy ma złapać mnie za rękę, dotknąć. Czuje się żałośnie? Jest zazdrosny? Niech to okaże. Do tej pory pokazał tylko, jak łatwo go wyprowadzić z mojej pracy.

Zdejmuję dwa fartuchy, rzucam jeden Riley.

– Jesteśmy gotowe.

Gapię się na telefon komórkowy.

Nawet o tym nie myśl.

Zmuszam się do spojrzenia na talerz świeżo upieczonych czekoladowych ciastek, które są na jutro.

Nie. Tylko marnujesz czas.

Patrzę na telefon. Opieram łokcie na blacie, kładę brodę na pięściach i ciężko wzdycham.

Tęsknię za nim. Nic na to nie poradzę. Wysłanie Reedowi zwykłej wiadomości w stylu „Jak ci minął dzień” to nie to samo

co zmuszenie go, żeby mnie pocałował. Prawda?

Ale jest blisko.

Zgrzytam zębami i patrzę na ciastka.

Nadal ciepłe. Mają idealny złotobrazowy kolor i małe kawałeczki czekolady. Upiekłam tylko tuzin. Sama mogłabym zjeść całą dwunastkę, dlatego nie wolno mi zjeść ani jednego. Z jednego zrobi się siedem, a skończy się na powrocie do sklepu. Ale kusi mnie jeszcze jedna rzecz. Skoro już mam ulec, to chyba lepiej, żeby były to ciastka?

Patrzę na blat. Myślę o ostatniej wiadomości od Reeda. O tej, na którą nie odpowiedziałam. Czy on czeka, aż odpiszę? Czy to dlatego nie wysłał mi nic więcej?

I nagle najtrudniejsza decyzja, jaką musiałam podjąć od dawna, stała się bardzo prosta.

Jedną ręką sięgam po ciastko, drugą – po telefon. Obchodzę blat i idę na kanapę, gryzę ciastko i odblokowuję ekran.

Tak naprawdę to nie wysyłam mu wiadomości, tylko odpowiedź. To coś zupełnie innego niż wyskoczenie znienacka z jakąś wiadomością. Po prostu reaguję. Nic więcej.

Ja: *OK.*

Proszę. Zwykła odpowiedź. Reszta jest w jego rękach.

Kładę telefon na kolanach i biorę kolejny kęs. Czekolada topi się w ustach, pokrywa język. Właśnie zlizuję ją z kciuka, gdy telefon pika.

Reed: *Co OK?*

Co: *OK? Czy on nie...*

Wracam do jego ostatniej wiadomości.

Ja: *Napisałeś, że do niczego nie doszło. Odpisuję, że OK.*

Reed: *Beth, pogięło cię? Wysłałem ci to sześć dni temu. Nie mogłaś odpisać wcześniej?*

Czytam tę wiadomość dwa razy.

Nie mogłam?

Serio? Jest o to wściekły? Może zajęło mi to sześć dni, bo byłam w szoku po tym, co zobaczyłam? Może nie wiedziałam, co odpowiedzieć? Poza tym przecież nie zadał mi żadnego pytania. Nie pamiętam, żeby napisał: „Widziałaś to?” albo „Może nie zwróciłaś uwagi na tę laskę, która wyciągnęła mnie na zewnątrz?”.

Wsuwam do ust resztę ciastka, piszę odpowiedź. Jego wiadomość przychodzi, zanim ją kończę.

Reed: Przykro mi, że to widziałaś.

Kasuję odpowiedź, którą prawie napisałam.

No dobrze. Za tym nie tęskniłam. Nigdy nie czułam się niezręcznie przy Reedzie, ale jeśli nie zmienimy tematu, to tak się poczuję. Nie chcę już myśleć o tym wieczorze. I tak dostatecznie często wyobrażałam sobie to, co robił z tą kobietą, zanim wyciągnęła go z baru. Wiem, w jaki sposób Reed flirtuje, i cieszę się, że tego nie widziałam. Ale cały czas o tym myślałam.

Non stop.

Pora na zmianę tematu.

Ja: Co teraz robisz?

Wciskam „wyślij” i opieram głowę o kanapę.

Cholera. A może on nie chce rozmawiać. Może teraz, gdy już się upewnił, że wiem, jak mu źle, nie widzi sensu ciągnięcia tej rozmowy.

Powinnam wziąć cały talerz z ciastkami.

Po chwili otrzymuję wiadomość.

Reed: Spędzam miły dzień na budowie.

Uśmiecham się. Właśnie tego mi brakowało. Teraz Reed jest taki, jaki zawsze był. Rozśmieszał mnie, gdy miałam ochotę zwinąć

się w kłębek i przeczekać do zimy. Jest swobodny. Żartobliwy. Takiego potrzebuję. Reeda, który wydobywa najszcześniejszą wersję mnie.

Ja: Nie prositam cię przypadkiem, żebyś wykasował tę wiadomość?

Reed: Nie. Prosiłaś, żebym zapomniał, że rzadko jesteś cholera. BTW, nie zapomniałem.

Ja: Cudownie! Strasznie się cieszę, że nadal masz tę rozmowę. Wcale nie była dla mnie żenująca. Nic a nic.

Reed: U mnie jest bezpieczna. Wiem tylko, że bardzo brakuje ci kutasa.

Odkładam telefon i nalewam sobie do szklanki mleka. Brakuje mi kutasa? Nie. Reed o to zadbał.

O nie. Nie idź tą drogą.

Mój telefon dzwoni. Biorę kolejne ciastko i zanoszę je na kanapę razem ze szklanką, kładę wszystko na stoliku i odbieram telefon.

– Taaak? – mówię, zalotnie przeciągając samogłoskę.

– Nie odpowiedziałaś.

W jego głosie słyszę napięcie. Martwi się, że nie odpowiem?

Maczam ciastko w mleku.

– Poszłam się napić. – Gryzę ciastko. – Przyniosłam mleko do ciastek. A myślałeś, że będziesz musiał czekać sześć dni?

Śmieje się oschle.

– Owszem, przeszło mi to przez myśl. Co robisz?

– Jem ciastka.

– Oprócz tego.

– Nic. – Opieram się na kanapie, chowam stopy pod tyłek. – Masz przerwę?

Słyszę odgłos zamykanych drzwi.

– Nie bardzo. Ale chyba jej potrzebuję. Jeśli debilny chłopak mojej siostry nie przestanie wszystkiego pieprzyć, prawdopodobnie

udam, że jestem chory, i pójdę do domu. Ostatnio cholernie działa mi na nerwy.

Riley. Zupełnie zapomniałam o tym wczorajszym odkryciu.

A nawet jeśli, to to było tylko pięć minut, a Reed wytrzymuje o wiele dłużej.

Jezu Chryste. Dzięki Bogu, że tylko to powiedziałam.

– Rozmawiałaś z nią ostatnio? – pytam.

– Z kim?

– Z twoją siostrą. Powiedziała ci, że się znamy?

Następuje długa przerwa, a potem wreszcie:

– Eee, nie. Skąd znasz Riley?

Pochyliłam się, moczę w mleku drugą połówkę ciastka, wsadzam do ust, przeżuвам, a potem odpowiadam.

– Obie jesteśmy wolontariuszkami w Kuchni Świętego Krzyża.

Bardzo miła dziewczyna. Lubię ją.

– Jesteś wolontariuszką w kuchni?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo kiedyś byłam bezdomna.

Tym razem przerwa jest jeszcze dłuższa. Robi mi się niewygodnie, przyciągam kolana do klatki piersiowej. Słyszę, jak jego oddech przyśpiesza.

– Jaja sobie robisz? Byłaś bezdomna?

– Nie żartowałam na taki temat.

– Beth, co jest!?! – ryczy do słuchawki.

Podskakuję ze strachu.

Rozmasowuję nogę, w którą właśnie wbiłam paznokcie.

– Jezu, uspokój się.

– Mam się uspokoić? Dlaczego u diabła o tym nie wiedziałem?

Wycieram dłoń w spodnie i opadam na kanapę.

– Nie... nie wiem. Po prostu ten temat nigdy się nie pojawił.

I z reguły nie lubię o tym rozmawiać.

Nabiera powietrza.

– Kiedy? – pyta krótko.

Skubię wargę.

– Beth, kiedy? – jego głos staje się natarczywy, trochę nagłący.

Bo mu o tym nie powiedziałam? Bo nie podoba mu się, że musiałam przez to przejść?

Zamykam oczy, myślę, jak inaczej wyglądałoby moje życie, gdyby mama żyła. Może nigdy nie stałabym się bezdomna. A jeśli, to może do samochodu podszedłby Reed i to on zaproponowałby mi jedzenie i towarzystwo.

Co by sobie pomyślał?

– Beth – mówi łagodnie urywanym głosem. – Kiedy?

Gapię się w sufit.

– Tuż po śmierci mamy. I nie trwało zbyt długo.

– To wtedy dowiedziałaś się o cioci i się tutaj przeprowadziłaś?

– Nie. – Zaczynam miętosić koszulkę. – Nie, gdy dowiedziałam się o cioci, mieszkalam z kimś.

Błagam, nie wpytuj mnie. Nie chcę rozmawiać o...

– Z kim?

Szlag.

– Z nikiem. Z facetem, którego poznałam. Nieważne. Posłuchaj, jestem wolontariuszką, bo chcę. Miło jest robić coś dla innych. Powinieneś kiedyś spróbować. – Powoli siadam, serce wali mi w piersi. Wow. Chyba zaczęłam trochę szaleć. – Przepraszam. To było wredne.

– Zastanawiam się, dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałaś. Myślałem, że mamy się poznać.

– Bo tak było. – Przełykam ślinę i mówię ciszej. – Bo tak jest. Po prostu nie lubię o tym rozmawiać. Teraz jestem tutaj. Nie mieszkam już w samochodzie. Tylko to się liczy.

Co Reed by sobie pomyślał o tym, że żyłam z mężczyzną, który codziennie mi powtarzał, że jestem bezwartościowa? Którego to podniecało? Nie mogę ryzykować, że Reed straci do mnie szacunek. Żyłam z Rocco, bo chciałam przetrwać. Robiłam, co musiałam. Nie na początku – zaczęło się kilka tygodni po tym, jak się wprowadziłam. Ale Reed może tego nie zrozumieć.

Większość ludzi by nie zrozumiała. Trudno jest sobie wyobrazić, w jak złej sytuacji można się znaleźć, gdy tak naprawdę ma się wszystko.

Reed wzdycha, a ja słyszę sygnał przychodzącej drugiej rozmowy. Przykładam komórkę do ucha.

– Muszę kończyć. Mia dzwoni.

– W porządku, i tak wracam do pracy.

– Jasne. – Przygryzam dolną wargę. – No, to pogadamy później.

– Beth?

– Mmm?

Kolejna przerwa sprawia, że siadam prosto.

Boże, to straszne, że nie widzę jego twarzy. Czy jest wściekły? Rozczarowany, że musimy kończyć rozmowę?

Przez te głupie przerwy dostanę zawału.

– Nic – mruczy. – Zapomnij. Pogadamy później.

I kończy rozmowę. Przełączam się na Mię, a jednocześnie w głowie pojawia się tysiąc nowych myśli.

– Cześć, jak się masz?

Słyszę cichy szloch i znowu sztywnieję.

– Mio?

– Beth, możesz coś dla mnie zrobić? – pyta nieśmiało.

– Wszystko w porządku?

Zrywam się na równe nogi, zanoszę szklanę do zlewu.

– Nie. – Zaczyna szlochać. – Nie, i właśnie dlatego dzwonię.

Rozdział piętnasty

Reed

Nic.

Kuźwa. Ona musi kończyć. Rozłącz się, zanim zaczniesz się zachowywać jak zdesperowana cipcia.

Wolną ręką łapię za klamkę.

– Zapomnij. Pogadamy później.

Kończę rozmowę, wyskakuję z trucka i chowam telefon do przedniej kieszeni kamizelki ostrzegawczej. Uderzam plecami o drzwi, przejeżdżam dłonią po twarzy.

Jezu. Co u diabła jest ze mną nie tak? Beth mówi, że kiedyś była bezdomna, a ja zachowuję się jak jakiś pieprzony psychopata i wrzeszczę na nią, że nie powiedziała mi o tym wcześniej? Tak, w końcu się uspokoiłem, ale na początku... kuźwa, przecież na nią krzyczałem. Byłem sfrustrowany, wściekły i zdumiony tym, że jestem sfrustrowany i wściekły.

Nie wiem dlaczego. Wiem, jak ta kobieta na mnie działa. Wiem, że przy niej czuję rzeczy, których nie rozumiem. Ale to nieważne. Gdy tylko wypowiedziała te słowa, straciłem panowanie. Na samą myśl o tym, że mieszkała na ulicy, miałem ochotę wybić wszystkie szyby w trucku. Ktoś mógł ją porwać, ktoś mógł położyć na niej swoje brudne łapska.

A potem zrobiłem się zazdrosny o każdą osobę, której powiedziała o tym przede mną.

Nie mogę znieść tego, że czegoś nie wiem o tej kobiecie. Chcę, żeby poczuła, że może mi o wszystkim powiedzieć.

Teraz pewnie nie będzie chciała już się ze mną niczym dzielić.

Dzwoni telefon. Odpycham się od trucka, idę na budowę. Na ekranie pojawia się imię Mii.

– Cześć. – Nabiera słabo powietrza. – Reed, wiem, że pracujesz,

ale czy mógłbyś do mnie przyjechać? Teraz? Proszę.

Natychmiast stoję, zaczynam grzebać butem w ziemi. *Ona płacze. Dlaczego płacze?*

– Mio, co się dzieje?

– Chodzi o Bena – mówi i szlocha. – Nie wiem, co robić. Ja nie...

– Kurwa! Postrzelono go? Jestem teraz przy szpitalu St. Joseph. Przywiozą go tutaj? – Zaczynam biec do wejścia do szpitala.

Cholera! Kurwa mać! Chłopcy. Mia. To nie dzieje się naprawdę.

– Nie, Reed, nie. Jest w domu. Powiedziałam, że chcę, żebyś przyjechał.

– Och. – Ślizgam się na żwirze. – Mio, co...

– Reed! – wrzeszczy Tessa do telefonu.

– Jezu Chryste. – Trę ucho wolną ręką, a potem ponownie przykładam słuchawkę, ale trzymam ją w bezpiecznej odległości.

Dlaczego krzyczy?

– Przyjeżdżaj! Mój brat cię potrzebuje. Mia cię potrzebuje. Przestań zadawać miliony pytań, tylko rusz dupę!

Rozmowa zostaje przerwana. Gapię się na ekran. Co się, u diabła, dzieje?

– Weston! – wrzeszczę do jednego z pracowników i zaczynam biec do trucka.

Patrzy na mnie.

– Tak, szefie?

– Muszę coś załatwić. Znajdź Connora i powiedz mu, że w razie czego ma dzwonić do mnie na komórkę. Zadzwoń do firmy i daj tacie znać, że wyjeżdżam z budowy.

Kiwa głową i unosi kciuk do góry.

Gdy opadam na skórzane siedzenie, serce wali mi jak szalone. Zdejmuję kamizelkę i rzuca ją razem z kaskiem na tył. Błyskawicznie ruszam. Cały czas zastanawiam się nad możliwymi scenariuszami, każdy jest straszny.

Mogło coś się stać dzieciakom. Mogłem zostawić na tarasie któreś narzędzie i Nolan mógł się nim bawić. Przecież on

ma obsesję na punkcie obserwowania mnie. Może próbował naśladować mnie albo coś takiego.

Zaczynam ciężiej oddychać. Szarpię za kołnierzyk koszulki, bo czuję, że się duszę.

Chase.

Kuźwa, a jeśli Mia zostawiła go na tarasie i wypadł przez balustradę? Jest taki mały. Zmieściłby się między listwy? Czy w ogóle je zabezpieczyłem? Mówiłem Mii, że może już chodzić po tarasie, ale... kuźwa! Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby się okazało, że taras nie był w stu procentach zabezpieczony.

Chwila, nie, gdyby coś stało się dzieciom, jechaliby do szpitala.

Czyli to nie to. No to co, do jasnej cholery? Co mogło zdenerwować Mię albo Bena do tego stopnia? Co się, u diabła, dzieje?

Walę pięścią w kierownicę. To dlatego zadaję miliony pytań, Tesso!

Jadę jak głupi, dwa razy przejeżdżam na czerwonym, żeby dotrzeć do nich najszybciej, jak się da. Na podjeździe stoi radiowóz, RAV4 Tessy i jeszcze jeden samochód – Beth. Wyskakuję z trucka i stoję przy tym samochodzie.

To mały, zniszczony, dwudrzwiowy chevrolet, wszędzie odłazi farba, ma zardzewiały dach. Schylam się, patrzę na tylne siedzenie. Na podłodze i fotelach leżą jakieś koce, koszulki i śmieci. Czuję gwałtowny skurcz w szyi.

Ona tu mieszkała.

Prostuję się, szczypię się w czubek nosa, ciężko oddycham. Nie mogę teraz o tym myśleć. Nie mogę myśleć o tym, że była sama, o tym, że musiała być przerażona. Nie, bo tam w środku dzieje się coś złego.

– Halo? – Otwieram drzwi, rozglądam się wokół i nasłuchuję. – Mio?

Korytarzem biegnie do mnie Nolan, nad głową trzyma smoka maskotkę.

– Wuj Leed! – Skacze przede mną, uśmiecha się szeroko

i radośnie. – Placujemy dzisiaj na talasie? Jus biegnę po nazedzia!

Biorę go na ręce, delikatnie przyciskam do piersi. Nic mu nie jest. Chase'owi z pewnością też nie.

– Nie, maluchu. Nie dzisiaj. Gdzie mamusia?

Macha rączką w stronę kuchni.

– Jest bardzo smutna. Cały czas płacze.

Ruszam przed siebie, Nolan bawi się smokiem ponad moim ramieniem.

– Będzie dobrze – mówię.

Mia, Beth i Tessa siedzą w niewielkim pokoju przy kuchni i tulą się do siebie, Mia jest w środku. Gdy podchodzę, podnoszą głowy.

Twarz Mii jest mokra od płaczu, Tessa i Beth wyglądają, jakby resztkami sił powstrzymywały się przed załamaniem.

Stawiam Nolana na podłodze, napina się każdy mięsień mojego ciała.

– Kolego, idź się pobawić. Muszę porozmawiać z twoją mamusią. – Biegnie korytarzem, a ja wchodzę do pokoju. – Co tu się, u diabła, dzieje?

Mia wstaje z kanapy.

– Bardzo dziękuję, że przyjechałeś. Mam nadzieję, że nic ważnego nie miałeś w pracy do zrobienia.

– Nie, ale czy możesz wreszcie powiedzieć, dlaczego tak kiepsko wyglądasz? Bo zaczynam szaleć.

Wyciera policzki, a potem odgarnia ciemne włosy.

– W zeszłym tygodniu, gdy karmiłam Chase'a, wyczułam guzek w piersi. Pojechałam do lekarza, zrobił mi USG i zasugerował, że ze względu na rodzinne obciążenie powinnam zrobić biopsję. – Przerywa, zaciska usta.

Beth i Tessa wstają i biorą ją za ręce.

Czuję ścisk w żołądku, nie mogę oddychać. Przypominam sobie, że dwa lata temu mama Mii zmarła na nowotwór piersi, i ogarnia mnie panika.

– I zrobiłaś? – pytam.

Kiwa głową.

– Kilka dni temu. Nie mówiliśmy o tym, bo nie chcieliśmy was niepotrzebnie martwić. Wyniki miały być wczoraj, ale nikt nie zadzwonił. Dzisiaj rano ktoś z gabinetu zostawił wiadomość, że wyniki już są i że mam oddzwonić. Dzwonimy przez cały dzień, ale włącza się tylko poczta głosowa. Może to nic, może to jeszcze nic, ale nadal nie mam wyników. – Jej broda drży.

Puszcza dziewczyny i podchodzi do mnie.

– Reed, Ben stracił panowanie. Wczoraj było dobrze, ale wściekł się, że nie odebraliśmy rano telefonu. A potem jeszcze bardziej, że nie podano nam wyników w wiadomości. Tłumaczyłam mu, że nie wolno im tego robić, ale nie słucha. Uparł się, że coś musi być nie tak. Nie mogę go uspokoić, nie potrafię przemówić mu do rozsądku. Poprosiłam Luke'a, żeby zabrał go z domu, bo przestraszy Nolana. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Nie wiem, co robić. Wiecie, co on do mnie czuje.

Kładę dłonie na swojej szyi.

Cholera, przecież cały stan wie, co Ben czuje do Mii. Zabiłby dla niej. Kilka razy groził mi pobiciem, gdy myślał, że do niej startuję. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby facet do tego stopnia szalał na punkcie kobiety.

Gdyby ją stracił, nie wiem, czy by się podniósł.

Nie wiem, czy ktokolwiek z nas by się po tym pozbierał.

Obejmuję Mię, przyciągam do siebie. Jej łzy moczą mi koszulkę.

– To na pewno nic takiego. Jestem pewien, że lekarz jest zajęty. I to dobrze, że chcą ci podać wyniki przez telefon. Gdyby były złe, chyba kazaliby ci przyjechać?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, w jaki sposób mama dowiedziała się o chorobie.

Żołądek mi się kurczy. Obejmuję ją jeszcze mocniej.

– Reed, tak strasznie się boję. Co by się stało z Benem? I chłopcy, ja nie mogę... – Jej ciałem wstrząsa szloch. – Nie mogę ich zostawić.

Patrzę na Beth. Po jej policzkach płyną łzy, ale mimo to próbuje posłać mi swój uroczy uśmiech. Nie udaje się, odwraca się, żeby

ukryć emocje. Tessa skrywa twarz w dłoniach.

Kuźwa. To nie dzieje się naprawdę. *Nie Mia. Nie nasza Mia.*

Całuję jej włosy.

– Nic ci się nie stanie. Benowi też nic nie będzie i chłopcom.
Mio, jesteś silna. Musisz być silna, tak?

Kiwa głową. Znowu tłumi szloch.

– A teraz wyjdę i spróbuję porozmawiać z Benem. Obiecuj mi, że przestaniesz myśleć o najgorszym.

Cofa się, obejmuje mnie w pasie.

– Obiecuję. – Ściska moją dłoń. – Dziękuję, że przyjechałeś.

– Mio, do cholery. Przestań dziękować. Przecież wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Jej drżące usta rozciągają się w słabym uśmiechu. Puszczam mnie, odwraca się i zaczyna gładzić Tessę po plecach, szepcze jej słowa, których nie słyszę. Tylko Mia potrafi myśleć o pocieszaniu innych, gdy sama ledwo się trzyma. Czasami odnoszę wrażenie, że jest dla nas za dobra.

Już jestem przy drzwiach, gdy słyszę szybkie kroki na drewnianej podłodze.

– Reed, poczekaj chwilę.

Odwracam się i widzę Beth ze łzami w oczach.

– Tak?

Powoli podchodzi i uważnie mi się przygląda.

– Wszystko w porządku?

Wypuszczam głośno powietrze, próbuję się wyprostować.

– Nie wiem. Staram się trzymać. Ale to Mia, wiesz? To cholernie przerażające.

– Wiem. – Wyciąga rękę i delikatnie ściska moje przedramię. – Jesteście ze sobą blisko, prawda?

Patrzę na jej kciuk, który zaczyna gładzić moją skórę.

– Tak. Wszyscy jesteśmy ze sobą blisko. Wszyscy kochają Mię.

– Byłeś dla niej taki miły. Chyba bardzo jej pomogłeś.

– Ty też jej pomagasz. – Przetykam ślinę i patrzę w te wielkie ciemne oczy. – To naprawdę bardzo miłe, że przyjechałaś. Wiem,

że to dużo dla niej znaczy.

Kąci jej ust zaczynają drżeć.

– Byłam zdziwiona, że w ogóle mnie tutaj chce. Przecież dopiero co was poznałam. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ludzie tak szybko mnie akceptują.

– A kto mógłby cię nie zaakceptować?

Ściska moją rękę, delikatnie rozchyła te swoje cudowne usta. Nabiera powietrza, oblewa się rumieńcem. Nie ukrywa swojej reakcji na mnie, a po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, chciałbym, żeby to zrobiła. Nie to mam teraz robić. Gładzenie jej po policzku i ogrzewanie palców jej ciepłem to nie to, o co prosiła mnie Mia. Nie mogę tego zrobić. Nie teraz.

Zabieram dłoń, gdy Beth zaczyna się w nią wtulać.

– Muszę wyjść. Zobaczyć, co dzieje się z Benem.

Oblizuje usta, zerka ponad moim ramieniem.

– Dobrze.

Cofam się, otwieram drzwi i wychodzę, zanim cała krew z ciała napłynie do mojego kutasa. To chore, ale to przecież Beth. Niezależnie od tego, gdzie, kiedy i co się dzieje, nie potrafię zmienić tego, jak na nią reaguję. I chyba nie chcę.

Idę z boku domu, nie wiem, w co się zaraz wpakuję. Wiem za to, co się dzieje w mojej głowie. Nie wyobrażam sobie zaangażowania się tak jak Ben z Mią. Gdy chodzi o nią, nie potrafi się kontrolować. Wiele razy widziałem go wkurzonego. Już samo to jest niebezpieczne. Ale wściekły i zrozpaczony jednocześnie?

Najpierw zauważam Luke'a. Szybko idę przez trawnik, słyszę huk, a potem kolejne dwa. Przyśpieszam. Odgłosy dochodzą z lasu. Luke odwraca głowę, gdy znajduję się niemal przy nim.

Ma ręce skrzyżowane na piersi, zerka na mnie, przekrzywia głowę.

– Przykro mi, stary. On teraz ma potrzebę niszczenia różnych rzeczy i do wyboru było albo to, albo huśtawka Nolana.

Staję obok i spoglądam między drzewami.

Ben zebrał stos kłoców, które przygotowałam pod budowę

tarasu. Niektóre z nich są już rozłupane. Rzuca jeden rozwalony kawałek, bierze kolejny.

– Próbowaleś z nim pogadać? – pytam, patrząc, jak Ben bierze kawałek drewna i wali nim w gruby pień drzewa. Z każdym uderzeniem sypią się drzazgi.

Luke patrzy na mnie, widzę, że ma rozciętą wargę. Gapię się na zaschniętą krew.

– Tak, próbowałem. Ale nie chce gadać. Chce robić to. Jeśli sądzisz, że dasz radę go uspokoić i nie oberwać przy tym po gębie, to próbuj szczęścia.

– Kuźwa. – Drapię się po brodzie. Uderzył Luke'a? – Jeśli zaczniesz mnie bić, to go odciągnij, dobrze?

– No pewnie. Nie ma sprawy.

Ignoruję sarkazm w jego głosie, idę między drzewami i dochodzę do stosu drewna za Benem.

Gdyby nie chodziło o Mię, nadal stałbym obok Luke'a i zachowywał bezpieczną odległość. Wolałbym nie wykrwawić się w ogrodzie najlepszego przyjaciela. Ale Mia jest przerażona. Wezwała mnie tutaj, bo boi się o Bena. Muszę przynajmniej spróbować z nim pogadać.

Ben robi zamach i rozwala kolejny kloc o pień drzewa. Odwraca się, na mój widok robi wściekłą minę, rzuca drewno pod moje nogi.

– Zamknij się, Reed.

– Jeszcze nic nie powiedziałem.

– Jeszcze – warczy, bierze kolejny kloc i wskazuje nim w moją pierś. – Twoją gębę też przefasonuję, więc lepiej nie wystawiaj mnie na próbę. Nie ma o czym rozmawiać.

Wyciągam przed siebie dłonie.

– Ben, przecież jeszcze nic nie wiadomo. Z Mią może być wszystko w porządku. A to, co robisz, tylko pogarsza jej samopoczucie.

Rzuca drewno.

– Coś ty, u diabła, powiedział?

Cofam się o krok, gdy on rusza do przodu, próbuję zachować między nami jakąś odległość.

– Jest przerażona. Przerażasz ją, stary, a wiem, że tego nie chcesz. To z pewnością nie jest dla ciebie łatwa sytuacja. Na twoim miejscu pewnie też bym szalał. Ale pomyśl o Mii. Pomyśl o...

– Pomyśl o Mii? – wrzeszczy, zaciska szczękę i błyskawicznie się do mnie zbliża. – A co ty myślisz, że robię, do kurwy nędzy? Zawsze o niej myślę! Tylko o niej!

Przyciska mnie do drzewa, łapie mnie za koszulkę. Mam wrażenie, że wszystkie żyły w jego szyi zaraz popękają. Aż się w nim gotuje, poniżej linii jego włosów pojawiły się kropelki potu. Nadyma nozdrza i wygląda, jakby zaraz miał pożreć mnie żywcem. Zbliża twarz do mojej.

– Nie mów, co mam myśleć o mojej żonie! Słyszysz, kuźwa?

Kiwam głową.

– Powiedz to!

– Ben, wyluzuj – głos Luke'a dochodzi z prawej strony. Jest blisko, czyli Luke wszedł w las.

Wyciągam rękę, żeby się nie zbliżał, nie spuszczam wzroku z Bena.

– Słyszę, stary. Ale czy ty mnie słyszysz? Mia jest przerażona jak diabli. Wezwała nas wszystkich, ale tak naprawdę wcale nas tutaj nie potrzebuje. Potrzebuje ciebie. A ty co robisz?

Ben zaczyna się trząść, nabiera powietrza.

– Niedługo zawali się cały mój świat.

– Nie wiesz tego.

– Nie? – pyta wyzywająco. – Reed, a co ty, kurwa, wiesz? Możesz mi powiedzieć, że z moją żoną będzie wszystko w porządku? Możesz mi zapewnić, że jej nie stracę? – W jego oczach stają łzy. – Nie dam rady z tym walczyć. Rozumiesz? Jeśli to cholerstwo postanowi ją zabrać, nie będę mógł nic zrobić. A co stanie się z chłopcami? Jak im to, kuźwa, wytłumaczę? Powiedz, jak. – Puszcza mnie, cofa się i patrzy wyczekująco.

Cały czas opieram się o drzewo, spuszczam rękę.

– Nie wiem. Nie chcę o tym myśleć.

– No cóż, kurwa, ja muszę o tym myśleć. Będę musiał powiedzieć synom, że ich matka umiera.

– Przestań tak mówić! Kurwa mać! – wrzeszczy Luke. – Na razie gówno wiesz! Twoja kobieta jest w domu i wypłakuje sobie oczy, potrzebuje cię, a ty jesteś tutaj i wymyślasz najgorsze scenariusze w tym swoim zakutym łbie! Bądź mężczyzną i idź do niej!

Ben gwałtownie się odwraca i rusza w jego stronę, rzuca się niczym zwierzę w klatce.

– Bądź mężczyzną? A kim ty jesteś, żeby mi to mówić? Czy to nie ty rok temu zachowałeś się jak ostatni żaloszny sukinsyn i zostawiłeś Tessę, bo nie potrafiłeś poradzić sobie z tym, co do niej czułeś? I ty mi mówisz, że mam być mężczyzną?

– Ale do niej wróciłem!

– Tak, po tym, jak do ciebie zadzwoniłem, zakuta pało. A teraz spójrz na siebie. Nadal jesteś tchórzem, boisz się być z nią już do końca. Jeśli ktokolwiek musi tutaj być mężczyzną, to wy dwaj, debile. – Patrzy wściekle w moją stronę.

– A co ja takiego zrobiłem? – pytam i odsuwam się od drzewa.

Luke popycha Bena.

– Zamknij się! To moja sprawa, kiedy oświadczę się Tessie!

Ben prychnął.

– Jasne. No dobrze, dopóki tego nie zrobisz, nie masz prawa mnie pouczać. – Patrzy na mnie. – Ani ty. Będziesz tak tutaj stał jak ostatnia pizda i patrzył, jak CJ zabiera na randkę twoją dziewczynę?

Zgrzytam zębami.

– Jej w to nie wciągaj.

Na jego twarzy pojawia się brzydki uśmiech.

– Trafiłem w czuły punkt, co? – Podchodzi bliżej, przekrzywia głowę, jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Co masz zamiar z tym zrobić? Co? Pozwolisz mu wsadzić w cipkę, od której jesteś uzależniony? Czy Beth w ogóle wie, jak bardzo za nią szalejesz?

I jak bardzo jesteś przy tym żaloszny?

– Ben – ostrzega go Luke. Zwijam dłonie w pięści.

Szybko pokonuję dzielącą nas odległość.

– Jestem pewien, że się tego domyśla. Do czego zmierzasz?

Jego uśmiech blednie, po chwili Ben robi zrozpaczoną minę. Patrzy to na mnie, to na Luke'a.

– Zmierzam do tego, że dopóki wy, debile, nie zwiążecie się z jakimiś kobietami na całe życie, żaden nie będzie wiedział, jak się czuję. W każdej chwili mogę dostać telefon z informacją, że Mia, moja Mia, umrze. Nie zniosę tego. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Co zrobię, jeśli coś jej się stanie? Obaj mówicie, że mam wejść do środka i ją wspierać, nie potrafię. Nie pozwolę, żeby zobaczyła mnie w takim stanie. Powinienem być teraz silny, a ja jestem przerażony. Nie pozwolę, żeby martwiła się o mnie, gdy to ona...

Przerywa, przeciera oczy, a potem gładzi się po twarzy. Patrzy w dół, a ja i Luke wymieniamy zmartwione spojrzenia.

– Muszę myśleć, że to już koniec – mówi dalej, bezmiar rozpacz sprawia, że jego głos brzmi, jakby połknął tłuczone szkło.
– Muszę zacząć myśleć, że jej tutaj ze mną nie będzie. Jeśli uwierzę w cokolwiek innego i ktoś mi powie, że muszę się z nią pożegnać... Powiedziałem jej, że nigdy tego nie zrobię, dwa lata po tym, jak zostałem postrzelony, ale zawsze wiedziałem, że istnieje ryzyko. Taka pieprzona praca. Ale jeśli ona zostanie zabrana ode mnie... jeśli chłopcy zostaną bez mamy... zawsze wiedziałem, że ona sobie beze mnie poradzi, nigdy bym jednak nie pomyślał, że to ja będę musiał się z ty zmierzyć. Nie dam rady. Jeśli ona umrze, to ja też.

Ciszę, która nastąpiła po jego słowach, przerywa sapnięcie.

I nagle wszyscy patrzą na Mię.

Stoi na skraju lasu i patrzy na Bena. Zasłania usta dłonią. Jej ból jest cichy, nie krzyczy, nie płacze, podczas gdy Ben nieświadomie się przed nią otworzył. Usłyszała, jak powiedział, że nie da rady. Jeśli ona umrze, to on też. Nie powinna tego słyszeć.

– Mio – mówi wreszcie Ben, ale do niej nie podchodzi. Nie

rusza się nawet na centymetr.

Jest sparaliżowany własnym cierpieniem, wrósł w ziemię, ciężko oddycha, powietrze między nimi pulsuje z rozpaczy. Mia z pewnością widzi jego załamanie, widzi, że jest sparaliżowany strachem. I nagle opada z niej całe zdenerwowanie.

Powoli opuszcza dłoń, kiwa głową, jakby chciała powiedzieć, że rozumie, że wszystko w porządku, że go kocha, a potem przez kolejną długą sekundę patrzy na Bena, odwraca się i idzie do domu.

Ben spuszcza głowę, zaciska powieki i jęczy.

A ja uświadamiam sobie, że nie istnieje sposób, by go pocieszyć. Nie po tym.

Odwraca się, bierze kolejny kawałek drewna, ja opieram się o drzewo, zjeżdżam pod nim plecami na ziemię, opieram przedramiona na kolanach. Moja głowa opada do tyłu, gdy Ben wali w pień. Kilka metrów dalej Luke przybiera taką samą pozycję jak ja. W powietrzu latają drzazgi. Rozłupany zostaje kolejny kłoc, a potem następny. Mija czas, stos rozłupanych kawałków rośnie. Donoszę Benowi drewno.

Niebo nad domem robi się pomarańczowo-czerwone, słońce zaczyna zachodzić. Tessa staje na skraju lasu i pyta, czy czegoś potrzebujemy.

– Wracaj do środka i nie przychodź, dopóki nie będzie informacji – odpowiada Ben.

Luke patrzy na niego wściekle, ale nie reaguje. Tylko porusza głową.

Kolejnych dziesięć desek zostaje połamanych, zanim wreszcie zamykam oczy.

Próbuję myśleć o czymś, co odwróciłoby uwagę od tego chaosu, ale się nie udaje. Widzę Nolana i Chase'a, tęskniących za mamą, płaczących za nią, dorastających i zastanawiających się, gdzie ona jest. Albo Bena, cień człowieka, jakim jest teraz, który się po tym nie pozbiera, nie zaakceptuje tego, że nie ma jej tutaj. Przygotowuje się na to, co najgorsze, kuźwa, może też

powiniennem. Co, jeśli Mia umrze, jeśli ją stracimy? Co wtedy, kurwa?

– Ben.

Na dźwięk głosu Mii natychmiast otwieram oczy, wszyscy gwałtownie się do niej odwracamy. Trzy kobiety stają na skraju ogrodu, Tessa i Beth są też.

Wstaję. Luke robi to samo. Ben idzie do przodu, widzę telefon w dłoni Mii.

– Ben. – Kładę dłoń na jego ramieniu i już mam powiedzieć, że chyba wiem, dlaczego przyszły, ale on już to rozumie.

– Aniele – szepcze trzęsącym się głosem. Biegnie między drzewami, bierze jej twarz w dłonie. Ja i Luke podchodzimy bliżej.

Mia patrzy na Bena, dotykają się czołami. Uśmiecha się, a on gwałtownie ją całuje, podnosi z ziemi. Opieram się o najbliższe drzewo, mam nogi jak z waty. W żyłach płynie ulga.

Mia się uśmiecha. Nie uśmiechałaby się, gdyby nie miała dobrych wieści.

Nie zdążyła dokończyć, bo Ben ją zaatakował. Słyszę tylko coś o tym, że ten guzek to nic poważnego, jest niezłośliwy. I tyle mi wystarczy.

– Dzięki Bogu – mówię i przechylam głowę. – Myślisz, że by mnie uderzył? – Spoglądam na Luke'a. Ale on patrzy na Tessę jak opętaniec.

Jest spięty, intensywnie się w nią wpatruje, jego oddech staje się urywany. Mija Bena i Mię, przyciąga do siebie Tessę, gładzi jej twarz, mówi jej coś do ucha.

Ona sztywnieje. Powoli podnosi wzrok, przez długą sekundę patrzy mu w oczy, a potem kiwa głową. Luke całuje ją po całej twarzy.

Beth robi kilka kroków w lewo, oblewa się rumieńcem i się na nich gapi.

Ben stawia Mię na ziemi.

– Jest tego pewien? – pyta, nie wypuszczając jej z objęć. Mia kiwa głową. – A gdzie ten skurwiol był wczoraj? Przecież powinien

do nas zadzwonić. I dlaczego przez cały dzień nie mogliśmy się do niego dodzwonić? Czy on wie, przez co przeszliśmy?

Mia się uśmiecha.

– Przez cały dzień miał operacje. Bardzo mnie za to przepraszał.

– Daj mi telefon.

– Po co? Żebyś zaczął grozić mu śmiercią?

– Tak, kuźwa. – Całuje ją raz jeszcze. – Naprawdę wszystko w porządku? Nie musimy się niczym martwić?

– Naprawdę.

Jeszcze raz bierze jej twarz w dłonie.

– Mia, kochanie, przepraszam, że nie mogłem...

– Ciii. – Przykłada palec do jego ust. – Kocham cię.

Zamyka oczy, jest wyraźnie rozluźniony, Całuje ją w czubek głowy.

– Kocham cię. Tak strasznie.

Odpycham się od drzewa.

– Muszę się napić. Ktoś jeszcze ma ochotę na piwo?

Ben jeszcze raz podnosi Mię. Dziewczyna piszczy w jego ramionach.

– O tak, kuźwa. Wiesz, jak byłem blisko uderzenia ciebie?

Uśmiecham się do Beth i idę między drzewami.

– Wiesz, jak byłem blisko uderzenia ciebie? Jakbym nie wiedział.

Ben się śmieje.

– Ale musisz załatwić to.

Kiwam głową w stronę Tessy i Luke'a, którzy stoją kilka metrów dalej, odrywam wzrok od Beth. Gdy do nich dochodzimy, Luke podnosi głowę. Tessa jest tak w niego wczepiona, jakby musiała oddychać jego powietrzem, owinęła sobą jego ciało.

– Będziemy się zbierać – mówi Luke, patrzy na nas, trzyma dłonie na tyłku Tessy. – Mio, to naprawdę świetne wieści. Wszyscy bardzo się cieszymy, że nic ci nie jest.

– Taaaak strasznie się cieszymy – zgadza się Tessa i go całuje. –

Do diabła? Dlaczego masz rozciętą wargę?

– Stary, bardzo cię przepraszam.

Tessa patrzy wściekle na Bena.

– Uderzyłeś go? Chyba żartujesz!

– Ben, powiedz, że tego nie zrobiłeś. – Mia odchyła się, żeby spojrzeć Benowi w twarz.

– Nic się nie stało, kochanie. Twój brat bije się jak ostatnia pierdoła.

Ben pokazuje mu środkowy palec.

– No chodź – ponagla Tessa, przyciska usta do szyi Luke'a. – Musimy już iść – szepcze.

Idziemy po trawniku do domu. Idę obok Beth.

– Cześć.

Podnosi głowę i uśmiecha się łagodnie.

– Cześć.

– Chcesz iść ze mną na piwo? Czy musisz już iść?

Robi smutną minę.

– Bardzo chciałabym zostać i się z tobą napić, ale nie odebrałam kilku telefonów z baru i jednego z domu cici. We wszystkich wiadomościach ciotka powiedziała, że mam do nich szybko oddzwonić, ale teraz nikt nie odbiera. W barze cały czas włącza się automatyczna sekretarka.

– Miałaś dzisiaj pracować?

– Nie, ale może mnie potrzebują. Może dlatego dzwonią. – Patrzy przed siebie, uśmiecha się na widok rozradowanej Mii. – Tak strasznie się cieszę, że wszystko będzie dobrze. Powiedziała nam, co tutaj usłyszała. Że on nie będzie mógł bez niej żyć. To złamało mi serce.

Odwracam głowę, patrzę, jak Ben zanosz Mię do domu, jak ona wplata palce w jego włosy i go całuje.

Idziemy z Beth podjazdem, Tessa i Luke wsiadają do swoich samochodów.

Patrzę na Beth.

– Tak, po tych słowach nie wiedziałem już, co mu powiedzieć.

I tak wszystko jeszcze bardziej go wkurzało. Powiniennem stanąć obok i odegrać rolę worka treningowego.

Beth otwiera drzwi samochodu i unosi brew.

– I dać sobie przefasonować tę ładną buzię? A co z kobietami z Alabamy? Chyba nie chcesz, żeby wszystkie się spakowały i stąd wyjechały, prawda?

Uśmiecham się, gdy siada na fotelu kierowcy. Łapię za drzwi, żeby ich nie zamknęła.

– Nie obchodzą mnie wszystkie kobiety. Tylko kilka. Najważniejsze, żeby to one były obok.

Patrzy na mnie i wytrzymuje moje spojrzenie przez kilka głębokich wdechów. Potem mruga i sięga nerwowo po pas.

– Muszę już jechać. Dowiem się, co się dzieje z ciocią i wujkiem.

Wycofuje z podjazdu, waha się, z trudem odrywa ode mnie wzrok i rusza.

Nie spuszczam z niej oczu, dopóki nie odjeżdża.

Nie chciała odjeżdżać.

Gdyby do niej nie dzwonił, nadal by tu ze mną rozmawiała, uśmiechałaby się, byłaby zrelaksowana. Tego chcę i to jej zapewnię. Walić CJ-a. Ten uśmiech jest mój. Nikt nie uszczęśliwi jej tak jak ja.

Podchodzę do drzwi, łapię za gałkę, słyszę śmiech Nolana. Ben i Mia potrzebują teraz tego czasu, tylko oni i chłopcy. Po tym wszystkim muszą być razem, żeby dojść do siebie. Moja obecność jest tu zbędna.

Wsiadam do trucka i odjeżdżam.

Wjeżdżam na boczne ulice, lubię nimi jeździć, gdy nigdzie się nie śpieszę.

Jest już po szóstej, nie muszę więc wracać do pracy.

Otwieram okna, wdycham chłodne wieczorne powietrze. Otacza mnie cisza, jedyny hałas to wiatr wiejący wokół trucka. Powoli się rozluźniam. Skupiam się na drodze przede mną, na cichym wieczorze, na delikatnym zapachu kwiatów. Nagle leżący na siedzeniu obok telefon zaczyna dzwonić, patrzę, jakie

imię wyświetla się na ekranie.

Uśmiecham się jak idiota, włączam tryb głośnomówiący.

– Już się za mną stęskniłaś?

Śmieje się, ale jest zdenerwowana. Żeby tego nie słyszeć, musiałbym być chyba głuchy.

– Tak, ja... no dobrze, to zabrzmiał naprawdę bardzo głupio i pewnie mnie wyśmiejesz, ale czy jest szansa, żebyś teraz trochę ze mną porozmawiał? Wiem, że nie lubisz rozmawiać przez telefon, ale... Naprawdę, naprawdę bardzo potrzebuję tej rozmowy.

Kładę telefon na kolanach, zmieniam biegi. Martwię się jej dziwnym głosem.

– Beth, co się dzieje? Dlaczego jesteś zdenerwowana?

Słyszę skrzypienie materaca.

– Ciocia i wujek musieli wyjechać z miasta. To dlatego próbowali się do mnie dodzwonić, chcieli dać mi znać, że wyjeżdżają. Wróciłam do domu i znalazłam od nich liścik w kuchni. Okazało się, że będę w tym domu sama przez kilka dni i zaczynam trochę szaleć. Ja po prostu... Reed, ja nie lubię być sama. Nie lubię nie mieć z kim rozmawiać.

Znowu zmieniam bieg, przyśpieszam, czuję ucisk w piersi. Ona nie szaleje. Ona jest przerażona. Jej oddech jest nerwowy, rzuca się po łóżku. Mogę teraz spróbować coś z niej wyciągnąć, ale musi słyszeć mój głos. Musi wiedzieć, że nie jest sama.

Mówię, co mi ślina na język przyniesie.

– Gdy byłem mały, miałem psa, którego uratowałem. Cały czas się czegoś bał, jakby miał zdechnąć, gdy się przy nim kichnęło. Albo gdy się zrobiło jakiś gwałtowny ruch, on sikał wszędzie, a potem się w tym kładł.

Śmieje się cicho, a ja skręcam w kolejną drogę.

– O mój Boże.

– Oddalibyśmy go, ale było nam go żal, bo poprzedni właściciele musieli go bić, więc to nie była jego wina, że tak reagował. Wcześniej całymi dniami był uwięzany, zapuścili go

i dali mu najgorsze możliwe imię.

– Jakie?

– Masło.

– Masło? – Śmieje się. – Dlaczego nazwali tak psa? To naprawdę dziwne.

– Tak, wiem. Próbowałem zmienić mu imię na Hulk, bo wtedy miałem obsesję na punkcie wrestlingu, ale reagował tylko na Masło. Nienawidziłem tego imienia. Chciałem groźnego psa, ostatnie, czego pragnąłem, to wydzierać się „Masło, do nogi!”, gdy zerwał mi się ze smyczy.

– A czy on wyglądał na groźnego psa?

– Nie, kuźwa. Zawsze miał kudły spięte głupimi kokardkami, bo Riley chciała, żeby był dziewczynką. – Wjeżdżam na podjazd, wyłączam głośnik, wysiadam z trucka. – Pewnego dnia przyłapałem go na moim łóżku gryzącego mój but i najpierw na niego nakrzyczałem, a dopiero potem przypomniałem sobie, że gdy się na niego krzyczy, to on sika. A przecież leżał na moim łóżku.

Beth wzdycha.

– O mój Boże. Czyli nasikał ci na łóżko? No nie. – Znowu zaczyna się śmiać.

– Chcesz się tego dowiedzieć?

– Tak! – krzyczy.

– To mnie wpuść, żebym mógł ci powiedzieć o tym osobiście.

Przestaje się śmiać.

– Co? Mam cię wpuścić? Jesteś pod moim domem? – Słyszę ruch, skrzypienie sprężyn na łóżku, zawiasów w drzwiach, jej kroki na schodach. – Reed, naprawdę tutaj jesteś? – pyta bez tchu na sekundę przed otwarciem drzwi.

Opieram się o framugę.

– Ten idiota nasikał mi do łóżka. Byłem tak wściekły... – mówię do telefonu.

Otwiera szeroko oczy, powoli odsuwa komórkę od ucha, a potem ją upuszcza. Telefon spada na podłogę, mój też w coś

uderza, gdy widzę, jak Beth oblizuje usta. Rzuca się na mnie, obejmuje moją szyję i przyciska swoje pełne cudowne usta, które tak kocham, do moich.

Jęcę, jedną dłoń wplatam w jej włosy, drugą łapię ją za tyłek, ocieram o mojego kutasa. *Tak. Tak, proszę, tak.*

Przejeżdża językiem po mojej dolnej wardze, a potem piszczy i szybko się cofa, patrzy na mnie przerażona.

– Przepraszam. Może nie powinnam tego robić?

Gapię się na nią, dysząc, oddycham z trudem, mój penis jest twardszy od skały.

– Jaja sobie robisz? Martwiłem się, że już nigdy mnie nie pocałujesz.

Przygryza wargę, a potem łapie za koszulkę i wciąga do środka.

– Pocałuj mnie jeszcze.

Wplatam palce w jej włosy, moje usta dotykają jej ust, jej szczęki, policzka. Gdy gryzę ją w szyję, drży w moich ramionach.

– Boże, jest tyle rzeczy, które chciałbym teraz z tobą robić. – Łapię ją za tyłek, unoszę. – Nogi, kochanie.

Obejmuje mnie w pasie, jęczy, gdy mój kutas się do niej dociska.

– Reed. – Dyszy, przechyla głowę, żebym miał lepszy dostęp do skóry, którą właśnie ugryzłem. – Co chcesz zrobić? Powiedz.

Uderza plecami o ścianę.

– Wszystko – mówię, przejeżdżam zębami po jej skórze. – Chcę całować cię po całym ciele. Chcę włożyć palce do tej ciasnej cipki i ssać twoją łechtaczkę. – Porusza biodrami, ociera się o mnie. Przyciskam usta do jej ucha, dłońmi ugniatam tyłek.

Boże, jaki ona ma tyłek.

– Chcę patrzeć, jak te idealne usta biorą mojego kutasa i go ssą, podczas gdy ty robisz sobie palcówkę. Chcę cię przechylić, położyć na podłodze, przywiązać do łóżka i pieprzyć do upadłego.

Wnoszę ją po schodach, cały czas całując.

Ssie moją dolną wargę, w połowie schodów padam na kolana. Zaczynam ściągać jej dzinsy.

– Chcę wszystkiego. – Unosi biodra, chciwie szarpie za pasek. –

Chcę, żebyś wziął mnie tu i teraz, bo nie mogę czekać.

Jęczę, gdy mocno pieści mojego kutasa.

– A na co to wygląda? Ciesz się, że nie wziąłem cię na ganku.

Ściąga stopami moje dżinsy, a ja jej majtki. Kładzie się, rozkłada nogi i otwiera dla mnie tę wygoloną cipkę. Ślizgam się kutasem między jej nogami, dotykam łechtaczki, a jęk, jaki słyszę, sprawia, że bolą mnie jądra.

– Beth. – Całuję ją tak, jak zawsze ją całowałem, jakbym pragnął wszystkiego, co ta kobieta może mi dać. Wchodzę w nią pierwsze dwa centymetry i jęczę jej w usta, walczę z potrzebą pchnięcia biodrami.

Jest taka mokre. Taka ciepła i ciasna.

Ciasna. Mokra. Ciepła. Idealna.

Moje nogi drżą.

– Boże, Beth, ty nie możesz istnieć.

Łapie mnie za biodra, wypycha miednicę, szuka mnie.

– Reed, proszę, porusz się.

Kolejne centymetry, tym razem jeszcze wolniej.

Wierci się pode mną, jakby jej się to nie podobało, ale wiem, że jej się podoba. Dotrzymuję tempa skurczom cipki. Przejeżdżam ustami po szyi, ssę skórę, łapię się stopnia nad jej głową. Gdy nagle znajduję się głęboko w niej, wbija pięty w moje plecy.

– O Boże. – Ściąga w dół koszulkę na ramięczkach, uwalnia swoje piersi.

Liżę twardy koniuszek i zaczynam się poruszać.

– Ała. Ała. Och.

Zamieram, unoszę głowę.

– O co chodzi? Cholera, boli cię?

– Schody. – Krzywi się i próbuje się przesunąć.

Podnoszę ją, kutas się z niej wyślizguję, zanoszę ją na górę. Jęczy mi do ucha, gdy kładę ją na podłodze.

– Lepiej? – pytam, opieram ręce obok jej głowy i wchodzę w to idealne miejsce, na które nie zasługuję.

Otwiera usta, przewraca oczami.

– Szlag. O mój Boże. Reed, jest tak cudownie.

Owijam się jej nogami w pasie, wchodzę głębiej, potrzebuję być w niej jeszcze głębiej.

– Chcę być w tobie cały.

Cały ja, cała ty. Ty i ja.

– Tak. – Łapie mnie za koszulkę, gwałtownie otwiera oczy. Przyciąga do siebie moją twarz, całuje mnie. – Ja też tego chcę. Chcę tylko tego.

Moje mięśnie płoną, pot występuje na czoło, leje mi się po szyi. Pieprzę ją powoli, aż wreszcie zaczyna błagać, żebym robił to szybciej. Moje usta nie potrafią nasycić się jej skórą. Moje palce nie nadążają z pieszczotami. Biorę wszystko, ale nadal powtarzam, że potrzebuję więcej. Szepczę jej imię między jej cyckami. Jęczę, gdy ciągnie mnie za włosy. Zaczyna kołysać biodrami, szukając więcej, pragnąc...

– Reed – dyszy, jej ciało się trzęsie. – Szlag. O szlag.

Przyciągam jej kolana do piersi i wchodzę w nią jeszcze szybciej, mocniej, daję jej więcej. Wreszcie zaczyna zaciskać się na moim kutasie. Dyszy pode mną, ma zarumienione policzki, ciemne włosy przylepiły jej się do skóry. Czuję mrowienie w dole kręgosłupa, moje jądra już się szykują.

– Mogę dojść w tobie?

Kiwa głową i jęczy, przygryza wargę, wygina się w łuk.

Napinam mięśnie rąk, drzę i tracę oddech, rytm i głowę. Dochodzę w niej, daję jej całego siebie.

– O kuźwa. Beth. Beth, ja...

– Mocniej – żąda.

Wchodzę mocniej, głębiej, ile tylko mogę.

– Boże, jesteś idealna. – Ostatnie pchnięcie i opadam na nią, zanurzam twarz w jej szyi, wdycham jej słodki waniliowy zapach. – Beth – szepczę i pieszczę ustami jej skórę. – Beth.

Jęczy, gładzi moją pierś pod koszulką.

– Uwielbiam to. Gdy dochodzisz, mówisz moje imię co najmniej dwa razy.

– Tak? – pytam i podnoszę się, żeby na nią spojrzeć.

To straszne, że musi mi to mówić. Powinienem wiedzieć, co robię po tym, jak dochodzę w tej kobiecie. To się nigdy nie powtórzy. Muszę wszystko pamiętać.

Patrzy na mnie, posyła mi ten uśmiech. Mój uśmiech.

– Cześć – mówi.

– Cześć. – Całuję ją w nos. – Beth Davis z McGill's.

Wydyma usta. Całuję je.

W połowie korytarza ustawiam ją na klęczkach i biorę od tyłu.

Rozdział szesnasty

Beth

Odgarniam skołtunione włosy z twarzy i się przeciągam. Odczuwam tępy, pulsujący ból między nogami. Mam zakwasy, moje usta są obolałe i nabrzmiąte.

Już zawsze chcę się tak czuć – po spotkaniach z nim. Z nikim innym.

Wciąż z zamkniętymi oczami sięgam dłonią na drugą stronę łóżka, szukam go, pragnąc więcej, chociaż moje ciało potrzebuje odpoczynku. Gdy odkrywam, że jestem sama, odwracam głowę, siadam, owijam się kołdrą.

Na dywan padają promienie słońca, kilka z nich przedarło się przez szparę między lawendowymi zasłonami. Krzywię się na myśl o nadchodzącym pięknym dniu.

To będzie cudowny czwartek.

Szlag by to trafił. Dlaczego zeszłej nocy nie wpadłam na to, żeby pomodlić się o deszcz? Reed pewnie wymknął się rano do pracy, a ja już tęsknię. Tuż przed tym, jak odpłynęłam, prawie nie byłam w stanie myśleć. Nie potrafiłam zrobić nic poza pozwoleniem, by mnie brał, poza patrzeniem w te dzikie niebieskie oczy, gdy wielbił moje ciało, gdy przesuwiał granice mojej przyjemności. Potem ogarnęło mnie zmęczenie, nadal jednak błagałam o więcej. Byłam opuchnięta, kurczyłam się, gdy we mnie wchodził, ale mimo to chciałam mocniej. Szybciej. Głębiej.

Więcej, szepczę. Proszę.

Całą noc, obiecuje.

Rozpływam się na wspomnienie dłoni Reeda na mojej skórze, jego ust przy moim uchu szepczących sprośne obietnice. Zaciskam uda i patrzę na leżący na komodzie telefon. Chcę zadzwonić do niego, ale najpierw muszę odbyć jeszcze jedną rozmowę.

Jutro nie może mieć miejsca. Nie chcę, żeby miało. Nie mam pojęcia, co będzie ze mną i z Reedem teraz, gdy uprawialiśmy seks i pamiętał. Zeszłej nocy mówił mi cudowne rzeczy, ale wtedy był we mnie. Nie wszystko z tego rozumiałam, na przykład słów o magicznej cipce.

Byłam zbyt odurzona, żeby spytać, co miał na myśli. Musimy porozmawiać, gdy będziemy ubrani i nic nie będzie nas rozpraszać.

Na przykład twarde, wilgotne, pulsujące i obolałe części ciała.

Tak. Wystarczy pozostać ubraną w towarzystwie Reeda. Z pewnością nie będzie to większym problemem.

Wstaję, wyjmuję świeże majtki i długą koszulkę. Nagle słyszę cichy odgłos lejącej się wody. Gwałtownie odwracam głowę, nogi same niosą mnie na korytarz. Przystaję przed zamkniętymi drzwiami do łazienki.

Serce wali mi w piersi, czuję mrowienie na skórze.

Nadal tu jest. Nie pojechał do pracy?

Ktoś zakręca wodę. Wracam do sypialni, biorę telefon z komody i wchodzę na łóżko. Nie mam pojęcia, czy CJ odbierze o tej porze, ale modłę się, żeby to zrobił.

Nie chcę spuścić go na drzewo przez pocztę głosową. To miły facet. Zasługuje, by usłyszeć to ode mnie.

Połączenie następuje po trzech sygnałach.

– Cześć, CJ, z tej strony Beth.

– Cześć. – Po radosnym głosie poznaję, że się uśmiecha. – Poczekaj chwileczkę.

Patrzę na niewielką szparę między zasłonami.

Nie pada, a mimo to on tutaj jest. Dlaczego? Czyżby brzydka pogoda nie była jedynym powodem, dla którego zrezygnował z pracy?

– No dobrze, już jestem.

Nabieram powietrza.

– Eee, przepraszam, jeśli to kiepski moment, ale chciałam porozmawiać z tobą o jutrzejszym wieczorze.

– To nie jest kiepski moment. Co się stało?

– Nie mogę się z tobą umówić. – Przejeżdżam dłonią po twarzy, zmieniam pozycję na łóżku. CJ milczy. – Przepraszam. Wtedy, kiedy zaprosiłeś mnie na randkę, sytuacja była trochę skomplikowana. Nie wiedziałam, jakie relacje łączą mnie z inną osobą, a teraz coś się wydarzyło i...

– Z Reedem? – pyta obojętnie.

– Tak.

– Domyśliłem się. – Odchrząkuje. – Beth, posłuchaj, nie zaprosiłbym cię na randkę, gdybym wiedział, że między tobą i Reedem coś jest. Nie jestem taki. To mój przyjaciel. Kilka dni temu Ben wspominał coś na ten temat, a teraz, po wydarzeniach z wieczora gier, wszystko układa się w całość. Reed to nie jest zły facet, ale wtedy był gotowy urwać mi głowę za to, że z tobą rozmawiam. Rozumiem to.

Krzywię się na samo wspomnienie tego wieczoru.

– Naprawdę bardzo cię za to przepraszam.

Słyszę jego zachrypnięty śmiech.

– W porządku. Jak już wspomniałem, rozumiem. Dzięki, że mnie uprzedziłaś i nie wystawiłaś. To byłoby niefajne.

– Chodź, idziemy! – słyszę w tle drugi głos.

– W takim razie do zobaczenia, tak?

– Tak – odpowiadam. – Dzięki za zrozumienie.

Waha się.

– Nie ma sprawy.

I się rozłącza.

Wstaję z łóżka i odwracam się, żeby odłożyć telefon na komodę. Na widok stojącego w drzwiach Reeda zamieram w pół kroku, niemal padam twarzą na dywan.

Kuźwa.

Ma na sobie jedynie przewiązany w pasie biały ręcznik. Opiera się o framugę, jego pierś nadal jest wilgotna, mokre włosy są potargane.

Powoli obejmuję wzrokiem jego ciało.

Szerokie ramiona, wyraźnie zarysowane mięśnie rąk, długi umięśniony tors. Jest zbudowany jak olimpijski pływak. I stworzony do seksu. Głównie do seksu.

Patrzę na jego twarz, odchrząkuje. Uśmiecha się porozumiewawczo.

– Nadal tutaj jesteś – stwierdzam fakt, szybko przeczesuję palcami potargane włosy. Dajcie się ujarzmić, do jasnej cholery! – I wzięłeś prysznic.

Gładzi się po twarzy.

– Musiałem się ogolić. Zawsze najpierw biorę prysznic.

– Goliłeś się? Moją... moją maszynką?

Uśmiecha się i krzyżuje ręce na piersi.

– Nie. W samochodzie wożę elektryczną maszynkę do golenia, bo niekiedy nie mam czasu golić się w domu. A czasami nie budzę się we własnym domu, a wiem, że zaraz będę wylizywać słodką cipkę. – Unosi brew. – Nie chciałem podrażnić ci skóry.

Otwieram usta ze zdziwienia. Gapię się na niego bez słowa i widzę, jak rysy jego twarzy się wyostają. Uświadomił sobie, jak zabrzmiały jego słowa.

Zaciska usta. Ściąga brwi. Pochyla głowę.

– Beth, zawsze budzę się w swoim domu. Używam tej golarki, tylko gdy spóźnię się do pracy.

– Och – odpowiadam i wypuszczam powietrze. Przejeżdżam dłonią po szyi, próbuję sprawić, żeby rozluźniła mi się krtań. Nagle wszystko zaczyna mi przeszkadzać. Koszulka, powietrze w pokoju.

Reed przygotował się na to, że znajdzie się między moimi nogami. Wcale mnie to nie podnieca. Wcale a wcale.

Powoli taksuje wzrokiem moje ciało.

– Po co się ubrałaś?

– Myślałam, że pojechałeś do pracy. – Macham ręką w stronę okna. – Nie pada. I jest czwartek. Nie powinieneś pracować?

– Wzięłem na dzisiaj zwolnienie chorobowe.

– Jesteś chory?

Uśmiecha się lekko i powoli kręci głową. Rusza w moją stronę.

– Odwołałaś spotkanie z CJ-em? – Patrzy na telefon.

Zupełnie zapomniałam, że trzymam telefon. Na wpół nagi Reed kompletnie mnie rozproszył, dlatego...

Gdy próbuje mnie dotknąć, popycham go.

– Tak. Może powinieneś się ubrać i porozmawiamy.

Ściąga brwi.

– Albo ty możesz się rozebrać i ujeżdżać moją twarz. – Łapie mnie w tali i przyciąga.

Mruczy, zaczyna ssać skórę na mojej szyi.

– Jeszcze nigdy tego nie zrobiłem – szepcze.

Moje ciało staje się bezwładne. Przekrzywiam głowę, dyszę, czując na sobie jego zęby.

– Czego jeszcze nigdy nie robiłeś?

– Jeszcze nigdy nie wziąłem chorobowego, żeby spędzić z kimś czas. Beth, nigdy nie brałem wolnego. Ale dzisiaj obudziłem się obok ciebie i nie chciałem wychodzić. – Dotyka wargami mojego ucha. – Może tak być?

Niepewność w jego głosie sprawia, że przyciągam go bliżej. Gdyby poczuł jakikolwiek opór, powiązałby to z tym, co właśnie mi wyznał. Wiem też, że pytanie nie dotyczyło tego, czy może mnie dotknąć. Nigdy mnie o to nie pytał.

Nigdy tego nie robił. Ja też nie.

Łapię go za głowę, kieruję ją w moją stronę. Chcę, żeby na mnie spojrzał. Oboje dyszymy, on trochę głośniej, chociaż nie wiem, jak to jest możliwe. Mam wrażenie, jakbym właśnie przebiegła sto kilometrów, żeby z nim być.

– Połóż się na łóżku. Pokażę ci, jak bardzo mi się to podoba.

Uśmiecha się kącikiem ust. Nie spuszczając ze mnie wzroku, kładzie się na plecach między poduszkami, krzyżuje nogi w kostkach i chowa ręce pod głowę. Klęczę obok niego.

– Co masz zamiar zrobić? – pyta, patrząc, jak ściągam z niego ręcznik i rzucam go na łóżko. Jęczy, gdy powoli go głaszczę. Moje ruchy są długie i powolne.

– Wczoraj podsunąłeś mi pewien pomysł. – Wolną ręką

zdejmuję majtki. – Na temat ssania twojego kutasa i robienia sobie palcówki.

Zamyka oczy, gdy obejmuję go ustami.

– Beth, kuźwa – mruczy, unosi biodra, jeszcze bardziej wpycha się do moich ust.

Jęcę, dotykając się między udami.

Jestem taka mokra. Boże, jak mnie to podnieciło.

– Spójrz na siebie – dyszy, gdy rzucam się pod wpływem pieszczot własnej ręki i jednocześnie biorę go głębiej w usta. Ssę, liżę, podgryzam, gdy pulsuje mi na języku. Przeczesuje palcami moje włosy. – Niegrzeczna dziewczyna, dotyka siebie, ssąc mojego kutasa. Podoba ci się to, prawda? Widzę to po twoich ruchach między udami.

– Mmm.

Pocieram łechtaczkę jeszcze szybciej, drugą ręką gładzę jego penisa, pieszczę go ustami.

Tak, podoba mi się. Już wcześniej robiłam mu loda, tyle że tego nie pamięta. Wiem, co lubi. Ból zmieszany z przyjemnością, tak by sprowadzić go na skraj rozkoszy.

– Beth – jęczy, zaciska uda, linie cudownych mięśni jego brzucha robią się wyraźniejsze, z trudem łapie powietrze. – Weź go. Weź mojego kutasa. Całego. Jest tak cudownie. Boże, jak ty to świetnie robisz.

O mój Boże. I te jego sprośności. Kocham to.

– Czy twoja cipka jest teraz mokra? Jak bardzo? Moczysz materac? Mmm, ale jestem twardy. Tak bardzo, że niemal boli.

Ssę jeszcze mocniej, szybciej, potrzebuję tego. Potrzebuję jego. Pozwalam, by uderzał w tył gardła, z głębi jego piersi wydobywa się pomruk. Łapie mocniej moje włosy, jego penis zaczyna pulsować.

– Zaraz dojdę. – Ostrzega z napięciem w głosie. – Beth. – Zalewa moje usta, uderza we mnie biodrami, jęczy, wypowiadając moje imię.

Wycieram usta wierzchem dłoni, siadam, ciężko oddychając,

moje nogi drżą, moje palce ślizgają się po łechtaczce.

– Reed – dyszę.

Patrzy mi między nogi.

– Chodź tutaj – nakazuje, ciągnie mnie za udo, chciwymi dłońmi sadza na swojej twarzy.

Zrywam z siebie koszulkę. Reed jęczy na widok moich piersi, a potem patrzy mi w oczy i zaczyna powoli lizać cipkę.

– O Boże. – Łapię się kurczowo wezglowia łóżka. Jeszcze nigdy tego nie robiłam. Jeszcze nigdy nie ujeżdżałam twarzy mężczyzny.

Reed wyczuwa moje wahanie, mój wstyd, przez który się spinam.

– Weź to, Beth. Po prostu to weź. – Łapie mnie za biodra i ściąga na dół.

Dyszę, odrzucam głowę do tyłu, gdy ślizga się językiem we mnie. Zaczynam poruszać biodrami, z początku z wahaniem. Szybciej, odrobinę szybciej.

– Reed, mój Boże.

Spoglądam w dół na niego, patrzę mu w oczy, a on pozwala, by moja wilgoć pokryła mu usta i brodę. Jego język jest wszędzie, we mnie, na udach, pieści łechtaczkę. Zaczyna jęczeć, kładzie ręce na łóżku, gdy poruszam się coraz szybciej. Łapię go za włosy i przytrzymuję w miejscu, bezwstydnie się o niego ocierając, goniąc orgazm.

Szybciej. Już prawie. Jestem taka mokra. O mój Boże.

Moja głowa opada do tyłu. Brakuje mi tchu. Reed daje mi klapsa, znajduję się na krawędzi, pod powiekami eksplodują kolory. Powtarzam jego imię. Błagam, żeby mi to dał.

Dyszę, gdy czuję, jak jego zęby zatapiają się w moim udzie. Patrzę w dół.

Ma zamknięte oczy i jęczy w moją mokrą skórę. Jego ręka porusza się po mojej łydce.

Zerkam przez ramię i widzę pierwszą falę nasienia tryskającego na jego brzuch, następna wypełnia jego dłoń.

O mój Boże. Zwalił konia do tego, co właśnie zrobiłam.

Przesuwam się, klęczę obok niego.

Bierze ręcznik, wyciera sobie brzuch i dłoń, a potem przyciąga mnie do piersi, żebyśmy byli nos w nos. Szybko wycieram dłonią jego usta i brodę, chcę usunąć wszelkie ślady po mnie, ale on mnie powstrzymuje.

Patrzemy sobie w oczy. Już chcę spytać, co robimy, co z tego będzie, ale on przykłada palec do moich ust i mnie ucisza.

– Chcę tego – mówi, gładzi mnie palcem po policzku, zakłada pasemko włosów za moje ucho. – Nie wiem, co między nami jest, ale tego chcę. Nie potrafię przestać o tobie myśleć. Odkąd pocałowałaś mnie po raz pierwszy, nie byłem z nikim innym. I nie chcę być.

Uśmiecham się, wtulam się w jego dłoń, która pieści mój policzek.

– Ja też tego chcę. Bardzo.

Patrzy na mnie uważnie, przygląda się mojej twarzy.

– Beth, nigdy cię nie zranię, ale ty z łatwością możesz zranić mnie. Nie mogę pragnąć cię bardziej niż w tej chwili. Nie mogę. Proponuję, żebyśmy byli razem, tak jak do tej pory. Ty i ja. – Gładzi moją twarz. Przyciąga mnie. – Ty i ja... Rozumiesz?

Patrzę na tego mężczyznę, na ból znajdujący się tuż pod powierzchnią czarującej powłoki, która tak mnie urzekła. Kochał tę dziewczynę, a ona zrobiła z niego głupka. A teraz on się martwi, że ja zrobię to samo.

Boże, jak jej nienawidzę. Jak mogła go skrzywdzić?

Nigdy nie mogłabym tego zrobić. Jest wszystkim, czego pragnęłam, nawet jeśli teraz jeszcze boi się to dać.

Musi zobaczyć, że go nie zranię – i być może zajmie to trochę czasu, ale chcę spędzić z nim ten czas. Chcę tego. Jeszcze nigdy niczego tak nie pragnęłam. Pokażę mu, że nie jestem taka jak ona, że bez obaw może mnie kochać. Może mnie kochać.

Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja.

Wyciszam głos Rocco i przyciskam usta do ust Reeda.

– Ty i ja. Zróbmy to.

– Tak? – Przejeżdża dłońmi po moich plecach, łapie mnie za tyłek i uśmiecha się, gdy radośnie kiwam głową. Całuje moją brodę. – Nie byłem niczym chłopakiem od dziewięciu lat. Mogę być w tym kiepski.

– Udawanym chłopakiem byłeś niezłym.

Przewraca oczami i się śmieje.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wpakowałaś mnie w taki bajzel. Jezu.

Walę go w pierś.

– W nic cię nie wpakowałam! Sam się na to zgodziłeś, pamiętasz? W pizzerii? Wszedłeś na zewnątrz i rzuciłeś hasło „ty i ja”. Typowe. Byłam już nastawiona na to, że pójde na przyjęcie sama.

Szybkim ruchem zostaję przewrócona na plecy. Siada na mnie, przyciska do materaca.

– Typowe? Kochanie, ostatnie trzy dni spędziłem na waleniu konia i myśleniu o tobie i tym cholernym pocałunku. A potem weszłaś do tej pizzerii, seksowna jak cholera, rzuciłaś mi ten swój uśmiech i przypomniałaś, że straciłem dla ciebie głowę. Wrobiłaś mnie, Beth. Zrobiłaś to w chwili, w której spojrzałem na ciebie wtedy w McGill’s, a potem znów w pizzerii. Zgodziłbym się na wszystko, by móc spędzić z tobą więcej czasu. Nikomu nie udało się tak do mnie trafić. Jesteś dobra. Urocza i sprośna. Nie miałem szans.

Mam wrażenie, że od powstrzymanego śmiechu zaraz pęknie mi twarz, ale nagle Reed spogląda posępnie. Odgarniam włosy z jego oczu.

– Co jest?

Otwiera usta, zamyka je, waha się, a potem wzdycha.

– Reed, o co chodzi? – ponaglam.

– Chcę wiedzieć, co wydarzyło się po śmierci twojej mamy. – Przytrzymuje moją głowę, żebym się nie odwróciła, zmusza mnie, żebym na niego spojrzała. – Nie. Rozumiem, że może być ci trudno o tym rozmawiać, ale pomyśl, że mnie będzie trudno tego słuchać.

Beth, strasznie nie podoba mi się myśl, że zostałam sama jak palec. Chcę wiedzieć, przez co musiałam przejść, chcę, żebyś to powiedziała, patrząc mi w oczy.

Kiwam głową, przełykam opór. On opowiedział mi o przeżyciach, które nie były dla niego proste. O nakryciu Molly z innym. O oświadczeniach. Teraz muszę zrobić to samo.

Kładzie się na boku, przytula mnie mocno i się we mnie wpatruje. Gładzi mnie po ręce, jego ruchy są płynne, uspokajam się.

Oblizuję usta, patrzę w jego oczy.

– Moja mama była narkomanką. To dlatego umarła. To była nagła śmierć, nie byłam na nią przygotowana. Nie miałam dostatecznie dużo pieniędzy, żeby zostać w przyczepie, w której mieszkaliśmy, spakowałam więc wszystko, co zmieściło się do samochodu, i się do niego przeprowadziłam. – Dotykam jego dłoni, która nagle zmarła. – Możesz nadal to robić?

Mruga kilka razy, kiwa głową, a potem wraca do głaskania.

– Szybko skończyły mi się pieniądze – mówię dalej. – Ale najbardziej przerażała mnie samotność, nie perspektywa śmierci głodowej. Bardzo źle mi było z tym, że nie miałam z kim porozmawiać. To dlatego spanikowałam wczoraj wieczorem i błagałam cię, żebyś porozmawiał ze mną przez telefon. Pojechałam do domu, zobaczyłam ten liścik i spanikowałam.

– Mówiłaś, że w samochodzie nie mieszkałaś zbyt długo. Co się stało?

Nabieram gwałtownie powietrza, przysuwam głowę bliżej niego.

– Proszę, Reed, musisz to zrozumieć. Bardzo bałam się samotności. Byłam przerażona, że już nigdy nie będę miała z kim rozmawiać. Więc gdy wreszcie ktoś ze mną porozmawiał, kupił mi jedzenie i zaoferował miejsce do życia, zgodziłam się. Wiem, że zamieszkanie z obcą osobą to jakieś szaleństwo, ale zrobiłam, co musiałam. – Spuszczam wzrok. – Mieszkałam z nim zaledwie przez kilka miesięcy, potem dowiedziałam się o istnieniu mojej

cioci. I się tutaj przeprowadziłam.

Reed przechyla moją głowę.

– Byłaś z tym facetem? – pyta surowo, wytrzymując moje spojrzenie.

Przed odpowiedzią długo się namyślam.

– Z początku, tak. Gdy nasze relacje uległy zmianie, przestałam z nim być.

Reed wzdycha ciężko i zabiera dłoń z mojej twarzy.

– Co masz na myśli? Jak się zmieniły?

Nie mogę wdawać się w szczegóły. Nie z Reedem. Nie chcę, żeby miał do czynienia z tą brzydota.

– Relacje się zmieniają – wyjaśniam, staram się nie dać niczego po sobie poznać. – Przestaliśmy ze sobą być i staliśmy się współlokatorami. Nie było w tym nic więcej.

To nie jest kłamstwo. Po prostu pominęłam kilka szczegółów.

Co dobrego dałoby powiedzenie Reedowi całej prawdy? Dla mnie? Dla niego? Rocco to już przeszłość. Nie jest w przyszłości, której pragnę z Reedem. Nie chcę żadnych wspomnień o Rocco.

Reed wygląda na zadowolonego z odpowiedzi, pochyla się i zanurza twarz w mojej szyi.

– Jesteś cholernie dzielna, wiesz? Moja dzielna dziewczyna.

Zamykam oczy, przeczesuję palcami jego włosy.

Przez kilka minut milczymy. Nasze dłonie się poznają, po jakimś czasie dotykają się z coraz większym pragnieniem. Nasze kończyny się ze sobą splatają, gubimy się w pościeli, słyszę szeptane mi do ucha obietnice.

– Gdybym tam był, nigdy by cię to nie spotkało. Nigdy nie byłabyś sama.

Przytulam go jeszcze mocniej, całuję w usta, szczękę, przejeżdżam zębami po ramieniu. Odwraca mnie pod sobą i podnosi za biodra, żebym ukłękła.

– Muszę znaleźć się w tobie – mruczy, ściska mój tyłek, przejeżdża palcem po szparce. Jęczy, gdy zaczynam drżeć. – Mmm? Podoba ci się to?

Opuszczam głowę.

– Tak – dyszę.

W tej pozycji powinnam czuć się skrępowana. Byłam przed nim całkowicie odsłonięta, wiem, że patrzy na najintymniejszą część mojego ciała, jest bardzo blisko, czuję jego oddech. Ale to jest Reed. Gdy mnie dotyka, gdy wpatruje się we mnie z tą pierwotną potrzebą, czuję się tak żywa, jak nigdy dotąd,

W jego oczach płonie niema obietnica najbardziej szalonych przeżyć.

– A to... podoba ci się to?

Jęczę i przygryzam dolną wargę, gdy przyciska mocno ściśnięte kółko mojego odbytu.

– Mmm.

Boże, kto by pomyślał, że to może być takie niesamowite uczucie?

Śmieje się mrocznie.

– Mógłbym cię pieprzyć w tę dziurkę i by ci się to spodobało, prawda? Błagałabyś mnie o to.

– Reed. – Zaczynam się rzucać, gdy jeden... nie, dwa palce wślizgują się do mojej cipki, a trzeci do odbytu. Wilgoć leje się po moich udach, wypinam się, biorąc jeszcze więcej.

– Spójrz na siebie. Beth, jesteś taka chciwa.

– Ja tylko...

– Ciii, wiem. Chcesz, żebym cię pieprzył. Tego właśnie pragniesz, prawda? – Wyjmuje palce. Wślizguje się penisem między moje nogi. Łapie mnie za włosy i drażni łechtaczkę, ślizga się po szparce. – Gdzie mam wejść? Mam tutaj dwie niesamowicie podniecające opcje.

Drżą mi ręce. Opieram się na łokciach, zamykam oczy, rozkoszuję się uczuciem, jakie mi daje. Jestem tak mokra, że powinnam czuć się zawstydzona. Jestem tak napalona, że mogłabym wziąć go w każdy otwór.

Klepie mnie po tyłku, zaczynam dyszeć.

– Gdzie? – pyta i delikatnie ciągnie mnie za włosy.

– W cipkę.

Wydaje z siebie pożądlivy pomruk. Już ma we mnie wejść, gdy...

– Poczekaj. – Patrzę przez ramię.

Odrywa dzikie spojrzenie od moich ust. Ma delikatnie otwarte usta. Nad jego brwią pojawił się pot.

Boże, wygląda niesamowicie.

– Masz linę w samochodzie? – pytam i oblizuję usta. Powoli się uśmiecha. Do tej pory Reed wiązał mnie dwa razy, oba podczas naszej wspólnej nocy. W darowaniu mu całej kontroli, w patrzeniu, jak bierze rozkosz zamiast ją dawać, jest coś niesamowitego. Chcę tego właśnie teraz. Nawet jeśli nie będę widziała wyrazu jego oczu. Przecież będę go słyszeć.

Puszcza moje włosy, przejeżdża dłonią po kręgosłupie.

– Nie mam takiej, którą mógłbym cię związać. Chcesz, żebym to zrobił?

– Tak.

– Beth – jęczy. Rozgląda się po pokoju, po chwili jego oczy się rozszerzają. – Nie zmieniaj zdania.

Wstaje z łóżka, podnosi spodnie z podłogi. Wyjmuje pasek i rzuca się na mnie niczym drapieżnik.

Pasek? Cholera, jak on chce to zrobić? Chyba nie będzie mnie tym bić, prawda?

A najważniejsze pytanie brzmi: czy ja tego chcę?

Czuję ruch materaca, gdy Reed wchodzi z powrotem na łóżko. Przesuwam się nerwowo na kolanach.

– Złóż ręce z tyłu. Musisz być twarzą do dołu.

Gdy kładę głowę na materacu i podaję mu ręce, czuję, jak po ciele przebiega mi dreszcz.

Łapie mnie za nadgarstki i ściąga je razem, zakłada pasek tuż nad łokciami. Sapię, gdy pasek się zaciska, łopatki niemal się ze sobą stykają.

O w mordę.

– W porządku? – pyta łagodnie i odgarnia mi włosy z twarzy.

W takich chwilach, zanim mnie weźmie, zawsze jest taki

kochany. Pilnuje, żebym czuła taką samą przyjemność jak on. Wiem, że jeśli powiem, że mi się nie podoba, że to już za dużo, zdejmie ten pasek tak szybko, że nawet nie będę go pamiętać.

– W porządku. Nic mi nie jest – zapewniam i splatam palce. Uśmiecham się, kiedy całuje mnie w policzek. Przejeżdża dłońmi po moich rękach, po pasku, łapie mnie za nadgarstki. Jestem tak napalona, że nogi zaczynają mi drżeć. – Możesz mnie pieprzyć?

Powietrze ucieka z płuc, kiedy gwałtownie we mnie wchodzi.

– Reed!

– Kurwa! – Łapie mnie za ramię i przytrzymuje, jego mocne uda rytmicznie we mnie uderzają. – Beth, kuźwa. No dalej... dalej.

– Boże, tak! – sapię. – Reed... Szlag.

Łapie mnie za piersi i ciągnie za brodawki. Klepie je tak długo, aż zaczynam jęczeć.

Cały czas mnie pieprzy. Nie pieści się ze mną. Nigdy tego nie robi, gdy bierze mnie w ten sposób, prymitywny, dziki i zdesperowany. Wiercę się, kiedy bije mnie w pośladek tak mocno, że łzy stają mi w oczach. Jęczę, gdy mówi, jak jest dla mnie twardy, jak bardzo tego potrzebuje, jak bardzo kocha moją słodką ciasną cipkę. Jak chce mnie pieprzyć, dopóki nie zacznę go prosić, żeby doszedł. Że nie przestanie tego robić, dopóki nie będę błagać.

Wysuwa się ze mnie i zaczyna lizać moją szparkę, smakować moje pożądanie. Robię się jeszcze bardziej wilgotna. Wpycham się w jego twarz. Jęczy i smakuje, ssie i gryzie moje wargi. Klepie mnie w tyłek, a potem całuje to miejsce.

Jestem niesamowicie podniecona. Nie wiem, komu się to bardziej podoba, jemu czy mnie.

Mnie... nie... jemu. Nie...

Łapie mnie za włosy i prostuje, tak że moje dłonie dotykają jego brzucha. Czuję, jak jego pierś unosi się i opada. Ma skórę mokrą od potu. Wchodzi we mnie i mocno uderza.

Boże, jak bardzo jest głęboko. Jestem tak pełna. Tak blisko.

– Boże, jesteś idealna. Jesteś taka nabrzmiała. Taka ufna, Beth. Wiesz, co to ze mną robi?

Przechyliłam głowę, daję jego ustom dostęp do szyi. Z każdym pchnięciem moje dłonie dotykają jego skóry.

– Czuję się tak cudownie – mówię. – Ja... Zaufałabym ci ze wszystkim. Ze wszystkim. Kocham to, co ze mną robisz.

Jęczy mi w skórę.

– Jesteś idealna – szepcze. – Chcesz dojść?

– Tak.

Łapie mnie w pasie, drugą ręką zjeżdża w dół brzucha. Zaczyna drażnić moją łechtaczkę jednym palcem.

– Chcę cię usłyszeć.

– Proszę – jęczę, odrzucam głowę do tyłu.

Jego pchnięcia stają się jeszcze mocniejsze, bardziej gorączkowe. Wiem, że jest blisko, ale nie pozwoli, żeby którekolwiek z nas doszło, dopóki nie będę go błagać o rozkosz.

– Proszę... daj mi dojść. Muszę dojść. Dotykaj mnie.

– Beth, tak. – Teraz wokół łechtaczki krążą już dwa palce. Uderza biodrami w moje pośladki. – Kuźwa, zrób to. Dojdz na mnie. Na całym mnie. Boże, jak ja tego potrzebuję.

Czuję, jak między udami powoli buduje się orgazm, jak to cudowne ciepło ogrzewa moje ciało, obejmuje kręgosłup, sięga karku. Ręką, którą trzymał mnie w pasie, łapie mnie za gardło.

– O Boże, Reed – jęczę i cała się trzęsę. – Reed... Reed.

Wydaje z siebie podniecające odgłosy i daje mi wyzwolenie. Jego przyjemność rozlewa się w moim wnętrzu, moja kapie mi po udach. Puszczą moją szyję, wtula się we mnie i zamiera.

Oboje dyszymy, chwiejemy się na kolanach.

– Beth – wzdycha, ściska moje piersi, całuje mnie po ramieniu.

– Beth.

Uśmiecham się i spuszczam głowę, uwielbiam słuchać, jak wypowiada moje imię. Uwielbiam wszystkie odgłosy, jakie wydaje.

Zdejmuje pasek, który spada z trzaskiem na podłogę. Oboje zwalamy się na łóżko, Reed przyciąga mnie, rozciera mi ręce i całuje zaczerwienioną skórę.

Po drugiej stronie pokoju pika telefon. Reed mruczy mi w szyję.

– Przepraszam, muszę wstać – mówię i zaczynam się śmiać, gdy mnie przytrzymuje, żebym została.

Ssie moją brodawkę.

– No dobrze. Nie chciałem tego przerywać, ale jeśli wkrótce czegoś nie zjem i nie zregeneruję ciała, prawdopodobnie nie będę do użytku przez resztę dnia. – Puszczą mnie i przewraca się na plecy. – No i mogę złamać kutasa.

Śmieję się, klepię w ramię i wstaję z łóżka. Reed robi to samo, zakłada bokserki.

– Lubisz jajka? – pyta. – Bo padam z głodu.

– Lubię – odpowiadam i patrzę, kto do mnie napisał.

Mia: Cześć! Odwołuję dzisiejszy lunch. Ben wziął wolne do końca tygodnia i cały dzień spędzimy razem. Xoxo

Dobrze. Należy im się po tym, co przeszli.

Patrzę, jak Reed idzie do drzwi. Zatrzymuje się w nich, odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. Opiera dłoń o ścianę.

– Chcę spędzić ten dzień na jedzeniu i pieprzeniu. Wchodzisz w to?

Nie muszę nic mówić.

Widzi mój uśmiech, patrzy na mnie przez chwilę, a potem wychodzi, kręcąc głową. Mamrocze pod nosem dwa słowa.

– Mam przejebane.

Rozdział siedemnasty

Reed

Leżę na plecach na środku łóżka i z roztargnieniem bawię się końcówkami włosów Beth, która nadal śpi. Połowa jej ciała leży na moim, druga jest przytulona do boku, między nami nie ma żadnej przestrzeni. Wpatruję się w sufit, jej ciepły oddech grzeje mi pierś, czuję bicie jej serca na żebrach.

W tym łóżku spało wiele kobiet, ale żadna w ten sposób. One spały na jednej stronie łóżka, ja na drugiej. Podobało mi się takie rozwiązanie. Nigdy nie lubiłem sypiać przytulony do kogoś – dopóki nie poznałem Beth.

Ona potrzebuje dotykać mnie przez cały czas. Nawet jeśli to tylko jej dłoń na biodrze czy stopa przyciśnięta do mojej łydki. Gdy w ciemności mimowolnie się rozłączymy, zaczyna mnie szukać. Tak jakby jej ciało wiedziało, że tutaj jestem, nawet jeśli jej umysł jest wyłączony. Mam lekki sen. Zawsze tak było. W chwili, w której czuję jej ciało, budzę się, przytulam ją, nigdy nie potrafię zaspokoić się jedną jej częścią. I, kużwa, ona uśmiecha się przez sen.

Zawsze uśmiecha się w ten sposób.

Jęczy, przesuwa się, podnosi głowę i patrzy na mnie spomiędzy ciemnych pasemek włosów, które spadły jej na twarz.

– Cześć. – Odgarniam jej włosy, gładzę po policzku. – Śpij dalej.

Patrzy na zegar na stoliku, otwiera szerzej oczy.

– Reed, mój Boże. Już prawie trzecia. Musimy wstać i coś zrobić.

– Zrobiliśmy dużo – drocę się. Podnosi głowę. – Jeśli znowu chcesz zmienić miejsce, to w tym domu jest jeszcze dużo powierzchni, do których cię nie przycisnąłem. Z chęcią cię o tym przekonam.

Natychmiast oblewa się rumieńcem. Cholera, uwielbiam jej to robić.

Wyrywa się, przesuwa się na brzeg łóżka.

– Jesteś szalony.

Łapię ją w pasie, przyciągam z powrotem i przyciskam ciężarem ciała. Piszczy, śmieje mi się w szyję. Jedną ręką łapię jej nadgarstki ponad głową, drugą dotykam piersi. Delikatnie całuję i moczę językiem skórę.

– Jest sobota i jedyne, co planuję, to zabawa z tobą. Chcę nadrobić stracony czas.

– Och – jęczy i odwraca głowę, kiedy całuję ją po szyi. Jej ciało ponownie się spina. – Czekał, jaki stracony czas?

Odchylam się, czekam, aż na mnie spojrzy.

– Te dziesięć godzin, które musiałem wczoraj przepracować.

– Reed – mówi ze śmiechem. – Przecież uprawialiśmy seks przez całą noc!

– No i?

Zaciska usta, kręci głową.

Zaczynam poruszać biodrami.

– Przecież tego chcesz.

– Zapomniałam już, jak wygląda światło dzienne.

– Mogę przelecieć cię na zewnątrz.

Gdzieś w sypialni rozlega się dzwonek jej telefonu. Dyszy, próbuje mnie zrzucić, zapiera się nogami o materac. Jej wysiłki są takie urocze.

Jęczę, dotykam czołem jej czoła.

– Dobrze mi. Rób tak dalej.

– To może być moja ciocia. Puść mnie – żąda, jej twarz robi się czerwona z wysiłku.

Przewracam się na plecy i śmieję się, gdy patrzy na mnie z udawanym gniewem, a potem wstaje z łóżka. Przeszukuje leżącą na podłodze stertę ubrań, wreszcie wyciąga telefon.

– Och, to Mia.

– Potem do niej oddzwonisz. Właśnie sobie uświadomiłem,

że nie pieprzyłem jeszcze twoich cycków.

Otwiera usta, rękę z telefonem zatrzymuje w połowie drogi do ucha. Gapi się na mnie zszokowana, przetyka głośno ślinę. Powoli przejeżdża wzrokiem po moim ciele.

– Jeszcze do tego wrócimy.

Boże, ona jest idealna.

Wychodzi na korytarz, żeby odebrać telefon. Jestem pewien, że robi tak, by móc skupić się na tym, co Mia ma do powiedzenia, a nie na mojej dłoni na kutasie.

Teraz już wiem, że lubi patrzeć. Gdy sprawiam jej przyjemność, łapie mnie za rękę i naprowadza na właściwe miejsce. Poddaje się, ale te jej dzikie oczy uwielbiają na mnie patrzeć. W ciągu ostatnich dwóch dni zbadalem każdy fragment jej ciała, brałem ją tak, jak oboje pragnęliśmy, mocniej, kiedy tego ode mnie żądała, wolniej, kiedy błagała. Pieprzyłem Beth Davis, aż moje ciało płonęło z wysiłku, nadal jadę na rezerwie. Jeszcze nigdy mi się to nie przydarzyło, ale to ona – a nie seks – doprowadziła mnie do tego stanu.

Ona jest wszystkim.

Te chwile pomiędzy, gdy śmiejemy się w łóżku albo na kanapie, oglądając telewizję.

Gdy opowiada o swoim życiu i wypytuje o moje. Jeszcze nigdy przebywanie z kimś nie sprawiało mi tyle radości.

Jest zabawna, ciągle mnie rozśmiesza.

Jest szczerą i urocza jak diabli i nie wstydzi się prosić o to, czego pragnie. Po co więc miałbym chcieć robić coś innego? Kilka ostatnich dni z nią było idealnych.

Na korytarzu rozlega się pisk.

– O mój Boże! Tak! Będzie super!

Cholera. Po co pozwoliłem jej wstać?

Wbiega do sypialni z telefonem przyciśniętym do ucha.

– Mia chce iść dzisiaj potańczyć, żeby uczcić dobre wyniki badań. Idziesz też?

Jej ekscytacja mnie bawi, wkładam ręce pod głowę, żeby się

podeprzeć.

Powoli odrywa ode mnie wzrok, drugą dłoń kładzie na policzku i słucha Mii.

– Och... eee... Reed. Jestem u Reeda – mówi cicho do telefonu.
– Tak. Tak, jesteśmy. – Patrzymy sobie w oczy. Gapi się na mnie, przejeżdża dłonią po policzku, nieznacznie się uśmiecha. – Ja też – mówi.

Nie muszę słyszeć Mii, żeby wiedzieć, co właśnie powiedziała. Ta śliczna buźka po drugiej stronie łóżka właśnie wszystko zdradza.

Ogarnia mnie dziwny spokój. Spada mi tętno, oddechy stają się długie i głębokie zamiast gwałtownych – a takimi są zawsze, gdy ją widzę. W słuchaniu, jak Beth mówi komuś, że jest moja, jest coś uspokajającego. Coś prawidłowego, jakby od zawsze miała to powiedzieć. Jakbym na usłyszenie tego czekał całe życie. Nie chcę, żeby dowiedziała się o tym tylko Mia – chcę, żeby dowiedzieli się wszyscy. Ludzie, o których zupełnie nie dbam. Pięć minut temu podjąłem decyzję, że nigdzie nie idziemy. Teraz z pewnością nie wybierałem się na żadne potańcówki, ale na dźwięk głosu Beth, patrząc, jak na jej twarzy pojawia się ten przekłety uśmiech, jestem gotów zgodzić się na wszystko, byleby pojawić się z nią publicznie. Chcę jej u mego boku, tak jak chcę jej w moim łóżku.

Może nawet bardziej.

– No pewnie. Świetnie, w takim razie do zobaczenia na miejscu.
– Podchodzi do stosu ubrań i rzuca telefon. – Spotykamy się z nimi o szóstej. W miejscu zwanym Heat. Wiesz, gdzie to jest?

– Chodź tutaj.

Przygryza wargę, z wahaniem wchodzi na łóżko. Klęka obok. W tej chwili składa się z ciemnych włosów, jasnej skóry i tej cudownej twarzy w kształcie serca.

– Czy to, co właśnie zrobiłam, było w porządku? To, że powiedziałam Mii, że jesteśmy razem?

Przejeżdżam dłonią po jej policzku. Zamyka oczy, wtula się we mnie.

Przez następne dwie godziny pokazuję jej, jak bardzo mi się to podoba.

– Ale tu dużo ludzi! – Beth próbuje przekrzyczeć muzykę jakiegoś Lila Jona czy Lila Wayne’a. Ściska mi dłoń, gdy prowadzę po parkiecie.

Naprawdę jest mnóstwo ludzi. Przecież to sobota wieczór. Nie spodziewałem się, że jedyny nocny klub w Ruxton będzie pusty, miałem jednak taką nadzieję. Jeśli nie dam rady znieść tego, co leci przez głośniki, mogę wyciągnąć Beth na zewnątrz, zanim zdążymy cokolwiek z kimkolwiek świętować.

Nagle zauważam Bena i Mię przy barze.

– Chodź. Mają miejsce – mówię do Beth przez ramię.

Gdy tylko Mia nas dostrzega, na jej twarzy pojawia się szeroki, znaczący uśmiech.

– Cześć.

Nie musi krzyczeć, bo przy barze muzyka nie jest aż tak ogłuszająca.

Beth siada obok niej, przytulają się, a potem zaczynają rozmawiać, cały czas na mnie zerkając. Kiwam do Bena i siadam.

– Cześć, stary. Przepraszamy za spóźnienie.

Tak naprawdę to wcale tego nie żałuję.

Zawiozłem Beth do ciotki, żeby mogła się przygotować, i oboje wylądowaliśmy pod prysznicem, co oznaczało, że musieliśmy wrócić do mojego domu po inne ubrania, bo byłem przemoczony. Powinniśmy przyjść do klubu dwadzieścia minut temu. Widok nagiej Beth wyklucza punktualność, ale jestem gotowy spóźnić się za każdym razem, gdy będzie chciała zrobić to raz jeszcze.

Ben patrzy na Beth i uśmiecha się, jakby właśnie wygrał na loterii. Bierze piwo, wskazuje głową na mnie.

– Widzę, że wszystko sobie poukładałeś.

Kiwam głową, opieram się łokciami o bar i zacieram ręce, podczas gdy Ben zaczyna się śmiać.

– Tak, jest dobrze. Tylko wyświadczyć mi przysługę i nie rób sobie dzisiaj ze mnie jaj. Wiem, że bardzo tego pragniesz, normalnie świecą ci się oczy.

– Nigdy nie myślałem, że dożyję tego dnia.

– No i się zaczyna.

– Chyba porobię zdjęcia, żeby mieć pamiątki z tego wieczoru.

Patrzę na niego wściekle, ale kurwa, uśmiecham się do tego idioty. Cieszy się moim szczęściem. Jestem niewiarygodnie szczęśliwy.

– Ale z ciebie kretyn – żartuję. Rozglądam się po barze. – A gdzie Luke i Tessa?

Wzrusza ramionami, odstawia piwo.

– Nie rozmawiałem z żadnym od środy. Z jakiegoś powodu Luke wyłączył telefon. – Obejmuje Mię, zwraca na siebie jej uwagę. – Dziewczyna się do niego uśmiecha. – Aniele, gdzie moja siostra?

Mia robi zatroskaną minę i rozgląda się dookoła. Zwiesza ramiona.

– Nie mam pojęcia. Nie mogę się do niej dodzwonić. Tak jakby ona i Luke postanowili się ukrywać albo coś w tym stylu. Gdy zostawiłam jej kolejną wiadomość, odpisała, że przyjdą.

– Może się rozchorowali – sugeruje Beth i kładzie dłoń na moich kolanach. Łapię jej stołek i przysuwam ją do mnie. – Cześć – szepcze mi w ramię.

Całuję jej włosy.

– Cześć.

Mia się uśmiecha. Jest tak samo wredna jak Ben. Kręci głową, spuszcza wzrok na blat.

– Nie, gdyby mieli nie przyjść, Tessa z pewnością by zadzwoniła.

– Aniele, może powiedz to, co chciałaś powiedzieć Beth i Reedowi. Oni już tutaj są. Na tamtych dwoje będziemy pewnie czekać całą noc.

Skupiam się na Mii, Beth sztywnieje obok mnie. Myśli to samo, co ja, może jest więcej kiepskich wiadomości, może powinniśmy

martwić się czymś jeszcze. Nie wiem, czy zniosę teraz jakieś kiepskie wiadomości. Nie po tym, co przeżyliśmy w środę. Ale ona wcale nie wygląda na zmartwioną. A Ben niczego nie niszczy ani nas stąd nie wyrzuca.

Co ona może jeszcze powiedzieć?

Mia szybko całuje Bena, a potem odwraca się do mnie i Beth.

– Chcieliśmy tylko powiedzieć... – przerywa, dostrzega coś ponad moim ramieniem. Wali dłonią w stół. – Przyszli.

Odwracam się i patrzę, jak Luke i Tessa idą przez tłum. Tessa dochodzi do nas pierwsza, macha ręką.

– Wiem, wiem, spóźniliśmy się. Ale to wyłącznie wina Luke'a. – Poprawia spódniczkę, patrzy po wszystkich. Dostrzega Beth i mnie. Wskazuje na nas palcem i mówi:

– Najwyższy czas. Chryste. Czyli teraz przez całą noc będziemy musieli patrzeć na szczęśliwych Reeda i Beth. Może powinniśmy zostać w domu.

Luke podchodzi, obejmuje Tessę i przyciąga do piersi.

– Powiedziała, że spóźnienie to moja wina, ale kłamała. Ja byłem gotowy już godzinę temu.

– Gdzie byłaś? – pyta Mia i pochyła się do przodu. – Dzwoniłam do ciebie i pisałam jak głupia, a dostałam tylko jedną odpowiedź. Co się, u diabła, dzieje?

Tessa przygryza wargę, spogląda na Luke'a. Ten szepcze jej coś do ucha. Ona chichocze.

– Tesso! – krzyczy Mia.

– Kochanie, lepiej im powiedz – mówi Luke i całuje ją w skroń.

Tessa uśmiecha się tak szeroko, że ukazuje swój jedyny dołeczek w policzku. Nabiera powietrza, zaciska powieki, a potem podnosi lewą dłoń.

– Wczoraj się pobraliśmy!

Mia wrzeszczy, a po chwili zasłania usta ręką. Ben krztusi się piwem. Otwieram usta i słyszę, jak Beth jednocześnie mówi pod nosem: „O w mordę”.

Rzeczywiście. O w mordę. Ale zajebicie.

– Pobraliście się? I nic nam nie powiedzieliście? – Mia zrywa się ze stołka i niemal powala Tessę na podłogę. – Nie wierzę. O mój Boże, tak strasznie się cieszę, ale mam ochotę ci przywalić.

Obejmuje Tessę i obie zaczynają się śmiać i płakać jednocześnie.

Wariatki. To najdziwniejszy odgłos, jaki kiedykolwiek słyszałem. Wstaję i wyciągam rękę do Luke'a.

– Gratulacje, stary.

Ściska moją dłoń, jeszcze nigdy nie widziałem, żeby tak szeroko się uśmiechał. Drugą dłonią przejeżdża po potarganych włosach.

– Tak, dzięki. To jakieś szaleństwo. Nadal mam wrażenie, że to nie jest prawda.

– Kretyn. To ja cię za to opieprzyłem, a ty przez cały czas to planowałaś? Powinieneś był coś powiedzieć. – Ben obejmuje Luke'a, a Beth gładzi mnie po plecach. Po chwili dołącza się ogólnej hysterii, ściska Tessę i podziwia jej obrączkę.

Luke prycha, odsuwa się od Bena.

– Powiniennem ci podziękować. Za to, że mi wygarnąłeś i że widziałem, jak traktujesz Mię. Nie wiem, na co, u diabła, czekałem. Chciałem Tessę zaskoczyć, a ona cały czas była gotowa. Po tym, co wydarzyło się w środę, uświadomiłem sobie, że nie obchodzi mnie, czy ona się tego spodziewa. Miałem wrażenie, że jeśli się nie oświadczę, sam zacznę odrywać deski z twojego tarasu i je łamać.

Krzyżuję ręce na piersi, marszczę czoło, patrzę to na jednego, to na drugiego.

– Jeśli któryś chce coś do rozwalenia, to może spytać mnie. Mam w trucku mnóstwo drewna. Nie musicie odrywać desek z tarasu. – Patrzę na Luke'a. – Poszliście do sądu?

Kiwa głową.

– Tak. Nie chciałem czekać. I nie obchodziło mnie, czy ktoś przy tym jest, czy nie. – Patrzy na Bena i na mnie. – Tylko się nie obrażcie.

– Czy moi rodzice już wiedzą? – pyta Ben i unosi brwi, gdy Luke

kręci głową. – Szlag. Moja matka cię zabije.

– Kiedyś nam wybaczy – mówi Tessa i staje obok Luke’a.

Obejmuje ją, Mia i Beth też podchodzą.

– Właśnie chciałam to zrobić. Jeśli nasze rodziny chcą się poznać, możemy urządzić jakieś przyjęcie. – Tessa patrzy na Bena.

– Może w twoim domu, jeśli wasz taras będzie kiedyś gotowy.

Mrużę oczy i patrzę na nią groźnie.

– Jest już prawie gotowy.

Ben się śmieje, przyciąga Mię, patrzy na mnie ponad jej głową.

– Zostały już tylko schody, prawda?

– Mniej więcej. Wpadnę jutro, żeby zacząć je robić. Pewnie koło piątej. Najpierw pójde z Beth do kuchni w kościele i będę z nią wydawać obiady.

Wszystkie głowy, łącznie z głową Beth, odwracają się w moją stronę. Ja widzę tylko ją.

Dotyka mojego łokcia, patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Chcesz tam pójść? Serio?

– Tak. Mogę? – pytam i nagle zaczynam się denerwować.

Beth mówiła, że jutro tam idzie, ale nie prosiła o pomoc. Może nie chce, żebym to robił. Już samo przyznanie się do bezdomności musiało być dla niej trudne.

Może nie chce, żebym widział, jak to wygląda.

Cholera. Po kiego grzyba to powiedziałem?

Opuszczam ręce, tracę pewność siebie.

– Jeśli mnie tam nie chcesz...

Obejmuje mnie w pasie i mocno przytula. Uśmiecha się szeroko.

– Chcę cię tam. Tak strasznie.

– Szybko. Niech ktoś zrobi zdjęcie!

Przytulam Beth i patrzę wściekle na Tessę. Wszyscy się na nas gapią i się uśmiechają, zachowują się, jakbyśmy byli jakąś pieprzoną wystawą w muzeum, za której oglądanie zapłacili niezłą kasę.

Jezu Chryste. O co im chodzi?

Z głośników leci nowa piosenka, coś wolniejszego.

Mia odwraca się, łapie Bena za koszulę, ciągnie do siebie.

– Chodź, kochanie, zatańczymy.

– Aniele – protestuje słabo.

Mia patrzy na niego błagalnie.

– Zatańcz ze mną.

Ben wzdycha i drapie się po twarzy, ale pozwala Mii poprowadzić się na parkiet. Tessa ciągnie Luke'a za rękaw.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Dziewczyna bierze się pod boki.

– Naprawdę? Mam tam iść sama i pozwolić, żeby ocierał się o mnie jakiś spocony typ? Bo z nim zatańczę, Luke. Jeśli ty ze mną nie zatańczysz, ja... aaa!

Luke bierze ją na ręce i niesie przez tłum, mamrocząc coś o tym, jak Tessa doprowadza go do szaleństwa.

Beth śmieje się, podnosi głowę znad mojej piersi i patrzy na mnie. Marszczy nos.

– Jeśli nie chcesz, nie musimy tańczyć.

Nie odpowiadam. Przynajmniej nie werbalnie.

Łapię ją za rękę i prowadzę przez tłum na środek parkietu. Odwraca się do mnie plecami i zaczyna wywijać tyłkiem, ocierając się o mojego kutasa. Kładę dłonie na jej płaskim brzuchu, poruszam się razem z nią. Z reguły nie tańczę w ten sposób, ale umiem się pieprzyć, a to właśnie robimy. Opiera głowę o moją pierś, jęczy, gdy wbijam palce w jej biodra. Łapie mnie za włosy, całuję jej skórę, linię szyi. Nikt nie zwraca na nas uwagi. Nie mam pojęcia, gdzie są Ben i Luke ze swoimi kobietami.

Pragnę jej. Teraz. Tutaj.

Przyciskam usta do jej ucha, wsuwam dłonie pod koszulkę.

– Jesteś już mokra, skarbie?

Zaczyna dyszeć. Zamyka oczy.

– Tak.

– Chcesz, żebym zrobił ci palcówkę tu i teraz? – Zjeżdżam dłonią kilka centymetrów niżej, dotykając szortów.

Czuję, jak mięśnie jej brzucha się spinają.

– Zrobię to. Nie obchodzi mnie, czy ktoś zobaczy.

– Nie.

– Nie? – Całuję ją pod uchem. Drży. – Wydaje mi się, że kłamiesz. Wydaje mi się, że tak bardzo pragniesz moich palców w swojej ciasnej cipce, że aż odczuwasz ból.

Odwraca się, łapie moją głowę i gwałtownie mnie całuje, pożera. Gryzie w wargę.

– Jedyne, czego teraz pragnę obok mojej cipki, to te sprośne usta. – Łapie mnie za kutasa. – I to. Pragniesz mnie?

Jęczę, wciskam się w jej dłoń. Beth, kuźwa.

– Wiesz, że tak.

Przeciskamy się przez tłum, ciągnę ją ciemnym korytarzem prowadzącym do tylnego wyjścia. Mógłbym przelecieć ją przed budynkiem. Przycisnąć jej drobne ciało do ściany i sprawić, żeby krzyczała w ciemności. Ale najwyraźniej Beth ma inne plany.

– Tutaj. – Ciągnie mnie za rękę, zatrzymujemy się przed męską ubikacją. – Damska będzie pełna.

Otwieram drzwi, widzę tylko jedno stopy.

Świetnie.

Zajmujemy kabinę najbardziej odległą od zajętej, zamykam drzwi i zaczynam ściągać z Beth szorty.

– Dlaczego nie włożyłaś sukienki? – szepczę.

Zdejmuje majtki, odpina guzik moich spodni.

– Ty też mogłeś włożyć.

– Zabawne.

Podnoszę ją, oplatom się w talii jej nogami, zatykam jej usta dłonią, wyjmuję kutasa i wchodzę w nią kilka centymetrów.

Jest taka mokra. Zawsze taka mokra.

– Beth, kuźwa. Potrzebuję tego.

Zamyka oczy. Jęczy mi w dłoń, wbija paznokcie w ramiona, porusza biodrami, pragnie mnie więcej, aż...

– Mhm.

Zamieram. Beth gwałtownie otwiera oczy i podnosi głowę,

patrzy ponad nami. Opuszczam rękę, gdy z zajętej toalety dochodzi nas kolejny jęk.

– O mój Boże – szepcze Beth, śmiejąc się. – Myślisz, że ktoś wali konia?

– Och, och, mmm – dochodzi nas cichy kobiecy głos.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie.

Cholera. Było wyjść na zewnątrz. Mógłbym być teraz głęboko w Beth i nie mieć przy tym żadnej publiczności.

Zaczynam z niej wychodzić, bo doszedłem do wniosku, że tutaj już skończyliśmy. Beth zaciska nogi wokół mojej talii, łapie mnie za szyję.

– Nie rób tego. Pieprz mnie dalej – ponagla bez tchu. Jej skóra jest zaróżowiona, a wzrok błąka się po mojej twarzy.

No proszę.

Pochyłam głowę, zmuszam, żeby na mnie spojrzała, wsuwam w nią kutasa i daję jej dokładnie to, o co prosi.

– Niegrzeczna dziewczynka – szepczę. – Chcesz ich słyszeć, podczas gdy będę cię pieprzyć? Podnieca cię to?

Kolejny jęk sprawia, że Beth jeszcze bardziej do mnie przywiera. Jej oddech staje się przerywany, opiera głowę o ścianę i dyszy, gdy mocno w nią uderzam.

– Tak, tego właśnie chcę – jęczy cicho i ściska mnie z taką siłą, że czuję to w kręgosłupie.

Słyszę wokół nas jeszcze inne dźwięki, ale nic nie może równać się z tymi, które wydaje z siebie Beth. Łapie moją twarz, całuje mnie, ssie język, jej nogi drżą. Pieprzę ją jeszcze mocniej, uderzam jej plecami o ścianę.

W powietrzu rozlega się stłumiony jęk.

– Ben, jak ja kocham twojego kutasa. – Daj mi go. Daj mi tego wielkiego kutasa.

Nabieram ostro powietrza. *Nie, nie, nie, nie. Nie. Boże, błagam, żeby w klubie był jeszcze inny Ben. Niech on nie odpowie...*

– Mio – jęczy facet. Nie jakiś facet, tylko Ben. Pieprzy swoją

żonę trzy kabiny dalej. To chyba jakieś...

– Boże, kochanie, ale jesteś mokra. Chcesz tego kutasa? Co? Chcesz go tu i teraz? Mam przelecieć tę ciasną cipkę?

Mia sapie i jęczy:

– Chcę go wszędzie.

Ożeż, kurwa.

Patrzę na Beth, żeby sprawdzić, czy reaguje na to tak samo jak ja, ale ona zaczyna poruszać biodrami, ujeżdżać mojego kutasa jak nigdy. Wsuwa między nas swoją dłoń i pociera swoją łechtaczkę. Mój kutas nabrzmiewa, mózg się wyłącza.

Pieprzyć to. Nie przestanę. Nie mogę przestać.

– Beth – szepczę jej w usta, wchodzę głębiej, blokuję wszystko, co nie ma z nią związku. – Boże, Beth... Beth.

Drży, zaciska się na mnie.

– Reed! – krzyczy, a jej najbardziej seksowna na świecie cipka kurczy się na moim kutasie. – Tak, tak, o Boże.

– Reed? – słyszę ostrożny głos Mii. – O mój Boże – szepcze.

Zatapiam twarz w szyi Beth, pieprzę ją w trakcie jej orgazmu, czuję, że zaraz nadejdzie mój. Jestem tak blisko. Boże, Beth, daj mi to.

– Reed! – wrzeszczy Ben, jego głos odbija się echem od sufitu.

– Chwileczkę.

– Jeśli jesteś teraz z kutasem na wierzchu... – zaczyna grozić.

Słyszę w uszach szum krwi, który zagłusza każdy inny hałas niebędący biciem mojego serca. Ściskam jej tyłek, ocieram Beth o penisa i dochodzę w niej. Gdy podnosi koszulkę, ssę jej brodawkę. Ciągnie mnie za włosy, żądając, żebym ją ugryzł, jęczy, gdy całuję jej zaczerwienioną skórę. Kiedy uderzam w nią po raz ostatni, niemal uginają się pode mną nogi. Wtulam się w te jej idealne cycki.

– Beth – szepczę, liżę ją po szyi, ssę wargę, rozkoszuję się jej smakiem.

– Beth.

Uśmiecha się do mnie.

Z drugiej kabiny dochodzi głośnie walenie, jakby ktoś uderzał w coś pięścią.

– Reed, wynoś się stąd, zanim się tam przejdę – krzyczy Ben.

Stawiam Beth na podłodze, pomagam jej się ubrać.

– Przepraszam – szepcze i zakłada szorty.

Patrzę na jej dzikie potargane włosy, na zaróżowione policzki i pot na obojczyku. Ściągam brwi i zapinam dzinsy.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że ujeżdżałaś mnie w ten sposób. Właśnie mnie posiadałaś.

Rumieni się jeszcze bardziej, patrzy na mnie spod tych długich czarnych rzęs.

– Reed – ostrzega Ben, teraz już jego gniew jest wyraźnie wyczuwalny.

– Ale Ben, to było bardzo podniecające – szepcze Mia. – Czujesz to?

– Już wychodzimy. Poczekaj chwilę, zanim to poczujesz. – Czekam, aż Beth włoży koszulkę z Ramones, i wychodzimy z kabiny. Koszulka ma duży dekolt odsłaniający całe ramię, a tym samym jej zaróżowioną skórę.

– Cały kibel dla was – mówię i otwieram drzwi na korytarz. Odwracam się, bo przypominam sobie, że przed przyjściem Tessy i Luke’a Mia chciała nam coś powiedzieć. Beth zatrzymuje się razem ze mną. – Och, co chciałaś nam wcześniej powiedzieć? Wszystko w porządku?

Ben mamrocze coś, czego nie rozumiem. Mia śmieje się cicho i go uspokaja.

– Chcieliśmy tylko podziękować wam za pomoc. To wszystko. Bardzo was kochamy.

– Tak, a teraz wynocha.

Beth zasłania usta, tłumi śmiech.

Zostawiamy jęczących Bena i Mię, ruszamy ciemnym korytarzem na parkiet. Nagle otwierają się drzwi do damskiej toalety, wybiega z niej zniesmaczona kobieta.

Pokazuje kciukiem ponad ramieniem.

– Ktoś uprawia tam seks! Jak mam się spokojnie wysikać, gdy metr dalej ktoś krzyczy „Luke, pieprz mnie mocniej!”. Wyobrażacie to sobie?

Kobieta patrzy na Beth, a potem na mnie, czeka na jakąś odpowiedź. Unosi ręce i odchodzi, gdy zaczynamy się histerycznie śmiać. Opieramy się o siebie, mamy łzy w oczach.

Jak ja się cieszę, że dzisiaj wyszliśmy.

Rozdział osiemnasty

Beth

To nie może być prawda.

Obudzę się i okaże się, że to tylko sen.

To, że dowiedziałam się o istnieniu cioci, przeprowadzka do Alabamy i wyjazd od Rocco, poznanie Reeda, zabijanie się w nim. Jestem zbyt szczęśliwa, żeby to była prawda. Chociaż „szczęśliwa” to nieodpowiednie słowo.

Jestem jak na haju. Jestem taka, gdy idę spać, i gdy się budzę. Uśmiecham się tak szeroko, że tylko czekam, aż popęka mi skóra. Wiem, że Reed widzi, co ze mną robi. Nie potrafię ukryć reakcji na niego. Chcę, żeby ją widział, żeby widział dużo rzeczy.

Nigdy cię nie skrzywdzę. Nigdy. Proszę, dostrzeż to.

Proszę.

Boże, proszę, niech to będzie sen.

Zanoszę do zlewu duży garnek, zalewam wodą. Patrzenie, jak Reed pomaga w obsłudze bezdomnych, nie powinno mnie podniecać.

Wydaje mi się, że nakręca mnie sam fakt, że on chciał tutaj być, że poprosił mnie, żebym go zabrała. Nie chodzi o wydawanie żywności. Być może zadziałały na mnie tak słowa, które wypowiedział, zanim godzinę temu weszliśmy do Świętego Krzyża.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie dla ciebie, to dla mnie też.

Jeszcze nigdy nie miałam ochoty rzucić się na kogoś na przykościelnym parkingu. A przy Reedzie tak.

Czekam, aż woda naleje się do garnka, myję ręce. Rozglądam się po kuchni, panuje tu spory ruch, zgłosiłam się na ochotnika do mycia naczyń.

Reed wydaje posiłki, stoi obok Riley, która cały czas zarzuca go pytaniami. Widzę, bo za każdym razem, gdy Reed coś jej

odpowiada, ona patrzy na mnie.

On podaje mi za mało szczegółów, później i tak będę musiała cię wypytać. Nie wierzę, że namówiłaś go do przyścia tutaj. I moje ulubione spojrzenie. Bardzo, bardzo się cieszę waszym szczęściem.

Reed pochyla się, żeby sięgnąć do półki pod stołem. Wkładam rękę w pianę i powoli myję garnek, ale nagle koszulka Reeda odsłania te dwa idealne dołeczki przy jego kręgosłupie. Wypłowiąc spodnie opinają tyłek. Zaczynam szybciej oddychać. Podziwiam ten cudowny widok.

Gapię się. Nagle przestaję zwracać uwagę na to, co mnie otacza. Oblizuję usta.

Skóra na szyi robi się gorąca. Reed się prostuje, a ja czuję, jak woda zalewa mi spodnie.

Mój żołądek się kurczy.

– Świetnie.

Zakręcam wodę. Cofam się, biorę ręcznik z blatu i się wycieram, zbieram trochę wody.

– Wszystko w porządku?

Patrzę na Reeda, który stoi teraz kilkadziesiąt centymetrów dalej.

Krzyżuje ręce na piersi, jasne włosy opadają mu na czoło, uśmiecha się, jakby wiedział, dlaczego wylała się woda ze zlewu. Wcale by mnie to nie zaskoczyło. Przecież gapię się na niego cały czas.

Zwijam ręcznik i przyciskam do koszulki.

– Tak. W porządku. Właśnie myślałam o wiadomości, jaką dostałam od ciotki. Trochę dziwna.

Nieźle zagranie. O tym właśnie trzeba myśleć. Nie o tym, jak wyglądałby Reed, gdyby obsługiwał bezdomnych nago. Nie powinnam się nad tym zastanawiać chociażby ze względów higienicznych.

Wkłada rękę do zlewu, wyjmuje korek i wylewa wodę.

– Przypomnij mi, co napisała? – Reed bierze i wyciera rękę.

– Że mają dla mnie bardzo ekscytujące wieści. – Odkładam

ręcznik. Opieram się biodrem o blat. – Nie mam pojęcia, o co może im chodzić. To znaczy, mnie ekscytuje bon podarunkowy Amazona i kupowanie książek. Ale coś mi mówi, że chcą porozmawiać o czymś zupełnie innym.

Reed śmieje się cicho, rzuca ręcznik na blat.

– Są już w domu?

– Powinni być, gdy wrócę.

Kiwa głową, patrzy na moje spodnie. Uśmiecha się bezczelnie.

– Co? – pytam.

– Nadal jesteś mokra.

Spoglądam po sobie i zakrywam twarz dłonią.

– Tak, ostatnio stale mam z tym problem.

Śmiejemy się, a potem przewracam oczami i wracam do zlewu.

– Pomóc ci? – Reed staje obok. – Skończyliśmy już wydawanie i muszę odpocząć od Riley. Jeśli jeszcze raz zapyta, jak to się stało, że zaprosiłem cię na randkę...

– Co jej powiedziałaś? – Przekrzywiam głowę.

– Nic.

– Nic? – Dźgam go palcem między żebra i patrzę groźnie. – Co to znaczy?

– A co miałem jej powiedzieć? – Zniża głos do szeptu i się przysuwa. – Że ssłaś mojego kutasa i jednocześnie robiłaś sobie palcówkę? Że doszłaś na mojej twarzy, powtarzając moje imię, przez co stałem się tak twardy, że musiałem zwalić sobie konia?

Robi mi się gorąco w szyję.

– No cóż, wystarczyło przejść do części, w której mówisz, jak bardzo tego pragniesz.

Uśmiecha się bezczelnie i odsuwa.

– Ale uwielbiam takie wprowadzenia. Naprawdę dodają smaczku każdej historii.

Walę go w rękę.

– Aleś ty sprośny.

– Ale to kochasz.

Tak. Boże, tak bardzo.

Śmieje się, bierze zmywak i zaczyna myć garnek.

– Ja myję, ty wycierasz. Nie chcę, żebyś zrobiła się jeszcze bardziej mokra.

Wyjmuję czysty ręcznik i zasłaniam nim twarz. Jęczę.

– Nienawidzę cię.

– Nieprawda.

Serce rośnie mi w piersi.

Oczywiście, że to nieprawda.

– Ciociu Hattie? – wołam, gdy wchodzę do domu. Reed idzie tuż za mną. Ich samochód stoi na podjeździe, wiem więc, że już wrócili.

– Jestem tutaj, kochanie!

Idę do kuchni za dźwiękiem jej głosu. Ona i Danny stoją przy wyspie, oboje uśmiechają się. Obiegam wyspę i najpierw obejmuję Danny'ego.

– Wuju Danny, tak strasznie mi przykro z powodu twojej straty. Mocno mnie przytula.

– Och, dziękuję, kochanie. Jakoś sobie z tym radzę. Mój kuzyn chorował od dłuższego czasu, byliśmy na to gotowi. – Puszczam mnie i patrzy na drugą stronę pokoju. Nabiera powietrza. – Reed, czy powinienem spytać, co robisz w moim domu?

Z ulgą stwierdzam, że nie mówi tego ze złością. Reed powiedział, że zna Danny'ego, jestem jednak pewna, że zobaczenie nas razem jest dla wujka niemalym szokiem. Nie wspominałam mu o Reedzie. Pamiętałam słowa ciotki o wujku i strzelbie.

Reed odchrząkuje, podchodzi i wyciąga rękę.

– Sir.

– Sir? – Danny opuszcza rękę i patrzy na mnie, na Hattie, a potem na Reeda. Nagle na jego twarzy maluje się zrozumienie. Mocno ściska dłoń Reeda, ale zachowuje spokój. – Od jak dawna to trwa? – Patrzy na Hattie. – Wiedziałaś o tym?

– Danny, daj spokój. – Ciocia wyciąga do mnie rękę i mocno

mnie przytula.

Danny śmieje się cicho, rozładowując napięcie.

– Wyglądasz na szczęśliwą – szepcze ciotka.

Kiwam głową.

– Bo jestem. I to bardzo.

Odsuwa się i uśmiecha szeroko, ciemne włosy opadają jej na ramiona, nie są tak jak zwykle spięte z tyłu głowy.

– No cóż, w takim razie może usiądziecie? Coś wam przyniosę. Zaraz wracam.

Siadam na jednym stołku, Reed na drugim. Opieram się na łokciu i patrzę, jak Danny wpatruje się groźnie w Reeda, krzyżuje ręce na piersi i marszczy czoło.

– Danny, serio? – Nie wytrzymuje Reed i przekrzywia głowę. – Przecież mnie znasz.

Wujek delikatnie wzrusza ramionami.

– Ej, to moja siostrzenica. Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani jak długo się znamy. Mam prawo próbować ją chronić. Przygotuj się na to.

Reed śmieje się i podnosi ręce w obronnym geście.

– W porządku. Rozumiem.

Na drewnianych deskach za nami słyszymy obcasy Hattie. Obchodzi wyspę i staje obok Danny'ego, wyciąga kartkę papieru. Uśmiecha się łagodnie.

– Beth, gdy wyjeżdżaliśmy, nie pisaliśmy o tym w liściku. Chcieliśmy powiedzieć ci sami, gdy uzyskamy więcej informacji. Zawsze będziemy z tobą szczerzy, kochanie. Od razu mówię, że wiemy o tym od środy.

Zerkam na Reeda, który przygląda mi się z uwagą. Odwracam się do Hattie i kiwam głową.

– W porządku.

– Tuż zanim Danny dostał informację o swoim kuzynie, przeglądałam zawartość pudełka po butach, wyjmowałam zdjęcia i na samym dnie znalazłam to. Wiedziałaś, że znajdował się tam twój akt urodzenia? – Przesuwa go po blacie.

Pochyłam się, spoglądałam na dokument, którego nigdy nie widziałam.

– Nie... eee... nie, nie miałam pojęcia. Chyba jeszcze nie przejrzałam zawartości tego pudełka.

Szlag by to trafił. Dlaczego tego nie zrobiłam? Czyli to było tam cały czas?

Sapię i czytam wypisane nazwiska. Między innymi to, którego miałam nie poznać.

– O mój Boże – szepczę.

Hattie kładzie swoją dłoń na mojej.

– Beth, znaleźliśmy twojego tatę.

Patrzę na nią, nie mogę oddychać. Poca mi się ręce, lepią się do papieru.

– Co? Znaleźliście go? W jaki sposób?

Mój ojciec. O mój Boże. Nie wierzę. Nie wierzę, że mam większą rodzinę.

Danny staje przy krawędzi blatu.

– Gdy wyjechaliśmy, skontaktowałem się ze znajomym. Jest prywatnym detektywem. Podaliśmy mu nazwisko twojego ojca, powiedzieliśmy, że może mieszkać w Kentucky, ale nie mamy pewności. Wczoraj wieczorem się do mnie odezwał.

– Twój ojciec mieszka teraz w Tennessee. Rozmawialiśmy z nim tuż po powrocie. – Hattie się uśmiecha, puszcza moją dłoń. – Powiedział, że jeśli zechcesz, to on bardzo chętnie z tobą porozmawia.

Kładę ręce na kolanach, wpatruję się w leżący przede mną dokument.

On chce ze mną porozmawiać. Mój tata naprawdę chce mnie poznać.

– Jest w Tennessee? – pyta cicho Reed.

Patrzę na niego i gwałtownie mrugam, bo prawie zapomniałam o jego obecności.

Wpatruje się w blat, jakby nie potrafił się na niczym skupić. Przesuwam się na stołku i łapię go za rękę.

– Reed, mogę poznać swojego tatę. Czy to nie jest cudowne?
Hattie śmieje się cicho.

– Tak, Reed, on mieszka w Tennessee. Powiedział, że siedzi tam już od dłuższego czasu.

Reed zerka na nią, a potem odwraca się do mnie. Uśmiecha się łagodnie, gładzi mnie po włosach.

– Tak, to cudowne. Jak się nazywa?

– Jon... eee... – Sprawdzam w dokumencie. – Schilling. Mogłabym się nazywać Beth Schilling. – Marszczę nos, Hattie się śmieje. – Może lepiej nie. – Zakrywam policzki dłońmi, szybko wypuszczam powietrze z płuc. – Boże, ale to wszystko jest szalone.

Mój tata, Jon Schilling, chce mnie poznać.

Nagle słyszę skrzypienie stołka po podłodze. Patrząc w górę, widzę, że Reed wstaje.

– Dokąd idziesz?

Zaciska usta. Mruga powoli, drapie się po głowie, a potem wsuwa stołek pod blat.

– Naprawdę muszę się ruszyć i zacząć robić te schody na taras. Bo niedługo zajdzie słońce.

Patrzy na Danny'ego i Hattie, kiwa głową, a potem się schyla i całuje mnie w czoło.

– Do zobaczenia później.

Wychodzi z kuchni i idzie do drzwi.

Spoglądam na ciotkę i wujka.

– Zaraz wracam. – Wybiegam z kuchni, łapię go przy drzwiach.

– Reed, poczekaj.

Odwraca głowę, ale nie puszcza gałki.

– Tak?

– Wszystko w porządku? Nagle ucichł.

Wzdycha i odgarnia włosy z oka.

– Tak, przepraszam, po prostu jestem zmęczony, a mam dzisiaj jeszcze mnóstwo pracy. Naprawdę chcę skończyć ten taras dla Bena i Mii. Zwłaszcza dla Mii. Wiem, że nie może się go doczekać.

Podchodzę bliżej, patrzę mu w oczy, odgarniam to samo

pasemko włosów, które znowu wchodzi mu w lewe oko.

Podejrzewam, że chce mnie zbyć. Dlaczego jednak wieści o moim ojcu miałyby zrobić na nim takie wrażenie? Pięć minut temu wcale nie wyglądał na zmęczonego.

Marszczy czoło. Najwyraźniej widzi moją wątpliwość i troskę. Bierze moją twarz i dwa razy delikatnie całuje mnie w usta.

– Kochanie, bardzo, bardzo się cieszę, naprawdę. Bardzo. Rozumiesz? To tylko zmęczenie.

Zamykam oczy i kiwam głową.

– Dobrze.

Puszcza mnie, otwiera drzwi i idzie do trucka. Ani razu się nie odwraca. Zamykam drzwi i opieram się plecami.

Może rzeczywiście jest zmęczony. Ben mówił w klubie o tym, że schody nie są jeszcze skończone. Nie mam pojęcia, ile zajmuje budowa takich schodów. Może Reed wie, że ma dużo pracy i przez cały wieczór nie będzie miał czasu. To na pewno to. Bo dlaczego zmieniłby mu się nastrój?

Kiwam głową i wracam do kuchni. Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni.

– Macie jego numer?

Hattie wyciąga mały kawałek papieru, jakby spodziewała się tego pytania. Danny nalewa sobie picie. Wkładam telefon z powrotem do kieszeni.

– Rozmawialiście z nim? – pytam, czytając numer.

– Ja rozmawiałem. Wydaje się miły. Powiedział, że nie potrafili się dogadać z twoją mamą, która doszła do wniosku, że najlepiej wychowa cię samotnie.

Z frustracji zaciskam dłonie w pięści, moje płuca walczą o każdy oddech. Nie miała prawa podejmować takich decyzji. Mogła mi przynajmniej powiedzieć, kim jest mój ojciec. Ani razu nie poruszyła jego tematu, gdy o niego pytałam, nigdy nie zdradziła nazwiska. Zachowywała się, jakby w ogóle nie wiedziała, kim był, a przecież przez cały czas go znała. Jak mogła to ukrywać?

Przegapiłam dwadzieścia dwa lata znajomości.

Z własnym ojcem.

Patrzę to na Hattie, to na Danny'ego, przetykam irytację.

– Pójdę na górę i do niego zadzwonię. Bardzo wam dziękuję, że go znaleźliście. I za wszystko inne też. Chyba nigdy nie będę w stanie spłacić długu wdzięczności.

– Beth. – Hattie patrzy na mnie ciepło, zmarszczki wokół ust stają się płytsze. – Nigdy nie będziesz musiała spłacać żadnego długu, bo jesteśmy rodziną. Zawsze będziemy starali się ci pomóc. Nasz dom jest twoim domem tak długo, jak będziesz tego chciała, będziesz mogła pracować w barze tak długo, jak zapragniesz, a w gratisie Danny będzie dokuczać każdemu chłopcu, jakiego przyprowadzisz do domu.

Śmiejemy się z Hattie, podczas gdy Danny dopija herbatę, nie rozwodząc się nad ostatnią częścią zdania. Macham do nich i idę do swojego pokoju.

– Gdybyście mnie potrzebowali, to będę u siebie.

Zamykam drzwi, siadam na brzegu łóżka, w jednej ręce trzymam telefon, a w drugiej kartkę. Denerwuję się jak diabli, ale chcę to zrobić. Chcę poznać tego człowieka, i odrobina stresu z pewnością nie powstrzyma mnie przed wybraniem tego numeru.

W oczekiwaniu na połączenie obgryzam paznokiec kciuka. Nie muszę długo czekać.

– Słucham?

Uśmiecham się, słysząc głęboki głos.

– Dzień dobry, czy to Jon Schilling?

– To zależy, kto pyta. Jeśli chce mi pani coś wcisnąć, to nic nie kupię.

– Nie, nie. Nic nie sprzedaję. Przepraszam, to dziwna sytuacja.

– Przyjmuję wygodniejszą pozycję na łóżku. *Po prostu powiedz mi, kim jesteś. To przecież główna przyczyna tego, że do niego dzwonisz.* – Nazywam się Beth. Wcześniej rozmawiał pan z moim wujkiem Dannym. Jestem córką Annie Davis. Jestem pańską córką.

Gdy nie odpowiada od razu, moje serce zaczyna walić jak dzikie. Nadal obgryzam paznokiec, przesuвам się na łóżku

i opieram o wezglowie, potem siadam na krawędzi.

Biorę kartkę papieru.

– Przepraszam. Może wybrałam zły numer. Czy to...

– Beth – przerywa mi łagodnie. – Tak, przepraszam, ci irytujący telemarketerzy cały czas do mnie wydzwanają. Jak się masz? Jak... cholera, nawet nie bardzo wiem, co powiedzieć. Eee, jak... jak się miałaś?

Śmieję się cicho, przesuwam się dalej na łóżku.

– Nieźle. Teraz to właściwie mam się rewelacyjnie. Nigdy nie myślałam, że będę kiedykolwiek rozmawiać z moim tatą, więc mam się naprawdę, naprawdę dobrze.

– No cóż, miło to słyszeć. – Teraz on się śmieje, potem kilka razy kaszle. – Przykro mi z powodu twojej mamy. Twój wujek mi powiedział.

Ciągnę za nitkę wystającą z mojej koszulki.

– Dziękuję. Czy mogę spytać, co się między wami wydarzyło? Wujek wspominał coś o tym, że chciała wychowywać mnie samotnie. Zastanawiam się tylko, dlaczego miałyby tego chcieć.

– Tak naprawdę to kiepsko się dogadywaliśmy. Pomijając ten jeden jedyny raz. – Słyszę ciche pukanie. – Beth, poczekaj chwilkę.

Kilka razy pociąga nosem. Ciągnę mocniej za nitkę, wrywam ją z koszulki, czekam, aż mój ojciec skończy wycierać nos.

– W każdym razie, jak już mówiłem – ciągnę, jeszcze kilka razy pociąga nosem i odchrząkuje. – Jedyne, co wychodziło mnie i twojej mamie, to kłótnie. Szczerze mówiąc, Beth, gdy się urodziłaś, miałem zaledwie dwadzieścia trzy lata. Nie byłem na to gotowy. Wtedy najlepszym wyjściem wydawało mi się pozwolić, żeby zajęła się tobą twoja mama. Kilka tygodni po twoich narodzinach wyprowadziłem się z kumplem. Nigdy nie powiedziałem twojej mamie, dokąd się wynoszę. Już nigdy się z nią nie skontaktowałem. Jeśli szukasz winnego tej sytuacji, to jestem nim ja.

– Nie szukam winnego. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego nigdy mi o tobie nie powiedziała. Pytałam, kim jesteś, a ona nigdy

nie chciała podać nazwiska.

– Tego nie wiem, ale podejrzewam, że mogła mieć do mnie żal. Może to dlatego tak się zachowywała.

– Tak – zgadzam się.

Może martwiła się, że jeśli się dowiem, kim on jest, to się przywiążę, a potem on porzuci również mnie. Może chciała mnie chronić.

– Ale teraz możemy się poznać – sugeruje Jon, przerywając moje rozmyślenia. – Ominęło mnie, ile, dwadzieścia lat? To nie tak źle.

– Dwadzieścia dwa – poprawiam go i się uśmiecham.

– Szlag.

Śmieję się i zaczynam ciągnąć kolejną nitkę.

– Ile jest z Tennessee do Alabamy?

– Jakieś osiem godzin jazdy. Ale nigdy nie jechałem tą trasą. Mogę się mylić.

Osiem godzin. To za daleko, żeby pojechać, poznać się, pogadać i wracać.

Poza tym i tak nie chciałabym jechać do jego domu. Nie znam go. Najpierw muszę go poznać, dopiero potem będziemy myśleć o odwiedzinach.

– A może spotkamy się w połowie drogi? Zjemy coś, usiądziemy i pogadamy. Przyszły weekend mam wolny.

– Tak, tak, w porządku. Brzmi nieźle. Możemy coś zjeść i porozmawiać. Podoba mi się.

– Naprawdę? – Prostuję się na łóżku. – To świetnie. Chcesz się spotkać w sobotę? Poszukam w internecie jakiegoś odpowiedniego miejsca.

Chce się ze mną spotkać. Poznam mojego tatę!

– Tak, tak, brzmi świetnie. Zajmij się tym, a potem daj znać gdzie i kiedy. – Nagle robi się podenerwowany i podekscytowany.

Uśmiecham się.

– W porządku. W takim razie zadzwonię w tym tygodniu.

– Tak, tak, świetnie. Brzmi nieźle. Tak, jasne.

Odsuwam telefon od ucha, gdy ojciec się rozłącza, potem szybko przeglądam kontakty.

Wow. Możliwe, że jest bardziej podekscytowany tym spotkaniem niż ja. W ciągu pięciu sekund jego głos przeszedł od spokojnego do rozentuzjasmowanego. Chce się spotkać. Chce nadrobić stracony czas.

Poznam mojego tatę. W ciągu kilku najbliższych dni.

– Cześć.

Uśmiecham się, słysząc głos Reeda. Nadal mówi tym samym tonem co w chwili, w której wyszedł z domu wujostwa. Jakby coś ciążyło mu na sercu.

Och, Beth, po prostu jest zmęczony. Tak powiedział. Nie zamartwiaj się.

– Cześć, rozmawiałam z ojcem.

– Naprawdę? – W tle słyszę maszynę do cięcia drewna. – I co powiedział? – pyta wyraźniejszym głosem.

– Że chce mnie poznać. W sobotę mamy spotkać się w połowie drogi między Tennessee a Alabamą. Zjemy coś i porozmawiamy w cztery oczy.

– Naprawdę? – dziwi się Reed ochrypniętym głosem. – Spotkasz się z facetem, o którym nic nie wiesz? I myślisz, że to dobry pomysł?

– To mój tata – wyjaśniam cicho. – I miałam nadzieję, że pojedziesz ze mną. – Słucham, jak nabiera powietrza, potem słyszę w oddali śmiech Nolana i stłumiony głos Bena. Wzdycham, znajduję kolejną nitkę i owijam ją wokół palca. – Nie chcę jechać tam sama, ale chodzi o coś jeszcze. Chcę, żebyś przy mnie był, gdy go poznam. Reed, naprawdę się denerwuję. Wiem, że z tobą nie będę tak szaleć. Pojedziesz? Proszę. Ty i ja?

– Beth. – Wypowiada moje imię tak miękko, tak łagodnie, jakby wciskał mi je w skórę.

– Proszę?

Głośno wypuszcza powietrze.

– Oczywiście, że pojedę. Nie spotkasz się z tym facetem sama,

oszałałbym.

Uśmiecham się szeroko i wyciągam na łożku.

– Dziękuję. A teraz nie będę cię zatrzymywać. Wiem, że jesteś zajęty.

– Tak, posiedzę tutaj jeszcze chwilę. Do tej pory zrobiłem tylko jeden stopień. Nolan cały czas zadaje pytania i mnie spowolnia. Ale jest przy tym taki uroczy, że nie mam wyjścia i muszę mu odpowiadać.

– Bez wątpienia lubi spędzać z tobą czas.

– On ekscytuje się dosłownie wszystkim.

– Wuju Leed! Musis to zobaczyć!

Reed śmieje się cicho.

– Pewnie znalazł jakiś kamień.

Słyszając rozemocjonowany głos Nolana, postanawiam nie zatrzymywać już Reeda.

– Dobra, idź już do niego.

– W porządku.

– Reed?

– Tak?

– Nie ma nikogo innego, z kim chciałabym być. Wiesz o tym, prawda? – mówię.

I nie chodzi tylko o sobotę – dodaję w myśli.

Nie odzywa się przez dłuższą chwilę, chce, żebym czekała na jego odpowiedź.

Gdy mi ją daje, uświadamiam sobie, że z radością czekałabym na nią więcej niż dziewięć sekund. Wystarczyły mi dwa słowa, ale kryło się w nich o wiele więcej.

– Ja też.

Rozdział dziewiętnasty

Reed

Chryste, nie jestem gotowy.

A powinienem. Przez cały tydzień myślałem tylko o tym, miałem obsesję. Nie spałem. Nie potrafiłem skoncentrować się na pracy.

Dzięki Bogu Beth była tak podekscytowana, że tego nie zauważyła. Nie widziała, że wyglądam na zmęczonego. Nie widziała ciemnych cieni pod moimi oczami, ciężkich kroków. Trawi mnie zmartwienie.

Chcę się cieszyć jej szczęściem.

Kuźwa, cieszę się jej szczęściem! Jak mógłbym się nie cieszyć?

Przecież to Beth. Moja Beth. Zrobiłbym wszystko, żeby zobaczyć, jak na jej twarzy pojawia się ten niesamowity uśmiech, a teraz uśmiecha się przez cały tydzień. Non stop gada o swoim ojcu, o tym, jak może wyglądać, zastanawia się, czy jest do niego podobna. Zrobiła nawet listę pytań, które mu zada. Jest tak szczęśliwa, tak cholernie szczęśliwa, a dla mnie jej szczęście jest ważniejsze niż moje. Powinna znać swojego ojca.

Jeśli się dogadają i ona postanowi się spakować, wyjechać z Ruxton i zamieszkać w Tennessee, to jej wybór i nie będę wywoływać w niej wyrzutów sumienia. Strach przed straceniem jej nie będzie dla mnie ważniejszy niż jej szczęście. Tu nie chodzi o mnie.

Tu nie chodzi o mnie.

Tu chodzi o nią.

Siedzi na fotelu pasażera w moim trucku, ma na sobie to samo ubranie, które miała wtedy w pizzerii. Koszulka z Claptonem, krótkie dżinsowe spodenki, podkreślające te idealne nogi, i buciorzy, które wbijały mi się w plecy niezliczoną ilość razy.

Jeszcze nie zrealizowałem swojej fantazji i nie przeleciałem jej nagiej, mającej na sobie tylko te buty – ale jestem już blisko.

Skubie lakier na kciuku, patrzy niewidzącym wzrokiem przez okno, przygryza dolną wargę.

Jesteśmy już w połowie drogi, a ona siedzi niespotykanie cicho.

Nie chcę, żeby się tym denerwowała. Nie chcę, żeby się czymś martwiła, a już na pewno nie tym, czy ten mężczyzna ją zaakceptuje i pokocha. Czy będzie chciał znać tę niesamowitą kobietę, której nie widział od dwudziestu dwóch lat. Jeśli nie, jeśli po spędzeniu z nią jednej sekundy nie zechce być jej ojcem, to oznacza, że jest idiotą, niezasługującym, by żyć. Nie pozwolę, by skrzywdził Beth. Chryste, przeszła już dostatecznie dużo. Nie pozwolę jej również się zamartwiać.

Mogę się martwić za nas dwoje. I umiem to ukryć. W ciągu ostatniego tygodnia stałem się mistrzem w ukrywaniu zmartwień.

Łapię ją za rękę i delikatnie ściskam. Dotyk naszych rąk wyrywa ją z zamyślenia, przestaje się skupiać na tym, na co patrzyła.

– Chodź tutaj – mówię szorstko. To nie jest prośba.

Przygryza zaczerwienioną już od zębów wargę, myśli.

Ciągnę jej dłoń, ponaglęm.

– Beth.

– Ale przecież muszę mieć zapięte pasy – oponuje i odpina uprząż.

Wyglądam przez okno.

– Jedziemy głównie po bocznych drogach. Tak to zaplanowałem. Nie zjedziemy na pobocze, poza tym jestem świetnym kierowcą. Nic ci nie będzie. – Patrzę jej w oczy. – Przysuń się. Chcę mieć cię obok siebie.

Zdejmuje uprząż z ramion.

– I co ja mam z tym zrobić?

Patrzę na dźwignię zmiany biegów, która się między nami znajduje. Przekrzywiam głowę, łapię ją za biodro i pomagam przejść.

– Usiądź na tym okrakiem, kochanie. Wiem, jak lubisz mieć wielkiego kija między nogami.

Uśmiecha się i przekłada jedną nogę nad dźwignią.

– À propos wielkich kijów.

– Odpowiedź brzmi „tak”.

– Nawet jeszcze nie wiesz, co chcę powiedzieć. – Śmieje się i siada obok mnie.

Boże, jak bardzo brakowało mi tego dźwięku. Nie chcę, żeby była cicha.

– Poza tym – mówi. – Wątpię, żebyśmy mieli czas na to, co wymyśli twój sprośny umysł.

– Beth, jeśli to ma cokolwiek wspólnego z moim kijem i tobą, to odpowiedź zawsze brzmi „tak”. I walić czas. To żaden problem. Nie lubię tego przyznawać, ale gdy chodzi o ciebie, nie umiem zbyt długo wytrzymać. Potrafię odkupić swoje grzechy jedynie tym, że wracam do tej niesamowicie ciasnej cipki w ciągu kilku minut, a czasami nawet sekund.

Śmieje się cicho i opiera głowę na moim ramieniu.

– W porządku, zapamiętałam, ale nie chodziło mi o zabawianie się twoim wielkim kijem.

– Nie? – pytam, wzdycham ciężko i patrzę na brzuch. – Słyszałeś? Też masz złamane serce, co?

– Czy twój penis ma uczucia?

– Owszem. I właśnie się załamał.

Całuje mnie w szyję.

– Obiecuję, że później mu to wynagrodzę.

Wrzucam wyższy bieg, bo zmieniło się ograniczenie prędkości, a potem kładę dłoń na udzie Beth.

– No to o co chodzi z tymi kijami? Co masz na myśli, mały zboczeńcu?

– Myślałam o zeszłym weekendzie. O igraszkach w toalecie z Benem i Mią.

Natychmiast patrzymy na siebie. W jej wielkich brązowych oczach widzę ochotę na psoty. Czuję się trochę zakłopotany.

Jęczę.

– Proszę, nie wypowiadaj w jednym zdaniu słowa „igraszki” i imion naszych przyjaciół – mówię i kręcę głową. – Chociaż tamtego wieczoru byłaś niesamowicie namiętna. Nadal próbuję zapamiętać odgłosy, które nie wydobyły się z twoich ust.

Spojrzenie Mii w oczy, gdy spotkaliśmy się w tym tygodniu, było poważnym wyzwaniem. Na szczęście nie wyglądała na zmieszaną tym, co wydarzyło się w łazience.

Inaczej miała się sytuacja z Benem.

– I właśnie o tym chciałam porozmawiać. Mia skomentowała wielkiego... członka Bena – oznajmia i się uśmiecha. – I teraz żałuję, że nie wspomniałam o twoim. Też jest bardzo duży. I gruby. Mogłam powiedzieć coś na ten temat.

Na chwilę odrywam wzrok od drogi i zerkam na Beth.

– Na przykład?

Mów o moim kutasie. Kocham, gdy to robisz.

– Na przykład? – powtarza i kładzie na nim dłoń.

– Boże, Beth – jęczę i wyginam się w łuk.

Śmieje się dziko, słysząc moją desperację.

Jej dłoń. Jej dłoń stanowi teraz zagrożenie.

– Powiedziałabym, że jesteś tak duży, że czasami aż boli – szepcze i powoli mnie głaszcz. – Taki długi i gruby. Że pieprzysz mnie tak głęboko, że miewam wrażenie, że uderzasz w mój kręgosłup. I twój smak. Kocham smak twojego kutasa, zwłaszcza po tym, jak we mnie był.

Kurwa.

Przyciskam dłonią jej dłoń, gdy sięga do rozporoka.

– Obawiam się, że jeśli mnie dotkniesz, nie dojedziemy na tę kolację.

– A mówiłeś, że czas nie gra roli.

Unoszę brew, zabieram jej dłoń od mojego rozporoka, obejmuję ją i przyciskam do boku. Jej włosy łaskoczą mi usta.

– Nie gra, ale mam ograniczoną wytrzymałość. Jeśli teraz wyjmiesz mojego kutasa, będę pieprzyć cię jak głupi.

Wzrusza ramionami, potem się relaksuje. Po chwili się we mnie wtula, zapomina o zdenerwowaniu.

Nie wiem, jak długo jedziemy w ciszy, ale do takiej ciszy z Beth jestem przyzwyczajony. Nie mam wrażenia, jakby czegoś mi brakowało. Nadal się martwię, zastanawiam się, jak zniosę jej wyprawdzkę, jeśli spotkanie przebiegnie po jej myśli, ale ona się już nie boi.

Moja dzielna dziewczyna. Tak cholernie dzielna. Czy wie, jaka jest wspaniała? Czy jej to okazałem? Czy powiedziałem?

Gładzi mnie po piersi, patrzę w dół i widzę łzy.

Co do dia...

Serce uderza mi w mostek, niemal przewracam się do przodu. Nie wiem, co powiedzieć.

Mój zasób słownictwa ogranicza się do zboląłego jęku. Zerkam na drogę, żeby się upewnić, że nadal na niej jestem, a potem patrzę na Beth.

– Dlaczego przestałeś? – pyta nieśmiało.

Przestałem? Co przestałem? Co takiego robiłem, poza tym, że próbowałem sprawić, by moja dziewczyna była zadowolona?

Śmieje się z mojego zmieszania.

– Nucileś – wyjaśnia i gładzi palcem moją brodę. – Robisz tak czasami, gdy jesteś cicho. Wiedziałeś o tym? Uwielbiam cię słuchać, Reed. Twój głos to mój ulubiony dźwięk.

Nucilem? Ja nucilem? I ona jest gotowa wybuchnąć płaczem tylko dlatego, że przestałem?

– Już wcześniej to nucileś. Chyba nie znam tej piosenki.

Zabiera dłoń z mojej twarzy.

Co ja takiego nucilem? Coś, co już słyszała, ale co?

Przypominam sobie wieczory, w których Beth zasypiała w moich ramionach. Gdy przyciskałem usta do jej szyi i wtłaczałem melodię w jej skórę.

No oczywiście.

Na chwilę odrywam rękę od kierownicy i przeczesuję włosy.

– Tak, cały czas słyszę ją w głowie.

– Jest piękna. Możesz zaśpiewać?

Co?

Mam zaśpiewać? Czy ona mówi poważnie? Jeszcze nigdy nikomu nie śpiewałem. Śpiewam, gdy jestem sam albo gdy zagłusza mnie radio.

Patrzy na mnie i wydyma te swoje pełne czerwone usta.

– Proszę? Bardzo chcę usłyszeć słowa. Twój głos to mój ulubiony dźwięk.

Wzdycham, opieram głowę o zagłówek. *Dam radę. To przecież tylko śpiew.*

Kreśli palcami kółka na moim udzie, zamiera jednak, słysząc pierwsze słowa.

– Z całych sił staram się nie drżeć. Przygryzam język, ale czuję, że żyję, i z każdym oddechem wiem, że wygrałem. Jesteś kluczem do mojego przetrwania. A jeśli pragniesz bohatera, to mogę cię ocalić. Tylko tutaj zostań. Twoje szepty są bezcenne. Twój oddech tak drogi. Proszę więc, zostań obok.

Ryzykuję i zerkam na nią. Gapi się na mnie z otwartymi ustami, w jej oczach widzę podziw.

No cóż, przynajmniej nie ryczy.

– Reed – mruczy, wpatrując się w moje wargi. Czuję uderzenia jej serca, gdy jeszcze bardziej wtula się w mój bok. – Nie przerywaj.

Całuję ją w głowę, patrzę, jak się uśmiecha i czuję, jak jej uśmiech trafia mnie prosto w serce.

Spoglądam z powrotem na drogę i daję Beth to, czego pragnie.

Na parkingu przed Silver Moon Diner stoi tylko kilka samochodów. Żaden nie jest czarnym Monte Carlo, którym miał przyjechać ojciec Beth.

– Przyjechaliśmy wcześniej – mówię, gdy rozgląda się po parkingu, a potem patrzy na drogę. Kładę dłoń na jej plecach.

Wzdycha, zaczyna ciągnąć za spodenki.

– Jest prawie druga, wcale nie jesteśmy tak wcześnie.

Idziemy do drzwi. Nie odpowiadam Beth, bo, kuźwa, ma rację. Mamy spotkać się o drugiej, a jest kilka minut przed. Wcale nie jesteśmy za wcześnie. Jesteśmy punktualnie.

Nabieram powietrza, próbuję się uspokoić.

Menedżerka wita nas uśmiechem.

– Dzień dobry. Stolik dla dwóch osób?

– Dla trzech – poprawia Beth. – Przyjedzie jeszcze mój tata.

Siadam naprzeciwko niej, biorę menu i otwieram. Beth kładzie swoje na stole i wygląda przez wielkie okno, cały czas trzyma ręce na kolanach.

Podchodzi do nas starsza kobieta w turkusowym fartuchu, uśmiecha się.

– Dzień dobry. Nazywam się Doris i będę dzisiaj państwa obsługiwać. Może na początek zaproponuję coś do picia?

Beth nie odpowiada. Nie odwraca głowy ani nie odzywa się do kelnerki.

Patrzę na Doris.

– Dla niej herbata, dla mnie piwo korzenne.

Kelnerka odchodzi.

Pod stołem trącam stopą Beth, odkładam menu. Wreszcie odwraca głowę.

Kącik jej ust delikatnie się podnosi. Wygląda na smutną, ale pełną nadziei. Nie mam pojęcia, jak to możliwe.

Po kilku chwilach kelnerka stawia przed nami napoje. Wyjmuje notes, szykuje się do przyjęcia zamówienia.

– Och, czekamy na kogoś – wyjaśnia Beth i podnosi dłoń. Ciemne włosy opadają jej na policzek, gwałtownie odwraca głowę. – Możemy na niego poczekać? Chcielibyśmy zjeść razem.

Doris chowa notes i mruga do Beth.

– Pewnie, kochana. Dajcie znać, gdybyście jeszcze czegoś potrzebowali.

Beth opiera się na krześle, kładzie przed sobą telefon. Doris odchodzi.

Zerkam na wiszący nad drzwiami zegar. Dziesięć po drugiej. Wycieram dłonią parę wodną, które skropliła się na mojej szklance, piję chłodne piwo.

– Powiedziałaś ciotce i wujowi, dokąd jedziesz? – pytam, chcąc jakoś podtrzymać rozmowę. Muszę odwrócić jej uwagę od niemal pustego parkingu, po którym cały czas się rozgląda.

Cholera, ja też muszę przestać o tym myśleć. Gdzie on jest?

Kiwa głową, skupia się na mnie, lekko się uśmiecha.

– Gdy powiedziałam Danny’emu, co mam zamiar zrobić, dał mi godzinny wykład. Ale kiedy dodałam, że jedziesz ze mną, trochę się uspokoił.

– Trochę – powtarzam i śmieję się z nadopiekuńczości Danny’ego.

Skubany doskonale mnie zna, ale nadal jest na mnie wściekły, że spotykam się z jego siostrzenicą.

Krzyżuję ręce na piersi i się opieram.

– Jakbym mógł pozwolić, żebyś przyjechała sama.

– Sama chyba nie dałabym rady – mówi cicho. Spuszcza wzrok, gładzi palcem czarny kwiecisty futerał na telefon. – Zwłaszcza jeśli on nie przyjedzie.

Czuję ścisk w klatce piersiowej.

– Spójrz na mnie – nakazuję ostro. Podnosi głowę. – Nie rób tego. Na pewno przyjedzie. Pewnie utknął w korkach.

Znowu wygląda przez okno.

W ciągu kolejnej godziny powtarzam jej te same słowa, próbuję przekonać sam siebie.

O trzeciej podkreślam, że teraz na drogach z Tennessee korki muszą być naprawdę potężne.

Wybiera numer ojca, marszczy czoło, gdy ten nie odbiera. Za każdym razem, gdy Doris rusza do naszego stolika, powstrzymuję ją ruchem ręki.

O czwartej jestem gotów pojechać stąd, byle dorwać tego sukinsyna i pokazać mu, co o nim sędzę.

Beth ponownie próbuje się do niego dodzwonić. A potem

znowu – ale za każdym razem włącza się poczta głosowa. Staram się podtrzymać rozmowę, mówię coś monotonnym głosem. Gadam, co mi ślina na język przyniesie, ale mam wrażenie, że jestem tutaj sam. Siedząca naprzeciwko mnie pewna siebie kobieta wygląda jak cień. Przestaje się uśmiechać, przestaje zerkać na mnie. Nie reaguje już tak, kiedy wypowiadam jej imię.

Z każdą minutą coraz bardziej się ode mnie oddala.

Dziesięć po piątej siedzę sztywno i z wściekłości widzę na czerwono. Po policzku Beth spływa jedna łza. Nie jestem w stanie tego znieść. Mam ochotę zabić gościa. Pozbawić go życia i to bardzo powoli. Rozciągnąć tortury na wiele godzin. Sprawić, by poczuł ból, który teraz czuje Beth. A potem jeszcze raz.

Łapię Beth za łokieć i biorę za rękę.

– On nie przyjedzie – szepcze zrozpaczona. Nie wyrywa mi się. Pozwala, żebym próbował ją pocieszyć. Patrzy na leżący na stole telefon. – Nie rozumiem. Myślisz, że nadal stoi w korkach?

Nie.

– Możliwe.

– A może zapomniał? Myślisz, że mógł zapomnieć?

Patrzę jej w oczy, widzę, że zaraz się rozpłacze.

– Kiedy rozmawiałaś z nim ostatnio? – pytam i zastanawiam się, czy rzeczywiście mógł zapomnieć. Modlę się, żeby to było jedyne wyjaśnienie, żeby nie chodziło o to, że...

On nie chce jej znać.

Zaciskam szczękę tak mocno, że bolą mnie zęby.

On nie zasługuje, by żyć.

Beth przełyka głośno ślinę.

– Wczoraj wieczorem. Znowu wydawał się podekscytowany, tak jak wtedy, gdy rozmawiałam z nim po raz pierwszy. Bardzo szybko mówił. Przypomniałam mu, gdzie i kiedy się spotykamy. Powiedział, że przyjedzie. Obiecał. Rano, zanim po mnie przyjechałeś, próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odebrał. Doszłam do wniosku, że może już wyjechał.

– Beth. – Ściskam jej dłoń, gdy widzę drżącą brodę. Trzęsie

mi się ręka. Jestem naładowany, w każdej chwili mogę wybuchnąć.

– Był taki radosny – powtarza i mruga powoli.

Po jej twarzy płyną łzy. Zabiera dłoń, wychodzi z boksu, potyka się, ale szybko się prostuje. Gdy chcę jej pomóc, odpycha mnie.

– Nie. Nic mi nie jest. Po prostu muszę iść do toalety.

Uderzam plecami o oparcie. Wycieram twarz dłońmi, powstrzymuję się przed przewróceniem stołu.

Jak on mógł jej to zrobić? Jak ten skurwiel mógł narobić jej nadziei, a potem wystawić ją w ten sposób? Przecież ma jej numer telefonu. Jeśli coś mu wypadło, mógł zadzwonić. Nadal uważałbym go za bezwartościowego dupka, ale Beth nie czułaby się zraniona.

Nie musiałbym patrzeć, jak załamuje się na środku pieprzonego baru.

Zabieram telefon ze stołu i wybieram redial. Włącza się poczta głosowa. Rozłączam się i dzwonię znów. A potem jeszcze raz, przyciskam telefon do ucha z niewiarygodną siłą. Jeśli śpi, jeśli nadal jest w domu i zapomniał, jeśli będzie próbował sprzedać mi jakąś bajeczkę, to rozerwę go na strzępy. Znów wciskam redial. Szósta próba, siódma, przy ósmej chcę się poddać, ale...

– Słucham? Tak? – Dwa kasznięcia, a potem brzęk butelek. – Kurwa – mamrocze i głośno jęczy. – Mój łeb. Chryste, która to... kto dzwoni?

Zaczynam ciężko oddychać, coś drapie mnie w gardle.

Jego łeb. Butelki. Ten skurwiel ma kaca.

Odwracam się do okna i zaczynam mówić cichym głosem – nie potrafię jednak ukryć wściekłości, która zalewa mnie niczym smoła chodnik.

– Ty żałosny dupku! Jesteś w domu? Masz pojęcie, jak załamana jest teraz twoja córka? Czekwała na ciebie, sukinsynu, a ty dopiero co się obudziłeś? Jaja sobie robisz?

Jęczy. Słyszę brzęk kolejnych butelek.

– Kurwa, ja... – wzdycha, słyszę skrzypnięcie materaca, a potem beznadziejną wymówkę. – Posłuchaj, chciałem przyjechać. Chciałem. Ja tylko... Ja nie mogę być niczym pieprzonym tatą,

wiesz? To nie ja.

Jeszcze bardziej odwracam się do okna, bo do baru wchodzi dwóch klientów. Przyciskam usta do telefonu.

– Nie, kurwa, nie wiem. Nie wiem, jak mogłeś udawać podekscytowanego spotkaniem z własną córką, wzbudzić w niej nadzieje, a potem tak ją zawieść. Skoro nie chciałeś być „niczym pieprzonym tatą”, nie powinieneś umawiać się z nią na spotkanie, ty skurwielu. Powiedziała, że bardzo się cieszyłeś. Kłamałeś?

– Stary – mamrocze. – Za każdym razem, gdy z nią rozmawiałem, byłem na haju. Nie pamiętam połowy tego, co mówiłem. Poza tym głównie i tak ona gadała.

Widzę na czerwono.

– Wiesz co? Tak jest, kurwa, lepiej. Cieszę się, że cię tu nie ma. Nie zasługujesz, by ją poznać. I nigdy nie zasłużysz. Nie dzwoń do niej więcej, nie próbuj się z nią skontaktować nawet na trzeźwo, słyszysz? Nie pozwolę, byś się do niej zbliżył. A jeśli kiedykolwiek spotkam cię na żywo, to sprawię ci więcej bólu, niż kiedykolwiek czułeś. Rozumiesz?

Śmieje się złośliwie.

– Grożenie narkomanowi nie ma większego sensu. Przecież powoli ginę z własnej ręki.

– Ale trwa to zbyt wolno, dupku.

– Przepróż ją ode mnie.

– Idź do cholery.

Trzask.

Wkładam telefon do kieszeni, wychodzę z boksu i idę do łazienki. Walę pięścią w drzwi damskiej toalety.

– Beth? – Wchodzę do środka. Nie obchodzi mnie, czy jest tu jakaś inna kobieta. Zupełnie się tym nie przejmuję.

Beth stoi przy zlewie. Odwraca się i wyciera zaczerwienione oczy.

– Reed? – Jej cienki głos odbija się echem w małej łazience. Ostrożnie robi krok naprzód, bierze dłoń, którą do niej wyciągam.

– Jedźmy do domu.

Zostawiam dla Doris pięćdziesiąt dolców. Przyniosła nam tylko napoje, ale nie chcę pozbawiać jej napiwku.

Gdy ramię w ramię idziemy przez parking, chmury szybko przesuwiają się nad naszymi głowami, niebo robi się ciemne. W oddali słychać grzmot, zrywa się wiatr, podrywa koszulkę Beth, odsłania jej płaski brzuch.

Kiedy otwieram drzwi od strony pasażera, na moje przedramię padają pierwsze krople deszczu.

– Idzie burza. I to potężna. Szybko, wsiadaj.

– A mój telefon? – pyta, nagle uświadomiwszy sobie, że go nie ma.

– Jest tutaj. – Dotykam kieszeni dzinsów.

Siada, pozwala, bym ją zapiął. Patrzy w dal i robi się bezwładna, wtapia się w skórę na siedzeniu. Gdybym mógł zobaczyć teraz jej duszę, byłaby strasznie zgnębiona. Załamana. Na zewnątrz nadal jest Beth, ale nie ma już w niej tej iskry. Nie ma już uśmiechu, nie ma ekscytacji. W środku jest obcą osobą. To nie moja Beth.

Muszę zabrać ją do domu.

Gdy dochodzę do drzwi od strony kierowcy, deszcz moczy mi koszulkę, włosy, zbiera się na rzesach. Wycieram twarz dłonią i włączam silnik. Spod opon wyskakuje żwir. Wyjeżdżamy na główną ulicę, nie jadę już bocznymi drogami, bo wiem, że one najpierw zostaną zalane, jeśli ulewa się nie skończy. Nie kończy się.

Leje jeszcze mocniej, przypomina mgłę zalewającą przednią szybę samochodu. Widoczność pogarsza się z każdą minutą. Ciemne niebo rozcinają błyskawice, oświetlające drogę. Jakiś samochód wpada w poślizg i prawie się z nami zderza.

Beth głośno sapie, trzyma uprząż tak mocno, że bieleją jej kostki.

Zjeżdżam najbliższym zjazdem, wjeżdżam na parking Holiday Inn. Parkuję pod daszkiem przy wejściu i odwracam się do Beth.

– Może wynajmiemy pokój na noc? Chyba nie powinniśmy

jechać dalej w taką pogodę.

Kiwa głową, nie spuszczać wzroku z deski rozdzielczej.

Szybko płacę za pokój. Beth nie reaguje, gdy wsiadam do trucka. Nadal opiera głowę o zagłówek i patrzy przed siebie. Zobojętniała. Parkujemy z boku budynku, w którym znajduje się nasz pokój. Beth pozwala, bym pomógł jej wysiąść, wtula się we mnie, by chronić się przed deszczem.

Wchodzimy do pokoju.

Zamykam drzwi, przekręcam klucz, wycieram mokrą twarz. Beth rusza do łóżka.

– Idę do łazienki – mówię i zdejmuję buty przy niewielkim stoliku stojącym przy ścianie. Rzucam kluczyki na blat.

Beth siada na skraju łóżka, kładzie dłonie na kolanach, spuszcza głowę.

Wyjmuję z kieszeni jej telefon i kładę na sofie. Drzwi od łazienki skrzypią.

Myję dłonie w zimnej wodzie. Chlapię sobie twarz, potem chłodzę kark. Gapię się na swoje odbicie w wielkim owalnym lustrze nad zlewem. Mam ciemne worki pod oczami. Jestem blebszy niż zwykle.

Muszę się przespać.

Robię sikę, myję dłonie i otwieram drzwi od łazienki. Beth stoi obok łóżka. Ścisza telefon. Mruży oczy i patrzy na ekran.

Kuźwa. Czy ten dupek zadzwonił?

Niepewnie robię krok naprzód. Rzuca mi ostre spojrzenie. Zamieram.

– Chciałam wysłać wiadomość do cioci, że nie wrócę do domu, i zobaczyłam ostatnie połączenie, ale to nie ja je wykonałam. – Znowu patrzy na telefon, a potem na mnie. – Rozmawiałaś z moim tatą?

Cholera. Cholera, cholera, cholera. Nie chciałem, żeby się o tym dowiedziała.

– Tak. – Odrywam wzrok od jej twarzy. Nagle strasznie się denerwuję, wycieram spocone dłonie o dzinsy. – Tak. Zadzwoniłem

do niego, gdy byłaś w toalecie. Dzwoniłem wiele razy. Obudziłem go.

– Spał?

– Był na kacu i być może na haju. – Patrzę jej w oczy. Podchodzę do niej, wplatom palce w jej mokre włosy. – Beth.

– I co mu powiedziałaś? – Po jej policzku spływa łza. Opuszcza dłoń z telefonem, patrzy na mnie.

Kładę dłoń na jej karku.

– Że nie zasługuje, by cię znać. Że jeśli kiedykolwiek przyjedzie, to mu wpierdołę. Nie wiem. Byłem wściekły. Nawtykałem mu. Powiedziałem, że już nigdy cię nie zrani. Że ma trzymać się od ciebie z daleka. I żeby nigdy do ciebie nie dzwonił. Powiedziałem...

Gwałtownie mnie całuje. Jęczę, gdy przyciska się do mojego ciała. Jej usta są mokre od łez. Ssę je, natychmiast zaczynamy się rozbierać. Część ubrań spada na podłogę, część na łóżko. Przewracamy się, otacza nas plątanina kończyn i gorączkowych ruchów.

Z łatwością ją podnoszę, kładę wyżej na materacu.

Dotyka mojego policzka, wkładam między nas kutasa.

– Beth. – Wciskam jej imię w szczękę. Powoli w nią wchodzę, oddycham z trudem. Rozciągam ją. Wypełniam.

Moja.

– Boże, Beth. – Oblizuję usta, zaczynam się poruszać. – Beth.

Do końca życia mógłbym powtarzać to jedno słowo...

Wierci się, przyciska swoje ciężkie cycki do mojej piersi, łapie mnie za włosy i delikatnie za nie ciągnie.

– Reed – jęczy. Oplata mnie nogami w pasie. Chciwie ściska plecy.

Biorę ją powoli. Bez pośpiechu. Wbijam palce w jej biodra i unoszę miednicę, wchodzę w nią. Głęboko, głębiej, moje ruchy są tak powolne, że drży. Trzyma się drewnianego zagłówka. Zamyka oczy. Język nabrzmiewa mi w ustach, przez co nie mogę wypowiadać sprośności, którymi z reguły ją zalewam. Opieram

ręce po bokach jej głowy, napinam mięśnie i ją wypełniam. Znowu. Powoli. Patrzymy sobie w oczy. Dotykamy się mokrymi od potu czołami.

– O mój Boże – mówi, dysząc. Jej nogi drżą na moich biodrach.

To jest inne i dobrze o tym wie. Jeszcze nigdy nie brałem jej tak delikatnie. Jeszcze nigdy nie byłem tak cichy. Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak cicho.

Nigdy. Tyle pierwszych razów. Co się dzieje?

Czy to przez to, co się dzisiaj wydarzyło? Czy dlatego, że przez cały tydzień chodziłem jak struty, martwiąc się, że ją stracę? Jestem wyczerpany, podczas seksu nie mam w sobie tyle życia co zwykle, ale to nie o to chodzi. To nie dlatego nie mogę być teraz brutalny.

To nie jest pieprzenie. Nie to. Nie potrafię przestać na nią patrzeć. Nie potrafię jej powiedzieć, jak mokry jest mój kutas. Nie potrafię jej poprosić, żeby mnie ssła, robiąc sobie palcówkę.

Nie chcę przestać.

Nie chcę dojść.

Nie chcę nic oprócz niej.

Nigdy nie byłem tak przerażony.

Dyszy, obejmuje moją twarz, gryzie moją wargę i dochodzi.

– Reed – szepcze, jęcząc mi w usta. – Kocham cię... Kocham cię.

Moje ciało się spina. Wypełniam ją, tracę kontrolę, zanurzam twarz w jej szyję. Jęczę, mam wrażenie, że krzyczę. Te dwa proste słowa odbijają się echem w moich uszach.

Gdy ogarnia mnie ciemność, drobne ciało Beth przyjmuje mój ciężar.

– W porządku – mruczy cichy głos. Jakaś dłoń gładzi mnie po włosach.

Jak się myliłem.

Dopiero teraz jestem przerażony.

Rozdział dwudziesty

Beth

Na wpół obudzona, na wpół pływająca po krainie snów. Moje ciało powoli porusza się na materacu. Czuję ciepłą skórę dotykającą moje ramię, otwieram powieki. Odwracam głowę, odgarniam włosy z twarzy.

Reed leży na plecach, ma zamknięte oczy i delikatnie otwarte usta. Jest przykryty szarą kołdrą. Nie budzi się, gdy dotykam jego piersi. Normalnie nawet najłżejszy dotyk sprawia, że od razu mnie przytula.

W porządku.

Gapię się w sufit, próbuję znaleźć pocieszenie w słowach, które zeszłej nocy podarowałam Reedowi. W słowach, które szeptałam w ciemności. Które być może ja potrzebowałam usłyszeć bardziej niż on.

Kładę dłoń między piersiami, czuję walące serce.

W porządku.

Kocham cię... kocham cię.

Zaczynam szybko oddychać. Zaszło mi w ustach. Kopię nogami, zrzucam z siebie kołdrę, czuję, jak płonie mi skóra.

Pod wpływem stresu ludzie mówią różne rzeczy. Fakt, że odrzucił mnie ojciec, mógł trochę rozwiązać mi język, przez co wydusiłam z siebie te pełne desperacji słowa.

Już w barze traciłam nad sobą kontrolę. W pokoju hotelowym się zламаłam. Reed był delikatny, próbował pomóc mi się ogarnąć.

Gdy doszłam, niemal się rozryczałam. Powiedziałam, że go kocham.

Pod wpływem stresu ludzie mówią różne rzeczy.

Jeszcze nigdy nie powiedziałam Reedowi nieprawdy. Zeszła noc nie była wyjątkiem.

W porządku.

Nie odpowiedział. Nie odezwał się. Gdy go przytulałam, gdy zasypiał odwrócony do mnie plecami, czułam bicie mojego serca. Czekałam i czekałam, aż to do niego dotrze. Albo milczał ze strachu, albo w ogóle nie o to chodziło. Może mnie nie kocha. Może nie potrafi.

Może...

Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja. Nikt.

Zamykam oczy.

– Nie – szepczę, wypędzam z głowy niechciany głos, ale on staje się coraz głośniejszy i głośniejszy, wypełnia każdą szczelinę mej duszy. Drwi ze mnie, mówiąc prawdę, której boję się przyjąć.

Nikt by cię nie chciał, skarbie.

Gwałtownie kręcę głową. Przed oczami staje mi Rocco, jego okrutny i złośliwy uśmiech.

Niemal słyszę, jak się śmieje, jak wypowiada te okrutne słowa.

Wyskakuję z łóżka, szybko się ubieram, gdy wchodzę do łazienki, trzęsą mi się ręce. Nad głową zapala się bursztynowe światło. Drzwi się zamykają, mam ochotę się o nie oprzeć, ale tego nie robię. Moczę ręcznik i wycieram twarz i kark.

Płuczę usta. Opieram się dłońmi o umywalkę i patrzę na swoje odbicie. Przez długie minuty przyglądam się swej twarzy.

Już w barze traciłam kontrolę. W hotelu się załamalam. Nie mogę uwierzyć, że wyglądam aż tak źle. Kaleczą mnie ostre odłamki serca, powoli się wykrwawiam, gaśnie światło w moich oczach.

Wybrałam miłość do mężczyzny, który nie może mnie pokochać. Który nigdy mnie nie pokocha.

Jakiś ruch w pokoju sprawia, że odrywam wzrok od lustra. Podchodzę do drzwi i zaczynam nasłuchiwać.

Ubiera się, słyszę odgłos materiału przesuwającego się po skórze. Dochodzi mnie szuranie, a potem drzwi gwałtownie się otwierają i staje twarzą w twarz z Reedem.

– Cześć – mówi szybko, zaskoczony. Wygląda na zaspanego.

Odchrząkuje i patrzy za mnie. Jego ruchy są nerwowe. – Muszę skorzystać z toalety. Musimy jechać. Jest prawie dziesiąta.

Do moich oczu napływają łzy, mrugam szybko, żeby się nie rozpłakać. Czego się spodziewałam? On tego nie potrafi. Przecież mnie ostrzegął.

– Tak – odpowiadam i wychodzę z łazienki. Drzwi się zamykają, zostaję sama.

Czekam na Reeda przy trucku.

Przestało padać. Niebo jest pełne błękitów i różów. Stoję w płytkiej kałuży, patrzę, jak błoto wypływa spod butów. Robię się niecierpliwa, uświadamiam sobie, że nie mogę już pozwolić, by Reed pomógł mi wsiąść, szarpnięciem za klamkę, by sprawdzić, czy samochód jest zamknięty.

Moja dłoń opada na dół. Nabieram głęboko powietrza, gdy rozlega się cichy trzask i guzik przy drzwiach wyskakuje do góry. Reed idzie w moją stronę. Łapię za klamkę i wspinam się na górę, wpadam na siedzenie, zanim do mnie podchodzi, szybko zapinam uprząż.

Ściąga brwi i patrzy na mnie.

– W porządku?

Boże, co mam odpowiedzieć?

Kiwam głową, opieram się wygodnie, patrzę na wprost.

– W porządku. – Z napięcia czuję skurcze w żołądku. Robi mi się niedobrze. Modlę się, żebym nie zarzygała skórzanego wnętrza.

Podczas całej drogi do domu mój zasób słownictwa ogranicza się do jednego słowa – nie. Przez większość czasu Reed milczy albo pyta, czy posłucham muzyki, czy jestem głodna i czy ma się zatrzymać. Nie dam rady nic zjeść. Nie byłabym w stanie nic przełknąć. Odpowiadam mu, gapiąc się przez okno. Ani razu nie odwracam głowy.

Dwie i pół godziny podróży ciągną się w nieskończoność. Gdy mam ochotę płakać, przygryzam policzek, ból odwraca moją uwagę, skupiam się na metalicznym smaku na języku. Nie mogę się

rozpłakać. Jeszcze nie. Najpierw muszę się z nim pożegnać.

Reed wjeżdża na podjazd. Mam mu tyle do powiedzenia, ale teraz wystarczy naprawdę niewiele.

Kiedy odpinam uprząż, pierwszy przerywa milczenie.

– Pojadę do Bena, żeby dokończyć taras. Jestem wykończony, więc potem pewnie padnę.

Patrzmy sobie w oczy. Mam wrażenie, że nagle ręce stają się cięższe, a kończyny kleją się do siedzenia.

To wszystko, co ma mi do powiedzenia.

Odwracam się i otwieram drzwi.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś mojemu ojcu, i za to, że pomogłaś mi przez to przejść. To wiele dla mnie znaczyło.

– Oczywiście – odpowiada swobodnie. Bez zająknięcia.

Wysiadam z trucka i się odwracam.

Jego oczy szukają mojej twarzy, mają bardzo dziwny kolor. Potem zerka na zegarek na tablicy rozdzielczej.

– Pojadę już. Muszę zacząć, żeby nie walił im młotem po nocy.

Jego słowa są niczym dłoń, która mnie odpycha. *To już koniec. Po prostu odejdz.*

– Dobrze. Tak, przepraszam. – Mój głos się urywa, ale to ukrywam, kaszląc.

Zamykam drzwi i się cofam, patrzę za truckiem, który wyjeżdża z podjazdu. Za samochodem unosi się kurz, opada dopiero po kilku minutach.

Tak, stoję w miejscu przez kilka minut z nadzieją, że jeszcze wróci. Że uświadomi sobie, że zapomniał mi powiedzieć, że też mnie kocha.

Nadzieja to zabawna rzecz. Nawet gdy myślisz, że już jej nie masz, ona i tak nie odejdzie. Była przy mnie w najmroczniejszych chwilach życia. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Dom jest pusty, zasłony zaciągnięte, nie widzę słonecznego nieba. Hattie i Danny wyszli, pewnie są w barze. Błyskawicznie się pakuję, szaleję po domu niczym huragan. Ścielę łóżko, schludnie

wkładam kołdrę we wszystkie rogi, dokładnie tak, jak zastałam tę sypialnię kilka tygodni temu.

Z ciężkim sercem siadam na brzegu łóżka i wyjmuję z szuflady pieniądze, jakie udało mi się zarobić w McGill's. Rozprostowuję banknoty.

Trochę ponad trzysta dolarów. Starczy na niewiele, kilka nocy w hotelu i jakieś jedzenie.

Jeśli to przejem, nie będę miała nic. A wiem, co się wtedy stanie. Nie mogę znowu zamieszkać w samochodzie – ale nie mogę też tutaj zostać. Nie dam rady przebywać obok Reeda i jednocześnie puścić go wolno. W Ruxton nadal będę go kochać. Jeśli będę mieszkać gdzie indziej, może uda mi się zapomnieć, że go spotkałam.

Mam jedno wyjście, dzięki któremu nie stracę wszystkiego, co mam. Jedno wyjście, na którym mogę coś budować, dopóki nie znajdę czegoś innego.

Przynoszę z gabinetu kartkę papieru i pióro, zanoszę je do kuchni. Torba czeka już przy drzwiach wejściowych.

Co mam napisać ludziom, którzy dali mi tak dużo, podczas gdy ja jedynie chciałam ich poznać?

Łzy moczą kartkę, ale dłoń porusza się z energią, o jaką siebie nie podejrzewałam. Piszę, jak wdzięczna jestem za wszystko, co mi dali, że nigdy ich nie zapomnę. Dziękuję za dobroć i miłość. Podnoszę pióro i układam w głowie wyjaśnienie tego, że muszę wyjechać. Nie chcę, żeby się martwili. Muszą zrozumieć, że nie ma to nic wspólnego z nimi.

Pod imieniem proszę, żeby pożegnali ode mnie Reeda. Żeby powiedzieli, że przepraszam i że będę za nim tęsknić. Zostawiam liścik na stole.

Wyjmuję telefon z kieszeni, wyłączam go i kładę na moim pożegnaniu.

Po raz kolejny czas staje się moim wrogiem. Osiem godzin w samochodzie, dwa tankowania i jedna przerwa na jedzenie zamazują się gdzieś w płataninie świateł i autostrad. Znajduję się

przed tym samym domem, który opuściłam zaledwie tygodnie wcześniej. Ręce przestają mi się trząść. Albo cała drzę.

Pas od torby wpija mi się w ramię, gdy wchodzę po kamiennych schodach. Walę pięścią w drzwi, a kiedy się otwierają, zniżam głowę. Znajoma twarz gładzi mnie po policzku.

– Wiedziałem, że wrócisz. Kurwa, wiedziałem.

Krzywię się na dźwięk tego głosu, na sposób, w jaki jego palce dotykają mojej skóry, tak jakby miał prawo mnie dotykać. Odchylam się od jego dłoni i czekam, żeby przesunął się w wejściu. Ten gest sprawia mu ogromną radość i satysfakcję, a ja odruchowo się kulę.

Już raz to przetrwałam. Dam radę znowu, aż uda mi się znaleźć coś innego.

Wykonuje zamaszty gest ręką, zapraszając mnie do środka.

– Dziękuję.

To dla niego czysta przyjemność. Moja wdzięczność sprawia, że kąciki jego ust podnoszą się w najbardziej fałszywym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałam. Jestem pewna, że diabeł uśmiecha się w ten sam sposób. Tak samo powabny.

Opiera się o ścianę, grzebie wykałaczką w zębach.

– I jak tam ta twoja rodzinka? – pyta zza mnie, gdy idę do sypialni.

Zatrzymuję się przy drzwiach, opieram dłoń o ścianę. Wsuwam palce pod pasek torby, prostuję się i wchodzę do pokoju.

Rocco jest rozbawiony moją siłą, jego okrutny chichot przetacza się w powietrzu niczym burza w oddali, sączy się do sypialni. Opadam na łóżko.

Płaczę w poduszkę, rozmyślając o Reedzie i o tym, jak uroczy był jego śmiech.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Reed

Beth.

Wyciągam dłoń, po omacku szukając jej ciepła. Ale czuję tylko zimne prześcieradło.

Nie ma jej tutaj.

Oczywiście, że jej nie ma. Dlaczego miałyby być?

Przecież wczoraj wieczorem zrobiłem dokładnie to, co jej mówiłem. Co musiałem zrobić. Po dokończeniu tarasu Bena przyjechałem do domu i padłem na łóżko. Potrzebowałem czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć. Ona też potrzebowała czasu. Ewidentnie przeżywała jeszcze tę sprawę z ojcem.

Moja dzielna dziewczyna. Gdy siedziała obok mnie, wyglądała na taką malutką.

Myślałem intensywnie, nawet gdy kończyłem Benowi taras. Myślałem, że pomoże mi sen, ale całą noc rzucałem się na łóżku.

Beth.

O wpół do jedenastej wieczorem zastanawiałem się, czy nie pojechać do jej ciotki i nie poprosić Beth o spotkanie. Po drugiej wziąłem do ręki telefon i wpatrywałem się w zdjęcie, które ustawiła mi na tapecie. Selfie przedstawiające mnie i ją, nasze twarze ściśnięte razem.

Boże, przecież ją kocham.

Kocham ją i jestem przerażony, i, kurwa, jestem tak zatracony w tej miłości, że nawet teraz, gdy próbuję jakoś to sobie poukładać, pragnę być obok niej. Zmusiłem się do odłożenia telefonu i zamknięcia oczu.

Nie będę budzić jej o dziwnej porze w nocy. Niech się wyśpi, też chciałem się przespać.

Moja dusza tęskni, moje ciało jej pragnie. Sen nie przychodzi.

Kocham cię... kocham cię.

Niemal wyszlochała te słowa. Jedyne, czego pragnąłem, to je wypowiedzieć.

Odwracam głowę, widzę, jak słabe światło z okna tańczy po dywanie. Nie muszę patrzeć na zegarek, żeby wiedzieć, że nadal jest za wcześnie. Budzik się jeszcze nie włączył, ale nie mogę już leżeć. Nie potrafię dłużej ignorować poczucia pustki i straty.

Biorę prysznic i się ubieram, znowu spoglądam na zegarek. Zdążę spotkać się z Beth, powiedzieć jej, co czuję, a potem pojechać do pracy. O tej godzinie pewnie ją obudzę. Będzie zaspana i taka miękka. Zostawienie jej potem samej może być bardzo trudne.

Gdy szykuję kubek termiczny na kawę, dzwoni telefon w sypialni. Zaskoczony wbiegam po schodach. Jest dopiero po piątej. O tej porze nikt do mnie nie dzwoni.

Na ekranie pojawia się napis Beth Davis z McGill's.

Znajome ciepło rozlewa się po piersi i kręgosłupie. Natychmiast budzę się do końca.

– Cześć, właśnie miałem do ciebie jechać. Wcześnie wstałaś. –
Moje stopy stają się lekkie, ruszam korytarzem do drzwi. – Boże,
Beth, ja...

– Reed, czy ona jest u ciebie? P-proszę, powiedz, że tak.

Zamieram, nie doszedłem jeszcze do kuchni. Natychmiast rozpoznaję głos.

– Hattie? Cześć, co się stało? Wszystko w porządku?

– Beth – mówi z trudem, płacząc. – Czy ona jest z tobą?

Rozglądam się wokół, nagle spodziewając się, że Beth wyskoczy zza jakiegoś mebla.

– Nie – odpowiadam i odgarniam z czoła pasemko mokrych włosów. – Dlaczego pytasz?

– O nie – płacze. – O nie, nie, nie.

Mam wrażenie, jakby jej głos znajdował się wiele kilometrów stąd. Nagle ogarnia mnie przerażenie, pędzące moimi żyłami niczym infekcja. Zapominam o kawie, zabieram kluczyki z lady

i ruszam do samochodu. Biegnę, żwir wyskakuje mi spod butów.

– Hattie, co się dzieje? Gdzie Beth?

Mamrocze coś, czego nie rozumiem, łamie jej się głos. Wkładam telefon między ucho i ramię, włączam trucka i wyjeżdżam na drogę.

– Hattie! Gdzie ona jest? – pytam ponownie. Mój głos staje się bardziej stanowczy. Czuję, jak gorąco rozlewa mi się po szyi.

Hattie płacze, szlocha, jest zupełnie załamana.

– Wy-wyjechała. Wró-wróciła... – jęczy, łapiąc z trudem powietrze.

Ogarnia mnie panika. Zaczynam się pocić.

– Co? – wypowiadam z trudem, świat wokół nagle się zamazuje.

Ciężko mrugam, próbuję skupić się na drodze. Gwałtownie zmieniam biegi.

Wróciła? Dlaczego wyjechała? Co się dzieje, do ciężkiej cholery?

Szukam jakiegoś wyjaśnienia, czegoś, co najwyraźniej przegapiłem.

Przypominam sobie Beth i ogarnia mnie poczucie winy. Wczoraj na nią patrzyłem, ale czy rzeczywiście ją widziałem? Jej zmartwioną twarz, gdy zamknąłem drzwi do łazienki, sposób, w jaki spuszczała głowę albo odwracała się ode mnie w drodze do domu. Była taka cicha, taka malutka.

Jak mogłem być taki ślepy?

Kocham cię... Kocham cię.

Dwa słowa, dwa proste słowa. Te same, które noc wcześniej niemal wyszlochała, te, których nie powtórzyłem. Nie martwiła się tym, co zrobił jej ojciec. Nie wyjechałaby z jego powodu. Jego tutaj nie było.

Chodzi o mnie.

Obiecałem, że nigdy jej nie zranię, że mogę jej dać tylko siebie, ale tak naprawdę kochałem ją i nigdy tego nie powiedziałem. Wyjechała, myśląc, że jej nie pokocham.

Przejeżdżam na czerwonym, jadę do najbliższego wjazdu

na autostradę.

– Hattie, gdzie mieszkała Beth, zanim się tutaj przeprowadziła? Gdzie w Louisville? Masz ten adres?

Hattie płacze, gada od rzeczy.

Nie słyszy mnie. Poza tym silnik trucka ryczy, ledwo dociera cokolwiek.

– Hattie. – Próbuję zwrócić jej uwagę. Zaczynam być sfrustrowany. Krew się gotuje.

Uświadamiam sobie, że przez telefon nic z niej nie wydobędę, zawracam.

– Przyjadę zaraz, dobrze? Jestem już prawie na miejscu – mówię.

Cały czas coś gada, nie reaguje, ale trochę się uspokaja. Głos w głowie cały czas mi przypomina, dlaczego do tego doszło.

To wszystko moja wina.

Gdy nie widzę samochodu Beth na podjeździe, robi mi się niedobrze. Nienawidzę tego cholernego samochodu, bo wiem, że w nim mieszkała, ale dałbym wszystko, żeby móc go teraz zobaczyć. Wysyłam ojcu krótką wiadomość, że nie będzie mnie dzisiaj na budowie. Gdybym do niego zadzwonił, z pewnością dałby mi wykład na temat bezpodstawnego brania urlopu chorobowego. On nie miał ani jednego dnia nieobecności w pracy.

Drzwi wejściowe są otwarte, wchodzę cicho do środka.

Nie mam czasu na pukanie i czekanie. Od Beth dzieli mnie wiele godzin drogi. Potrzebuję tylko otrzymać informacje, które pozwolą mi wyruszyć.

W kuchni pali się słabe światło, ruszam w jego stronę. Nie słyszę żadnych głosów.

Gdy wchodzę do środka, Hattie spogląda na mnie znad stołu. Trzyma w dłoni kartkę papieru. Twarz kobiety jest czerwona i mokra od łez. Przed nią leży telefon w czarnym futerale w kwiaty.

Kiedy powiedziałem Hattie, że już do niej jadę, rozłączyłem się, bo nie mogłem znieść tego, że ją słyszę, ale nie rozumiem, co mówi. Nie potrafiłem zaakceptować tego, że dzwoniła do mnie

z telefonu Beth i że Beth jest teraz bez telefonu.

Wchodzę dalej do kuchni, jestem gotów, by poprosić o adres.

– Miałam nadzieję, że jest u ciebie. Że zmieniła zdanie – szepcze Hattie i patrzy na kartkę. – Wróciliśmy wczoraj z baru bardzo późno. Nie było jej samochodu, ale pomyśleliśmy, że jest z tobą, więc poszliśmy spać. Dopiero dzisiaj rano zobaczyłam ten pożegnalny list. – Patrzymy sobie w oczy. Wstaje od stołu. – Reed, ona nie może wrócić do tamtego człowieka. Nie wiem, co się między wami wydarzyło, a może to przez sprawę z jej ojcem, ale ona nie może tam wrócić. Nie tam. On był dla niej straszny. – Znowu płacze. Zakrywa usta dłonią, tłumi szloch.

On był dla niej straszny? ON.

Patrzę na Hattie i nagle czuję, jak kurczy się każdy mięsień w moim ciele. Przypominam sobie rozmowę z Beth o jej życiu w Kentucky.

Jej mama umarła. Beth była bezdomna, mieszkała w samochodzie. Aż wreszcie...

Byłem tak zaabsorbowany jej nieobecnością i adresem, który musiałem wydobyć z Hattie, że nie pomyślałem, dokąd wróciła. Do kogo.

Do tego gościa, z którym była. Do obcego, który przyjął ją do domu. Do faceta, o którym nie chciała rozmawiać.

To nikt. To tylko facet, którego poznałam. Nieważne.

Przez telefon nie powiedziała nic więcej. A potem, dzień później, znów kręciła.

Relacje się zmieniają. Nie było w tym nic więcej.

Kurwa. KURWA. Czego mi nie powiedziała? Rozumiałem, że miała trudne przeżycia i nie chciała się nad tym rozwodzić. Widziałem, że rozmawiając o tym, czuła się niezręcznie. Nie chciałem naciskać. Nie chciałem wyjść na desperata, który za wszelką cenę pragnie poznać jej przeszłość.

To moja wina.

I, Boże, pragnąłem wszystkiego, co jej dotyczyło. Byłem nasycony i głodny jednocześnie.

Z trudem nabieram powietrza, nadymam nozdrza. Zaczynam chodzić.

– Co on jej zrobił? Kim jest ten facet? Kuźwa! – Targam się za włosy. – Kuźwa, Hattie! Czy on zrobił jej krzywdę? Mojej Beth? Kim on u diabła jest?

Podnosi dłoń.

– Ciii. Reed, proszę, bądź cicho. Obudzisz Danny'ego. Nie chcę, żeby już się o tym dowiedział. Pojedzie tam i zabije tego mężczyznę, nie dam rady przemówić mu do rozsądku.

Łapię za oparcie krzesła, pochylam się do przodu. Zaciskam zęby.

– Co on jej zrobił?

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, potem jej oczy zachodzą mgłą.

– Wydaje mi się, że był bardzo okrutny – wyjaśnia szybko i wyciera policzek, żeby złapać świeże łzy. – Powiedziała, że nigdy jej nie tknął, nic z tych rzeczy, ale Reed, ja widziałam... Powiedziała, że gdyby miała dokąd pójść, nigdy by z nim nie została. Gdyby był dobry, to by tego nie mówiła, prawda?

Biorę kilka głębokich oddechów, puszczam krzesło, zanim je rozwalę.

Beth.

– Nazwisko – ryczę, Hattie patrzy przerażona. – Potrzebuję nazwisko i adres. Proszę, powiedz, że wiesz, gdzie mieszka ten sukinsyn.

Zwiesza ramiona.

– Nie mam adresu. Wiem tylko, że ma na imię Rocco. Nazwiska też nie znam. Przykro mi. – Gdy zaczyna drżeć jej dolna warga, zaciska usta.

Wyjmuję telefon z kieszeni.

– Do kogo dzwonisz?

Wysuwam krzesło, opadam na nie i opieram się na łokciach. W jednej dłoni trzymam telefon, w drugiej chowam głowę. Czuję skurcz w krtani. Kręci mi się w głowie, robi mi się niedobrze

od poczucia winy i od innych emocji. To dla mnie coś zupełnie nowego.

Wściekłość.

Strach.

Strata.

Miłość.

Przyciskam telefon do ucha, słyszę, jak Hattie wysuwa krzesło obok mnie. Siada. Połączenie następuje po drugim sygnale.

– Co jest?

– Musisz kogoś znaleźć. Potrzebuję adres, i to nie może czekać, rozumiesz? Możesz mi pomóc?

– Poczekaj. Ej, wyłącz to na chwilę – mówi Ben, odsunawszy słuchawkę od ust. Skaner milknie. – Co tu się, u diabła, dzieje?

– Kto dzwoni? – słyszę poirytowany głos Luke'a.

– Chodzi o Beth. Wyjechała. Wróciła do Louisville, do tego gościa. Muszę się do niej dostać. Muszę sprowadzić ją do domu. Ona nie może z nim być. Muszę...

– Ej, zwolnij – przerywa mi Ben. – Co z Beth?

Przełykam głośno ślinę, krzywię się, bo mam gułę w gardle. Nabieram powietrza, mrugam, żeby skupić się na otoczeniu.

– Wyjechała. To moja wina.

Mówię powoli.

Chcę, żeby Beth wróciła. Muszę powiedzieć jej tyle rzeczy.

Kocham cię... Kocham cię.

Boże, ale byłem jebanym tchórzem.

Wstaję i znowu zaczynam chodzić.

– Wróciła do tego faceta, z którym mieszkała, zanim się tutaj przeprowadziła. Ben, muszę ją znaleźć. A ty musisz mi w tym pomóc. Ten facet... był dla niej okrutny. Był okrutny dla mojej Beth, a ja się zagubiłem, rozumiesz? Mam tylko imię i wiem, że ona przebywa w Louisville. Proszę. Nie prosiłbym cię, gdyby to nie miało takiego znaczenia. Potrzebuję tego. Możesz tylko...

– Reed, kuźwa, uspokój się.

– Nie mogę się uspokoić! Kocham ją! Pomożesz mi czy nie?

Hattie sapie.

Podchodzę do wyspy, kładę dłoń na zimnym marmurze. Spuszczam głowę. Mam wrażenie, że zaraz ugną się pode mną nogi.

– Jak on się nazywa? – Słyszę w oddali głos Luke’a. Uświadamiam sobie, że włączyli głośnik. Ktoś szybko pisze coś na klawiaturze.

Opieram się o wyspę.

– Rocco. Nie mam nazwiska.

– Rocco? Co to u diabła za imię? Chyba dla jakiejś cipy.

Luke trafia w samo sedno.

– Wątpię, żeby w Kentucky mieszkało wielu facetów o tym imieniu. To powinno zawęzić poszukiwania. Gdzie jesteś? – pyta Ben.

– W domu ciotki i wuja Beth. Tutaj mieszkała.

– Tak, tak... wiem, gdzie to jest. Mia wspominała, że Beth mieszka niedaleko. Jaki to numer?

– 12 – mówię niepewnie. – Dlaczego pytasz?

– Podjedziemy po ciebie. Bądź gotowy za dwadzieścia minut.

– Co? Co masz na myśli, mówiąc, że po mnie podjedziecie? Chcę tylko, żebyś dał mi adres, i od razu wyruszam.

– I co zrobisz? Pojedziesz tam i wtłuczysz gościowi za to, że wyrządził Beth krzywdę? Pomyślałeś, co może się wydarzyć, jeśli on nie będzie chciał jej oddać? Nie wiesz nic o tym facecie. Reed, on może mieć w domu broń. Co zrobisz, jeśli wyciągnie pistolet i zacznie strzelać?

– Nie bądź głupi, jedziemy z tobą. I tak kończymy naszą zmianę – dodaje Luke.

Zamykam oczy. Kuźwa, nie pomyślałem, jak to może się potoczyć. Broń? Czy ten dupek naprawdę może być niebezpieczny?

Nachodzą mnie obrazy przerażonej i smutnej Beth.

Zabiję go.

– Dobrze, jak chcecie. Tylko się pośpieszcie.

Rozłączam się i chowam telefon.

– Reed? – Podnoszę głowę na dźwięk cichego głosu Hattie. Patrzymy na siebie. – Sprowadź ją z powrotem. Kocha cię.

Czekam na Bena i Luke'a przy drzwiach wejściowych, ocierając łzy.

Dzieli mnie od Beth osiem godzin, dwie granice stanów i nieuchronnie zbliżająca się godzina szczytu.

Chłopaki odstawili radiowóz, ale nie zdjęli mundurów. Ben uparł się, żebyśmy pojechali jego truckiem. Przez większość drogi nie schodzi poniżej stu sześćdziesięciu na godzinę. Po jakimś czasie uświadamiam sobie, jak bardzo jestem wdzięczny za to, że ze mną pojechali. Gdybym wybrał się sam, albo dostałbym mandat za przekroczenie prędkości, albo za agresję na drodze. Najprawdopodobniej za jedno i drugie. Mamy świetny czas, ale i tak wychodzę z siebie ze zdenerwowania. Żołądek mam boleśnie ściśnięty. Cały czas kopię w siedzenie.

– Jak tam z tyłu?

– Mmm. Dobrze – odpowiadam Benowi. Albo Luke'owi. Kręcę głową, którą schowałem w dłoniach. Zdecydowanie nie jest dobrze. Patrzę na przód. – Jeszcze nigdy nie zacząłem bójk. Ale na tego faceta mogę się rzucić. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że gdy zobaczę go z Beth, stracę głowę. Czy jeśli tak się stanie, wsadzą mnie do pierdła?

To byłoby idealne zakończenie tego koszmaru. Wyznam Beth miłość zza szklanej ściany.

Luke się odwraca.

– Nie zabijesz. Pozwolimy, żebyś trochę go poobijał, ale jeśli nie zrobił Beth krzywdy, niewiele będziemy mogli zdziałać. Nie aresztujemy go za to, że był podły.

– Może nie być go w domu. Większość ludzi pracuje do piątej albo szóstej. Jeśli zastaniemy tylko Beth, to nie zechcesz czekać na tego sukinsyna tylko po to, żeby mu przywalić?

Patrzę wściekle we wsteczne lustro, widzę oczy Bena.

Dupek. Tak jakbyś nie był w stanie warować przed czyimś domem przez miesiąc tylko dlatego, że spojrzał krzywo na Mię.

Patrzy na drogę.

– W porządku.

– Ale jeśli on ma broń, to sprawa będzie wyglądać inaczej. Wtedy jasno i wyraźnie wytłumaczymy, że ma się trzymać z dala od Beth. – Luke patrzy na nawigację. – Jesteśmy blisko. Jeszcze piętnaście kilometrów.

Piętnaście kilometrów. Boże, niemal czuję ciepło ciała Beth.

– Jak ja mam... – odchrząkuję. Chowam głowę między ramiona. Kuźwa, zarumieniłem się.

– Co? – pyta Ben.

– Powiedzieć jej... Muszę jej powiedzieć, że ją kocham. – Czuję, jak język staje mi kołkiem.

Szlag by to trafił. To tak to teraz będzie?

Patrzę na Bena, macham do niego ręką.

– Ty jesteś tak cholernie otwarty, gdy chodzi o uczucia. Co mam zrobić, żeby też takim być? Wystarczy tylko to powiedzieć? Będzie wiedziała, jak bardzo jestem zagubiony?

– Już to przecież powiedziałeś – zauważa spokojnie. – Tej lasce, której się oświadczyłeś. Było wtedy trudno?

– Nie, ale to jest Beth. Jeszcze nigdy się tak nie czułem.

– Bo jeszcze nikogo tak nie kochałeś.

– Racja. – Opieram się na fotelu. Spuszczam wzrok. – Kuźwa – szepczę.

Tak, to to. Teraz to widzę. Jak mogłem nie zauważyć wcześniej?

Przez całą noc rzucałem się na łóżku, bo nie było obok Beth. Cierpiałem podczas każdej rozłęki, nawet na początku, gdy tylko udawaliśmy.

Czy ja naprawdę udawałem?

Z nią było inaczej od początku. Molly mogła być daleko ode mnie przez wiele lat i dałbym sobie z tym radę. Nigdy jej nie kochałem. Kocham tylko Beth.

– Wystarczy – zapewnia Ben.

Podnoszę głowę i widzę jego spojrzenie na chwilę przed tym, jak zjeżdża z drogi.

– Powiedz jej wszystko. Jak bardzo ją kochasz, od jak dawna to do niej czujesz. Nie zachowuj niczego dla siebie. Ona zasługuje, by to usłyszeć. Reed, Beth z pewnością zauważy, jak bardzo ci zależy. Dla nas jest to oczywiste. Teraz musi to usłyszeć.

– A co, jeśli nie uwierzy? Jeśli pomyśli, że mówię to teraz tylko dlatego, że odeszła?

– Uwierzy – zapewnia Luke. Odwraca się do mnie. – Tylko nie mów tego, gdy będziesz łać tego sukinsyna, dobrze? Poczekaj, aż ją przytulisz i w ogóle. Laski to lubią.

Ben się śmieje.

– Naprawdę? To właśnie zrobiłeś z Tessą? Uderzyłeś w romantyczną strunę?

– Nie, to twoja specjalność. Ja pieprzyłem ją tak długo, aż zrozumiała, że ją Kocham. – Odwraca się jeszcze bardziej.

– To też działa. Ja... Kuźwa! – Jego ciało uderza w drzwi. – Jezu! Przecież żartowałem! – wrzeszczy, odrywając rękę Bena.

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego o mojej siostrze, to zakopię cię żywcem. – Wali Luke'a w tył głowy. – Co za dupek.

– Masz na myśli moją żonę? Tak w ogóle to mógłbyś zacząć już tak ją nazywać. – Luke siada i rozciera głowę. – I żartowałem, do cholery.

Opieram się z powrotem i ciężko wzdycham. Znowu zaczynam kopać w fotel.

– Daleko jeszcze?

Luke patrzy na nawigację.

– Tutaj po prawej. 211 Willbank.

Ben hamuje. W następnej chwili łapie mnie za ramię i mocno trzyma, bo chcę pędzić w stronę domu.

– Poczekaj. Reed, nie możesz tak tam wbiec.

Zrzucam jego dłoń.

– A to czemu, do diabła? Obaj jesteście glinami. Powiecie, że słyszeliście jakieś podejrzanе odgłosy. I że musieliście wyważyć

drzwi.

– Widzisz to? – Luke kiwa głową w stronę podjazdu. Na widok samochodu Beth moje serce zaczyna walić jak szalone.

Obok niego stoi czarny lexus.

Prostuję palce.

– On tutaj jest. Dobrze. Nie będę musiał na niego polować, żeby zabić.

Słyszę trzaski i patrzę na Luke'a, a potem na Bena. Szykują swoje Glocki i chowają je do kabur.

– Kuźwa – mamroczę zdenerwowany.

– Prawdopodobnie nie będą potrzebne. To tak na wszelki wypadek. – Ben odwraca się do mnie. – Idziemy.

Gdy wchodzimy kamiennymi schodami i stajemy na ganku, odnoszę wrażenie, że robi się chłodniej. Patrzę to na Bena, to na Luke'a. Spodziewam się, że któryś rozpocznie akcję.

– Co mamy zrobić, zapukać? Co protokół przewiduje w takich sytuacjach? – pytam ostro.

– Protokół? Ale wiesz, że nie mamy żadnego nakazu, prawda? – Ben rusza do drzwi. – Mam tylko nadzieję, że ten dupek jest zbyt głupi, by sobie uświadomić, że nie jesteśmy policjantami z Kentucky.

Nagle słyszę niski kobiecy jęk. Prostuję się, gwałtownie odwracam głowę. Nie. Nie, ona nie może.

Ona nie...

– Kurwa – mamrocze Ben. – Reed, poczekaj...

Za późno.

Przekręcam gałkę i ku mojemu zaskoczeniu drzwi ustępują. Wpadam do domu. Pomruki i dzikie ryki zagłuszają nasze wejście. Czterema susami przemierzam salon, biegnę do dwóch ciał splecionych ze sobą na kanapie. Przez jej oparcie zwisają długie ciemne włosy. Mój żołądek natychmiast się kurczy. Łapię za ramiona mężczyznę, pieprzącego Beth, i rzucam go na podłogę.

– Co jest, do kurwy nędzy? – wrzeszczę, patrzę na Beth... tylko że to nie jest Beth. Cofam się.

Patrzę na mnie zielone oczy, mocno podkreślone kredką. Kobieta zaciska zbyt wąskie usta, ma przekłutą dolną wargę. Przerazona zasłania ręką piersi i zrywa się z kanapy.

– Stary, kurwa, o co ci chodzi? Szlag! Przecież nie zrobiłem nic złego!

Odwracam głowę.

Ben bez trudu przygwoździł Rocco twarzą do ściany, jedną ręką trzyma go za szyję, a drugą przytrzymuje jego nadgarstki.

– Ani mi się, kurwa, rusz. Jeśli spróbujesz walczyć, to pożałujesz – ostrzega.

Dupek zaczyna się stawiać.

– Nie możecie ot tak wtargnąć do mojego domu. Nie potrzebujecie jakiegoś nakazu albo innego gówna?

– Usłyszeliśmy podejrzane dźwięki. Pomyśleliśmy, że jakaś kobieta potrzebuje pomocy. – Luke się śmieje. – Bo wiesz, masz takiego małego kutasa. Brzmiała naprawdę żałośnie. – Schyla się, podnosi z podłogi białą sukienkę i rzuca ją na kanapę. – Ubieraj się i wynocha – nakazuje ostro.

Kobieta szybko spełnia polecenie. Gdy słyszę odgłos zamykanych drzwi, podchodzę do Bena.

Oczy płoną mi z wściekłości.

– Gdzie ona jest? Gdzie Beth?

Rocco odwraca twarz do ściany. Śmieje się ponuro.

– Beth? Jaka Beth?

Ben łapie go za ciemne włosy i mocno szarpie do tyłu. Rocco jęczy i się krzywi.

– Odpowiadaj.

Podchodzę bliżej, Rocco na mnie patrzy. Uśmiecha się lekko.

– Och, rozumiem. Wróciła przez ciebie, tak? Teraz moja dziewczynka jest smutna i żalosna. Powinienem ci podziękować. Wolę ją w takim wydaniu.

W chwili, w której Ben go puszcza, z całych sił walę go w szczękę.

– Nie jest żadną twoją dziewczynką!

Przy następnym ciocie trafiam w nos. Rocco jęczy, krew leje mu się po brodzie. Ben się cofa, Rocco opada na kolana, łapie się za twarz.

– Kurwa! – syczy. – Złamałeś mi nos!

– Masz szczęście, że cię nie zabiłem! – Ponownie rzucam się w jego stronę, ale powstrzymuje mnie czyjaś ręka. Wyrwam się Luke'owi i staję nad leżącym na podłodze sukinsynem. Oddycham z trudem. – Gdzie ona jest? Pytam po raz ostatni.

– W sypialni. – Zamyka zażawione oczy, nadal zakrywa nos. Zniża głowę i jęczy z bólu.

Odwracam się, znajduję schody, ale muszę jeszcze coś powiedzieć temu sukinsynowi. Gdy podchodzę bliżej, patrzy na mnie.

– Wyjeżdża ze mną i masz trzymać się od niej z daleka. Jeśli jeszcze raz cię zobaczę, jeśli chociażby pomyślisz o mojej dziewczynie, trafisz do piachu. Zabiję cię, rozumiesz?

Śmieje się i macha dłonią w stronę Luke'a.

– Ej? On mi grozi, słyszysz? Nie aresztujesz go?

Luke powoli się odwraca.

– Zamknij się! Nic nie słyszałem.

Ben kopie Rocco w plecy i słyszę wrzask bólu, gdy dupek uderza twarzą w dywan.

– O kuuurwa. Mój nos. Chryste!

– Mam już dość patrzenia na twoją żalowaną gębę. Leż. – Ben podnosi głowę i kiwa do mnie. – Idź. My go zatrzymamy.

Wbiegam po dwa, trzy stopnie naraz. Na górze panuje cisza. Mijam łazienkę i gabinet, wreszcie otwieram ostatnie drzwi na końcu korytarza.

Zastłony w pokoju są spuszczone, panuje półmrok. Szukam kontaktu na ścianie, żeby włączyć światło. Zapala się lampa w rogu, oświetlająca drobne ciało Beth zwinięte na jednej stronie łóżka. Szybko przebiegam przez pokój.

Zatrzymuję się, gdy ją widzę. Zaczynam wpatrywać się w moją dziewczynę. Niemal padam przed nią na kolana.

Śpi w dzinsach i spranej koncertowej koszulce, na uszach ma wielgachne słuchawki, tłumiące wszelkie hałasy.

Gładzę ją po policzku. Podskakuje, natychmiast otwiera oczy. Uśmiecha się leniwie.

– Mmm. Tym razem nie chcę się obudzić – szepcze zaspanym głosem, przygląda się mojej twarzy.

Siadam obok i zdejmuję jej słuchawki. Czy ona myśli, że to sen?

– Beth.

Znowu się uśmiecha.

Biorę jej kochaną twarz w dłonie i delikatnie całuję w usta.

Gwałtownie nabiera powietrza, cofa się.

– Reed?

Odsuwam się kilka centymetrów, niemal wybucham śmiechem na widok szoku w jej oczach.

– Beth Davis. Co ty ze mną robisz?

Dotyka moich ust, gładzi palcami szczękę.

– Ty... ty jesteś tutaj? Jak to się stało? Dlaczego?

– Dlaczego? To głupie pytanie. Przecież ty tutaj jesteś.

– Ale...

Całuję ją.

– Powinienem był to powiedzieć.

Zamiera, a potem łapie mnie za nadgarstki. Kręci głową, siada i odrywa od siebie moje ręce. Jej dotyk nagle staje się zimny.

– Nie, Reed, nie. W porządku. Mówiłeś, że nie możesz pragnąć mnie więcej, niż pragniesz. Byłam głupia i o tym zapomniałam.

– Byłaś głupia, że mnie pokochałaś?

Patrzy na mnie przez długą sekundę, składa dłonie na kolanach.

– Byłam głupia, że myślałam, że możesz odwzajemnić moją miłość. Że ktokolwiek może.

Mój żołądek boleśnie się ściska, wyciągam rękę.

– Chcę cię stąd zabrać. Chcę zabrać cię do tego pokoju hotelowego, żeby powiedzieć to, co powinienem powiedzieć wtedy. Beth, nie byłaś głupia. Ja byłem. Powinienem był to zrobić od razu.

– Reed.

Poruszam się razem z nią, nie pozwalam jej zejść z łóżka. Sztywnieje, gdy dotykam jej biodra.

– Po prostu mnie posłuchaj. – Patrzy na mnie. – Myślałem, że po przeżyciach z Molly nie pokocham już nikogo. Przez dziewięć lat spotykałem się tylko z kobietami na jedną noc. Nie chciałem nic więcej. Nie chciałem być beznadziejnie zakochany, nie chciałem dać się złamać. Ale ty... Boże, Beth, pragnąłem cię od początku, od tego pierwszego wieczoru w barze. Nigdy nie chciałem mniej. I nigdy nie będę chciał. Gdy nie odpowiedziałem, to nie dlatego, że cię nie kochałem. Uświadamiałem sobie, że cię kocham, że w ciągu ostatnich dziewięciu lat to, czy boję się kogoś pokochać, czy nie, nie miało większego znaczenia. Mogłem umawiać się z tymi kobietami, mogłem się z nimi całować, ale w żadnej bym się nie zakochał, bo od zawsze chodziło tylko o ciebie, Beth.

Przesuwam się na łóżku. Drugą ręką łapię ją za biodro. Mam wrażenie, że jej ciało razi mnie prądem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że od zawsze chodziło tylko o mnie? – pyta cicho, oblizując usta.

Całuję ją w skroń.

– Kochałem tylko ciebie, dzielna dziewczyno. Nikogo innego – szepczę w jej skórę, przejeżdżam ustami do jej ucha. Czuję na szyi jej gorący oddech, zamykam oczy. – Boże, ale wali mi serce.

Kładzie dłoń na środku mojej klatki piersiowej i mruczy.

– Mnie też.

– Wróć ze mną do domu.

Podnosi głowę. Gładzę kciukiem jej zarumieniony policzek.

– Do domu. Do-dobrze. – Uśmiecha się lekko. – Do mojej cioci? Czy...

Śmieję się. Tylko Beth może popchnąć mnie w kierunku, na który jeszcze nie jestem gotowy.

– Wolę „czy”. – Szybko całuję ją w usta, a potem się odsuwam, wzdygam, nie chcę oderwać od niej rąk. – Nadal mam ci mnóstwo do powiedzenia, ale nie chcę robić tego tutaj, w tym

domu. Nie chcę, żebyś kojarzyła moje słowa z tym.

Waha się przez chwilę, a potem kiwa głową, nie zastanawia się, co miałem na myśli. Najwyraźniej rozumie, że wiem więcej, niż powiedziała. Jeśli nie rozumie, to pojmie wszystko w lot, gdy zobaczy, w jakim stanie jest Rocco.

Sukinsyn. Zasługuje na wiele więcej, i dostanie, jeśli spróbuje się postawić.

Pakujemy jej rzeczy – zajmuje to dwie minuty. Od wczoraj Beth jeszcze się nie rozpakowała. Przyciska do piersi Kindle'a, przytula go, a potem kładzie na komodzie.

– Nie zabierasz? – pytam, biorąc z łóżka torbę.

– To prezent od Rocco. – Wydyma usta. – Do tej pory była to jedyna rzecz, którą kochałam. Ale teraz mam ciebie, więc tego nie potrzebuję.

Cholera. Ona kocha tę rzecz. Właśnie przytuliła ją na do widzenia.

Kładę dłoń na jej karku, całuję w głowę.

– Kupię ci nowy.

Uśmiecha się, a potem delikatnie całuje mnie w szczękę.

Schodzimy po schodach, cały czas mocno ją do siebie przyciskam. Rocco siedzi na kanapie, ubrany, przyciska do twarzy zakrwawioną szmatę. Ben i Luke stoją przed nim niczym para psów stróżujących.

Natychmiast wyprowadzam Beth na zewnątrz, spodziewam się, że zacznie wypytywać, ale ona tylko obejmuje mnie w pasie i całuje w pierś.

Chce zaprowadzić mnie do swojego samochodu.

– To zostaje tutaj. Kupimy ci inny samochód.

Jeszcze nigdy nie widziałem jej bardziej zaskoczonej. Marszczy nos i patrzy na mnie.

– Ale przecież on jest mój. Potrzebuję samochodu.

– Ale nie tego konkretnego. Odkąd wiem, że w nim mieszkałaś, nie mogę znieść jego widoku. Męczy mnie to. Nie chcę, żebyś już nim jeździła.

Opiera dłoń na biodrze, tłumi śmiech.

– Reed.

– Zapomnij, kobieto. Zostaje tutaj.

Mruży oczy i się śmieje. Obejmuje mnie za szyję, przytula się, całuje mnie i szepcze:

– Kochasz mnie?

– Mhm. – Przejeżdżam palcem po jej twarzy. – Ale się boję, Beth. Jeśli jeszcze raz mnie zostawisz, to nie... – Przełykam ślinę. – Wiem, teraz wiem, że tego nie przeżyję. Nie możesz mnie zostawić, nawet jeśli spieprzę sprawę, a zrobię to wiele razy. Jeszcze nigdy tego nie robiłem, mogę być kiepski w te klocki.

Moje słowa brzmią teraz inaczej niż wtedy, gdy powiedziałem jej to po raz pierwszy. Wcześniej stwierdziłem, że „nie robiłem tego od dziewięciu lat”. Teraz ona wie, że jest moją pierwszą kobietą.

– Ja też jeszcze tego nie robiłam. – Delikatnie ściska moje biodra. – I też się boję.

Nagle otwierają się drzwi wejściowe. Po kamiennych stopniach schodzą Ben i Luke.

– Jedźmy do domu. – Obejmuję ją w talii, prowadzę do trucka.

Muszę zabrać moją dziewczynę do domu.

W drodze powrotnej Beth dzwoni do ciotki. Gdy Danny bierze słuchawkę i chce ze mną rozmawiać, waham się. Ostatecznie to moja wina, że Beth wyjechała. Gdyby nie ja, nigdy nie wróciłaby do jakiegoś gościa, przy którym miała niskie poczucie własnej wartości. Nadal nie wiem, co jej mówił, żeby ją złamać.

I chyba nie chcę wiedzieć. Bo i co mogłoby mnie powstrzymać przed powrotem do Kentucky i dotrzymaniem złożonej obietnicy?

Nic, i w tym cały problem.

Ku mojemu zaskoczeniu Danny nie chce rozerwać mnie na strzępy za to, że byłem katalizatorem całej tej sytuacji. Dziękuje za odwiezienie Beth i między wierszami daje mi do zrozumienia, że i tak uprzykrzy mi życie za to, że spotykam się z jego

siostrzenicą. Doskonale rozumiem jego intencje. Jak zwykle nie reaguję.

Gdy Beth rozłącza się z wujostwem, mocno ją przytulam, wtulam twarz w jej szyję, gładzę, wplatam palce we włosy. Jakbym nie dotykał jej od wielu lat.

Albo nigdy. Wiem, że czuje moją desperację.

Jej ciepłe dłonie obejmują moją twarz. Ociera łzy, które stają mi w oczach. Nie chcę być taką rozemocjonowaną sierotą, ale... kuźwa!

– Kocham cię tak bardzo, że mam wrażenie, że nie mogę oddychać – szepczę jej w skórę, próbuję jakoś wytłumaczyć moje nagłe rozklejenie się.

Nagle. Jasne. Przecież ona obserwuje mnie od kilku tygodni.

Opiera się, żeby na mnie spojrzeć i wpatruje się w moje usta, jakby chciała widzieć, jak wypowiadają te słowa.

– Kocham cię, dzielna dziewczyno. – Podnoszę jej dłoń i całuję palce.

Głaszczę mnie po twarzy, całuje w usta, szczękę i ucho.

– Dziękuję.

Przekrzywiam głowę, żeby na nią popatrzeć.

– Za to, że cię kocham?

– Za to, że mi to powiedziałaś.

Sadzam ją na kolanach, mamroczę, że jest szalona i że za nią szaleję.

Podziękowałem chłopakom i z niecierpliwością czekałem na Beth, która rozmawiała z Benem. Byłem wściekły, że to tak długo trwa. W końcu weszliśmy do domu na spotkanie z ciotką i wujem.

Czekam przy drzwiach, gdy się obejmują i cicho witają. Potrzebują tego sam na sam.

Jadę do domu z wtuloną Beth, ściskającą moją koszulkę. W domu łapię ją i przyciskam.

– Reed. – Śmieje się. Trzyma mnie za włosy. – Tutaj?

Całuję ją w usta. Podgryzam jej szczękę.

– Najpierw tutaj. Nie mogę... Potrzebuję...

– Wiem – odpowiada. Rozumie moją potrzebę.

Czy już zawsze tak będzie po rozłączeniu?

Ściągam jej buty i skarpetki, całuję w stopy, wierci się. Łapie ją za tyłek i zdejmuję jej dzinsy. Po chwili na podłodze lądują też majtki. Podwijam koszulkę i zdejmuję stanik, odsłaniając pełne piękne piersi. Liżę brodawkę.

– Och. – Chwyta moją dłoń i przyciska do drugiej piersi, jęcząc, gdy ją ściskam.

– Jesteś taka pyszna. – Całuję rowek między piersiami. Liżę po szyi, wdycham słodki zapach.

– Boże, Beth. Dotykaj mnie. Proszę, muszę cię poczuć.

Łapie mnie za koszulkę i ściąga mi przez głowę. Uderzam plecami o podłogę. Poddaję się jej atakowi. Głaska mnie i próbuje odpiąć guzik spodni.

– Cześć – mruczy cicho i łagodnie, ściągając koszulkę.

– Cześć. – Przyciskam kciuk do jej łechtaczki, zaczynam powoli kreślić koła. Drżącymi palcami stara się odpiąć zamek błyskawiczny. – No dalej, Beth. Wyjmij go. Dosiądź mnie.

W jej oczach widzę pożądanie. Uwielbia to. Uwielbia, gdy tak do niej mówię, gdy każę jej mnie pieprzyć i ssać. Zalewa mój kciuk swoim pożądaniem.

Ściąga moje spodnie i łapie za kutasa, pompuje go, przejeżdża językiem po główce.

Delikatnie poruszam biodrami.

– Nie, nie. – Spinam się.

– Nie?

– To... to teraz za dużo. Nie wytrzymam.

Przygryza wargę, skrywając uśmiech, bez wątpienia dumna z tego, jak na mnie działa.

– Pomóż mi – szepcze, kładąc dłonie na moim podbrzuszu.

Łapie ją za biodra, siadam i przesuwam się tak, że opieram się

o ścianę. Dyszy, gdy jej brodawki ocierają się o moją pierś. Przyjmuję jej ciężar, wbijam palce w biodra, powoli sadzam ją na penisie.

Ściska mnie za szyję.

– Kocham cię – mruczy.

– Beth. – Jeszcze kilka centymetrów i mnie obejmuje, siada na mnie, jest tak ciasna, że czuję pulsowanie w jądrach.

– Kocham cię. Boże, tak strasznie cię kocham.

Podnoszę ją i opuszczam, raz, drugi, trzeci, jej gładkie biodra się napinają. Gdy zaczyna kołysać biodrami, wkładam dłoń między jej nogi i obejmuję kutasa, żeby czuć miejsce, w którym w nią wchodzi.

– Cholera, Beth... poczuj to. Tutaj. Chodź.

Jej dłoń wkładam między nas, a drugą ręką poruszam tak, że ślizga się po mnie w górę i w dół.

– O Boże – dyszy. – Jak... powiedz mi, jak to czujesz.

– Idealnie. – Przesuwam palce na łechtaczkę, unoszę biodra. Boże, w tej pozycji jestem tak głęboko. – Jeszcze nigdy się tak nie czułem... z nikim. Tracę głowę za każdym razem, gdy mnie dotykasz.

– Mów... mów – dyszy, odrzuca głowę do tyłu, jej nabrzmiała cipka mnie moczy.

Jeszcze jedno podniesienie i opuszczenie i oboje jęczymy.

– Ja... robię się taki twardy za każdym razem, gdy o tobie myślę. Uwielbiam patrzeć, jak bierzesz mojego kutasa w ten sposób. Lubisz tak głęboko?

– Mmm.

– Lubisz, wiem, że tak. Zawsze mówisz, że mam pchać mocniej. Mocniej, Reed. Zrób to. Beth, jesteś taka idealna. Boże, jesteś idealna. Ściągam spodnie niżej, żeby czuć jej pośladki.

Daję jej jednego klapsa, a potem drugiego, gdy się na mnie zaciska, kolejnego, gdy błaga o więcej. Kreślę językiem kółka wokół brodawek.

Zaczyna ujeżdżać mnie jeszcze szybciej. Odciąga od swoich

cycków i bierze moje usta.

– Muszę dojść. Potrzebuję...

– Czego potrzebujesz, kochanie? – pytam podczas pogoni za orgazmem. Moje ruchy stają się dzikie. Nie mogę przestać jej pieprzyć. Jest tutaj, Beth jest tutaj – moja Beth. Boże, od jak dawna ją kocham? Od początku? Od tego pierwszego pocałunku? Kuźwa, to największy banał, jaki byłbym w stanie wymyślić, ale to prawda – jestem jej od tego momentu.

Ssie moją wargę, dyszy.

– Och, Boże, muszę poczuć, jak... dochodzisz. Reed, proszę, dojdź.

Łapię ją za szyję, drugą ręką trzymam za udo i unoszę biodra nad podłogą. Beth krzyczy i zaczyna się trząść, gryzie moją wargę, wbija mi paznokcie w skórę. Wtulam twarz w jej szyję i przeklinam, dochodząc w niej. Moje biodra się kleją.

– Beth. Beth... kuźwa.

Opadamy na ścianę, a potem zjeżdżamy na podłogę. Odgarniam mokre włosy z jej twarzy i patrzę w oczy. Kładzie się obok mnie, cały czas dyszy.

– Nie mogę bez ciebie żyć – mówię w jej nabrzmiałe usta i delikatnie ją całuję. – Nawet przez jedną noc, Beth. Wprowadź się do mnie. Bądź ze mną tutaj. Boże, pragnę tego z całego serca. Nie obchodzi mnie, jak bardzo się tego boję. Chcę cię całą. Proszę, proszę, zgódź się. Zgódź się dla nas. Tylko ty i ja, pamiętasz?

Przez chwilę patrzy. Ciepłymi dłońmi dotyka mojej twarzy, przeczesuje włosy.

– Ty i ja – mruczy, uśmiechając się promiennie.

– Beth – szepczę, całuję ją w szyję, z całych sił przytulam moją dziewczynę. Liczy się tylko to.

Ty i ja.

Epilog

Trzy tygodnie później

Reed lubi mawiać, że jestem jego od pierwszego pocałunku. Dlatego McGill's będzie dla nas wyjątkowym miejscem, ale to w Swan Harbor wszystko się zaczęło. To tutaj przestaliśmy udawać i zatraciliśmy się w sobie w mrocznym pokoju z widokiem na przyjęcie zaręczynowe. Być może to właśnie tutaj zakochałam się w Reedzie albo uświadomiłam sobie, że go kocham. Trudno określić konkretny moment. Może to był ten pocałunek w McGill's. Może żadne z nas wtedy nie udawało.

Ten pokój... Nie chodziło tylko o pierwszy dotyk ani o pierwszy pocałunek.

W tym pokoju widziałam jego ból. Widziałam mężczyznę, który utknął w przeszłości, uwięzionego przez wspomnienia związane z tym miejscem. I kobietą, która na niego nie zasługiwała. Chciałam odwrócić jego uwagę od tego, ale najbardziej pragnęłam być jego jedynym wspomnieniem.

– *Chcę teraz skorzystać z wygranej – mówię szybko. Rozgorączkowana. Zdesperowana.*

– *Właśnie widzę. – Patrzy na moje usta, pochyla głowę do przodu. – Co chcesz zrobić, kochanie? Chcesz mnie pocałować?*

Na dźwięk otwieranych drzwi gwałtownie otwieram oczy. Reed zagląda do środka, uśmiecha się, widząc mnie przy oknie. Lampa w rogu rzuca na podłogę bursztynowe światło.

– *Tutaj jesteś. – Zamyka drzwi i idzie w moją stronę. – Ukrywasz się? Luke i Tessa będą zaraz kroić tort.*

– *Ja tylko... wspominam.*

Unosi brew.

– *Déjà vu, pamiętasz?*

– *Oczywiście. Praktycznie cię tutaj wykorzystałam.*

– Wykorzystałam? – prychna i delikatnie ściska moje biodra. Całuje mnie w usta. – Beth, byłam bardzo chętny. To było najlepsze walenie konia. Odchyła się ze śmiechem. – I najlepszy pocałunek.

– Naprawdę? Ten pocałunek był najlepszy? – Przygryzam policzek, żeby zachować powagę.

Boże, cały czas to robię – uśmiecham się w towarzystwie tego mężczyzny.

Jego usta drgają.

– Drugi w kolejności.

– Mmm. – Łapię go za pasek. – Jeśli chcesz, mogę tamto przebić. – Jęczy, gdy rozpinam mu spodnie. Po chwili dotykam ciepłej skóry, jego członek błyskawicznie sztywnieje.

– Boże, Beth.

– Reed? – szepczę mu w szyję, głaszczę, jęczę, gdy wbija mi palce.

Wiedziałam, że mnie znajdzie. Doskonale wiedziałam, co zrobię, gdy tylko przekroczyłam próg tego pokoju – a nawet jeszcze wcześniej.

Wszystko zaplanowałam.

Próbuje podciągnąć mi sukienkę. Odpycham jego dłoń i uśmiecham się na widok jego zdziwienia.

– Nie mogę cię dotknąć?

Powoli kręcę głową, pocieram kciukiem czubek jego penisa. Ściskam go od dołu do góry, stoimy w tym samym miejscu, co kilka tygodni temu. Reed wydaje dzikie odgłosy, podgryza mnie, ssie moją wargę. Ciągnie mnie za włosy, żeby odsłonić szyję i mówi, jak cudownie smakuje moja skóra, jak mokra z pewnością się dla niego zrobiłam. Ściska piersi, szczypie brodawki przez cienki materiał sukienki.

Nie mogę się na niego napatrzeć. Na delikatny zarost na szczęce, na idealną linię ust.

– Jak długo tego chcesz? – pytam, gdy moje plecy uderzają o ścianę.

Opiera swoje czoło o moje, jęczy.

– To... co robisz? Najlepiej, aż dojdę.

Oblizuję usta, mój oddech staje się nierówny tak jak jego.

– Nie. To. Ty i ja, jak długo to ma trwać?

Delikatnie się odsuwa, patrzy spod na wpół przymkniętych powiek.

– Bo ja chcę na zawsze – szepczę, a moje ruchy stają się coraz gwałtowniejsze i mocniejsze.

– Nigdy nie będę chciała nikogo innego.

– Beth – mruczy, zamyka oczy. Porusza biodrami, pulsuje i nabrzmiwa mi w dłoni.

Boże, gdy to robię, staje się taki twardy.

– Jak długo tego chcesz, Reed?

– Na zawsze – dyszy. Jego głos sprawia wrażenie udręczonego.

– Patrz na mnie. Patrz, jak cię dotykam.

Otwiera oczy, są pełne pożądania i czegoś mroczniejszego. Pod wpływem tego spojrzenia moje ciało drży. Przekrzywia głowę, patrzy na moją dłoń. Otwiera usta, jego dłonie zaczynają drżeć.

Ty i ja.

– Beth, kuźwa. Jestem tak blisko.

Drugą rękę wkładam w bokserki i łapię go za jądra. Jęczy i sapie. Nad jego brwią zbiera się pot.

– Ożeń się ze mną. Reed, ożeń się ze mną.

Na ułamek sekundy jego oczy stają się okrągłe, potem je zamyka, gdy ogarnia go orgazm.

– Tak – jęczy. – Tak... kuźwa. – Obejmuje mnie, gwałtownie mnie całuje, jęczy, a jego sperma zalewa mi dłoń.

Przytulam się. Całuję go z całych sił, każdym kawałkiem duszy. Jest to długi, głęboki i pełen miłości pocałunek. Przełykam moje imię, które mruczy mi na język.

Zgodził się! Zgodził!

Mam ochotę krzyczeć. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że ten piękny mężczyzna jest mój. Mam ochotę uciec i rozgłosić to wszem wobec.

Wkłada rękę pod moje plecy, odsuwa mnie od ściany i mocno

przytula.

– Zgodziłeś się. – Całuję jego szczękę, gdy wyciera mi dłoń chusteczką. – Naprawdę nie wiedziałam, czy się zgodzisz.

Wrzuca chusteczkę do kosza na śmieci, zapina spodnie. Gładzi mnie kciukiem po policzku. – A kupiłeś mi pierścionek?

Och... cholera.

Krzywię się i kręcę głową.

– Nawet o tym nie pomyślałam...

Odrywa dłonie od mojego ciała, jedną chowa za plecami.

– Dzięki Bogu, że chociaż jedno z nas się przygotowało – mówi złośliwie.

Otwieram usta, gdy wyjmuję z kieszeni małe czarne pudełeczko. Nie wiem, dlaczego jestem tak zszokowana, przecież właśnie mu się oświadczyłam. A on się zgodził. Ale gdy widzę, jak przede mną klęka, serce zaczyna walić tak mocno, że boję się, że połamię mi żebra.

Opadam na podłogę, obejmuję mu twarz.

– Beth. – Śmieje się. – Co ty wyprawiasz? Podczas oświadczyn powinna być między nami wyraźna różnica wzrostu.

Kręcę głową.

– Nie, proszę, chcę tak.

Pomagam mu otworzyć pudełeczko. Gdy wsuwa pierścionek na mój palec, zbiera mi się na płacz. Całuje mnie w dłoń.

Jest cudownie.

– Jesteś cudowna – mówi rzeczowo.

Czy ja powiedziałam to na głos?

Delikatnie obejmuje moją twarz.

– Beth Davis z McGill's.

Zaczynamy się śmiać. Szybko mnie całuje.

– Dzielna dziewczyno, czy wyjdiesz za mnie?

Rzucam się na niego, powalam na podłogę i całuję po twarzy.

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak! – wrzeszczę i się śmieję.

Przewraca się na mnie, jego oczy żarzą się jak węgle.

– Nie wierzę, że oświadczyłaś się, trzymając mnie za kutasa.
Jezu, Beth.

– Powinien być w moich ustach, prawda? – Wzdycham i kręcę głową. – Kiepsko to zaplanowałam.

– Mhm. – Przejeżdża palcem po mojej dolnej wardze, przysuwa się. – To dla mnie. Rozumiesz?

Wtapiam się w jego usta, gdy bierze swój pocałunek, a potem znowu i znowu.

Playlista do Gdy upadnę

- *Awake, Secondhand Serenade* (Piosenka, którą Reed śpiewał Beth)
- *Pusher Love Girl*, Justin Timberlake
- *Layla*, Eric Clapton
- *Animals*, Maroon 5
- *Wild Horses*, The Rolling Stones
- *Work Song*, Hozier
- *Hands Down*, Dashboard Confessional
- *The Falling*, Eli Young Band
- *Hold You In My Arms*, Ray LaMontagne

Podziękowania

Panie Daniels, ty, TY jesteś dla mnie najważniejszy. Dziękuję, że kochasz mnie mimo moich szaleństw, że wspierasz moją pasję i poskramiasz dzieci, gdy chowam się w swojej jaskini.

Jesteś najlepszym asystentem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć. Ucieknijmy razem, tylko ty i ja... i dzieci. No bo wiesz, tęskniłabym za nimi. Są urocze, no i mogłyby przynosić nam drinki z palemką. To tylko taki pomysł.

Beth Cranford, dziękuję za to, że byłaś moją Bethie, moją krytyczką i przyjaciółką. Mam nadzieję, że ta historia spełniła twoje wymagania. Reed jest i zawsze będzie twój. Dziękuję za wszystkie rozmowy do późna w nocy, za spacer, podczas których gadałyśmy o niczym, za wiadomości głosowe i mój zachwyt twoim australijskim akcentem, za wszystko. WSZYSTKO. Kocham twoją buźkę i strasznie za nią tęsknię, więc mogłabyś się już tutaj przeprowadzić. (PS MOJA).

Heather Peiffer, dziękuję za to, że byłaś owym głosem, który potrzebowałam usłyszeć, gdy wątpiałam w fabułę tej książki. Zawsze mogę liczyć na to, że mnie naprostujesz... i że poskramiasz swój entuzjazm. Gdy mówisz „to jest dobre”, interpretuję to jako: „To jest zajebiste!” *tutaj należy wstawić naklejkę przedstawiającą znudzonego Minionka*. Dziękuję, że jesteś jedną z pierwszych czytelniczek mojej książki. Jeśli chcesz wymiksować się z przyszłych projektów, to masz pecha. #TeamPeif

Liso Jayne, moja urocza, urocza Brytyjko! Kocham to, jak kochasz tę opowieść. Twoje cudowne wiadomości i fioletowe serduszka sprawiały, że się uśmiechałam, gdy siedziałam z laptopem. Mam ochotę wskoczyć w samolot i zacząć cię łaskotać. Chcę również wypić z tobą herbatę i robić z tobą bardziej właściwe rzeczy. Dziękuję za to, że czytałaś tę książkę jako jedna z pierwszych osób, i za to, że jesteś moją przyjaciółką.

Kellie Richardson, Królewno Kellie, KG, CHLOE... Mogłabym

tak wymieniać i wymieniać. Co, u diabła, mam napisać o mojej ulubionej Zboczonej Dziewczynie? Spiknęła nas Reese, ale teraz już cały świat wie, że twoim facetem jest Ben. Chociaż w tej książce próbowałeś zrobić podejście do Reeda... Wstydz się! Dziękuję, że pokochałaś moich Bama Boys, za cudowne zwiastuny, jakie mi robisz, i za to, że natychmiast odpowiadasz na wiadomości... ZAPOMNIJ. Czasami muszę czekać wiele godzin! Dziękuję za twoje „hmmmm”, dzięki którym ta opowieść jest jeszcze lepsza. No dooobrze, Nolan za tobą szaleje. Beth Davis z McGill’s cię kocha. Wielki Ben też cię kocha. #BitchesLoveIt

Kylie McDermott, dziękuję ci za WSZYSTKO! Przyjedź do nas, żebym mogła cię uścisnąć! Wypruwasz sobie flaki i nie wiem, czy masz świadomość tego, jak bardzo cię cenię.

Dziękuję. Dziękuję. DZIĘKUJĘ.

J’s Sweeties, moje kochane! Dziękuję wam, dziewczyny, za popularyzację mojego nazwiska. Uwielbiam rozmawiać z wami w Street Team. Wasz entuzjizm dla tej historii wiele dla mnie znaczył. Mam nadzieję, że kochacie Reeda tak samo jak ja.

Wszystkim wspaniałym blogerom – dziękuję za pomoc w dotarciu do większej liczby czytelników, za zostawianie recenzji i dodawanie moich książek na listy do przeczytania. Chciałabym móc spotkać się z każdym i każdego wyściskać. KOCHAM was.

Moim czytelnikom – bardzo, bardzo dziękuję za miłość, którą mi okazaliście, za wiadomości i mejle, ale, co najważniejsze, za chęć czytania mich książek. Nigdy nie będę w stanie wyrazić wam mojej wdzięczności. Mam nadzieję, że czytanie *Gdy upadnę* sprawiło wam tyle radości, co mnie pisanie.

Szczególne podziękowania dla Kinky Girls Book Obsessions. KOCHAM was, zdziry.

J.

<http://www.facebook.com/jdanielsauthor>
www.authorjdaniels.com

SPIS TREŚCI

Prolog	Beth
Rozdział pierwszy	Reed
Rozdział drugi	Beth
Rozdział trzeci	Reed
Rozdział czwarty	Beth
Rozdział piąty	Reed
Rozdział szósty	Beth
Rozdział siódmy	Reed
Rozdział ósmy	Beth
Rozdział dziewiąty	Reed
Rozdział dziesiąty	Beth
Rozdział jedenasty	Reed
Rozdział dwunasty	Beth
Rozdział trzynasty	Reed
Rozdział czternasty	Beth
Rozdział piętnasty	Reed
Rozdział szesnasty	Beth
Rozdział siedemnasty	Reed
Rozdział osiemnasty	Beth
Rozdział dziewiętnasty	Reed
Rozdział dwudziesty	Beth
Rozdział dwudziesty pierwszy	Reed

Epilog Trzy tygodnie później

Playlista do Gdy upadnę

Podziękowania

Tytuł oryginału: When I Fall

Copyright © 2015 J. Daniels

Opublikowano w porozumieniu z Bookcase Literary Agency, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA

Copyright for the Polish translation © 2018 Edipresse Polska SA

All rights reserved.

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),

Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Zdjęcia na okładce: coka i tomertu/Shutterstock.com

Redakcja: Agnieszka Justa, Anna Kielan

Korekta: Bożena Hulewicz

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Skład i łamanie: Graph-Sign

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN: 978-83-8117-718-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłączeniem zezwoleniem właściciela praw autorskich.